



DARKNESS
BETRAYED

GUARDIANS
OF
ETERNITY

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

ALEXANDRA IVY

Zdradzona ciemność

Darkness Betrayed

Strażnicy wieczności 17

Ivy Alexandra

Podszedł do niej, pozwalając, by jego chłodna moc obmyła ją. Brigitte zadrżała z przyjemności.

„Dopóki nie odkryjemy, kto ostatecznie stoi za atakami, ktoś musi mieć oko na Maryam”. Jego ciemne spojrzenie przesunęło się po jej ciele, po czym spoczęło na jej odwróconej twarzy. "Oprócz..."

– Poza czym?

Jego uśmiech ujawnił ślad kłów. „Poza tym zamierzam mieć na ciebie oko”.

Kolejne dreszcze przebiegły przez Brigitte. Wraz z rozpalonym do białości oczekiwaniem, które ścisnęło jej żołądek. Swoją gwałtowną reakcją starała się ukryć pod pozorem obojętności.

„Mówiłem wam, że nie potrzebuję opiekunki”.

Jego uśmiech się poszerzył. „Opieka nad dzieckiem to ostatnia rzecz, o której myślę”.

Przez chwilę bez tchu wzrok Brigitte był zahipnotyzowany widokiemte ostre jak brzytwa kły. Zawsze była izolowana. Najpierw przez jej nadopiekuńczą sfore, a potem przez kłatwę Bestii. Ale słyszała opowieści o tym, co wampir może zrobić ze swoim ugryzieniem. Przyjemność była podobno tak intensywna, że stworzenie mogło się natychmiast uzależnić.

Czy chciała się przekonać sama?

Rozdział 1

Legowisko Anasso, króla wampirów, powinno być wilgotnym, zatęchłym miejscem wypełnionym nietoperzami i kilkoma odrapanymi trumnami, aby podkreślić całą przerażającą atmosferę. Albo przynajmniej wykopać głęboko pod ziemią, aby

uniknąć nikczemnego światła słonecznego.

Zamiast tego Styx wybrał rozległą rezydencję na obrzeżach Chicago, z mnóstwem marmuru i złocenia, która miała nadać jej klasycznego wyrafinowania. Dobra, to kolega Styksa go wybrał. Styx osobiście uważał, że wygląda to na coś, co wybrałby starzejący się rockman ze zbyt dużą ilością spalonych komórek mózgowych, ale Darcy to ucieszyło. A ponieważ była czystokrwistym wilkołakiem z pazurami, które mogły dosłownie rozerwać gardło samca, starał się ją uszczęśliwić.

Styks był obecnie w swoim gabinecie, który został pozbawiony większości złocień, chociaż tam... nic nie mógł zrobić w sprawie marmuru. Albo żłobkowane kolumny, które rosły jak las w całej rezydencji. Zamierzał spędzić kilka godzin na podziwianiu starożytnego rękopisu, który pożyczył mu Jagra. Darcy niedawno pojechała do Kansas City, aby odwiedzić swoją siostrę bliźniaczkę, która została skojarzona z królem wilkołaków Salvatore i ich miotem szczeniąt. To była jego sugestia, żeby wybrała się w podróż, ale była chętna się zgodzić. Twierdziła, że późna jesień to idealny czas na podróż, aby zobaczyć zmieniające się kolory liści.

Styx odmówił jej zaproszenia, by z nią pojechać. Nie interesowało go liście, bez względu na ich kolor. Co ważniejsze, szczenięta wilkołaków osiągnęły wiek, w którym spędziły ogromną ilość energii biegając po domu, krzycząc i skowycząc na szczycieich płuc. Nie miało znaczenia, czy byli w ludzkiej postaci, czy w wilczej postaci. Hałas wystarczył, by wskrzeszać zmarłych.

I nie w dobry sposób.

Niestety, jego decyzja o pozostaniu w tyle nie poszła zgodnie z planem. Ledwie usadowił się na swoim dużym skórzanym krześle, gdy mężczyzna pchnął drzwi do biura.

Xi był jednym z jego Kruków, osobistych strażników, którzy przysięgali chronić go. W przeciwieństwie do Jagra, który był przywódcą Kruków, Xi nie był masywny ani tak silny jak wół. Nie był nawet najpotężniejszym wojownikiem, chociaż każdy na tyle głupi, by rzucić mu wyzwanie, szybko znalazłby się ze sztyletem wbitym w pierś i wyciętym sercem.

Miał jednak wyjątkowy talent do ukrywania się, co czyniło go idealnym wyborem do ostatniego zadania Styxa.

Odkładając na bok rękopisu Styx spojrział na swojego Kruka unosząc brwi. Samiec miał niespełna sześć stóp wzrostu i krótkie czarne włosy, wygolone po bokach, aby odsłonić na głowie tatuaże dwóch zwiniętych węży. Jego oczy były ciemne, a jego misternie wyrzeźbione rysy były tak doskonałe, że nie wyglądał prawdziwie. Stał w otwartych drzwiach, ubrany w czarne dzinsy i czarny T-shirt. Trzymając się tematu, jego ciężkibuty też były czarne. Ubrania miały bardziej wtapiać się w tło niż jakiś konkretny

wybór mody.

Natomiast Styks miał na sobie czarne skórzane spodnie i białą jedwabną koszulę, bo to wszystko, co miał w swojej szafie. Darcy w końcu pogodził się z tym, że nigdy nie będzie ubierał się jak król.

"Czy ty mnie szukasz?" Styx zażądał, gdy samiec nadal tam stał, patrząc na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

"TAK."

„Więc na co czekasz? Grawerowane zaproszenie?

Ciemne spojrzenie Xi wędrowało po pokoju, zanim wróciło do Styksu. „Próbuję zdecydować, czy mam odwagę wejść”.

Styks skrzywił się. Był świadkiem tej męskiej bitwy z hordą orków, która nie miała nic poza kłami i sztyletem.

„Jedyną rzeczą, której nigdy nie miałeś brakuje odwagi, amigo.

„Normalnie bym się z tobą zgodził, ale byłeś...”

Styx podniósł swoje dwumetrowe ciało z krzesła. „Czym byłem?”

„Niestabilny w ciągu ostatnich tygodni”, powiedział mu Xi.

Kruk miał rację. Miniony miesiąc rozciągnął ograniczoną cierpliwość Styksa do granic wytrzymałości. Nie było to nic, na czym mógłby położyć palec. Niewyjaśnione pożary. Nagłe

zamieszki. Wandalizm. Brutalne ataki na pomniejszych demony.

Każdej nocy budził się i odkrywał szereg demonów czekających, by złożyć skargę lub błagać go o pomoc. To wystarczyło, aby podkreślić najbardziej zen wampira. A w Styksie nie było nic zen.

Dlatego poprosił Xi o zbadanie różnych incydentów.

Z wysiłkiem Styks opanował przyływ irytacji z powodu przerwania. Udało mu się nawet wymusić na ustach krzywy uśmiech.

„Według mojego przyjaciela zawsze jestem niestabilny”.

Xi nie kłócił się. – Bardziej niestabilny niż zwykle – wyjaśnił.

„Ulotna Etna czy Wezuwiusz?”

Xi odpowiedział bez wahania. „Zdecydowanie Wezuwiusz”.

Styx postukał palcem w krawędź biurka. Często był porywczy. To była część jego uroku. Ale ostatni miesiąc roztarł mu nerwy... surowe.

„Miałem stresujące czasy, przerażające czasy i czasy, w których świat dobiega końca. Ale to... — Potrząsnął głową. „Czuję się, jakbym dręczył mnie tysiąc niewidzialnych mrówek. Każde ugryzienie, kiedy najmniej się tego spodziewam.

„Miasto kipi”.

„Wrzący. TAK. Dokładnie tak się dzieje – zgodził się Styks. To było tak, jakby siedzieli na gotującym się garnku, który w każdej chwili może się wygotować. – Nie sądzę, że udało ci się odkryć, co jest przyczyną kłopotów?

„Mam odpowiedzi na ostatnie incydenty”. Xi ruszył przed siebie, zatrzymując się przy biurku. „Zawalenie się w sanktuarium nastąpiło, gdy roztrzaskały się drewniane belki w suficie”.

Sanktuarium było pomysłem Darcy. Spędziła lata ledwo się drapiąc,

nie wiedząc, dlaczego różni się od innych ludzi. Chciałamięjsce dla demonów, które zapewniłoby im pożywienie i ciepłe miejsce do spania, a także ochronę przed bardziej drapieżnymi stworzeniami. Albo nawet od ludzi, którzy mieli tendencję do zabijania tego, czego się bali.

Tydzień temu stary magazyn zawalił się w kupę gruzu, raniąc kilka osób szukających azylu. Darcy była wściekła, a Styks obiecał dotrzeć do sedna zawalenia.

„Czy ktoś przy nich majstrował?” zapytał Xi.

Kruk wzruszył ramionami. „Obrażenia były zbyt duże, aby określić, czy był to wypadek, czy celowy”.

Styx był gotów się założyć, że było to celowe. "I inni?"

„Pożar w Viper Club został spowodowany przepięciem elektrycznym” – kontynuował Xi. „A szalejący wampir, którego schwytaliśmy, twierdzi, że został porwany i wstrzyknięto mu jakąś nieznaną toksynęto doprowadziło go do epizodu psychotycznego”.

Zaledwie noc temu Styx otrzymał szalony telefon, który ostrzegał, że szalony wampir niszczy ludzki klub nocny. Samiec nie tylko wprowadzał chaos, ale groził ujawnieniem istnienia wampirów. Coś, co byłoby katastrofalne dla całego demonicznego świata.

Styx osobiście udał się do klubu, aby uchwycić...idiotą i wrzucić go do zamkniętej celi. Wtedy też zasugerował Darcy, że może zechce odwiedzić siostrę. Cokolwiek, by wydostać ją z miasta.

„Skąd został porwany?” — zażądał Styks.

– Przed twoim legowiskiem.

Styx syknął z oburzenia. Jaki demon miał jaja, by porwać wampira pod nosem Anasso?

Martwy.

Ponuro oparł się pokusie pchania swojego...pięścią przez ścianę. Teraz, gdy był królem, musiał zapłacić za naprawy. To szaleństwo, ile dobry stolarz mógłby naliczyć.

– Co tu robił wampir?

– On nie pamięta. Jedyne, co pamięta, to opuszczenie domu dwie noce temu, by polować na jego obiad i zaatakowanie go przez dwa wilkołaki, które przytrzymały go i wstrzyknęły mu coś. Następną rzeczą, jaką wiedział, był przykuty łańcuchem w twoim lochu.

– Darcy nie lubi słowa „loch” – przypomniał towarzyszowi Styx, jego myśli były rozproszone. Czy wampir został porwany, ponieważ przyjeżdżał zobaczyć się ze Styksem? Być może wiedział coś o kłopotach nękających miasto. A może został porwany tylko dlatego, że znalazł się w pobliżu legowiska Styksa? Jak strzał ostrzegawczy? Nie wiadomo na pewno.

„Centrum holdingowe dla niezobowiązujących gości” Xi oferowane w suchych tonach.

– Tak jest lepiej.

"Skoro tak mówisz."

Styks wzruszył ramionami. Nie rozumiał wstępu swojego partnera do słowa „loch”. Były cele, które były zamknięte i strażnicy pilnowali. Jeśli chcesz, możesz nazwać go Four Seasons Resort; nie zmieniło tego, czym było.

– Był pewien, że to wilkołaki? zapytał swojego towarzysza.

"Pozytywny. I czułem zapach psówkiedy poszedłem z nim przesłuchać.

Styx nadal stukał palcem, a jego umysł wrzał. Czy wilkołaki mogą stać za tym bezlitosnym atakiem? Ta myśl sprawiła, że jego żołądek zacisnął się ze strachu.

– Muszę zamienić słówko z Salvatore. Salvatore był królem wilkołaków i szwagrem Styksa. Tak, mógłby napisać książkę o dysfunkcyjnych rodzinach. – W takim razie zapytam naszego niezobowiązującego gościa. Osiągnął dotknąć masywnego miecza przywiązanego do jego pleców. Przez ostatnie kilka tygodni nigdy nie wychodził bez niego ze swojej sypialni. Niektórzy ludzie mieli zwierzęta terapeutyczne. Miał dużą, spiczastą broń, która mogła odciąć głowę trolla. Hej, to go pocieszyło. „Może uda mi się przywołać jego pamięć”.

„Będę dalej szukał informacji o innych zakłóceniach” – zaproponował Xi z jeszcze bardziej stoickim wyrazem twarzy niż zwykle pewien znak, że coś go niepokoi.

"Wydajesz się..."

Xi zmarszczył brwi. "Co?"

"Zmartwiony."

Xi zawahał się. Jego emocje były zawsze ukryte, ale były gorące jak lawa pod jego lodowatym opanowaniem.

„Wypadki mogą być przypadkowe” – powiedział w końcu.

"Ale?"

Xi wzruszył ramionami. „Ale ja nie wierzę w zbiegi okoliczności”.

– Ja też nie – zgodził się Styx. „Zobacz, co możesz znaleźćna zewnątrz. Ale bądź ostrożny."

Xi uniósł brwi. Styx chrząknął, nie musząc zgadywać, dlaczego jego strażnik wydawał się zaskoczony. Wysłał swoje Kruki, aby zajęły się najtrudniejszymi, najniebezpieczniejszymi zadaniami. Byli brutalną bronią, którą władał bez litości.

Z pewnością nigdy nie poklepał ich po głowie i kazał uważać.

Styks wykrzywił usta. — W powietrzu czuć dziwaczne uczucie — mruknął.

Brwi Xi uniosły się jeszcze wyżej. Styx przewrócił oczami.

– Idź do roboty – warknął Styks.

Lekki uśmiech przemknął po ustach Xi, zanim odwrócił się i cicho

zniknął z pokoju.

* * * *

Brigitte była na polowaniu.

Szybując przez ciemność, przykucnęła nisko na ziemi, podążając za dwoma intruzami. Wyczuła ich zapachy na długo przed tym, jak weszliopustoszałe tereny otaczające jej legowisko. Zaleta spędzania czasu samotnie w tej odległej części Irlandii.

Noc po nocy krążyła po wiosce, która była niczym innym jak zrujnowanymi fundamentami i smutnymi duchami. Albo wzdłuż nagich klifów, słuchając fal uderzających o postrzępione kamienie i oddychając głęboko słoną bryzą. Nie miała nic, co mogłoby ją rozpraszać.

No chyba, że policzyłeś tysiące żalów, które ją prześladowały. Żałuj, że zdradziła swoją sforę, by dołączyć do złej Bestii, która prawie ją zniszczyła. Żal, że doprowadziła swojego wilka do hibernacji. Żałuję, że zmarnowała swoją szansę na napisanie historii na nowo.

Leżała w ruinach chaty swoich rodziców, kiedy wyczuła lodowatą moc zbliżającego się wampira. ZZ płynną prędkością była na nogach i pędziła po rozkładającym się gruncie, by okrążyć intruzów.

Idąc za nimi, Brigitte przeprowadziła inwentaryzację dwóch demonów, które próbowały przekraść się wzdłuż krawędzi urwiska.

Wampir był wysoką, szczupłą kobietą o jasnoblond włosach zaplecionych w długi warkocz. Miała na sobie czarny sweter z golfem i obcisłe czarne spodnie, które sprawiały, że wyglądała, jakby schodziła z pasa startowego, a nie przedzierała się przez twarde wrzosa i wspinała się po skałach.

Widok był irytujący jak diabli.

Nie tylko nienawidziła pijawek, ale wiedziała, że w przeciwieństwie do tego musi wyglądać jak gówno. Wciąż miała na sobie tę samą szatę, którą dostała w lochach pod zamkiem syrenów. Och, wyprała go, ale był wytarty i poplamiony i powinien zostać spalony kilka tygodni temu. Poza tym nie czesała włosów od... Do diabła, nawet nie wiedziała.

Dawno temu jej włosy w kolorze szkarłatu były jej dumą i radością. Wyczesalała ogniste loki, aż opadły jej na plecy jak rzeka ognia. Teraz ledwo mogła zawracać sobie głowę jedzeniem, a co dopiero martwić się o połysk włosów.

Przeklinając po cichu na jej głupie rozproszenie uwagi,

Brigittezwróciła uwagę na towarzysza wampira.

Samiec wilkołaka.

Niespodzianka niespodzianka. Być może doszło do niełatwego rozejmu między wampirami a wilkołakami czystej krwi, ale z tego, co wiedziała, rzadkością było, aby oba gatunki tolerowały się nawzajem,

nie mówiąc już o dobrowolnej współpracy.

Jej spojrzenie przesunęło się po mężczyźnie. Był duży, z ogoloną głową, która obecnie była pokrytadelikatna mgielka. Jego ciało było wypełnione mięśniami, które napinały flanelową koszulę i dżinsy. Miał na sobie parę butów turystycznych, które głośno skrzypiały na kamienistej ziemi, a ona mogła wyczuć zapach metalu. Niósł broń. Może więcej niż jeden.

Trudno było dostrzec jego rysy w gęstej mgle, która spowijała okolicę, ale wyczuła, że był młodszy od niej. Ona też wyczuła, że nie posiada jej siły. Nie, chyba że przemieni się w swojego wilka, na coś, na co nie zamierzała pozwolić.

Napinając mięśnie, Brigitte szybowiała w powietrzu, lądując przed wilkołakiem. Mężczyzna warknął, ale zanim zdążył zareagować, Brigitte przycisnęła srebrny sztylet do jego serca.

„Jeśli chociaż drgniesz, rozetnę ci serce” – ostrzegła.

Samiec zeszywniał, jego oczy tliły się złotym ogniem, gdy jego piżmo przecinało powietrze.

– Ostrożnie, kobieto – warknął, obnażając zęby – bo inaczej cię ugryzę.

Nacisnęła nóż wystarczająco mocno, by przeciąć flanelową koszulę i upuścić krew. „Chcesz zrobić z tego konkurs sikania?”

— Nie przejmuj się nim. To idiota – wycedził lodowaty kobiecy głos. Brigitte spojrzała w stronę pijawki, uważając, aby nóż był gotowy do zadania śmiertelnego ciosu.

"Kim jesteś?"

„Jestem Maryam”. Kobieta wskazała na swojego towarzysza. – A to jest Roban.

- Czystokrwisty wilkołak i wampir podróżujący razem. Pozbawiony humoru uśmiech wygiął usta Brigitte. „Czy piekło zamarzło?”

Błada, piękna twarz Maryam rysowała się w ponurych liniach. „Jeszcze nie, ale nadchodzi.”

"Naprawdę?" Brygidawzruszył ramionami. „Nie dostałem notatki”.

„Jestem tutaj, aby dostarczyć go osobiście”.

"Mam szczęście."

Maryam spojrzała na wilkołaka. – Czy możesz uwolnić Robana? Wszędzie krwawi.

Brigitte spojrzała na mężczyznę, zdając sobie sprawę, że wbiła nóż głębiej, niż myślała. Rana nie zraniła go na stałe, ale srebro w ostrzu nie pozwoliło mu się zagoić. Co znaczyło że krew nadal przesącza się przez jego koszulę i spływa po dżinsach. A jako bonus srebro powstrzyma wilkołaka przed przekształceniem się w jego wilczą formę.

"Mógłbym." Spojrzała na pijawkę. – Nie zrobię tego, ale mógłbym.

„Nawet jeśli zapewnę cię, że przybędziemy w pokoju?”

Brigitte prychnęła. Pijawka brzmiała jak postać z tandetnego

horroru. „Zwłaszcza jeśli zapewniasz mnieprzyjdź w pokoju”. Wcisnęła nóż o ćwierć cala głębiej. Wilkołak chrząknął z bólu, kropelki potu dołączyły do mgły pokrywającej jego łusą głowę. Brigitte zmarszczyła nos. Był cały wilgotny i to nie w dobry sposób. „Nie pytam ponownie. Dlaczego tu jesteś?”

Coś błysnęło w lodowatych niebieskich oczach kobiety. Prawdopodobnie wściekłość, może zgaga. Nie. Wilkołak był tym, który miał zgagę. Thepijawka była zdecydowanie wściekła. Mimo to Maryam podjęła godny pochwały wysiłek, by kontrolować swoje emocje. "Szukałem Ciebie."

Brigitte skrzywiła się. Było kilka odważnych dusz, które przybyły do odległej wioski po tym, jak wróciła Chaayi i Basqa z powrotem do Vegas, razem z Levetem do zamku merów. Nie wiedziała, czy byli tam, żeby przypiąć jej medalik na piersi, czy odrąbać jej głowę. I onanie zamierzałem tkwić w pobliżu i się tego dowiedzieć.

Tym razem jednak była ciekawa. Chciała wiedzieć, dlaczego ta dziwna para wtargnęła do jej domu.

– Czy Ulryk cię przysłał? zapytała.

"Nie. Chociaż to twoja kuzynka jest powodem, dla którego zdecydowałam się złożyć ci ofertę" – powiedziała jej Maryam. Brigitte zmrużyła oczy. „Czy to jest ten, któremu nie mogę odmówić?”

Wampirzyca potrząsnęła głową. „Nic tak dramatycznego”.

„Co?Oferta?”

Maryam zerknęła na wilkołaka, który skrzywił się, po czym skinął głową w jakiejś cichej zgodzie. Wampir zwrócił swoją uwagę z powrotem na Brigitte.

– Należę do klanu Chirona – ujawniła.

„Jesteś buntownikiem?”

"TAK. Podróżowałam z Chironem i Ulriciem po tym, jak zostaliśmy wygnani przez byłego Anasso – powiedziała jej Maryam. „Uznałem ich za swoją rodzinę”.

Chiron był wampiremktóry był właścicielem Dreamscape Resorts, odnoszącej sukcesy sieci ludzkich kasyn na całym świecie. Przejął także klan wampirów, które zostały wygnane przez byłego Anasso, kiedy ich przywódca, Tarak, zniknął. Tarak niedawno uciekł z więzienia i pojawił się nowy Anasso i podobno wszyscy spotkali się w jednym wielkim momencie kumbaya.

Ulric był kuzynem Brigitte, który został zabrany przez...goblińscy najeźdźcy, których Brigitte przyprowadziła do wioski i sprzedała do niewoli przez byłego Anasso. Chejron go uratował i stworzyli nierozzerwalną więź, która przetrwała ostatnie pięćset lat.

Jednak fakt, że Maryam była buntowniczką, nie złagodził jej podejrzeń. Jeśli już, to spotęgowało jej nieufność. Ulryk miał więcej powodów niż ktokolwiek na świecie, żeby jej pragnąć żyje.

Ach, rodziny... tyle zabawy.

„Czy jest w tym jakiś sens?” Brigitte wycedziła. „A może po prostu wspominamy stare dobre czasy? Ostrzegam cię, moje stare dobre czasy zawierały dużo krwi i krzyków.

– Chcę, żebyś wiedziała, że uważam Ulryka za mojego przyjaciela.

"Dobrze dla ciebie. Obwinia mnie o zniszczenie naszego stada, więc jeśli to wszystko...

„Przez wieki rebelianci cieszyli się wolnością, żyj tak, jak nam się podoba” — Maryam uchyliła słowa Brigitte. „Nie mieliśmy króla i nie potrzebowaliśmy go”.

Brigitte przewróciła oczami. Jakaś jej część podążyła za intruzami z nadzieją, że zapewnią im jakąś rozrywkę. Tylko tak długo biedna samica wilkołaka mogła wysiadywać samotnie w dziczy.

– O to ci chodzi? Brigitte nie musiała udawać rozczarowania.

"Częściowo."

„Szybko się nudzę”. Brigitte zacisnęła palce na rękojeści sztyletu. „A kiedy się nudzę, rzeczy umierają”.

Wilkołak warknął, a Maryam pospiesznie uniosła rękę w geście nakłaniającym do powściągliwości. – Poprosiłeś mnie, żebym wyjaśnił, dlaczego tu jestem. To właśnie próbuję zrobić”.

Brigitte była zadowolona, że obie najwyraźniej potraktowały jej ostrzeżenie poważnie. Oni powinni. Zabiłaby Robana bezdruga myśl.

– Nie tłumaczysz zbyt dobrze – ostrzegła.

W powietrzu wisiał wyraźny chłód i ślad kłosa, gdy Maryam starała się powstrzymać irytację.

– Jak powiedziałem, wszyscy radziliśmy sobie dobrze bez króla, a potem Chejron nas zdradził.

Brigitte uniosła brew. „Zdradzony?”

„Zgiął kolano przed nowym Anasso”.

W głosie kobiety było zgryz. Jakby Chironzabijali dzieci, zamiast po prostu uznać Styksa za króla wampirów.

"Więc?"

„Jesteśmy teraz pod jarzmem żadnego władcy despoty”.

Brigitte zaśmiała się z zaskoczenia. „Żadny władcy despota? To mała królowa dramatu, nie sądzisz?”

Powietrze zmieniło się z chłodnego w mroźne. Maryam najwyraźniej nie znalazła humoru w swojej tragicznej przesadnej reakcji.

"To prawda." Jaton był sztywny. „Mam dowód, że Styx planuje zniewolić Rebeliantów”.

Brigitte zmarszczyła brwi. Przez ostatnie stulecia była mniej więcej uwięziona przez złą Bestię, która groziła zniszczeniem świata. Ale były chwile, kiedy wyjeżdżała z wioski. I przez te wszystkie czasy nigdy nie słyszała niczego, co sugerowałoby, że nowy Anasso jest zły. Rzeczywiście, większość świat demonów świętował, kiedy zginął stary

król, a tron objął Styks.

"Dlaczego miałby to zrobić?" – zapytała Brigitte z prawdziwym zakłopotaniem.

„Aby nas ukarać”.

– Ukarać cię za co?

„Za bycie buntownikami”.

"Hmm." Styks mógł ukarać buntowników w momencie, gdy został Anasso, więc po co czekać? Zachowała pytanie dla siebie. Zamiast tego zwróciła swoją uwagę na Roban. "Dlaczego tu jesteś?"

Wyszczerzył zęby, ale ona wciąż miała srebrny sztylet wbity w środek jego klatki piersiowej. – Ponieważ odkryliśmy również spisek mający na celu zniewolenie wilkołaków – odpowiedział niechętnie.

„To dużo zniewolenia”.

Błękit w oczach Maryam zaszczoł. „To było zrobione wcześniej”.

Pijawka miała rację, Brigitte bezgłośnie przyznała. Przez niekończące się lata było niezliczonych tyranów, którzy używali swoich mocy do czynienia zła. Łącznie z jej była kochanką.

Mimo to wszystko Brigitte wydawało się pobieżne. „Gdzie jest twój dowód?”

"W Chicago."

"Wygodny."

„Dołącz do nas, a ci pokażę”. Maryam podeszła bliżej, wyciągając rękę. – Przysięgam, że nic ci się nie stanie.

Brigitte warknęła. Nie miało znaczenia, że jej wilk odwrócił się do niej plecami. Nadal mogła wyrządzić poważne szkody. Maryam zamarła, po czym powoli i celowo cofnęła się o krok.

Inteligentna pijawka.

"Czego odemnie chcesz?" – zażądała Brigitte.

„Plotki krążą, że jesteś w stanie pokonać nawet Anasso”.

Ach. Brigitte poczuła absurdalne ukłucie rozczarowania. Nie wiedziała dlaczego. Jedyнным powodem, dla którego ktokolwiek mógł ją odszukać, było zabicie jej lub w nadziei... mogli użyć jej złych mocy.

Moce, których już nie posiadała.

Brigitte starała się zachować spokój na twarzy. „Zakładając, że plotki są prawdziwe, dlaczego miałbym używać moich mocy, by pokonać Króla Wampirów?”

Odpowiedział Roban. „Zamierza zwrócić wilkołaki do naszego obozu jenieckiego we Włoszech. Prawie wyginęliśmy, kiedy ostatni raz zostaliśmy uwięzieni.

Brigitte stłumiła ziewnięcie. "I?"

Zielone oczy po raz kolejny tliły się złotą mocą jego wilka. „Nie dbasz o swoich ludzi?”

Zazdrość przesączała się przez nią jak trucizna. Chryste, tęskniła za swoim zwierzęciem.

„Zmasakrowałem własną rodzinę. Co myślisz?” – warknęła, przygotowując się do wycięcia męskiego serca.

Rozdział 2

— Brigitte, nie rób tego — zaprotestowała Maryam z prawdziwym strachem w głosie.

W przeciwieństwie do tego mężczyzna po prostu patrzył na nią gniewnie, odmawiając reakcji na sztylet, który był oddechem od przebiccia jego serca.

– Mówiłem ci, że to strata naszego czasu, Maryam.

„Warto było spróbować”. Napięty uśmiech wygiął usta kobiety. — Przykro mi, że do nas nie dołączysz — powiedziała do Brigitte. „Jeśli wypuścisz Roban, wyjdziemy, a ty możesz wrócić do... — Pomachała ręką po wiosce, która była okropnie ponura. – Cokolwiek robięś, zanim ci przerwaliśmy.

Gdyby pijawka zagroziła jej lub fizycznie próbowała uratować wilkołaka, Brigitte zniszczyłaby ich obu. Koniec opowieści. Zamiast tego zauważyła, że wyciąga nóż z serca mężczyzny i cofa się. Połowicznie się tego spodziewałaobaj ją zaatakowali; zamiast tego odwrócili się i zaczęli odchodzić.

Właśnie tak.

Brigitte skrzywiła się. Powinna pozwolić im odejść. Nie interesował jej szalony strach, że Styks próbuje ich zniewolić. Dopóki ludzie zostawiają ją w spokoju, świat może pójść do piekła, prawda?

Poza tym nie mogła im dać tego, czego chcieli. Kiedy zła Bestia została ponownie zamknięta w swoim wymiarze, mroczne moce zostały odebrane Brigitte. Teraz była tylko wilkołakiem, który nie mógł wezwać swojego wilka.

Bezwartościowy.

"Czekać!" zawołała.

Maryam zatrzymała się, zerkając przez ramię. "Co?"

Brigitte zawahała się. Czuła się tak, jakby trzymała się ostrza noża. A może stojąc na rozdrożu. Jedna decyzja odwróciłaby jej życie w innym kierunku. Jak dotąd jej decyzje był kompletnie gówniany. Pierwszy spowodował zniszczenie jej rodziny. Drugi zostawił ją samą w tym ponurym, odludnym miejscu.

Ach tak. Jej usta wykrzywił krzywy uśmiech. Trzy razy był urok, prawda?

"Co będę z tego mieć?" zażądała.

Maryam powoli odwróciła się do niej. "Co chcesz?"

„To, czego zawsze chciałem. Moc — przyznała Brigitte.

Maryam studiowała ją ze zwięzonym spojrzeniem. „Własna paczka?”

"TAK." Brigitte uśmiechnęła się, gdy Roban odwrócił się z warknięciem niedowierzania. – I pieniądze – dodała. "Dużo

pieniędzy."

Pijawka skinęła głową, ignorując swoją towarzyszkę, która nie zrobiła nic, by ukryć swoje głębokie wstręt do Brigitte.

„To da się zaaranżować” – obiecała kobieta.

„Chcę to z góry”.

Maryam uniosła jedno ramię. "Musisz poczekać dopóki nie dotrzemy do Chicago.

„Jeśli to sztuczka...”

— Nieprawda — przerwała Maryam ostrzeżenie Brigitte, unosząc szczupłą rękę. „Skrzyżuj moje serce i miej nadzieję, że umrę”.

– Och, będziesz miał nadzieję umrzeć, jeśli mnie skrzywdzisz. Brigitte podeszła do nich, by do nich dołączyć, przesyłając pocałunek w stronę warczącego wilkołaka. – To moja obietnica dla ciebie.

* * * *

Levetowi zajęło całą godzinę, zanim w końcu go wytropił królowa ludu syren. Zamek pod oceanem był zaskakująco duży, ale nie z tego powodu tak trudno było znaleźć Inge. To dlatego, że nie była jak tradycyjna królowa.

Nienawidziła siedzieć na ogromnym tronie, otoczona marmurem i przepięknymi malowidłami ściennymi, które namalowała na ścianach. Albo w jej prywatnych komnatach, które wyglądały, jakby zostały udekorowane przez architektaktóry stworzył Wersal. Tylko na sterydach. Ogromne ilości sterydów.

Być może dlatego, że Inga nie została wychowana na władcę syren. Nawet nie wiedziała, że jest syreną. Zabrała się za swojego ojca-ogra, z dużym ciałem, które miało ponad sześć stóp i było wystarczająco szerokie, by przebić się przez hordy trolli. Jej włosy były rude i rosły w niesamowitych kępkach, które nie chciały być oswojone pędzlem. Jej zęby były spiczaste, a czoło ciężkie. Tylko jej oczy mówiły o matce syrenie. Były bładoniebieskie, chociaż miały tendencję do błyskania szkarłatem, kiedy była zirytowana.

Tak było przez większość czasu.

A może dlatego, że lud syrenów wciąż nie zaakceptował jej w pełni jako swojego przywódcy. W przeciwieństwie do wielu innych społeczeństw demonów, tron nie został przekazany od ludu syrenkról jednemu ze swoich dzieci. To właśnie wielki trójzab, który Inga ścisnęła w dłoni, wybrał obecnego przywódcę. Magia Tryshu nie tylko ujawniła króla lub królową; posiadał również moc uczynienia przywódcy niepokonanym. Przynajmniej dopóki nie zdecyduje się wybrać innego lidera.

Synowie byli skazani na Inge, ale nie musieli tego lubić. I było ich wielu wzamku, który lubił sprawiać kłopoty obecnej królowej.

Podążając za jej zapachem do pokoju z bronią, obok lochów na samym dole zamku, Levet przemaszerował po skale. Wokół niego

setki trójzębów, tarcz i zbroi zrobionych z dziwnych opalizujących rybich łusek leżały ułożone pod ścianą lub zwisały z niskiego sufitu. Dopiero gdy przeszedł przez wąskie drzwi, jednak, że w końcu znalazł swój zdobycz.

– Tu jesteś, ma belle .

Inga odwróciła się, a puszysty materiał jej ufarbowanego na krawat muumuu unosił się wokół niej jak psychodeliczny namiot.

"Oh. Leweta. Uśmiech ulgi.

Levet zwykle zakładał, że ten uśmiech był spowodowany jej widokiem. To prawda, było kilka dziwnych stworzeń, które nie doceniały trzymetrowego gargulca z olśniewającym skrzydła wróżki i karłowate rogi, ale ogólnie kobiety go uwielbiały. Czemu nie? Był czarujący, jego magia była niesamowita i był rycerzem w lśniącej zbroi, który spędzał noce na ratowaniu świata przed katastrofą.

W sumie niesamowite stworzenie.

Ale wyczuł, że uśmiech Ingi był po prostu ulgą, że nie był jednym z syren. Wszedł dalej w ciasną przestrzeń, która była bardziej szafą niż rzeczywisty pokój. „Znowu się chowasz?”

Pod policzkami Ingi pojawił się rumieniec. "Ukrywanie? Nie bądź śmieszny – zadrwiła, wskazując tryshu na pobliskie półki. Levet schylił się, prawie uderzony w głowę kolbą potężnego trójzębu. – Robię inwentaryzację naszej broni.

Levet zmarszczył brwi. – Czy to nie praca Rimma? Jest kapitanem twoich strażników.

– Odpowiada za zwykłą broń, ale zamieniłem tę szafę w skarbiec, w którym przechowuje się kolekcję Riven.

„Ach.” Riven była byłym królem, który użył magicznego artefaktu, by oszukać Tryshu, by mianował go przywódcą, by mógł rządzić żelazną pięścią. Był kolekcjonerem potężnej magii. Większość z nich jest zła. – Myślałem, że twoja matka je studiuje?

„Poszła porozmawiać z ogry.

Levet rozszerzył oczy. Ogry nie tylko zabiły ojca Ingi, ale także próbowały zabić Inge, gdy była jeszcze dzieckiem.

– Po tym, co zrobili?

Inga wzruszyła ramionami, chociaż jej oczy błyszczały szkarłatem. „Ogry zdają się myśleć, że moja krew oznacza, że będę gotów dać im korzystną umowę handlową”.

„Zamień na co?”

– Głównie perły.

Levet prychnął. On nigdy nie lubił ogry. Polubił ich jeszcze mniej po tym, jak odkrył, jak skrzywdzili Inge.

„Powiedziałeś im, żeby przykleili umowę handlową swoim gorącym kumplom?”

Zamrugała. Potem znów zamrugał. „Patooki?”

Levet machnął ręką. "Ta sama rzecz."

„Chciałem, ale moja matka przekonała mnie, że nie możemy sobie pozwolić na odwracanie się plecami od potencjalnych sojuszników”. Levet zacisnął usta. Były czasy, kiedy zapomniałże Inga była królową, która miała ludzi, którzy polegali na niej przy podejmowaniu dorosłych decyzji.

– Przypuszczam, że to ma sens – przyznał niechętnie.

Na ustach Ingi pojawił się rzadki uśmiech. „Moja matka jest najmądrzejszą osobą, jaką kiedykolwiek znałem”.

Levet dotknął jej ramienia. Inga przez wieki wierzyła, że jest plamą na swojej rodzinie. I że została sprzedana do handlu niewolnikami przez własną matkę. Ale już wiedziała, że to było nikczemne kłamstwo i że miała rodzinę, która ją uwielbiała. To była jedyna dobra rzecz, jaka wyszła z odkrycia, że jest królową.

- To nie wyjaśnia, dlaczego ukrywasz się w tym śmierdzącym miejscu - powiedział Levet.

„Nie ukrywam się”. Inga westchnęła ciężko. – Cóż, nie do końca. Zapewniam, że nikt nie majstrował przy magicznych przedmiotach.

„Kto by przy nich majstrował? Tenzamek to twierdza.”

"Twierdza?" Inga prychnęła. - Czy zapomniałeś, że zaledwie kilka miesięcy temu Brigitte zdołała uciec z moich lochów, a ta szalona kapłanka druidki otworzyła portal w mojej sali tronowej?

„Prawda”, Levet został zmuszony do przyznania. Został porwany przez Brigitte i zabrany do dziwnego wymiaru, gdzie prawie zginęli. Więcej niż raz. To była wielka przygoda. „Czy czegoś brakuje?”

– Nie, żebym mógł powiedzieć. Naprawdę muszę poprosić mamę o sporządzenie szczegółowej listy, żebym mogła mieć pewność, że wszystko śledzimy. Większość z nich jest dość niebezpieczna”.

Levet podszedł bliżej do półek. Z łatwością mógł wykryć iskiereki unoszące się w powietrzu, odsłaniając magiczną barierę chroniącą przedmioty.

„Czy próbowałeś użyć któregoś z nich?”

Inga się poruszyła stanąć obok niego, otaczający go delikatny zapach morskiej bryzy. Levet wciągnął głęboki oddech. Uwielbiał jej zapach. "Moja mama ma." Inga wskazała na przedmiot na górnej półce. Był twardy i czarny, z połyskliwym połyskiem. Jak czarna perła. „Ten tworzy ochronną bańkę, która jest nieprzepuszczalna dla wszystkiego oprócz lawy”.

"Imponujący." Levet skinął głową w stronę dużego, złoty medalion, który wisiał na skórzanym rzemieniu. W złocie były wyryte dziwne znaki, których nigdy wcześniej nie widział. "A co z tym?"

„Do tej pory odkryliśmy tylko, że pachnie okropnie”.

Natychmiast oczarowany Levet podniósł rękę. "Naprawdę?"

Inga chwyciła go za róg i pociągnęła z powrotem. "Absolutnie nie."

Levet nie kłócił się. Był już rozproszony przez delikatną figurkę, która wyglądała jak diament wyrzeźbiony na kształt łabędzia.

– A co z tym błyszczącym?

„Nie jesteśmy pewni. Moja matka wyczuwała ogromną moc, ale nie mogła rozpalić magii.

Levet wskazał na przedmiot, który wyglądał jak zwykły kamyczek na jednej z niższych półek. „Wiem, co to jest”.

"Naprawdę?"

„To kamień doulas”.

"Co to robi?"

"To-"Przerwano Levetowi, bo w jego głowie rozległo się pukanie. Nie było innego sposobu na wyjaśnienie tego, czego doświadczył. "Oh."

"Co jest nie tak?"

„Ktoś chce wejść”.

"W?" Wzrok Ingi powędrował w stronę drzwi, jakby spodziewał się ataku. „Gdzie?”

Levet postukał pazurem w skroń. „Chcę przemówić do mojego umysłu”.

Część napięcia Ingi zelżała. "Kto to jest?"

"Nie jestem pewny."

– Myślałem, że możesz rozmawiać tylko telepatycznie z tymi, z którymi nawiązałeś mentalny kontakt?

Z roztargnieniem skinął głową. Inga miała rację. Musiał nawiązać relację ze stworzeniem, które chciało się z nim skontaktować mentalnie. Dobra rzecz. W przeciwnym razie każdy Tom, Dick i Larry... nie czekaj, włochaty? Złupić? W każdym razie wszyscy pukają mu do mózgu.

„To jest znajome” mruknął. – A jednak dziwne.

Inga wyglądała na zmartwioną. – Nie odpowiadaj.

"Nie mam wyboru." Levet wzdrygnął się. „To się nie skończy. Uderzenie. Uderzenie. Uderzenie. Jakby moja biedna głowa była bębniem. Zamykając oczy, Levet skoncentrował się na docierającej do niego obecności. — Bonjour ?

– Nareszcie – kobiecy głos odbił się echem w jego umyśle.

– Co masz na myśli mówiąc „nareszcie”? Levet zaprotestował w myślach. "Jesteś szczęście, że w ogóle odpowiedziałem.”

„Levet, nie mam czasu na twoje bełkotanie”.

„Pudełko?” Levet zmarszczył brwi. Bogaty, potężny głos był znajomy, ale dopiero gdy kobieta użyła tego konkretnego słowa, Levet zdał sobie sprawę, kto mówi. – Och, Brygido.

"TAK."

Skrzydła Leveta zatrzępotały z ulgą. Większość ludzi zakładała, że Brigitte była zła i zrobiła straszne, okropne rzeczy, ale Levet zajrzał do jej serca. Samica wilkołaka szczerze żałowała tego, co zrobiła i teraz spędziła swoje życie karząc się za swoje grzechy.

Bardzo się o nią martwił.

"Jak się masz? Nie . Czekać. Gdzie jesteś?" — zażądał

Levet. „Próbowałem cię szukać, ale...”

„Levet, po prostu ucisz się i słuchaj mnie”.

Lewa usztywniona. "Niegzeczny."

„O Chryste”. Brygidanagle się roześmiał. "Tęskniłem za tobą."

- Też za tobą tęskniłem - zapewnił wilkołak Levet. „Czy jest jakiś powód, dla którego chciałeś ze mną porozmawiać?”

„Chcę, żebyś dostał ostrzeżenie Styksowi”.

"Co się stało?"

„Jest grupa buntowników, którzy planują zamach stanu przeciwko niemu”.

Levet zmarszczył brwi. Dlaczego wampiry miałyby knuć kurnik przeciwko Anasso? To nie miało sensu. Oh, nie. To była klatka. Przewrót miał coś wspólnego z odcięciem głowy króla, prawda?

– Nie Chejrona? zapytał zaskoczony. Słyszał, że Rebelianci dobrze sobie radzili ze Styksem i wszyscy stanowili jedną wielką, szczęśliwą rodzinę.

Cóż, tak szczęśliwa, jak tylko może być banda aroganckich, w złym humorze krwiopijców.

"Nie. Nie są częścią klanu Rebeliantów, są po prostu buntownikami. Oni też nienawidzą Chirona.

"Kto?"

„To jakiś wampir, który nazywa siebie Maryam, a czystej krwi miał na imię Roban” – powiedziała mu Brigitte.

Nazwiska nie były znajome, ale Levet wolał unikać pijawek, kiedy tylko było to możliwe.

"Gdzie oni są?"

– W odcinku tuneli pod Chicago.

Levet szarpnął się w szoku. Legowisko Styksa znajdowało się w Chicago. Nie wspominając o jego przyjaciółach Viper i Dante. Trzy najpotężniejsze wampiryna świecie.

„To odważne. A raczej...”

"Samobójczy?"

„Oui ”.

„Mają setki wojowników zapisanych do sprawy”.

Przez głowę Leveta błąkało się kilkanaście pytań, ale zmusił się do skupienia na najważniejszym.

"Włączając Ciebie?"

„Jestem tu tylko na zwiedzanie”, natychmiast zaprzeczyła lojalności wobec zdrajców.

Levet odetchnął z ulgą. „Co chcesz, żeby powiedział Styksowi?”

– Knują coś wielkiego.

"Duża? To jest to?" Levet wzdrygnął się, łatwo wyobrażając sobie grzmiącą reakcję Styxa. Anasso był nie tylko przywódcą wampirów, był także najbardziej rozdrażniony. „Możesz być bardziej niejasny, mon amie ?”

„To wszystko, co mam. Przynajmniej na razie.”

„Zostajesz z nimi?”

„Nie mam nic lepszego do zrobienia.”

Levet nie dał się nabrać. Mógł nie rozumieć, jak i dlaczego Brigitte była z tymi nowymi buntownikami, ale wiedział, że to nie dlatego, że się nudziła. A przynajmniej nie do końca. Teraz jednak nie było czasu na kwestionowanie jej motywów.

Jeśli w Chicago naprawdę istniało niebezpieczeństwo, musiał dostać się do Styksu, aby go ostrzec. Nie żeby dbał o apodyktyczną pijawkę, ale Levet uwielbiał partnerkę Styxa, Darcy. Zrobi wszystko, co konieczne, by nie została skrzywdzona.

– Uważaj – ostrzegł Brigitte.

"Nigdy."

Obecność samicy wilkołaka nagle zniknęła, pozostawiając Leveta chwilowo zdezorientowanego.

– Wyjeżdżasz, prawda?

Powoli Levet otworzył oczy, odkrywając, że Inga patrzy na niego ze smutnym wyrazem twarzy. Skrzywił się.

"To mój obowiązek."

Skinęła głową. Obowiązkiem było jedna rzecz, którą ta kobieta rozumiała. – Wrócisz?

"Zawsze."

Rozdział 3

Xi wędrował przez tunele jak szept. Ledwo poruszając powietrzem, przeniósł się z cienia do cienia, obserwując liczne demony, które gromadziły się w masywnych cementowych tunelach, które kiedyś były częścią planu rezerwowego Chicago. Logicznie rzecz biorąc, rozległe cementowe korytarze wydawałyby się idealnym miejscem do przekształcenia się w legowiska. Były ciemne i wilgotne i dobrze ukryte przed tłumem ulice miasta. Ale większość wampirów wolała naturalne jaskinie. Nie byli fanami ostrego przemysłowego smrodu cementu i zardzewiałego żelaza.

Ta niechęć może wyjaśniać, dlaczego wokół wyrzucano tyle śmieci. Skrupulatne nawyki wampira mogą zostać zniszczone, gdy utkną w nieprzyjemnym środowisku. A może warstwy śmieci zostały spowodowane przez około setkę demonów, które wkroczyły iz tuneli. Ostrzeżenie gargulca wskazywało, że pod stopami Styksa żyje więcej niż tylko kilku buntowników. Xi jednak nie spodziewał się takiej różnorodności wśród demonów. Nie chodziło tylko o wampiry i

wilkołaki. Były wróżki i ciasteczka oraz kilka kundli.

Dlaczego mieliby interesować się wampirzym biznesem?

To było pytanie, którego Xi nie będzie w stanie odpowiedzieć, czając się w cieniu.

Po pełnych dwudziestu czterech godzinach obserwowania różnych stworzeń, które żyły w ukrytym kłamcy, Xi w końcu udał się na poszukiwanie samicy wilkołaka, która wysłała ostrzeżenie. Z łatwością wybrał ją z opisu Leveta.

Obserwując jej interakcję z innymi rebeliantami, doszedł do wniosku, że większość demonów trzyma ją na dystans, jakby niejednokrotnie zdecydował, czy jej zaufać, czy nie. A może nienawidzili jej obecności z powodu jej przeszłości. Nie było tajemnicą, że poświęciła swoją sforę i prawie najechała świat falą zła, aby zdobyć władzę.

W każdym razie nie wydawała się być ukochaną członkinią grupy.

Poruszając się w milczeniu, wszedł do bocznego tunelu, który uważała za swój własny. To było wystarczająco daleko od innychoferować iluzję prywatności. Rozejrzał się po ciasnym pomieszczeniu, gdzie znajdował się materac rzucony na twardą ziemię i kilka ubrań na krześle. To było to.

Ze swoją zwykłą ostrożnością Xi wkroczył w przestrzeń, już przygotowany na przyływ gorąca, gdy ukryty wilkołak skoczył do przodu, by przycisnąć srebrny sztylet do jego szyi.

– Zatrzymaj się tam – ostrzegła Brigitte.

Xi zwrócił się dozerknąć na kobietę, która wpatrywała się w niego płonącymi oczami. I natychmiast zamarł w szoku.

Widział ją oczywiście, tak jak szpiegował buntowników. I część niego została zniewolona. Nie przez jej smukłe krągłości ani bladą doskonałość jej twarzy, która była otoczona bujnymi, szkarłatnymi lokami. Ani nawet ciemne oczy, które ostro kontrastowały z jej gładką skórą. Był wampirem, nie człowiekiem z obsesją na punkcie piękna powierzchni. Nie, był o wiele bardziej zaintrygowany potężną gracją jej ciała pod dżinsami i grubym swetrem w kolorze kości słoniowej. Miała śmiałą, prosto w twarz postawę, która dawała jej dumę, gdy mijała pełne dezaprobaty spojrzenia. Ujawniał dzikiego ducha, który był znacznie bardziej seksowny niż kształt jej smukłego nosa czy miękkiej miękkości jej ust.

Ale widząc ją na odległość i posiadanie jej blisko i osobiście to dwie różne rzeczy.

Dwie bardzo różne rzeczy.

Oczy nie były tylko brązowe, ale głęboka, aksamitna ciemność, która w środku rozjaśniła się do złota. A jej skóra nie była blada; był kremowy i miękki jak płatki chryzantem, które pamiętał ze swojej ojczyzny. Nawet jej włosy były bardziej żywe, z odcieniami miedzi i...brąz i złoto zmieszane z czerwienią.

A jej zapach... ciepły i doprawiony wrzosem.

Była zmysłową krainą czarów erotycznych pokus.

Przez dłuższą chwilę po prostu wpatrywali się w siebie, jakby oboje zostali zaskoczeni przez spotkanie. Zakłęcie przyszło, gdy Brigitte zmrużyła oczy. Oczywiście była rozgniewana swoją reakcją.

"Kim jesteś?" warknęła, naciskając sztyletem, aż poczuł, jak srebro skwierczy na jego ciele.

Zbyt sprytny, by próbować oderwać się od zabójczego ostrza, zamiast tego trzymał się idealnie nieruchomo.

„Jestem Xi, jeden z Kruków. Styks mnie przysłał.

Sztylet wbił się wystarczająco głęboko, by upuścić kroplę krwi, zanim Brigitte opuściła rękę i odeszła.

"Co tak długo?" zapytała.

„Nie spieszy się w sytuacjach”. Rozejrzał się dookoła żeby upewnić się, że nikt nie kryje się w cieniu. Kiedy już upewnił się, że są sami, zwrócił uwagę z powrotem na samice. „Anasso chce z tobą porozmawiać”.

Sztylet trzymała luźno w palcach, ale go nie odłożyła. Mniej niż subtelne ostrzeżenie.

„Więc dlaczego nie przyszedł?”

„Założył, że to pułapka”.

Zamrugła, jakby zaskoczona jego szczerością. „Gdybym chciał go złapać, byłbym trochę bardziej kreatywny niż tajemniczy buntownicy czający się w ciemnych tunelach pod jego miastem”.

Xi wzruszył ramionami. – Spotka się z tobą w swojej kryjówce.

Jej brwi ściągnęły się i założył, że będzie się spierać. Większość demonów miała niezależną passę. A żeńskie wilkołaki miały pręgę o szerokości mili.

Ale zaskoczyła go, powoli kiwając głową. „Po pierwsze, chcęziać coś.”

"Co?"

Wyszła z bocznego przejścia. "Chodź za mną."

Sięgnął, by chwycić ją za ramię, obracając ją do tyłu, by spotkać jego zmarszczone brwi. – Nie, dopóki nie powiesz mi dokładnie, dokąd jedziesz i dlaczego.

Jej szczeka zacisnęła się, gdy wyrwała się spod jego dotyku, ale z widocznym wysiłkiem utrzymała panowanie nad sobą.

„Przywódczyni tej wesołej bandy odmieńców ma stos zwojów, które...roszczenia zostały niedawno wysłane z firmy Styx. Zamknęła je w swoim biurze.

Cóż, nie tego oczekiwał Xi. „Zwoje?”

„Kawałki pergaminu z napisami i zwinięte w walce. Niektórzy mają nawet ładne wstążki.

„Wiem, czym one są”. Zrobił własny udział w utrzymywaniu temperamentu. „Wiem też, że Styx nigdy nie używał zwoju w swoim bardzo długim życiu”.

"Jakczy możesz być pewien?"

To było uzasadnione pytanie. Nie było tak, że spędzał każdą minutę każdego dnia z Anasso. Xi był jednak przekonany, że jego mistrz miał niechęć do komunikacji, którą mógł wyśledzić wróg. Listy, SMS-y, e-maile. A na pewno zwoje.

„Jeśli Styx ma komuś coś do powiedzenia, robi to twarzą w twarz. Pozwala uniknąć nieporozumień.”

"Wszystkotym większy powód, by zdobyć zwoje, żeby mógł je zobaczyć na własne oczy.

Xi rozważył jej słowa. Nie sądził, że to sztuczka. Obserwował ją wystarczająco długo, by wyczuć potencjalną pułapkę. Ale noc szybko mijała i jako wampir miał śmiertelną awersję do świtu. Chciał jak najszybciej przenieść tę samicę do legowiska Styksa.

Jego spojrzenie przesunęło się po jej twarzy, biorąc... w upartej linii jej szczęki. Nie wyjeżdżała stąd bez tych przeklętych zwojów. Machnął ręką w kierunku otworu.

„Prowadź drogę”.

Trzymając sztylet w lekkim uścisku, Brigitte wyszła ze swojej prywatnej przestrzeni i weszła do dużego tunelu. Przebyli krótki dystans, zanim przeczołgała się przez wąski otwór wentylacyjny, który otwierał się w aneksie tunelu. Ten nie był nawet tak duży jakinne, a co gorsza, miały rowek biegnący przez środek cementowej podłogi, która była wypełniona stojącą wodą. Ściany pokryte były zielonkawą pleśnią, która wypełniała powietrze ostrym zapachem, a sufit był na tyle niski, że otarł się o czubek jego głowy, zmuszając go do chodzenia pochylony.

Było wilgotno, zimno i nieprzyjemnie, ale idąc bezpośrednio za Brigitte, Xi znalazł się owiniętyw ciepłym zapachu wrzosu. Nagle tunel nie był już tak nieprzyjemny.

Pyszny dreszcz przebiegł przez Xi.

Nigdy nie był tak żywo świadomy istnienia innego stworzenia.

To było dziwnie podniecające.

I niebezpiecznie rozprasający, przypomniał sobie surowo.

Szli w milczeniu, oboje świadomi, że w długim tunelu rozbrzmiewają głosy. Nawet przez gruby cement mógł... usłyszeć dźwięk głosów sączących się z innych części podziemnego labiryntu. W końcu dotarła do kolejnego otworu wentylacyjnego i Brigitte gestem za nią precisnęła się. Xi szybko podążył za nim, znajdując się w ciemnej przestrzeni wypełnionej gruzem. Wyglądało to jak wysypisko dla ludzi, którzy budowali tunele. Był też zardzewiały zestaw stopni zbrojeniowych prowadzących do ciężkiego wjazdu suficie. Wyjście awaryjne? Prawdopodobnie.

Brigitte zerknęła przez ramię. "Zaczekaj tutaj."

"Nie."

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „To nie jest pułapka”.

– Nie poszedłbym za tobą, gdybym tak myślał.

„Więc dlaczego sprawiasz ból?” warknęła.

Xi wzruszył ramionami. – Nie chcę, żebyś zniknął.

„Dlaczego miałbym zniknąć?” zapytała zmieszana. „Zadzwoiłem, aby cię ostrzec chłopa, pamiętacie?”

W głębi duszy Xi wiedział, że nie jest całkiem rozsądny. To nie było tak, że mogła go uniknąć. Teraz, gdy znał jej zapach, mógł ją śledzić w dowolnym miejscu na świecie. Ale nie mógł pozbyć się dziwnego przymusu, by trzymać ją w zasięgu wzroku.

"Pójdę z tobą."

Jego ton był rozsądny, ale było rażąco oczywiste, że nie zamierza iść na kompromis. Brigitte zacisnęła zęby, patrząc jakby chciała go uderzyć w gardło.

"Cienki."

Odwróciła się, by ostrożnie otworzyć drzwi wryte w cemencie. Zatrzymała się, bez wątpienia upewniając się, że nikogo nie ma w pobliżu, zanim weszła do ciemnego pokoju. Xi był niecały cal za nią, jego spojrzenie szybko przeslizgiwało się po dużej przestrzeni. W rogu stało ciężkie mahoniowe biurko, wraz z kilkoma szafkami na akta i drewnianymi półkami wypełnionymi książkami. Do tablicy ogłoszeń przypięto dużą mapę świata. Obok stosu broni, od drewnianych włóczni po AK-15, znajdował się ciężki stalowy sejf. Coś dla każdego, przyznał cierpko.

– To biuro Maryam – wyjaśniła z roztargnieniem Brigitte, kierując się w stronę sejfu. „Bądź użyteczni i czuwaj, dopóki nie otworzę sejfu. Podczas swojej wcześniejszej akcji Xi nie zdołał wejść tak głęboko w tunele. Wampirzyca była na tyle mądra, by podróżować z pełnym batalionem strażników, w tym z jej zwierzakiem, wilkołakiem, Robanem. To nie było warte ryzyka ujawnienia. Teraz zdał sobie sprawę, że powinien być podejrzawać, że Maryam miałyby ukryte wyjście. Przywódca musiałby być głupi, żeby nie mieć tylne drzwi do szybkiej ucieczki.

Z ciekawością patrzył, jak Brigitte wybija serię cyfr na elektronicznym bloku. – Znasz kod zabezpieczający?

Kobieta skupiła się na otwarciu drzwi sejfu. „Byłem w pokoju, kiedy Maryam otworzyła skarbiec. Niedbały błąd.

Xi uniósł brew. „Zapamiętałeś kod z piętnastoma symbolami po zobaczeniu go raz?”

„Nie widziałem to. Słyszałem sygnały dźwiękowe. Są bardzo wyraźne – mruknęła, wyraźnie rozkojarzona. „I większość rzeczy pamiętam. Niestety."

Xi był pod wrażeniem. To był rodzaj talentu, który mógł się przydać. Z lekkim uśmiechem przeszedł przez pokój, by otworzyć drzwi prowadzące do głównego tunelu. Nie wyczuwał w okolicy żadnych demonów, ale nie miał zamiaru dać się zaskoczyć.

Usłyszał odgłos szeleszczących papierów i zapach pergaminu, zanim sejf został zamknięty z cichym kliknięciem. Minutę później Brigitte stała u jego boku.

– Mam je – mruknęła cichym głosem, unosząc lakierowane drewniane pudełko, które trzymała w dłoniach. „Jak się tu dostałeś?”

"Tą drogą."

Uwolnił swoje moce, tłumiąc swoją obecność. Pomogłoby to również zamaskować Brigitte zapach tak długo, jak była blisko

niego. Następnie, kierując się w dół tunelu, poprowadził ją do bocznego przejścia.

Dotknęła jego ramienia. "Jesteś pewny?" wyszeptała. „Przeszukałem te tunele, a to ślepy zaułek”.

„Mam na nas portal”, zapewnił ją.

Prychnęła. "Poręczny."

Xi szedł dalej labiryntem tuneli, w końcu zatrzymując się, gdy dotarli do pustej cementowej ściany. Nie było tam nic, co wskazywałoby na portal. Przynajmniej nie jemu. Wampiry nie miały zdolności wykrywania magii. Ale zrobił w pamięci dokładną notatkę, kiedy wyszedł. Nie miał zamiaru szukać drogi ucieczki. Nie, kiedy był na terytorium wroga.

Xi sięgnął po rękę Brigitte, mimo że bez wątpienia widziała otwarcie. Nie obchodziło go to. Chciał jej dotknąć. To było takie proste.

I to skomplikowane.

Wychodząc naprzód, byli otoczeni ciemnością. Zazwyczaj podróżowanie przez portal powodowało swędzenie Xi. Nienawidził magii. Każdy rodzaj magii. Tym razem ledwo zauważył ciemność lub dziwne ukłucie, które pełzało po jego skórze. Drobne irytacje zostały całkowicie przytłoczone wybuchowym żarem, który przeszył jego skórę i pędził przez jegociało.

Powiedział sobie, że odurzające ciepło było wynikiem dotknięcia wilkołaka. Były gorętsze niż jakiegokolwiek inne stworzenie, w tym ludzie i fey. Ale to nie było to. Mógłby włożyć rękę do piekarnika i nie wywołałoby to tak intensywnej reakcji.

W mgnieniu oka wyszli z ciemności na pustą ulicę przed legowiskiem Styksa. Brygidawyrwał jej rękę, ale ruch był powolny, prawie niechętny. Czy cieszył się kontaktem tak samo jak on?

Wydawało mu się, że wyczuł lekki dreszcz przebiegający przez jej ciało, ale pospiesznie odwróciła się od niego, badając otoczenie.

"Gdzie jesteśmy?" – zapytała z nutą podejrzliwości w głosie.

Xi nie obwiniał jej. Elegancka okolica, z ogromnymi domami i podwórkami które wyglądały jak boiska do piłki nożnej, nie tego większość demonów spodziewała się po Królu Wampirów.

Xi skinął głową w stronę największej rezydencji, która wyrastała z okolicznych ogrodów jak ceglany behemot.

„To legowisko Anasso”.

Posłała mu zaskoczone spojrzenie. „Musi być miło być królem”.

"Nie całkiem. Zwykle jest to upierdliwe.

Xi spędzał większość wieczorów na handluz potencjalnymi zagrożeniami. Nie tylko Styksowi, ale ogólnie wampirom. Niedawno wrócił z odległej wyspy, na której rzadka rasa sylf chwytala wampiry i składała je w ofierze bogu płodności. Zajęło to trochę czasu, ale w końcu przekonał ich, że przyszłość ich małego plemienia zależy od znalezienia innego sposobu na posiadanie większej liczby dzieci. Ale był w pobliżu Styksa na tyle, by... wiem, że jego wieczory były zwykle wypełnione nudnymi skargami wampirów, które zachowywały się bardziej jak rozdrażnione dzieci niż panowie nocy. Wraz z żądaniami, aby dokonywał cudów.

Brigitte wzruszyła ramionami. „Dlaczego tu jesteśmy? Dlaczego nie otworzyć portalu w jego kryjówce?

„Styks nie pozwala na magię w swoim domu”.

„Czy on się boi?

– Możesz sam go zapytać. Xi skierował się w stronę rezydencji.–

Chociaż nie sugerowałbym tego.

* * * *

Brigitte głupio założyła, że nic nie może jej zaszokować. Nie po brutalnym zniszczeniu jej stada, ponurych latach bycia sługą złej Bestii, a następnie pojmaniu i wtrącaniu do lochów mer-folk. Nie obejmowało to nawet jej ostatniej przygody podróżowania przez różne wymiary w poszukiwaniu magicznego sposobu na złagodzenie jej poczucia winy. Ale Xi miałudowodnił jej, że się myli.

Źle na epicką skalę.

W momencie, w którym wysoki wampir wszedł do jej prywatnej przestrzeni, była... wstrząśnięta. Myślała, że to dlatego, że nie była w stanie go wyczuć. Bez zapachu, bez lodowatej mocy, nawet bez odgłosu kroków. Po prostu pojawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Ale to nie było zamieszanie ani zaskoczenie, które grzmiało w niej, gdy przyjęła surową doskonałość jego twarzy i fascynujących tatuaży na bokach czaszki. To nawet nie było pożądanie. Poczula pierwsze przebudzenie pożądania, kiedy kilka miesięcy temu spotkała męskiego Jinna. Kgośi zdołał jej przypomnieć, że wciąż jest młodą kobietą w kwiecie wieku.

Nie, to było czyste osłupienie.

Było coś w ciemnych oczach. Były jak głębokie kałuże tajemnicy. Tak, to było Hokej. Ale to naprawdę były głębokie baseny. Taki, który sprawiał, że kobiece serca trzepotały. Łącznie z jej własnym. I sposób, w jaki się jej przyglądał, jakby widział te części siebie, które trzymała zaciekle ukrywane. Była rozbierana do naga, a jednak nie czuła się odsłonięta. Zamiast tego czuła się...

pocieszona. Jakby zobaczył jej skażoną duszę i przyjął ją bez osądu. Potem przeszli przez portal, i została zniszczona przez jego lodowatą moc. To było jak pstryknięcie przełącznika. W jednej minucie nic nie było, a w następnej... bam. Jego energia wibrowała przez nią, wysyłając fale uderzeniowe świadomości, które wybuchały przez nią. Nagle oddech utkwił jej w płucach, a najśmieszniejsza pewność osiadła w jej sercu. Szeptał, że właśnie wydarzyło się coś fundamentalnie ważnego. Jakgdyby jej życie można było podzielić na dwie części. Przed Xi i po Xi.

Co oczywiście było głupie.

Nic się nie stało, skarciła się surowo. Król Wampirów w końcu raczył się z nią spotkać i wysłał jednego ze swoich sługusów, by ją zabrał.

Koniec. Z. Fabuła.

Zaciekle trzymała się tej myśli, nawet gdy szła daleko za Xi, gdy prowadził ją przez wypielegnowany trawnik i przezboczne drzwi do domu. Nie ma sensu rozpraszać się palącym uczuciem jego lodowatego dotyku. Albo sugestywny zapach drzewa cedrowego. Prawidłowy?

Szli przez szerokie korytarze z błyszczącymi żyrandolami i bezcennymi dziełami sztuki przybitymi do ścian. A kiedy dotarli do prywatnego gabinetu, Brigitte zastanawiała się, czy we Włoszech pozostał jakiś marmur. Musiały być akry rzeczyzygzakiem przez niekończące się korytarze. Jak marmurowy labirynt wysadzany złotem.

Bez wątpienia większość stworzeń uznałaby to miejsce za piękne. I to było. Ale Brigitte czuła się jak potworna pułapka.

Życie nauczyło ją, że nic nie przychodzi za darmo. Koszt, jaki to miejsce musiało żądać od duszy, nie był wart. Przynajmniej nie dla niej.

W końcu stanęła przed mężczyzną, którym byłąpróbuję sięgnąć przez ostatnie dwa dni.

„Więc jesteś Królem Wampirów?” Brigitte pozwoliła, by jej spojrzanie powędrowało po Anasso.

Był imponującym widokiem. Jego dwumetrowa postura była okryta czarną skórą, a jego czarne włosy były splecione w warkocz, który opadał na dolną część pleców. Jego twarz była szczupła i dosadnie wyrzeźbiona, a oczy kryły starożytną mądrość. W tej chwili ta twarz byłapodszyty znużeniem, jak przypuszczała, ma coś wspólnego z ciągłymi atakami Maryam i Robana.

– Jestem – przyznał głębokim głosem.

Odchyliła głowę do tyłu. Mając sześć stóp, rzadko musiała na kogoś patrzeć. Mimo to nie pozwoli mu się onieśmielić.

– Myślałam, że będziesz większy – wycedziła. „Z rogami i ogonem”. Ziemia zadrżała, gdy Styx uwolnił częśćjego legendarną moc. Za jej plecami Brigitte wydało się, że słyszy, jak Xi mamrocze coś o

upartych idiotach niskim tonem.

– A myślałem, że będziesz mądrzejszy. Pokazywanie twarzy po próbie zniszczenia świata nie jest najmądrzejszą decyzją”.

Uśmiech Brigitte pozostał, chociaż potajemnie zacisnęła dłonie w pięści. Zniesie niekończące się tortury, zanim ujawni swój surowy żal za przeszłość.

„Cóż, nigdy nie byłam przeciążona mózgiem” – zapewniła go.

Styks zmrużył oczy, ale zanim zdążył kontynuować nieprzyjemną rozmowę, poczuł zapach granitu, a w otwartych drzwiach pojawił się małe kształt.

„Mon amie”. Levet ruszył do przodu, jego wróżkowe skrzydła migotały, a czarujący uśmiech dodawał urody jego grudek rysom.

Prawdziwa radość stopiła się Serce Brigitte. Ten gargulec był jedynym stworzeniem na całym świecie, które traktowało ją tak, jakby była kimś więcej niż zdrajcą, który powinien zostać zniszczony.

„Lew”.

Gargulec podpełzł do przodu, delikatnie dotykając jej ramienia. „Bardzo się cieszę, że cię widzę. Bałem się, że nigdy nie opuścisz tej spleśniałej wioski.

– Ja też – przyznała.

„Więc dlaczego to zrobiłeś?” – zapytał Styks.

Brigitte dała trochę... pomyślała o swoich powodach. Jej jedynym wnioskiem było to, że było to skomplikowane.

Część jej była ciekawa, część była zdenerwowana, a część była znudzona i szukała odwrócenia uwagi od narzuconego sobie wygnania. Dlaczego nie pojechać do Chicago i odkryć, co się dzieje? Potem, kiedy przybyła, dała się złapać w rolę szpiega. Po raz pierwszy od pięciuset lat myślała o czymś poza sobą. I to było... podniecające. Wybrała najłatwiejszą odpowiedź. „Nie lubię ludzi wkraczających na moje terytorium i zakładających, że mogą nakłonić mnie do używania moich złych mocy dla ich korzyści”.

Levet zmarszczył brwi. „Nie masz już złych mocy”.

Brigitte wzruszyła ramionami. "Nie o to chodzi."

„Gdybyś był wkurzony, mogłeś ich przepędzić” – powiedział Anasso podejrzliwym głosem. — Albo ich zabiłem. Nie było potrzeby podróżować aż do Chicago”.

„Chciałem zobaczyć na własne oczy, co się dzieje. Twierdzili, że nowy Król Wampirów nie tylko zamierzał zniewolić wampiry, ale także wilkołaki.

Styx chrząknął, jakby jej słowa zaskoczyły go. „Dlaczego, u diabła, miałbym kogoś zniewolić?” Machnął ręką wokół biura, które zostało pozbawione większości froufrou bzdur wypełniających resztę domu. – Gdyby nie Darcy, nie miałbym nawet służących. Mieszkałbym sam w moich jaskiniach.

Brigette wzruszyła ramionami. – Roban powiedział też, że zamierzasz wysłać wilkołaki do Włoch. Coś o ich dawnych terenach łowieckich. – Powinni mieć tyle szczęścia – mruknął Styks. „Salvatore nie nie zrobiłale suka i narzekać na pogodę w Kansas City. Chętnie wróciłby do Włoch, chociaż wątpię, czy byłby skłonny ograniczyć się do swoich dawnych terenów łowieckich”. Styx urwał, jakby uderzyła go nagła myśl. — Mimo to mógłbym rozważyć taką możliwość. Parszywy futrzany worek zbyt często zapomina, że jestem na szczycie łańcucha pokarmowego.

W ciemnych oczach Anasso błysnął błysk. Jakby był celowopróbując ją sprowokować. Zmarnowany wysiłek. Nie była lojalna wobec Salvatore, króla wilkołaków. Nigdy nie spotkała mężczyzny i nie była zainteresowana dołączeniem do stada. Zrezygnowała z jakiegokolwiek prawa do rodziny.

– Maryam ma dowód – powiedziała do wysokiego wampira.

"Pokaż mi."

Brigette wyciągnęła drewniane pudełko. "Tam."

"Oh." Skrzydła Leveta zatrzepotały. „Tajemnicze pudełko. Czy mogę to otworzyć?”

Styks wziął lakierowany pojemnik, po czym z kpiącym uśmiechem pchnął go w stronę gargulca. „Wywal się”.

Levet zawahał się, wyraźnie rozdarty między nienasyconą ciekawością a świadomością, że w środku może kryć się coś niebezpiecznego.

Składając ręce za plecami, Levet zmarszczył pysk. – Po namyśle powinieneś mieć zaszczyt.

Był szeptzimna bryza, gdy Xi przeszedł obok niej, w pełnym trybie Kruka. Zabierając pudełko od swojego pana, otworzył wieczko. Styks pochylił się do przodu, zaglądając do środka.

„Zwoje”.

Brigette przewróciła oczami, słysząc jego zdziwiony ton. „Dlaczego wampiry są tak zdumione zwojami? Mój wujek poświęcał nieskończone godziny na ich czytanie i tworzenie”.

„Tylko głupiec zapisuje swoje prywatne myśli lub sekretne plany” – poinformował Styx ją z arogancją, która zaostrzyła jej zęby.

"Naprawdę?" Brigette wycedziła. „Więc dlaczego mają twój podpis? I twoja wymyślna oficjalna pieczęć.

Xi wyjął z pudełka zwój i przyjrzał się woskowej pieczęci, zanim go rozwinął. Czy to właśnie zrobiłeś ze zwojami? Odwinąć je?

Jakkolwiek to nazwałeś, Xi wręczył otwarty zwój Styksowi. "Ona ma rację."

„Dzięki, Kapitanie Oczywiste” – wysmiała Brygidę.

Xi tylko patrzył na nią spokojnym spojrzeniem, ale Anasso wydała ostrzegawczy warkot. – Wiesz, że mógłbym cię zabić i nikogo by to nie obchodziło? – zażądał król.

- Mnie by mnie to obchodziło - zaprotestował Levet.
Ciepło przeszło jej przez serce, gdy Styx wydał zduszony dźwięk irytacji. - Nie liczysz, ty kawale granitu – warknął wampir.
Levet wystawał jego język, ale Brigitte już się odwracała. Skończyła to, po co tu przyszła. Nie musiała siedzieć w pobliżu, żeby pijawka obraziła ją.
– Niech spalą świat doszczętnie, nie obchodzi mnie to – powiedziała. „Ciesz się Armagedonem”.
"Zatrzymaj się."
Spojrzała przez ramię, jej kroki nigdy nie zwalniały. "Nie jesteś moim szefem."
"Przykro mi."
Ostre słowa przyniosły Brigiettedo zdumienia. Powoli odwróciła się, by stawić czoła potężnemu wampirovi.
"Przepraszam?"
Styx wyglądał, jakby miał w ustach cytrynę. A może w dupę. Zdecydowanie się marszczył.
„Ostatnio byłem pod dużą presją. Zrobiło mi się trochę...”

Rozdział 4

"Zrędlivy? Krabki-spodnie? Morderczy?" Levet oferowany w słodkich tonach.

Utknął w posiadłości w nadziei, że zobaczy Brigitte. Martwił się o samicę wilkołaka, odkąd wyprosiła go z dala od mgieł otaczających jej ojczyznę. Widok jej zdrowej, bystrej i zadziornej, jak zawsze, złagodził niepokój, który nękał go przez ostatnie kilka miesięcy.

Zazwyczaj król wampirów ignorował go, jego wzrok utkwiał w samicy wilkołaka.

– Na krawędzi – przyznał niechętnie Styx. - Proszę, powiedz mi, co wiesz o wampirze, który twierdzi, że zamierzam wszystkich zniewolić.

Ze zwięzłą skutecznością Brigitte ujawniła fakt, że wampirzyca o imieniu Maryam zebrała dużą kolekcję nieprzystosowanych demonów, które miały niewiele wspólnego poza ich pragnienie stworzenia jak największego chaosu.

„Maryam”. Styks zmarszczył brwi. „Nazwa jest trochę znajoma, ale nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek robił cokolwiek, by wywołać taką wrogość”.

„Możesz zdenerwować stworzenie, nawet nie próbując. To jeden z twoich największych talentów” – powiedział Levet.

„Ty...” Styx zrobił krok w kierunku Leveta, zanim Xi gładko go rozproszył.

„Jak ktoś mógł wykorzystać twoją pieczęć?” zapytał Kruk. Styks zamknął oczy, jakby liczył do dziesięciu. Robił to często. Przynajmniej kiedy Levet był w pobliżu. Darcy przysięgał, że nie był tak zły, kiedy byli sami. Levet nie był pewien, czy jej wierzyć, czy nie.

Szarpliwymi ruchami Styx podszedł do biurka i otworzył szufladę. Następnie, kopiąc w dół, w końcu wyciągnął mały przedmiot z drewnianą rączką płaską, złotą końcówką.

„To jest moja oficjalna pieczęć”.

Xi przesunął się, by trzymać zwój obok pieczęci, studiując projekt. „To nie to samo”.

Styks pochylił się do przodu, jego oczy nagle się zwięziły. "Nie. Ta pieczęć należała do poprzedniego Anasso. Darcy kazała stworzyć nową na wypadek, gdybym mogła jej potrzebować. Strata pieniędzy." Xi skinął głową, jakby już podejrzewał odpowiedź. "Ktomialby dostęp do swoich rzeczy?"

Styx zastanowił się nad odpowiedzią. „Przypuszczam, że był jeden w jego rzeczach, które zostawiłem w jaskiniach”.

Usta Xi wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. „Nikt nie mógł ominąć Kruków”.

Levet zacisnął usta. To była prawda. Kilka razy próbował przekraść się obok Kruków, żeby zbadać jaskinie. Był pewien, że są pełne wszelkiego rodzaju zapomnianych artefaktów z dawnego Anasso. Ale został zablokowany, zanim zdążył wejść do jaskiń. Irytujące pijawki. – Możliwe, że miał więcej niż jeden – zauważył Styx.

Wszyscy spojrzeli na zwój, ale Levet nie tylko patrzył. Nie mógł się doczekać, żeby powąchać. Tam coś było...

— Ryba — oznajmił w końcu.

Styks wyglądał na zmieszanego. "Co?"

„Potrafię wyczuć rybę”. Levet powtórzony powoli. Wampiry nie zawsze były najjaśniejszymi kredkami w pudełku.

Usta Styksa rozchyliły się, jakby zamierzał podzielić się jedną ze swoich niegrzecznych uwag. Były zmuszone przewidywalne. Ale zamknął usta i podniósł zwój do nosa. Posłał Levetowi spojrzenie, zanim zwrócił uwagę na swojego Kruka.

Irytująca pijawka.

„Jest słaby, ale na pewno jest smród ryb i to... stary — powiedział Styx swojemu towarzyszkowi. „Te zwoje zostały napisane wieki temu”.

Xi spojrział na pudełko, które wciąż trzymał w rękach. „Czy Maryam mogła natknąć się na stos starych zwojów i zdecydować się wykorzystać je na swoją korzyść?”

– To wydaje się najbardziej prawdopodobne – zgodził się Styx.

"Nie." Do rozmowy wtrąciła się Brigitte.

Styks uniósł brew. – Brzmisz pewnie.

„Nie jestem pewien, ale Maryam wierzy, że zwoje pochodzą od

ciebie. Rewolta, którą prowadzi, to nie tylko grabież władzy. Szczerze się boi, że próbujesz zniewolić wampiry.

Tym razem Styks się nie kłócił. Być może wyczuł, że Brigitte mówi prawdę. Albo, co bardziej prawdopodobne, zrozumiał, że wilkołaczyca była gotowa i gotowa odejść, by zostawić go, by rozprawił się z buntownikami.

Jak powiedziała, to nie było jej bitwa.

Rzucając pieczęć na biurko, zastanowił się nad jej słowami. „Jeśli wierzy, że zwoje są prawdziwe, to znaczy, że je znalazła i założyła, że należą do mnie. Albo... ktoś nią manipuluje.

Levet przechylił głowę na bok. „Kto chciałby nią manipulować?”

Styx błysnął uśmiechem, w którym widać było mnóstwo kłów. „To właśnie zamierzasz odkryć”.

„Moi?” Levetskrzyżował ręce na piersi. „To jest sprawa pijawek”.

„Jesteś bohaterem, prawda?”

Levet skrzywił się na aroganckiego wampira. Jego pozycja oficjalnego rycerza w lśniącej zbroi miała imponować i zachwycać kobiety, a nie narażać go na ciągle niebezpieczeństwo. Najwyraźniej nie rozważył w pełni konsekwencji tytułu.

„Dlaczego bycie bohaterem nagle wydaje się przekleństwem?”

Styksenwzruszył ramionami obojętnością. „Wszystko, co musisz zrobić, to pojechać do Londynu i zbadać tam naszą starą kryjówkę”.

Levet ożywił się. Zwykle jego obowiązki obejmowały przerażające, oślizgłe, złe miejsca wypełnione błotem, a nie jedno z jego ulubionych miejsc na świecie.

"Dlaczego tutaj?"

„Przez wieki Anasso mieszkali w tunelach pod Białą Wieżą, które ciągnęły się aż do Billingsgate”.

Levet wydał sporoczas w Londynie po tym, jak jego rodzina wyrzuciła go z Paryża. Rzeczywiście, obserwował, jak Wilhelm Zdobywca rozkazał wznieść Białą Wieżę. Dobrze znał okolicę.

– Targi rybne – mruknął.

Styks skinął głową. "Dokładnie."

Levet podrapał się w róg. To z pewnością wyjaśniałoby utrzymujący się zapach ryb na zwojach. Kiedyś okolica miała ostry zapach to nie było dla bojaźliwych.

„Czego mam szukać?”

„Mieliśmy ukrytą kryptę zbudowaną pod Tamizą, w której były Anasso trzymał swoje prywatne dokumenty” – powiedział mu Styx. „Chcę, żebyś odkrył, czy ktoś ostatnio tam weszyl”.

Levet skrzywił się. Chociaż lubił swoje małe przygody, chciał wrócić do zamku ludowego. Inga potrzebowała go tam, aby obserwować jej bardzo ładny tyłek. Nie , czekaj. Z powrotem. By ją pilnować.

Niestety, spędził zbyt dużo czasu z Królem Wampirów, żeby się kłócić. Łatwiej byłoby zrobić kupę stokrotek niż przekonać uparte go

Styksa, żeby wysłał kogoś innego.

— Jesteś mi coś winien — mruknął, kierując się w stronę drzwi.

— Postaw to na mojej karcie — powiedział gładko Styx.

Levet prychnął. "Jeśli kiedykolwiekzawracam sobie głowę zapłaceniem tej opłaty, będę tak bogaty jak król Midas. Przerwał, by pocałować rękę Brigitte. – Do widzenia, mon amie . I bądź ostrożny. Wolałbym, żeby Styks został obalony, niż żebyś został ranny.

Uśmiechnęła się z niegodziwym rozbawieniem, gdy Styx wymamrotał przekleństwo, a Levet machnięciem ręki opuścił pokój.

* * * *

Brigitte patrzyła, jak Levet znika z biura, zaniepokojona tą myślą... że małe stworzenie może narażać się na niebezpieczeństwo. W końcu Levet miał wiele wspaniałych cech, ale zdrowy rozsądek nie był jedną z nich. Podążył za sercem, nie za głową i skwapliwie rzucił się ku katastrofie.

Spójrz tylko na to, co się wydarzyło, kiedy byli razem.

Z westchnieniem Brigitte pokręciła głową. Nie dało się powstrzymać upartego gargulca. Równie dobrze mogłaby się na niej skoncentrować własny brak zdrowego rozsądku.

Jakby czytając jej myśli, Styx podszedł do niej. "A ty?"

"Co ze mną?"

„Wracasz do domu?”

„Nie mam domu”. Słowa wyszły, zanim zdołała je powstrzymać, a Brigitte poczuła rumieniec pod skórą, gdy Xi przyglądał się jej tym porozumiewawczym wzrokiem. Cholera. Nie było nic gorszego niż jęczący wilkołak. Zwłaszcza ta, która na nią zasłużyła ponury los. Potrząsnęła głową, odrzucając swój atak użalania się nad sobą. „Wracam do rebeliantów”.

"Czemu?"

To było uzasadnione pytanie. Brigitte zaspokoiliła swoją ciekawość. Znała podstawy buntu Maryam i Robana. I dlaczego szukali jej pomocy. Ktoś inny mógłby domyślić się szczegółów. Poza tym zawsze istniała realna możliwość, że raz słowo o jej przybyciu do Chicago zaczęły się rozprzestrzeniać, pojawiały się wilkołaki, które chciały ją ukarać za jej przeszłość. Nikt nie wybaczył ani nie zapomniał tego, co zrobiła.

Jedyną mądrą rzeczą, jaką mogła zrobić, był powrót do ojczyzny. Więc oczywiście zamierzała zostać.

— Knują coś wielkiego — mruknęła w końcu.

– Nie masz żadnych szczegółów? — zażądał Styks.

Brigitte zmarszczyła nos. Podśluchiwała fragmenty ikawałki, ale nie sądziła, że nikt poza Maryam i być może Robanem znali całą rozgrywkę końcową.

— Myślę, że to może mieć coś wspólnego z wodzami

klanów. Słyszałem też, jak Maryam wspominała Chirona. Ale nie mam żadnych konkretnych planów – przyznała.

Styx zatrzymał się, jego ciemne spojrzenie przyglądało się jej z niepokojącą intensywnością. "Co cię to obchodzi? Dawno temu odwróciłeś się od tego świata.

Otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, że to nie jego cholerna sprawa. Mógł być królem wampirów, ale nie miał prawa jej kwestionować. Zamiast tego prawda się wylała.

„Ulryk to jedyna rodzina, jaką mi pozostała”. Powiedziała to. Ulryk mógł jej nigdy nie wybaczyć, ale nie mogła znieść myśli, że może zostać zabrany z tego świata. Był jej jedynym łącznikiem z paktem, który zniszczyła.– A ponieważ jest osobistym strażnikiem Chirona, jest w niebezpieczeństwie. Niech mnie diabli, jeśli pozwolę tej suce zrobić cokolwiek, żeby go skrzywdzić.

Zebrała się w sobie, oczekując jakiegoś złośliwego komentarza. Albo nawet odmowa uwierzenia, że nie dba o nikogo prócz siebie.

Zamiast tego Styx położył pięści na biodrach, w milczeniu rozważając opcje. „Oczywistym wyborem jest dla nas szturm na tunele i oczyszczenie robactwo”.

Brigette kręciła głową, zanim skończył mówić. – Oczekują tego – ostrzegła. – Podśledzałem, jak Maryam kazała Robanowi podwoić liczbę wyzwalaczy ukrytych w tunelach.

„Jakie wyzwalacze? Technologia magiczna czy ludzka?” — zażądał Styks.

– Nie jestem pewna, ale zgaduję, że magia – powiedziała Brigitte. – Poza tym Roban dodał, że słyszał od kogoś o imieniu Perezze inne niespodzianki są już na miejscu i czekają na jej rozkaz, aby je uruchomić.

Styks skrzywił się. „Zakładam, że to oznacza, że tajemnicze wyzwalacze znajdują się gdzie indziej niż w tunelach”.

Brigette skinęła głową. "To byłoby moje przypuszczenie. Mam nadzieję, że dowiem się, czym one są i gdzie zostały ukryte.

- Informuj nas na bieżąco - rozkazał Styks.

Skinęła głową, odwracając się w stronę... drzwi.

– Jadę z nią.

Brigette zamarła w szoku, słysząc miękkie słowa Xi. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała.

"Nie ma mowy." Odwróciła się i dźgnęła pijawkę ostrym spojrzeniem.

– To nie jest zły pomysł – powiedział jej Styks. „Xi może przeszukiwać miejsca, do których nigdy nie byłoby to dozwolone”.

"Jak? Czy ma kontrolę umysłu? Było kilka rzadkich wampirów, które potrafiły nie tylko oczarować ludzi, ale także demony.

Odpowiedział Xi. „Mogę ukryć swoją obecność”.

Prychnęła, jej spojrzenie mimowolnie pochłaniało zniewalające

piękno jego twarzy, zanim ześlizgnęło się po jego smukłym ciele. Istota musiałaby być martwa i pochowana, żeby nie zauważyć tego samca.

„Jesteś niewidzialny?” szydziła.

"Nie do końca." Xi uniósł jedno ramię. „Ale mogę wyciszyć swoje moce i ukryć swój zapach. Ty masz fizycznie dostrzec mnie i wiedzieć, że tam jestem”.

Oh. To wyjaśniało, jak udało mu się do niej podkraść. I dlaczego była zdumiona, kiedy przybyli do legowiska Styksa i uderzył ją pełny efekt jego obecności.

Brigitte rozważyła możliwość. Na pewno przydałoby się mieć kogoś, kto mógłby niepostrzeżenie poruszać się po tunelach, przyznała w duchu.

Nie to zamierzała dać Xi znać, że z zadowoleniem przyjęła jego pomoc. Była samotnym wilkiem. Dosłownie i w przenośni.

Wzruszyła ramionami. „To nie tak, że mogę cię trzymać z daleka” – powiedziała mężczyźnie.

"Prawdziwe." Na jego ustach pojawił się tajemniczy uśmiech, jakby podejrzewał, że w jej brzuchu trzepocze horda motyli. „Czy jesteś gotowy do powrotu?”

Brigitte skrzyżowała ręce na piersi. To była jedna rzecz dla Xi być w tunelach, robiąc swoje. Kolejną rzeczą było dla niego unoszenie się nad nią jak cudowna, seksowna, bardzo destrukcyjna opiekunka do dziecka.

„Nie potrzebuję eskorty”.

– Nie możesz korzystać z portalu bez Xi – zauważył Styx.

– Oczywiście, że nie mogę. Szczeka Brigitte zacisnęła się. Mogłaby z łatwością znaleźć drogę powrotną do tuneli, ale nie byłoby sposobu, aby się tam wślizgnąć bez ostrzeżenia Maryam. Prowadziłoby to do pytań, na które nie chciała odpowiadać.

Odwróciła się.

— Brygido — zawołał Styks.

"Co?" Pomaszerowała w kierunku drzwi. Nie zamierzała ponownie zostać zatrzymana.

„Nie rób niczego pochopnie”. Ton Styxa był surowy. „Jeśli Maryam jest tak niebezpieczna, jak się obawiasz, nie chcemy, żeby czuła się osaczona”.

Brigitte wyszła z biura i przez labirynt marmuru?korytarze. Nie musiała być ostrzegana przed wampirzycą kobiecą. Maryam witała Brigitte, ale nie ulegało wątpliwości, że dowodziła obrzydliwą grupą demonów. Jeśli któryś z nich wyszedł z szeregu, zabierano ich do prywatnego gabinetu, a kiedy wracali, mieli wygląd stworzenia, które przeszło przez piekielne ognie. Cokolwiek się tam wydarzyło, zapewniło, że nikt zakwestionował rozkazy Maryam.

Oczywiście Brigitte rzeczywiście była w piekle. Wątpliwe było, aby

groźby pijawki miały na nią taki sam wpływ.

Przechodziła przez podwórko, kiedy Xi ruszył obok niej, jego długie kroki z łatwością dotrzymywały jej kroku. Dziecinnie odmówiła spojrzenia w jego kierunku, ale nie musiała. Była absurdalnie świadoma wszystkiego w nim. Fajna moc, którą wiało wokół niej. Kuszący zapach drzewa cedrowego. Elektryczne mrowienie, które skwierczało w powietrzu między nimi.

I te denerwujące trzepotanie w dole żołądka.

Doszli do ulicy, kiedy Xi przemówił nagle. „Skąd masz broń?”

Brigette skrzywiła się. Była zła. Nie dlatego, że Styx przysłał opiekunkę. Gdyby nie chciała, żeby Anasso się wtrącał...co robiła, nigdy nie skontaktowałyby się z Levetem, by ostrzec mężczyznę. Wiedziała wystarczająco dużo o alfach, by zdać sobie sprawę, że uparłby się, by mieć własne oczy i uszy na buntownikach. Byłby głupcem, gdyby jej zaufał, jeśli chodzi o informacje.

Nie, jej irytacja dotyczyła samej siebie. I te trzepotanie w dole brzucha. Jakby była głupim szczeniakiem, a nie dorosłą kobietą, która prawie zniszczyła świat.

— Nie ma potrzeby pogawędek — mruknęła. „Wolę ciszę”.

„To nie jest pogawędka. Mam pasujący.

„Dopasowane co?”

„Dopasowany sztylet”.

Zaskoczona Brigette odwróciła głowę, zanim zdołała się powstrzymać. Jej oczy rozszerzyły się, gdy sięgnął za plecy, by wyciągnąć sztylet z ukrytej kabury.

Wyglądał na prawie dokładny duplikat jej własnego. Tak samo długo, srebrne ostrze z mocą, która mieniła się w gasnącym świetle księżycy. Ta sama ciężka, czarna rękojeść. Nawet pachniało tak samo. Egzotyczna przyprawa i tajemnicza moc.

"Jak?" zażądała.

Obrócił sztylet, ujawniając wiedzę, która pasowała do jej własnych. „Stworzył ją dla mnie mistrz inJingzhou ponad dwa tysiące lat temu”.

Brigette wyciągnęła swój sztylet, znajdując pocieszenie w solidnym ciężarze. Broń była kamieniem probierczym przez długie wieki ciemności. Związek z jej rodziną.

„Mój ojciec powiedział mi, że był w naszej rodzinie, odkąd został podarowany jako nagroda jednemu z moich przodków” – powiedziała.

Xi uniósł brew. „Bezcenna nagroda. Twój przodek musiał wykonać głęboką przysługę.

Brigette gwałtownie wsunęła sztylet z powrotem do kabury, gdy została ukarana wspomnieniem ojca wpatrującego się w nią z otwartym rozczarowaniem.

„Mój ojciec prawdopodobnie mi powiedział, ale nie interesowały mnie te historie, kiedy byłam młoda” – odparła, niejasno świadoma, że rodziła znacznie więcej, niż zamierzała.

„Co cię interesowało?”

„Moje własne szczęście”.

Xi wzruszył ramionami, jego wyraz twarzy był nie do odczytania. „Typowa młodzież”.

"Typowy?" Dziwna złość wysadzony przez Brigitte. Nie w pełni tego rozumiała. Oczywiście wstyd. Przeszywał ją jak kwas. I coś, co podejrzewała, to żal utraconych szans. Potrzebowała tego samca, by traktował ją z taką samą pogardą, jaką wszyscy jej oferowali. W przeciwnym razie mogłaby zacząć wierzyć, że jej świadomość może stać się czymś więcej. Najbardziej niebezpieczną rzeczą na świecie była nadzieja.– Ukradłem ten sztylet ojcu na kilka godzin przed tym, jak pozwoliłem hordzie goblinów zniszczyć moją sforę. Nigdy nie nazywaj mnie typową — warknęła.

Xi zatrzymał się gwałtownie na środku ulicy z nieczytelnym wyrazem twarzy. „Ukradłem rzadki artefakt wodzowi rywalizującego klanu tylko po to, by pochwalić się swoimi mocami, a kilka godzin później zmasakrował cały mój klan. Nie masz blokady na noszenie ze sobą poczucia winy. Pozbądź się siebie.

Wampir nie upuścił mikrofonu, ale wszedł do portalu i zniknął z pola widzenia.

Koniec. Z. Rozmowa.

Rozdział 5

Levet uwielbiał obskurne batony. Im bardziej podejrzany, tym lepiej. A Bone-In Bar w Dolnej Tamizy był właśnie takim miejscem. To nie smród smażonej cebuli i niemytych ciał demonów podobał się Levetowi. Albo grzmiący dźwięk krzyków z odległego kąta, gdzie tłum obserwował zmagające się na rękę dwa trolle. Albo nawet jedzenie, które przypominało coś zebranego nadno śmietnika.

Kochał ich, ponieważ każdy dbał o swój własny biznes.

Nikogo nie obchodziło, że nie był najwyższym gargulcem, że jego skrzydła mieniły się kolorami, ani że jego magia była trochę... nieprzewidywalna.

Przechodząc przez drewnianą podłogę, lepka od piwa i krwi przelanej wcześniej tego wieczoru, Levet wspiął się na wysoki stołek obok baru przy barze. strona ciasnej, zadymionej przestrzeni.

Jeden ze sługusów Styksa wysłał go przez portal do Londynu. Słońce zniknęło za horyzontem, ale było jeszcze wystarczająco wcześnie, by ulice były zatłoczone ludźmi. Wolał poczekać kilka godzin, zanim odszuka dawną kryjówkę Anasso. Poza tym minęły lata, odkąd miał okazję spędzać czas ze swoim starym przyjacielem Craddockiem.

Samiec był mieszanką demonów. Hobgoblin, brownie i jakiś fey posypany. Był wyższy od Leveta i dwa razy szerszy, miał kwadratową twarz i skórę, która wyglądała jak stara kora drzewa. Jego głowa była łysa, a oczy brązowe, aż do złości. Potem zmieniły kolor na głęboką czerwień. Jego spiczaste zęby były pokryte złotem i lubił je błyskać, kiedy tylko było to możliwe. Myślał, że zrobili on wygląda fajnie. Levet osobiście uważał, że sprawiają, że wygląda jak czarny charakter z filmu o Jamesie Bondzie.

Mimo to byli przyjaciółmi od kilku stuleci.

Odwrocił się, by zobaczyć, kto wszedł do baru, twarz Craddocka wykrzywił się w uśmiechu. Mężczyzna wytarł ręce w zatłuszczony fartuch, po czym napelnił kufel spienionym piwem i postawił go na barze przed Levetem.

"Minęło trochę czasu." Craddock wskazał oczywiste.

Levet ostrożnie pociągnął łyk. Jego podniebienie zmieniło się, odkąd mieszkał w Londynie. Bardzo dobra kolekcja drogiej tequili i starzonej whisky Viper nauczyła go doceniać coś poza pomyjami, które serwował Craddock. Nie żeby Viper zdawał sobie sprawę, że Levet ma klucz do swoich cennych piwnic. To, czego pijawka nie wiedziała, nie zraniło go.

A przynajmniej tak było zawsze była filozofią Leveta.

"Oui. Byłem zajęty – przyznał Levet.

Craddock wyciągnął zatłuszczoną szmatkę, żeby wytrzeć blat. – Tak słyszałem.

"Czy ty?" Levet usiadł wyprostowany na stołku, starając się zachować pokorę. Prawdziwi bohaterowie nie chełpili się. Szkoda naprawdę. Miał tak wiele powodów do radości. „Czy byli bardowie śpiewający piosenki o moich wielu przygodach?” on zapytał. „Lub wielkie dzieła sztuki wisi w muzeach?”

Barman potrząsnął głową. — Żadnych bardów i nigdy nie odwiedzam muzeów, więc nie mogę powiedzieć, czy są jakieś twoje zdjęcia. Ale któregoś wieczoru był tu syren narzekający na swoją nową królową i nieznośnego karłowatego gargulca, który kręcił się po zamku. Pomyślałem, że musiał mówić o tobie.

Levet skrzywił się. Odkąd Inga przejęła tron, on zachęcała swoich ludzi do podróżowania po całym świecie. Byli uwięzieni w zamku od tysiąclecia. Najpierw przez dziadka Ingi, który bał się smoków, a potem przez Rivana, który trzymał je w niewoli z brutalną siłą. I tak odwzajemnili jej dobroć. Obrażając go.

Niewdzięczni więźniowie. Nie, czekaj. Niewdzięcznicy.

"Skarłowaciały." Levet pociągnął nosem, pociągając kolejny łyk piwa. Może przy trzecim lub czwartym kuflu ohydne rzeczy zaczęłyby lepiej smakować. „Jestem zwarty, nie skarłowaciały.”

Craddock wzruszył ramionami. „Cokolwiek pozwala ci spać”.

Levet skrzywił się, ale zanim zdążył przekonać głupca, że rozmiar nie ma znaczenia, w powietrzu zawirował zapach owoców. Imp. A sama ostrość zapachu oznaczała, że mógł to być tylko jeden konkretny chochlik.

— Nie — mruknął Levet. "Tonie może być możliwe."

Barman wyglądał na zmieszanego. „Co nie może być możliwe?”

- Czuję... - Levet powąchał powietrze. „Moja nemezis”.

Craddock rozejrzał się po zatłoczonym pokoju, wyglądając na bardziej zdezorientowanego niż kiedykolwiek. – Tu nie ma dziobaka. Oczywiście nie jestem do końca pewien, jak wygląda, więc mógł się wślizgnąć, gdy nie patrzyłem.

Levet przewrócił oczami. – Nie dziobaka. Uwielbiam ich. Taki mały i słodki. “

„Więc na co narzekasz?”

„Moja nemezis”. Levet machnął rękami z irytacją. „Brutus do mego Cezara”.

Craddock wzruszył ramionami. – Tak, nie mam pojęcia, co to znaczy.

- Poszukaj tylko dwumetrowego chochlika z długimi rudymi włosami i ohydny smakiem spandexu - warknął Levet.

Oczy Craddocka nagle się rozszerzyły. Najwyraźniej w końcu dostrzegł Troya. "Cholera. On jest..."

- Ból w pośladkach - mruknął Levet.

— Lew. Minęło trochę czasu. Jak się miewa moja ulubiona bryła granitu?

Głęboki, bogaty głos wirował wokół Leveta, gdy w polu widzenia pojawił się Troy, książę chochlików. Levet zacisnął usta, rozumiejąc oszołomiony wyraz twarzy Craddocka.

Troy zawsze był ekstrawagancki. Jednak dzisiejszej nocy był przesadzony, z długimi, lśniącymi rudymi włosami ściągniętymi w skomplikowany węzeł na czubku głowy i jego wysokie, muskularne ciało ukryte pod sięgającą podłogi peleryną wykonaną w całości z czystych białych piór.

Levet zmarszczył pysk. „Czy zjadł cię struś?”

Troy uśmiechnął się, przesuwając dłońmi po piórach ze zmysłową przyjemnością. „Czy to nie jest boskie?”

– Wyglądasz jak odrzut z Cirque du Soleil.

Troy cmoknął językiem. Jego arogancja była nieprzenikniona obelgi. Prawdopodobnie dlatego, że jego rysy były nieskazitelne, a oczy błyszczące jak szmaragdy. Był wspaniałym mężczyzną i wiedział o tym.

– Zazdrość nigdy nie jest atrakcyjna, mon ami – zbeształ chochlik.

Levet skrzyżował ręce na piersi. Nie był zazdrosny. Był...

zirytowany. Od miesięcy Inga pozwalała temu przerośniętemu

błaznowi doradzać jej, jak zostać królową. Jakby musiała coś

zmienić. Była idealna. A teraz pojawiał się w miejscach, w których nie

powinien być.

Jak czarna zaraza.

„Co robisz w Londynie?” — zażądał Levet.

Troy oparł się o bar. „Szukam ciebie. Niestety.”

„Czemu?”

„Królowa ludu syren martwiła się o ciebie”.

Nagle ciepło wypełniło serce Leveta. – Inga cię przysłała?

„Wspomniała o twojej ostatniej eskapadzie, kiedy byliśmy na czacie — powiedział Troy lekceważącym tonem. „Wiedziałem, że będzie się martwić, dopóki nie pojawi się ktoś, komu zaufała, aby uchronić cię od kłopotów”.

Krótką radość Leveta z powodu troski Ingi została stłumiona przez niegrzeczne słowa chochlika. „Kłopot. Moi ? To absurd. Nigdy nie mam kłopotów”.

Troy roześmiał się. „Stary, to cotygodniowe wydarzenie. Chcesz, żebym wymienił katastrofy, które spowodowałeś?”

„Jestem bohaterem.” Levet powąchał. „Nie można zrobić naleśników bez rozbijania jajek, prawda?”

— Coś jest popękane — zakpił Troy.

Levet spojrzał na denerwujące stworzenie. „Dlaczego w ogóle rozmawiałeś z Inga? Myślałem, że opuściłeś zamek.

„Wpadłem, żeby się przywitać. Polega na mojej mądrej radzie.

„Fah. Toleruje cię, ponieważ jest zbyt miła, by kazać ci odejść.

Uśmiech Troya się poszerzył. Oboje wiedzieli, że Inga często zwracała się do Troya, kiedy czuła się niepewna swojej pozycji jako królowej. Wiedza była jak zadziór pod grubą skórą Leveta, nieustannie ocierający się.

Na szczęście chochlik nie poruszał delikatnej kwestii. „Powiedz mi, dlaczego jesteś w tym paskudnym barze”.

– Hej – zaprotestował Craddock, udowadniając, że jawnie podsłuchuje rozmowę.

„Jeśli nie jestem z tobą szczery, nie możesz poprawić, prawda?” Troy powiedział barmanowi protekcyjnym tonem.

„I...”

„Shukuj”. Troy machnął pogardliwie ręką. Craddock zmarszczył brwi, ale z wymamrotaną klątwą odwrócił się, by odejść. Troy odczekał, aż znajdzie się poza zasięgiem słuchu, zanim przyjrzał się Levetowi badawczym spojrzeniem. „Dlaczego tu jesteś?”

Levet chciał powiedzieć chochlikowi, że to nie jego sprawa, ale znał Troya na tyle dobrze, by zaakceptować... że uparte stworzenie nie odejdzie, dopóki nie otrzyma odpowiedzi.

„Mam tajną misję dla Styksu”.

„Sekretna misja?”

“ Oui . Teraz odejdz.”

Troy oparł się o bar z zaciekawieniem na twarzy. – Zakładam, że ma

to coś wspólnego ze złym psem, którego adoptowałaś? Inga powiedziała, że skontaktowała się z tobą mentalnie, zanim opuściła zamek.

Leweta zeszywniała z oburzenia. „Nie dzwoń do Brigittepies.”

„Ale ona jest zła”.

- Już nie - zaprotestował Levet. „Ona próbuje się odkupić”.

- A jej odkupienie ma coś wspólnego z twoim pobytem w Londynie? Levet cmoknął językiem. Nie czuł się komfortowo, rozmawiając o Brigitte i jej wewnętrznych motywach. Była taka jak on. Skomplikowany. Niezrozumiany. Odmieńca, którego społeczeństwo często odrzucało.

Co wiedziałby mężczyzna taki jak Troy? o takich rzeczach?

„Jeśli musisz wiedzieć, szukam starego legowiska Styksa, aby dowiedzieć się, czy z jego ukrytego skarbcza nie skradziono garści śmierdzących zwojów”.

Troy uniósł brew. „Cóż, to nie ma sensu”.

"Dobrze." Levet machnął ręką. "Idź stąd."

„Ach.” Troy westchnął dramatycznie. „Gdyby tylko to było możliwe”.

"To jest."

„Obiecałem Indze. Dopóki nie wrócisz do zamku mer-folk, my dwoje jesteśmy partnerami.

Serce Leveta opadło na czubki jego ostrych pazurów. Troy był lekkomyślnym, egocentrycznym koniem. Ale obietnica była obietnicą. Żaden demon nie złamałby jednego.

Co oznaczało, że dobrze i naprawdę trzymali się razem.

„Tak długo, jak ja wydaję rozkazy”.

Usta Troya drgnęły. „Czy znasz definicję partnerów?”

„Oui, to znaczy, że robisz co mówię.”

"Lub?"

"Albo."

- To twój zgryźliwy powrót? — zażądał Troy.

„Argg”. Levet zeskoczył ze stołka barowego i poczłapał w kierunku drzwi. „Skończmy z tym”.

— Im szybciej, tym lepiej — dodał Troy, a jego płaszcz powiewał za nim, gdy szli w stronę drzwi.

* * * *

Xi wciąż był w głównym tunelu, kiedy wyczuł zbliżającą się Brigitte. Dokonał drobnych poszukiwań kilku bocznych szybów, ale to miejsce przypominało labirynt. Każda gałąź miała nowe odgałęzienia, a pod głównymi tunelami znajdowały się dziesiątki włazów, które otwierały się na jaskinie. Dokładne sprawdzenie każdego z nich zajmie tygodnie.

Czekając w cieniu, aż samica znajdzie się kilka centymetrów dalej, Xi zrobił krok do przodu. Brigitte krzyknęła na jego nagłe pojawienie się, zanim posłała mu zmarszczone brwito ostrzegło go, by nie

uśmiechał się z jej zaskoczenia.

„Znalazłeś coś?” warknęła.

"Jeszcze nie." Rozejrzał się, jego usta wykrzywiły się z obrzydzeniem. Były warstwy śmieci, które zostały upuszczone i pozostawione na miejscu. Kości, podarte ubrania, puste pojemniki. „Nic poza śmieciami”.

– Tak, porządek nie jest wysoko na liście rebeliantów. Zadrżała, zanim odwróciła się na pięcieprześledzić jej kroki. „Już prawie świt. Możesz zostać w moim pokoju.

"Zaproszenie?" - zapytał Xi, chętnie podążając za nią.

„Pozbądź się siebie”.

Xi uśmiechnął się, gdy Brigitte rzuciła mu w twarz jego słowa. Chciał, żeby była bezczelna. Wiedział z doświadczenia, że samozniszczenie z poczucia winy było zbyt łatwe. Uniósł rękę, jakby zamierzał musnąć palcami jedwab w kolorze kości słoniowejjej gardło, ale zamiast tego chwycił ją za ramię i pociągnął w ciemność, gdy odgłos kroków odbijał się echem w oddali.

Szukając, Brigitte nie walczyła z jego uściskiem. Zamiast tego przycisnęła się blisko, jakby zdając sobie sprawę, że jego zdolność do wyciszania swojej obecności pomogłaby ukryć jej własną. Inteligentny wilk.

Kroki zbliżyły się, zanim zniknęły w niższym tunelu, ale Brigitte pozostała bliskowystarczająco, by jej ciepło przeszarpało jego ubranie. Kły Xi wydłużyły się, gdy jej piżmowy zapach drażnił jego zmysły, wywołując reakcję, która nie była całkowicie nieoczekiwana. Była piękną suczką o bujnej zmysłowości, która przyciągnęłaby każdego mężczyznę. Albo kobietę. Ale podczas gdy większość stworzeń bez wątplenia pozwoliła, by jej przeszłość zepsuła ich opinię o niej, tylko podkreślało to fascynację Xi. Widział pozaładną powierzchnia dla surowej, wrażliwej kobiety, którą ukrywała. Piżmowy zapach pogłębił się, jakby Brigitte usiłowała uwolnić swoją świadomość. Potem, wciągając ostry oddech, odepchnęła go.

- Rebelianci nie są wszyscy wampirami, ale mają tendencję do włóczenia się po ulicach w nocy i powrotu do tuneli za dnia. Musimy się przeprowadzić.

W ciszy płynęli przez ciemność. Brigitte objęła prowadzenie, wykorzystując swoją znajomość labiryntu tuneli, aby uniknąć demonów, które hałaśliwie wracały do swojej tymczasowej kryjówki. W końcu weszli do jej pokoi i podparli wejście drewnianą płytą. Był na tyle ciężki, że tylko garstka demonów miała siłę, by go poruszyć.

„Czy inne demony mają prywatne przestrzenie?” on zapytał.

Brigitte przeniosła się do okonia nakrawędź wąskiej pryczy przyciśniętej do przeciwległej ściany. Był to jedyny prawdziwy mebel poza drewnianym krzesłem i małym drewnianym kufrem, w którym, jak przypuszczał, znajdowało się kilka osobistych rzeczy Brigitte.

Wyglądało dokładnie tak, jak było. Podziemny tunel cementowy.

- Wiele pomniejszych demonów śpi razem w bocznym przejściu - powiedziała mu. „Czują się bardziej komfortowo w grupach”.

„I bezpieczniej”.

– Tak – zgodziła się. „Tu jest dużo drapieżników”.

Xi właściwie nie widział wielu demonów, odkąd wyszli i tworzyli chaos, ale wyczuł zapachy kundli trolli i orków, a nawet piekielnych psów. Rodzaj agresywnych stworzeń, które lubiły sprawiać ból delikatnej wróżce.

– A co z Maryam i Robanem? on zapytał.

Jego ostatnie kilka godzin zniechęciło...mam nadzieję, że odkryje wskazówki, które po prostu leżą w pobliżu. Mogło być mnóstwo śmieci, ale nic nie wskazywało na to, co knują. Albo jakiś tajemniczy geniusz, który wyciąga sznurki z cienia.

Jeśli w tunelach były jakieś informacje, musiały być w posiadaniu Maryam.

Wzruszyła ramionami. „Zwykle odpoczywają, a potem kilka godzin, zanim inni zaczną się ruszać, mają prywatną...spotkanie.”

"W biurze?"

– Nie, w prywatnych kwaterach Maryam.

"Gdzie to jest?"

„Jest na przeciwległym końcu tuneli i jest ukryty za iluzją”.

No cóż, to wyjaśniało, dlaczego nie udało mu się wytropić wampirzycy. Nie miał zdolności przejrzenia magii.

"Ostrożny?"

Brigette wysłała mu „Jesteś głupi?” zerknąć. „Kobieta jest paranoiczna jak rosa wróżkana zjeżdżie goblinów. Jej pokoje są strzeżone przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Nie sądzę, żeby istniały jakieś tajne przejścia, które pozwoliłyby nam na dostęp?

Kręciła głową, zanim skończył pytanie. — Nie to, co odkryłem. Dodatkowo ma warstwy magii chroniące tunel. Nie da się zbliżyć bez ich odpalenia.

Nie zadał sobie trudu, by zapytać o zaklęcia. Zamiast, rozważał ich ograniczone możliwości. „W takim razie potrzebujemy odwrócenia uwagi”, zdecydował w końcu. – Coś, co wyciągnie wszystkich z tuneli, abyśmy mogli przeszukać jej pokoje.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić – ostrzegła Brigitte. „Rebelianci ciągle oczekują, że zostaną zdradzeni. I jestem pewien, że Maryam miałaby pułapki czekające na każdego, kto wejdzie, kiedy jej nie będzie.

Rozległ się ciężki dźwięk kroków w zewnętrznym tunelu i zamilkli, gdy przechodził tłum. Brigitte spojrzała w stronę wejścia, jej ciało było napięte, jakby spodziewała się, że ktoś spróbuje wdrzeć się do jej prywatnej przestrzeni. Xi studiował czystość jej profilu i napięte

mięśnie, gotowe do ataku. Smukłe zwierzę gotowe do ataku.
Piękny.

Jego kły ponownie się wydłużyły, wraz z innymi częściami swojego ciała i musiał walczyć z chęcią przekroczenia wąskiej przestrzeni i rzucenia jej z powrotem na łóżeczko. Fakt, że nie wiedział, czy rozplynie się pod nim, czy spróbuje rozerwać mu gardło, wywołał dreszcz podniecenia wzdłuż jego kręgosłupa.

To było dziwne. Przez ostatnie stulecia unikał konfliktów. Błędy z przeszłości nauczyły go ryzyka szukania głupich emocji.

Teraz nie mógł zaprzeczyć rosnące uzależnienie od nieodpartej kombinacji niebezpieczeństwa i kruchej kruchości Brigitte.

Zaniepokojony czystą intensywnością swojej świadomości, Xi zmusił się do skoncentrowania się na powodach, dla których znalazł się w paskudnych tunelach. Kiedy odkryją, kto manipuluje Maryam, będzie mógł wrócić do spokojnej prywatności swojego legowiska.

W jakiś sposób ta myśl nie oferowała spokoju, którego się spodziewał.

— Powiedz mi, co do tej pory odkryłeś — polecił.

„Niewiele demonów chce ze mną rozmawiać”. Pchnęła się na łóżeczko, by oprzeć plecy o ścianę. „Nawet zbuntowana motłoch uznała, że jestem zbyt zła, by należeć do gangu Scooby”. Pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił jej usta. „Ale słyszałem strzępy rozmów. Nie jestem niewidzialny, ale jestem dobry w znajdowaniu ukrytych intymny stosunek dwojga ludzi.”

„Co podsłuchałeś?”

„Większość demonów, które zebrała Maryam, to odmieńcy” — powiedziała mu.

„Kundle?”

„Nie mówię o ich gatunku. Chodzi mi o to, że z tego czy innego powodu byli odrzucani przez własnych ludzi – poprawiła go. „Albo wyjechali, ponieważ nie pasowali do swojej rodziny”.

Ton Brigitte był obojętny, ale Xi nie dał się nabrać. Ten kobieta była wyrzutkiem przez pięćset lat. Rozumiała tych buntowników lepiej niż większość demonów.

"Jak ty?" on zapytał.

– Nigdy mnie nie unikano – warknęła.

Xi uniósł brwi na jej ostry ton. Co sobie pomyśli, kiedy powie jej, że go unikano? A jak bardzo liczyła się dla niego jej reakcja?

Pytania na inny czas.

– Ale nie pasowałeś? on zamiast tego prasowany.

Wzruszyła ramionami. „Myślałem, że jestem wyjątkowy. Jakby to, co chciałem, zostało mi podane na srebrnym talerzu.

Xi mógł z łatwością wyobrazić ją sobie jako rozpieszczone, rozdrażnione szczenię. Bez wątpienia była piękna, inteligentna i bardzo zbuntowana. Dałoby jej to moc manipulowania innymi w

bardzo młodym wieku. Moc, z którą nie mogła sobie poradzić.
– A to uczyniło cię outsiderem? on zapytał.
Brigitte znieruchomiała, patrząc na niego z podejrzliwym wyrazem twarzy. „Gdzie z tym idziesz?”
„Czy sympatyzujesz z buntownikami?” zażądał bez ogródek.
„Kiedyś zły, zawsze zły, co?” Jej oczy błysnęły natychmiastową furią. „Jesteś taki jak wszyscy inni”.
Swoją chęć uśmiechu. Dbała o jego opinię. Jeśli tego nie zrobi, odrzuci jego słowa z nonszalancją obojętności, którą widział wcześniej.
– Jestem jak nikt inny, Brigitte – upierał się. – A ja cię nie osądzam. Ale jako ktoś, kogo kiedyś wygnano z domu, rozumiem potrzebę poszukiwania nowej rodziny i wspólnego celu”.
Odwróciła wzrok, jakby chciała go wyłączyć. Potem, z widocznym wysiłkiem, zmusiła się, by odwrócić się, by napotkać jego spokojne spojrzenie.
Czy zdała sobie sprawę, że potrzebowała jego pomocy?
„Byłabym współczuła, gdyby zebrali się razem, aby stworzyć własną rodzinę” – powiedziała. „Większość demonów czuje się bezpieczniej, gdy podróżuje w paczkach. Ale im to nie wystarczało”. Pomachała ręką w kierunku zakrytego wejścia. Po drugiej stronie tunele wciąż odbijały się echem od demonów. „Dali się przekonać, że muszą spalić świat, aby dostać czego chcą.” Zatrzymała się, zaciskając dłonie w pięści. „Umrę, żeby ich powstrzymać”.
Xi szarpnął się, jakby otrzymał niespodziewany cios. "Nie."
Wyglądała na zaskoczoną jego ostrym tonem. "Przepraszam?"
„Nie umierasz”. Instynktownie cofnął usta, odsłaniając kły. Nie ostrzeżenie. Zastaw. – Nie tak długo, jak tu jestem.

Rozdział 6

Co zaskakujące, Brigitte spała przez sześć godzin. Wspinając się z wąskiej pryczy, powiedziała sobie, że to dlatego, że nie spała dobrze od przyjazdu do Chicago. W końcu musiała się rozbić i spłonąć. Ale głęboko w środku wiedziała, że powód miał coś wspólnego z dużym wampirem płci męskiej, który właśnie cicho odsunął ciężką drewnianą deskę zakrywającą drzwi i wymknęła się ze swojego prywatnego pokoju.

Obecność go tak blisko dawała jej rzadkie poczucie ochrony podczas snu. Jakby miała kogoś, kto po raz pierwszy od ponad pięciuset lat będzie ją obserwował.

Brigitte podeszła do drewnianej skrzyni i otworzyła ją, by wyciągnąć część ubrań, które Maryam zaoferowała tej nocy, kiedy przybyli do tuneli. Nie zamierzała zacząć myśleć o Xijako partner. Był tymczasową bronią, której używała do powstrzymania rebeliantów.

Wspaniała, zadziwiająco seksowna broń, która...

Nie nie nie. Pomijając obraz bladej, idealnej twarzy Xi, Brigitte pospieszyła pod prowizoryczny prysznic, który został ustawiony w opuszczonej stacji pomp. O tej godzinie było pusto, co dało jej doskonałą okazję do wyszorowania się od stóp do głów.

Następnie ciągnąc w dżinsach i miękkim swetrze w kolorze kwitnących na wiosnę jaskierów, zaplatała wilgotne włosy w warkocz. W końcu wsunęła stopy w parę skórzanych butów i wyszła na szybki rekonesans.

Niecałe pięć minut później Xi w milczeniu pojawił się u jej boku. Nie wyglądał, jakby spędził cały dzień na straży. Jego lśniące włosy były gładkie jak jedwab, odsłaniające zaczesane bokidziwne tatuaże, które mieniły się nawet w ciemności. Jego dżinsy i T-shirt nie były pogniecione. A jego ciemne oczy tliły się intensywną energią, która szumiała w powietrzu.

Wszystko w nim było eleganckie i nieskazitelne. I ogólnie... zabójczy. Jak elegancki miecz samurajski.

Przebiegło ją nieznane podniecenie, prąd elektryczny, który przywrócił dawno zapomniane nerwy do życia.

Na szczęście nie będąc w stanie odczytać dziwnych myśli przelatujących przez jej umysł, rozejrzał się po tunelu, upewniając się, że są sami, zanim się odezwą.

"Gdzie idziesz?"

– Żeby ponownie przeszukać biuro Maryam – powiedziała mu.

– Więcej zwojów?

Brigitte pokręciła głową. — Szybko przejrzałem biurko i sejf, ale możliwe, że za iluzją kryją się dowody. Może nawet przejście do innego tunelu. Poza tym chcę jeszcze raz spojrzeć na mapę, którą ma na ścianie.

"Pójdę z tobą."

Surowo zignorowała trzepot przyjemności z jego oferty. Była złą suką, która prawie zniszczyła świat. Nie zatrzepotała.

– Myślałem, że zamierzasz zrobić coś z Batmanem?

Jego usta drgnęły. "Ordynans?"

"Wiesz, że. Skradaj się przez cienie i atakuj bez ostrzeżenia". Powoli zerknęła po jego szczupłym ciele. „Dodatkowo jest ta cała czarna atmosfera, w której się dzieje”.

„Przynajmniej jestem bohaterem, a nie złączyńcą”.

Prychnęła. „To zależy od twojego punktu widzenia”.

Zamrugał, jakby zaskoczony jej odpowiedzią. „To jest niezwykle głębokie”.

Jej twarz zapłonęła nagłym upałem. Czy się zarumieniła? Chrystus. Pierwsze trzepotanie teraz się rumieni. Jeśli nie będzie ostrożna, zostanie wyrzucona ze złego klubu suk.

Ruszyła tunelem. „Chodźmy, zanim inni zaczną się mieszać”.

"Zaraz za tobą."

Nie musiał jej mówić. Pomimo faktu, że miał talent do ukrywania swojej obecności, doskonale zdawała sobie sprawę, że był zaledwie kilka centymetrów dalej. Czy to dlatego, że wiedziała, że tam jest? A może byłodpowiedziec na coś znacznie bardziej niebezpiecznego? Potrząsając głową, poprowadziła Xi do ukrytego przejścia. Potem, dochodząc do małej komnaty, wciągnęła głęboki oddech. Jej wilk pozostawał w stanie hibernacji, ale była w stanie wyczuć każdego demona w pobliżu. Nic.

Naciskając drzwi, wślizgnęła się do środka, a tuż za nią Xi. Był czarny jak smoła, a zewnętrzne drzwi były zamknięte, ale żadne z nich potrzebowało światła, aby widzieć, gdy krążyli po biurze. Brigitte skupiła się na poszukiwaniu jakichkolwiek złudzeń. Łatwo było je przeoczyć, zwłaszcza jeśli zostały zaczarowane, aby zachęcić stwory do unikania ich, ale zwykle pojawiał się błysk magii, który zdradzał ich lokalizację.

W końcu uznając, że nie ma niczego do znalezienia, Brigitte podeszła do Xi, gdy przyglądał się dużej mapie.

„Czy widzisz wzór?” – zapytała, ścisząc głos. Labirynt tuneli stworzył ogromne komory echa.

Xi skrzyżował ręce na piersi. „Warownie wampirów”.

Brigitte wyciągnęła rękę, by dotknąć najbliższej pinezki w białej w mapę. – Chicago – mruknęła.

— Legowisko Styksa — powiedział Xi.

Jej palec przesunął się po mapie. „Vegas”.

„Roke”.

– Albo Chiron – dodała Brigitte. „Maryam została wygnana razem z nim, ale w pewnym momencie ich drogi się rozeszły. Może mieć do niego pretensje za wyrzucenie jej ze swojego klanu.

"Prawdziwe."

Brigitte nadal przeciągała palcem po mapie do następnej pinezki. "Londyn."

"Zwycięzca."

– Zakładam, że jest szefem klanu?

"TAK."

Dotknęła ostatniej szpilki. „Irlandia, chociaż nie widzę żadnego pobliskiego miasta”.

– Cyn – szybko domyślił się Xi. „On jest lokalny szef klanu. A może Tarak. Był szefem klanu Chirona, zanim został porwany przez syren. Brigitte powoli skinęła głową. „Maryam twierdziła, że skupiła się na usunięciu Styksa, ponieważ groził zniewoleniem zarówno wampirów, jak i wilkołaków, ale odkąd przybyłam do Chicago, stało się oczywiste, że rebelianci są bardziej zainteresowani obaleniem

establishmentu niż ochroną demonów. To ma senszaatakują wodzów klanów na całym świecie”. Odwróciła głowę, odkrywając, że Xi się uśmiecha. "Co jest takie śmieszne?"

„Styks wpadłby w panikę, gdyby usłyszał, że jest określany jako establishment”, odparł Xi.

Brigette była zdezorientowana nieoczekiwanym przebłyskiem humoru. Łatwo byłoby odrzucić Kruka jako zwykłego pionka w armii Styksa. Ale z każdą mijającą godziną odkrywała coraz więcej o złożonym mężczyźnie. Oczywiście był lojalny. I potężny wojownik. Tego się spodziewano. Ale był też gotów zaakceptować jej sugestie bez zwykłego aroganckiego założenia, że wie, co jest najlepsze. A kiedy na nią spojrzał, nie wydawał się widzieć bezwartościowego zdrajcy, który nie zasługiwał na nic poza pogardą. Poza tym był seksowny jak diabli.

Teraz musiała dodać fakt, że miał czarujące poczucie humoru.

Niebezpieczny.

Oczyściła dziwny guzek z gardła i zmusiła się do mówienia. „Dlaczego Styks miałby atak paniki? On jest Anasso. To jest establishment, prawda?”

„Styks lubi myśleć o sobie jako o twardym wojowniku, a nie nudnym biurokracie”.

Usta Brigitte wykrzywiły się. Kiedy była młoda, żywiła urazę do przywódcy ich stada. Byłuczony, a nie wojownik, wołący ukrywać się w odległych rejonach niż dołączać do innych wilkołaków na ich starożytnych terenach łowieckich. Myślała, że to osłabiło ich stado. Dopiero za późno zdała sobie sprawę, że każdy może napiąć mięśnie. Prawdziwy przywódca bardziej troszczył się o bezpieczeństwo i szczęście swojej rodziny.

"A co z tobą?" zapytała.

Xi uniósł brew. "Co powiesz naja?"

„Czy uważasz się za złego wojownika?”

"Jestem wojownikiem. Wolę nie być twardzielem”.

Brigette przechyliła głowę. W jego głosie była twarda nuta, która mówiła o sekretach, które trzymał głęboko w sobie.

"Naprawdę?”

Ciemne oczy stały się jeszcze bardziej tajemnicze niż zwykle. Jakby w ich głębi wirowały ponure wspomnienia.

„Dołączyłem do Kruków, aby zapewnić pokój, a nie pobłażać władzy przemocy”.

Uwierzyła mu. Słowa brzmiały bardziej jak obietnica niż poprawność polityczna. Ta wiedza tylko spotęgowała jej fascynację.

Niezręcznie zwróciła swoją uwagę z powrotem na mapę. – Jak myślisz, co to oznacza?

„Nie jestem pewien, ale nie sądzę, żeby to było dobre”.

"Nie." Oboje zeszytywnieli, gdy powietrze przeszył nagły chłód. "Ktoś

idzie."

Xi pociągnął cofnij usta, by zabłysnąć kłami. Były imponujące. Długie, zabójcze i dziwnie seksowne.

– Wampir – ostrzegł.

Brigitte spojrzała w stronę drzwi prowadzących do ukrytego tunelu. –
Poczekaj tam na mnie.

Zmarszczył brwi. "Co zamierzasz zrobić?"

„Chcę porozmawiać z Maryam”.

Wyglądał, jakby chciał zaprotestować, ale gdy chłód w powietrzu zgęstniał, niechętnie wyszedł z gabinet. Sekundę później zewnętrzne drzwi zostały otwarte i Maryam weszła do środka.

Kobieta wyglądała tak elegancko jak zawsze, z jasnymi włosami związanymi w kok na karku i czerwonym jedwabnym kombinezonem zakrywającym jej smukłe ciało. Wyglądała, jakby szła na kolację do jakiejś wymyślnej restauracji, a nie prowadziła demoniczny bunt.

„Brygitka”. Jej wyraz twarzy był podejrzliwy, chociaż ona... wyraźnie nie był zaskoczony. Wyczułaby zapach Brigitte na długo przed otwarciem drzwi. "Co ty tutaj robisz?"

Brigitte wzruszyła ramionami. "Czekając na ciebie."

Maryam zrobiła ostrożny krok do przodu, rozglądając się po biurze. Po zapewnieniu, że Brigitte jest sama, przeniosła się, by usiąść za biurkiem.

"Co chcesz?"

Brigitte szła, dopóki nie wstała bezpośrednio przed biurkiem. –

Złożyłeś kilka obietnic, kiedy przyszedłeś do mojego domu i poprosiłeś, żebym przyłączył się do twojego małego buntu.

Akwamarynowe oczy błysnęły gniewem, ale jej wyraz twarzy nigdy się nie zmienił. Była mistrzem w kontrolowaniu swoich emocji.

– Dałam ci nagrodę, o którą prosiłeś – przypomniała Brigitte.

W pakiecie ubrań, które zostały... zostawiony w pokoju Brigitte.

"Pieniądze." Wykrzywiła usta, ujawniając brak zainteresowania małą fortuną. – Obiecałeś paczkę.

Kobieta postukała długim paznokciem w oparcie krzesła. Był pomalowany na czerwono i wyglądał jak sztylet.

„To nie jest coś, co mogę tak po prostu przekazać” – poinformowała Brigitte. „Musisz uzbroić się w cierpliwość”.

„Nie jestem w tym szczególnie dobry. Tylko zapytaj moich rodziców”.

„Dopóki nie zacznie się rewolucja, nie mam mocy spełnić twojego życzenia”.

Brigitte wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Nie musiała wyobrazić sobie, jak by się zachowywała, gdyby była częścią złego stada, które ma zawładnąć światem. Miała wiedzę z pierwszej ręki.

„Dokładnie kiedy rozpocznie się ta rewolucja?” warknęła.

Temperatura w pokoju spadła. "Już wkrótce."

„To jest rodzajniejasne”.

Gwóźdź nadal uderzał w poręcz krzesła. Staccato ostrzegające, że ta kobieta może wyglądać na spokojną, ale wewnątrz niej tliły się gwałtowne emocje. Dlaczego miałyby wszcząć bunt?

„Rewolucje rzadko przychodzą z osią czasu”.

„Może nie, ale tak jest”. Brigitte położyła ręce płasko na blacie biurka i pochyliła się do przodu. Maryam wierzyła, że tam jest dla jej osobistego zysku. Musiała to robić, bo inaczej kobieta stałaby się podejrzliwa. „Sprawy muszą się potoczyć, zanim umrę z nudów”. Mając nadzieję, że sprowokuje kobietę do ujawnienia czegoś o swoich planach, Brigitte poczuła się zaskoczona, gdy wyraz twarzy Maryam złagodniał.

– Tak bardzo podobny do twojego kuzyna – mruknęła.

Brygada usztywniona. – Ulryk?

Maryam skinęła głową. "Tak jakty, on był
zuchwały. Szczery. Impulsywny."

Nieoczekiwany ból przeszył ciało Brigitte. Ten wampir spędził więcej czasu z jedyną rodziną Brigitte niż ona. I nie mogła winić nikogo oprócz siebie.

„Dlaczego opuściłeś Chirona?” zażądała nagle.

Maryam usiadła na krześle, odwracając głowę, by spojrzeć na mapę na ścianie. – Chejron wyszedł. Zostałem."

– Zatrzymałeś się tutaj?

„Św. Petersburg”.

– Niezłe miejsce, żeby zostać w tyle – mruknęła Brigitte.

Przypominający sobie uśmiech pojawił się na twarzy Maryam, podkreślając jej niesamowitą urodę. „To było olśniewające miasto i byłem ulubieńcem cara”.

"Mogę sobie wyobrazić." Brigitte nie miała wątpliwości, że ta kobieta oczarowała cały rosyjski dwór. Oprócz fizycznego pociągu posiadała zniewalający urok. To był jeden powód, dla których tak łatwo udało jej się zebrać dużą grupę odmieńców. – To nadal nie wyjaśnia, dlaczego nie zostałeś z Chironem.

„Ponieważ ciągle podróżował. Ledwo osiedliliśmy się w domu, zanim był gotowy, aby ruszyć dalej”.

„I byłeś gotowy się ustatkować?”

"TAK."

Brigitte nie była przekonana. Wiele demonów stworzyło trwałe legowiska lub nory, aby się w nich osiedlić, w tym Wilkołaki. Ale wampiry wołały podróżować. Nie tylko dlatego, że mieszały się z ludźmi, którzy zauważyliby, że się nie starzeją, ale mieli niespokojną potrzebę nowych przygód. Chyba że...

– Znalazłeś swojego partnera – powiedziała Brigitte, słowami nie były pytanie, a stwierdzenie.

"TAK."

"Co się z nim stało?"

"Ją. Ulita. Była szefem klanu w Petersburgu".

"Co się z nią stało?"

The Emocje, które były ciasno trzymane na smyczy, migotały w akwamarynowych oczach. Mroczna, głęboka strata.

„Poprzednia Anasso wyznaczyła jej nagrodę za głowę”.

"Czemu?"

– Nie wierzyła, że wampiry potrzebują króla. Szczupłe palce Maryam nagle zacisnęły się na poręczach krzesła, a jej knykcie pobieleły. „I bardzo głośno mówiła o swoich opiniach”.

Brigitte przyjrzała się wampirovi. Tambyło czymś osobistym w skwierczącej furii samicy. Jakby uważała się za odpowiedzialną za śmierć swojego partnera.

– Z pewnością nie była jedyna? – spytała Brygatka. Nigdy nie zwracała zbyt uwagi na politykę wampirów. Była zbyt zaabsorbowana własnymi złymi planami.

— Nie, ale była szefową bardzo dużego, bardzo potężnego klanu — wyjaśniła Maryam.

– Więc ją zniszczył?

Surowy ból wykrzywił rysy kobiety. – Razem z większością jej klanu.

Brigitte skrzywiła się. Xi zapytał ją, czy sympatyzuje z buntownikami. Nie zrobiła tego. Nigdy nie była ofiarą, więc nie mogła docenić poczucia zdrady, które odczuwali. Ale podziwiała zacieklą potrzebę Maryam do walki z tyranem. Nawet jeśli była manipulowana.

Oczywiście nie zamierzała niczego ujawniać, ale płytkiej niecierpliwości, by otrzymać obiecaną nagrodę.

„Tyle z twojego szlachetnego twierdzenia, że próbujesz obalić Anasso, żeby nas wszystkich uchronić przed zniewoleniem” – wycodziła. „To nic innego jak czysta zemsta”.

Maryam zmarszczyła brwi, słysząc kpiące słowa Brigitte. "Nie. “ „Hej, nie oceniam”. Brigitte wzruszyła ramionami. „Okno za okno to moje motto.”

- To nie jest zemsta – upierał się wampir. „Stary Anasso został już zniszczony. Zapobiegam powtórzeniu się przeszłości”.

"Tak ok. Cokolwiek powiesz."

Szybkim ruchem Maryam wstała. Jej rysy zostały wymazane z wszelkiej ekspresji.

— Sformułowałeś swoje żądania. Teraz moja kolej."

„Twoja kolej na co?”

„Musisz udowodnić, że możesz wnieść coś do sprawy”.

Brigitte nadal udawała nuda, gdy wewnętrznie przeklinała. Wiedziała, że ta chwila jest nieunikniona, ale miała nadzieję, że uda jej się to odłożyć, dopóki nie dowie się więcej o planach Maryam. A przynajmniej miał wskazówkę, kto kontroluje rebelię zza kulis.

„Chcesz, żebym uwolnił ciemność?” Wzruszyła ramionami, unosząc rękę w dramatycznym geście.

Maryam odskoczyła. "Nie tutaj."

"Więc gdzie?"

„Klub żmii”.

Brigette opuściła rękę. Nie musiała udawać zmieszania. “Nigdy nie słyszałem o tym miejscu.”

– To klub demonów w centrum Chicago.

"Dlaczego tutaj?" – zażądała Brigitte. Spodziewała się, że kobieta każe jej zaatakować legowisko Styksa.

Ponury uśmiech wygiął usta kobiety. „Powiedzmy, że uderzy w samo serce Anasso”.

"Dobra." Brigitte przyznała do nieuniknionego. – Odpocznę, a jutro...

– Dziś wieczorem – rozkazała Maryam.

Bzdury. "Dziś wieczorem?"

"Czy to problem?"

Przyjmując, że ma ostatnią szansę, by dowiedzieć się, co, u diabła, knuli rebelianci, Brigitte posłała starszej kobiecie podejrzane spojrzenie.

"Tak. Jeśli uderzymy na Anasso, przyjdzie tutaj i zmiżdzy nas jak karaluchy. Brigitte ją złapała usta. „W przeciwieństwie do reszty z was, jestem tu dla zysku. Nie mam zamiaru brać jednego dla zespołu. Maryam przerwała, przyglądając się Brigitte z lodowatym wyrazem twarzy. – Skąd miałby wiedzieć, że tu jesteśmy?"

Brigette prychnęła. — Każdej nocy masz tuziny, jeśli nie setki demonów. Czy naprawdę ufasz im wszystkim?"

"Nie. Nikomu nie ufam. Dlatego mam..." Słowo ucichło, ponieważ gdyby Maryam nagle przypomniała sobie, że Brigitte nie ma na liście rzeczy, które trzeba wiedzieć. “. . . zabezpieczenia na miejscu.”

„Jakie zabezpieczenia?"

– Nie ma się czym martwić. W tonie wampira było ostrze ostrzeżenia. Nie miała zamiaru odpowiadać na żadne pytania. Okres. „Po prostu dbasz o swój biznes”.

„Wiesz, że tak naprawdę nie mogę kontrolować, jak daleko rozprzestrzeni się ciemność?" Brygida ostrzeżony.

Pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił usta Maryam, odsłaniając jej śnieżnobiałe kły. „Niech zacznie się chaos”.

Jezu.

Rozdział 7

Xi skorzystał z ukrytego tunelu, aby wrócić do pokoju

Brigette. Szybko zbliżał się zmierzch, a demony zaczęły wędrować po labiryncie korytarzy. Niecałe pięć minut później weszła Brigitte z wyrazem skrajnej frustracji.

- Więc chyba to jest to - mruknęła.

Xi pokręcił głową. Od chwili, gdy Maryam wspomniała o Klubie Żmij, był...praca nad planem.

"Niekoniecznie."

Skrzywiła się. – Nawet gdybym chciał zarazić Klub Żmii – a nie jestem – nie mogę tego zrobić. Ciemność została zamknięta w Bestii. — Właściwie nie musisz nic robić — zauważył Xi, zadowolony z oburzenia Brigitte. Nie chciała, żeby wierzył, że była tą samą kobietą, która była gotowa poświęcić własne stado. To znaczyło, że się liczyło do niej, prawda? – Potrzebujemy tylko Maryam, żeby uwierzyła, że coś zrobiłaś.

Część jej postawy obronnej zniknęła, gdy obserwowała, jak zbliża się do otworu i ostrożnie zagląda do zewnętrznego tunelu.

„Jak zamierzamy to zrobić?”

„Idziemy zobaczyć Viper”, powiedział, czekając, aż pobliskie demony skierują się w stronę wyjść, zanim poprowadzą ją przez opuszczone tunele.

Styx zapłacił lokalne plemię duszków fortunę, aby utrzymać ukryty portal otwarty 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Tylko w nagłych wypadkach. Xi nie uznał tego za brak wiary w swoje umiejętności. Oboje byli w pobliżu wystarczająco długo, by wiedzieć, że cokolwiek może pójść źle, pójdzie nie tak. Zwłaszcza w bitwie.

„Co to jest żmija?” — zażądała Brigitte, gdy znaleźli się wystarczająco daleko od zaludnionych korytarzy.

„Nie co, kto”. Xi ignorował stojącą wodę, która zbierała się w zielonkawych kałużach. Pachniało lepiej niż śmieci zaśmiecające główne tunele. „Przywódca klanu Chicago”.

– Zakładam, że jest powiązany z Klubem Viperów?

– Właściciel – wyjaśnił Xi. „Musimy również ostrzec Styx, że nie udało nam się odkryć ukrytych pułapek”.

Brigette przeskoczyła przez kałużę. – Myślisz, że mógłby ich zaatakować?

"To zależy na prowokację" – przyznał Xi. „Nigdy nie podejmowałby niepotrzebnego ryzyka ze swoimi żołnierzami, ale nie zamierza zignorować pełnego ataku na jego miasto. Nie chcę żadnych niefortunnych błędów”.

Dotarli do końca tunelu i ufając, że magiczny portal na niego czekał, Xi ruszył prosto przed siebie. Na szczęście otoczyła go ciemność i po trzecim kroku był magicznie wyrwany z tuneli na pusty parking. Nie widział skrzata trzymającego otwarty portal, ale mógł wyczuć zapach cytryn dochodzący z pobliskiego drzewa.

Ledwo czekał, aż Brigitte wejdzie na parking, zanim złapał ją za rękę

i pociągnął ciemnymi bocznymi uliczkami. Poruszali się zbyt szybko, by ludzkie oko mogło śledzić ich przejście, ale to nie był powód jego szybkości. Maryam zdołała zebrać setki demonów w tunelach tuż pod stopami Styksa. Oznaczało to, że była nie tylko przekonującym przywódcą, ale także niezwykle mądrą.

To, że wysłała Brigitte, by wywołać chaos, nie oznaczało, że nie zaplanowała tuzina innych ataków. Chciał jak najszybciej porozmawiać z Viperem, aby móc wrócić do legowiska Styksa. Anasso było inneod większości liderów. Nie interesował go osobista władza i nie znosił bycia traktowanym jak król, ale zaciekle chronił swój lud. Gdyby uciążliwe objazdy zamieniły się w masowe ofiary, wszedłby do tuneli z zapaloną armatą.

W przenośni i dosłownie.

Brigitte wydawała się równie zależeć na dotarciu do celu. Albo dlatego, że chciała odkryć jego plan, albobob była gotowa wrócić do tuneli i się go pozbyć. Miał nadzieję, że to był pierwszy powód. Kilka minut później dotarli do klubu, który krył się za subtelnym przepychem. Większość ludzi przechodziła obok ceglanego budynku, który wyglądał, jakby niecierpliwie czekał na potępienie. Jednak gdy przekroczyli magiczną barierę, odsłoniła się pełna chwała tego miejsca.

Lobby wyglądało jak grecki raj, z białym marmurem na podłogach i zagłębionym sufitem wysadzonym diamentami wielkości pięści. Kolumny żłobkowane ciągnęły się wzdłuż korytarza prowadzącego do klubu, gdzie demon mógł zaspokoić każdy głód. Seks. Krew. Ambrozja. I hazard.

Wszystko oprócz walki. Viper robił złe, złe rzeczy każdemu, kto rozpętał przemoc w jego posiadłości.

Oczy Briggerozszerzyła się, gdy Xi poprowadził ją po zakrzywionych schodach na prywatny balkon, z którego roztaczał się oszałamiający widok na klub pod nimi.

Na samym środku pomieszczenia znajdowała się duża fontanna, która tryskała wodą w kierunku masywnego żyrandola. Muzyka płynęła z kwartetu smyczkowego; muzycy skupili się na małym podwyższeniu, podczas gdy istoty fey w zwiewnych sukniach kręciły się między licznymi stołami, dryfując iskierkami przez powietrze, gdy mijali.

– Wow – wydyszała. "To jest..."

„Z góry?”

"Imponujący."

Xi przypuszczał, że mówiła o klubie, chociaż mógł to być smukły wampir, który wstał, gdy weszli na balkon.

Viper, szef klanu Chicago, był oszałamiająco wspaniałym mężczyzną. A przynajmniej taka była opinia większości kobiet. Zabrali jego długie włosy był blady jak światło księżyca, a jego

oczy były ciemne jak niebo o północy. I oczywiście miał doskonałe cechy, które posiadały wszystkie wampiry. Tego wieczoru miał na sobie długi, biały, aksamitny płaszcz z rubinowymi guzikami i satynowe bryczesy do kolan. Viper nie podążał za modą; miał swój własny, niepowtarzalny styl.

- Widzę, że Styx wypuścił Kruki - wycedził starszy mężczyzna, przechadzając się, by stanąć przed Xi. „Czy on odkaża jaskinie?” Xi uśmiechnął się. W przeciwieństwie do niektórych jego braci, odkrył, że najlepszym sposobem radzenia sobie z kpiną Vipera jest po prostu jej ignorowanie.

— Coś w tym rodzaju — mruknął.

— I przyprowadziłeś gościa.

Xi zacisnął kły, zaskoczony wściekłym płomieniem wściekłości, który przebiegł przez niego, gdy Viper powoli, dokładnie zbadał Brigitte. Co było nie tak z nim? Nie tylko Viper został pokryty, ale Xi nie miał prawa zareagować na samca doceniającego urodę Brigitte. Jeszcze nie, wyszeptał głos z tyłu jego umysłu.

— To jest Brigitte — powiedział.

— Brygida? Viper uniósł brew. — Ta Brygatka?

— Tak, ten — odpowiedziała Brigitte zbyt słodkim tonem.

Viper spojrzał na Xi. — Czy Styks wie, że jest w mieście?

Brigitte prychnęła. „Nie odpowiadam pijawkom”.

„Musimy porozmawiać na osobności” — powiedział Xi, czując, jak powietrze kłębi się w nagłym upale. Brigitte może i miała przyklejony uśmiech na ustach, ale nie zajęłoby jej wiele, by sięgnąć po gardło Vipera.

Viper machnął ręką w kierunku stołu ustawionego na skraju balkonu. „Nikt nam tu nie będzie przeszkadzał. Usiądź.” Przesunęli się, by usiąść na eleganckich skórzanych fotelach. Viper chwycił karafkę z oszlifowanego kryształu. "Brandy?" Xi i Brigitte potrząsnęły głowami, ale Viper wlał do kieliszka dużą porcję bursztynowego trunku. „Myślę, że będę potrzebować jednego” mruknął, zanim usiadł z powrotem na swoim miejscu i przyjrzał im się zaciekawionym wzrokiem. „Powiedz mi, dlaczego tu jesteś”.

Xi skinął głową w stronę Brigitte, która wydawała się zaskoczona, że spodziewa się, że przejmie prowadzenie. Wzruszył ramionami. Tento jej historia do opowiedzenia.

W zwiędłych szczegółach ujawniła przybycie Maryam i Robana do Irlandii oraz jej ostatnie kilka dni w tunelach pod miastem. Viper słuchał w milczeniu, popijając brandy, chłonąc jej słowa.

Kiedy skończyła, Viper odstawił brandy z surowym wyrazem twarzy. „To wyjaśnia tajemnicze pożary, wybuchy i zawalenia, których doświadczamy w przeszłości Kilka tygodni.”

„Tak”, zgodził się Xi. „W pewnym sensie to ulga. Jeśli pochodzą z jednego źródła, łatwiej je powstrzymać”.

Viper nie wyglądał na szczególnie uspokojonego. „Więc dlaczego go nie zatrzymujemy?”

– Ponieważ Maryam i jej wesołe wyrzutki są gotowe na atak – odpowiedziała Brigitte.

Viper wzruszył ramionami. "I?"

„I nie jesteśmy gotowi ujawnić, że Styx odkrył obecność jej bunt — dodał Xi.

"Na co czekamy?"

„Możliwe, że z cienia pociąga lalkarz” – powiedział Xi.

– Oczywiście, że jest. Viper potrząsnął głową z obrzydzeniem. „Zbyt wiele razy walczyłem u boku Styksa, by sądzić, że wszystko może być łatwe. Kto jest na polowaniu?

Usta Xi wykrzywiły się. „Czy na pewno chcesz wiedzieć?”

„Zapytałem...” Słowa Vipera ucichły gdy jego oczy rozszerzyły się z przerażenia. "Do diabła. Czy ten kawałek skały jest w to zamieszany?"

„Ma wyjątkowy talent do wpadania w kłopoty” – powiedział Xi w swój zwykły, dyskretny sposób. Prawda była taka, że gargulec przeskakiwał od jednej katastrofy do drugiej, zwykle udając się bez szwanku. „Jeśli ktokolwiek potrafi wyciągnąć demona z cienia, będzie to Lewet”.

„A jeśli demon zje to, co obciążające Stworzenie, to żadna strata – wycedził Viper.

– Prawda – zgodził się Xi.

– Hej, to mój przyjaciel – warknęła Brigitte, a jej oczy zabłyśły gniewem. "Mój jedyny przyjaciel."

Viper posłał Brigitte zaskoczone spojrzenie na jej wybuch, zanim zwrócił swoją uwagę na Xi. „Co jest z tym gargulcem i samicami?” Xi wzruszył ramionami. Nigdy nie zwracał uwagi na Leveta, ale był mgliście świadomy, że partner Styxa, Darcy została oczarowana dziwnym stworzeniem.

– Pytasz niewłaściwego wampira.

Brigitte wydała z siebie dźwięk obrzydzenia. „Ma coś, czego nigdy nie będziesz miał”.

"A co to jest?" – zapytał Żmija.

"Serce."

Xi wymienił spojrzenia z Viperem. W oczach starszego wampira pojawił się ślad szacunku. Jakby nie spodziewał się, że Brigitte będzie miała odwagę – a może pragnienie – wstania... się dla jej przyjaciela.

„Ma rację”, mruknął Xi.

"Hmm." Viper zlekceważył zniewagę. – Zakładam, że istnieje powód, dla którego przyjechałeś tu dziś wieczorem? Odwrócił się do Brigitte. – Chyba że szukasz rozrywki. Za odpowiednią cenę mogę spełnić twoją najgłębszą fantazję.”

Przewróciła oczami. "Wątpliwy."

Xi chwycił podłokietniki swojego krzesła, gdy przeszło go

intensywne uczucie. Tonie był gniewem, chociaż nie był zadowolony z utrzymującego się spojrzenia Vipera. Nie, to było szokujące pragnienie poznania najgłębszej fantazji Brigitte.

A potem go zadowolić.

Raz po raz...

W końcu uświadomienie sobie, że jego krzesło pokryte jest warstwą lodu, zmusiło go do zgniecenia erotycznych obrazów, które przepływały przez jego umysł i skoncentrowania się na powodach, dla których byli w klubie.

"Potrzebujemy twoja pomoc – powiedział do Vipera.

Viper opadł na swoje krzesło. „Mam nieskończone talenty. Czego potrzebujesz?”

Xi po raz kolejny spojrzał na Brigitte, w milczeniu nakłaniając ją, by wyjawiała, dlaczego przyjechali do klubu. Jej szczęka zacisnęła się, jakby przygotowywała się na obrzydzenie Vipera.

„Maryam wysłała mnie tutaj, żebym rozprzestrzenił moją infekcję”.

Viper wyglądał na zmieszanego. "Infekcja?"

"Ciemność Bestii – wyjaśniła Brigitte.

Srebrnowłosego wampir zamarł, jego oczy się zwęziły. "Możesz to zrobić?"

"Nigdy więcej."

„Ale Maryam wierzy, że nadal ma moc” – powiedział Xi Viperowi.

„Ach.” Viper skinął głową. – Dlatego zaproszono cię do przyłączenia się do rebeliantów.

– To nie była moja czarująca osobowość – powiedziała sucho Brigitte.

Viper postąpił Xi złośliwy uśmiech. „Ona jest zادیorna”.

Brigitte warknęła nisko w gardle. „Zادیorna?”

„Mam plan” – wtrącił się Xi w dyskusję o piwowarstwie.

"Zawsze robić." Viper machnął smukłą ręką. "Powiedz mi."

„Musimy przekonać Maryam, że twój klub został zainfekowany”. Xi powiedział swojemu towarzyszkowi. „Ilu klientów jest tu dziś wieczorem?”

Viper zerknął przez brązową balustradę na tłum w dole. „To spokojna noc. Mniej niżsto."

„Ilu ufasz, że dochowa tajemnicy?”

"Pięć." Viper zastanawiał się przez chwilę, jakby przeglądał w myślach listę swoich różnych pracowników. „Może sześć”.

– Jakież czarownice?

Viper zmrużył oczy. “Za odpowiednią cenę.”

"Dobrze."

Viper nagle pochylił się do przodu. „Powiedz mi swój plan”.

Xi był mistrzem taktyki. Mógł opracować pełną strategię bitwy z tuzinem plany awaryjne w mniej niż godzinę. Lub odkryj sposób na pokonanie wroga nawet słabszymi oddziałami. Ale rzadko musiał

wymyślać taktykę dywersyjną. Był wojownikiem, nie magiem. „Płacisz wiedźmie, aby stworzyła chmurę ciemności, a następnie każ demonom, którym ufasz, wznieść panikę, by wpędzić innych w panikę” – powiedział Xi, ujawniając swój pospiesznie wymyślony plan. "Następniezamykasz to miejsce, jakby zostało dotknięte przez zarazę.

Viper wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę. „Pozwól mi zobaczyć, czy mam rację” – powiedział w końcu. – Chcesz, żebym zapłaciła czarownicy nieprzyzwoitą sumę pieniędzy, żeby przestraszyła moich klientów i uciekła z mojego klubu. Potem zamykam drzwi na jakiś nieokreślony czas?

"TAK."

Viper wyglądał na naprawdę przerażonego. „Czy masz jakiś pomysł jak?dużo pieniędzy, które będą mnie kosztować?”

– Mniej niż będzie cię to kosztowało, jeśli Maryam nie będzie przekonana, że zło się rozprzestrzeniło. Jest zdeterminowana, by zranić Styks i spowodować jak najwięcej zniszczeń – przypomniał mu Xi. „Następna próba może cię zniszczyć”.

Viper skrzywił się. „Nienawidzę, gdy ludzie są rozsądni”.

– I dobrze – dodał Xi.

„Wysyłam rachunek do Styksu”. Żmija mruknęła, podnosząc sięręką, by wskazać na jakieś niewidzialne stworzenie na balkonie po drugiej stronie klubu.

Usta Xi drgnęły, gdy wyobrażał sobie reakcję Styksa na otrzymanie rachunku. Anasso był oddanym, lojalnym, bezwzględnie uczciwym przywódcą, ale notorycznie był skąpy w swojej ogromnej fortunie. Łatwiej byłoby schwytać jednorożca niż zmusić go do otwarcia skrzyni ze skarbami.

— To twój wyrok śmierci — mruknął Xi.

Viper nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć, gdy wysoki, chudy wampir wszedł na balkon. Kobieta była oszałamiająco piękna, z gęstymi czarnymi włosami opadającymi na ramiona i bladą twarzą zdominowaną przez brązowe oczy w odcieniu starego koniaku. Miała na sobie czerwoną satynową suknię, która przylegała jak druga skóra, zatrzymując się tuż przy kostkach i butach na czterocalowych obcasach. Xi jednak nie byłzainteresowany jej wyglądem fizycznym. Oceniał moc, która pulsowała wokół niej z fizyczną siłą. Nie widział jej wcześniej w Chicago, a miała siłę wodza klanu. Więc dlaczego pracowała dla Vipera? Intrygująca lekcja na później.

– Ach, satyna – wycedził Viper. „Chcę, żebyś dyskretnie zlokalizował członków klanu w klubie i poprosił ich, aby przyszli do biura”.

Satyna wydawała się zaciekawiona, ale najwyraźniej przyzwyczajona do dziwnych próśb ze strony pracodawcy, tylko skinęła głową.

– Och, i znajdź najpotężniejszą czarownicę w tym miejscu – kontynuował Viper. „Jeśli taki jest tutaj.”

"Jest."

"Dobrze. Przeprowadź ją do mnie.

Satyna odczekała sekundę; potem, kiedy stało się jasne, że Viper skończył, pochyliła głowę i odwróciła się, by odejść tak cicho, jak się pojawiła.

Viper odchylił się na krześle i sięgnął po brandy. „Chcę tylko kilku dekad pokoju. Czy proszę o tak wiele?"

Xi uśmiechnął się smutno. „Zostałeś pobłogosławiony życiem w interesujących czasach”.

Viper przełknął brandy jednym haustem. „Błogosławiony czy przeklęty?"

Rozdział 8

Levet zmarszczył pysk, czując ostry zapach pleśni, który pokrywał podłogę i ściany podziemnych przejść.

Legowisko nie przypominało wielu jaskiń i tuneli, które wampiry zwykle preferowały. Był wyłożony kostką brukową, a ściany pokryte stiukiem, który łuszczył się dziwnymi plamami. Jak wąż zrzucający skórę. Plus były duże pokoje z ciężkim drewnianym meblami, które zapewniały wygodne miejsca do gromadzenia się, wraz z kilkoma mniejszymi komnatami, w których każdy wampir miał swoją własną przestrzeń. To nie była tymczasowa kryjówka. Poprzedni Anasso stworzył dom.

Niestety czas nie był szczególnie łaskawy.

„Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego spacerujemy przez te paskudne tunele, zamiast cieszyć się wieloma rozkoszami, które Londyn musioferła?" Troy wycedził.

Ogromny imp zostawił swoją pelerynę z piórami w barze, odsłaniając jadowicie zielony kombinezon ze spandexu, który miał pod nią. Pióra były okropne. Spandeks wystarczył, by oślepić biednego gargulca.

"Mówiłem Ci. Szukam wskazówek – warknął Levet.

„Jak Scooby Doo?"

“Oui. Skrzydła Leveta zatrzepotały na porównanie. Uwielbiał Scooby Doo. Comoże być lepszy niż zabawny pies, który rozwiązywał zagadki? „Tylko bez pysznych przekąsek” – dodał z lekkim westchnieniem. "Wstyd. Lubię przekąski. Nawet taki, który nie jest Scoobym.

Troy przechadzał się szerokim korytarzem, zatrzymując się od czasu do czasu, by zajrzeć do jednego z zaciemionych pokoi.

„A jak wyglądają wskazówki?"

„Styks twierdzi, że stary Anasso miał ukrytą tutaj tajną kryptę, w której... zachował swoje prywatne zwoje”.

Troy posłał mu zdezorientowane spojrzenie, czubek jego męskiego koku prawie muskał niski sufit.

„Więc wskazówka jest w skarbcu?”

Levet przewrócił oczami. „Nigdy nie będziesz członkiem gangu Scooby.”

„Czy to ma mnie zasmucić?”

Levet potrząsnął głową. Może nie powinien być taki zrzędlivy. Nie każdy był obdarzony własnym sprytnym mózgiem. Oczywiście, musiał mówić wyraźniej. A może wolniej. Chochliki bywają dość głupie.

„Styks chce wiedzieć, czy ktoś był tu ostatnio i czy udało mu się otworzyć skarbiec, aby ukraść znajdujące się w nim zwoje”.

„Ach.” Troy stłumił ziewnięcie, już znudzony wyjaśnieniem. „Teraz głębsze pytanie. Czemu?”

"Dlaczego co?"

„Dlaczego jesteś tym, który szuka śladów intruza? w tej spleśniałej krypcie? Troy wyjaśnił. - Czy nie powinno to być obowiązkiem wampirów?

Ach, rzeczywiście. To pytanie często zadawał sobie Levet. Nie był członkiem ich klanu. Podziękuj bogini. Nie miał ochoty być nieoficjalnym wampirem. A jednak zawsze go szukali w trudnych chwilach.

„Nie mają moich specjalistycznych umiejętności”.

„A co specjalistyczne to są umiejętności?”

„Widzę przez iluzje. Magia zapachu. Podążaj śladem, którego nie wykryje nawet piekielny ogar. Levet z radością podzielił się swoimi niesamowitymi zdolnościami. Nie żeby musiał. Troy widział go wcześniej w 3Z...nie czekaj...działanie w 3D. "Dlaczego pytasz?" Imp wzruszył ramionami. — Inga jest zaniepokojona. Wierzy, że zostałeś tu wysłany, ponieważ jest to niebezpieczne, a wampiry nie chcą tego umieścić siebie na ryzyko”.

– To prawdopodobnie prawda. Skrzydła Leveta opadły. Nie był tak głupi, żeby nie zdawał sobie sprawy, że pijawki z radością go poświęcą. Oczywiście na plus, miło było wiedzieć, że Inga się o niego martwiła.

Troy posłał mu zaciekawione spojrzenie. "Więc dlaczego tu jesteś?"

– Bo to mój obowiązek.

Skęcili w wąskie przejście, które prowadziło na tyły legowiska. Z góry Levet mógł wyczuć zapach błota.

Znajdowali się na brzegu Tamizy.

„Kogo obowiązek?” zapytał Troy. – Zostałeś wyrzucony z Gildii Gargulców, prawda?

Levet skrzywił się. – Nie musisz mi przypominać.

„Więc komu chcesz zaimponować?”

Korytarz zwężał się jeszcze bardziej, a powietrze wydawało się dziwnie gęste, jakby próbowało je popchnąć...plecy. Levet naciskał ponuro.

- To nie twoja sprawa - mruknął Levet.

— Jeśli chcesz przekonać Inge, że jesteś wartościowym mężczyzną, nie musisz się tym przejmować — wycedził Troy. – Z jakiegoś powodu wierzy, że jesteś jakimś bohaterem.

"Jestem bohaterem." Levet wypiął pierś. „Uratowałem świat przy trzech różnych okazjach”.

Troy wyciągnął rękę, jakby czując powietrze. Czy wyczuł grubość, która szybko stawała się przytłaczająca?

– Tak twierdzisz – mruknął nieobecny tonem.

"Nie wierzysz mi?"

Troy cmoknął językiem z rażącą niecierpliwością. „Nie ma znaczenia, w co wierzę. Inga po prostu chce, żebyś trzymał się z dala od niebezpieczeństwa. Czy proszę o tak wiele?"

Oddech Leveta ustąpił z płuc na myśl o Indze. Samica była trzy razy jego wielkości, z magicznym trójzębem, który mógł niszczyć duże miasta, ale pod wieloma względami była bezbronna. Jego miejsce powinno stać u jej boku, oferując jej pociechę, a od czasu do czasu mądrą radę.

Ale oto był, brnąc przez opuszczone legowisko, zamiast wygodnie osiedlić się w zamku syren. Nie chodziło o to, że nie dbał o Inge. Dokładnie odwrotnie. Ale był zmuszony aby zakończyć swoją misję.

Levet zgarbił ramiona. „Jak powiedziałem, to mój obowiązek”.

– Obowiązek wobec kogo? Troy zmarszczył nos. „A może to kogo?” „Obowiązek moi ”.

"Czemu?"

Levet spojrzał na impa. Nadszedł czas, aby zmienić... Co to za słowo? Krzesła? Sofy? Stoły?

„Dlaczego pomagasz Indze stać się właściwą królową dla syrenów?” zażądał od imp.

Troy rozszerzył oczy, jakby zdezorientowany nagłym pytaniem. "Jestem? Jakże nudne z mojej strony. Nikt nie powinien być właściwy”.

„Fa”. Ogon Leveta zadrgał wokół jego stóp. Pewna oznaka jego irytacji. „To nie jest odpowiedź”.

Szli w milczeniu, jakby Troy rozważał jego słowa. — Nuda — przyznał w końcu. „Plus przyjemność z podkręcania nosa. Och, i oglądanie skręcających się syren. Pozbawiony humoru uśmiechwykrzywił usta. „Aroganckie małe durnie zasługiwały na karę za traktowanie Ingi jak intruza”.

Levet mu uwierzył. Troy był typem chochlika, który lubił być tak irytujący, jak to tylko możliwe. Ale to nie wyjaśniało w pełni jego

zacieklego oddania, by Inga została zaakceptowana jako Królowa Syrenów.

"I?" Leweta wciśnięta.

Troy wzruszył ramionami. „I chęć osiągnięcia czegoś znaczące w mojej raczej bezsensownej egzystencji”.

Jego słowa doskonale uchwyciły ten mglisty głód, który zmusił Leveta do ataku na niebezpieczeństwo.

“Oui . Dlatego też to robię.”

Troy spojrział w dół i wymienili długie, raczej smutne spojrzenia. „Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż początkowo podejrzewałem”. Wypuścił ostry śmiech, który odbił się echem w pustych korytarzach. „Przerażająca myśl”.

„Naprawdę przerażające”. Levet wzdrygnął się, chociaż była to nie tyle reakcja na słowa Troya, ile poczucie strachu, które uderzało w niego jak fizyczna siła. – Zaczekaj – mruknął.

Imp gwałtownie się zatrzymał. Troy mógł lubić udawać błazna, ale był oszalamiająco potężnym mężczyzną, który posiadał magię, która potrafiła sprawić, że dorosłe trolle drżeć ze strachu. Co ważniejsze, był wystarczająco bystry, by zaakceptować zdolność Leveta do wyczuwania niebezpieczeństwa bez pytania.

"Co to jest?"

- Mrowienie w powietrzu - mruknął Levet, pocierając jeden ze swoich skarlłowaciałych rogów, gdy uderzyła go fala obrzydzenia. Jakby jakaś niewidzialna siła próbowała fizycznie wypchnąć go z legowiska. „Wyczuwasz to?”

"TAK. Iluzja — mruknął Troy. "Tą drogą."

Większy samiec odwrócił się, by zejść w dół przez boczne; jego kroki były powolne i przemyślane, jakby walczył z tym samym pragnieniem ucieczki z tego obszaru, co Levet. Levet podążył za nim, używając większego ciała Troya, by osłonić go przed wszelkimi nieprzyjemnymi niespodziankami. Hej, mógł być bohaterem, ale nie był głupi.

Po czymś, co wydawało się wiecznością, w końcu dotarli do końca korytarza. Zatrzymując się, przyglądali się ciężkim stalowym drzwiom, które... był pokryty rdzą.

– To musi być skarbiec. - powiedział Troy, ostrożnie wyciągając rękę, jakby szukał ukrytych pułapek.

Levet nie był aż tak ostrożny. Nie lubił obrzydliwej magii, która przylgnęła do jego skóry, jakby został zanurzony w mazi. Chciał zobaczyć, co jest w skarbcu, żeby mogli się stamtąd wydostać. Podniósł rękę i użył swoich mocy, by stworzyć wielką kulę ognia. Rozbłysło do życia, a potem pryskało, jakby miało zgasnąć. Levet zacisnął zęby, trawiony przerażającym strachem, że może nie być w stanie wystąpić, gdy Troy patrzył.

Potem, ku jego uldze, płomienie wróciły wesoło tańczyć na jego dłoni. Uff, to byłoby żenujące. Podnosząc rękę, Levet rzucił płonąca kulę prosto w drzwi.

Rozległ się skwierczący dźwięk, gdy przeleciał w powietrzu, po którym szybko nastąpił pluśnięcie, gdy uderzyło w zardzewiałą stal. Troy sapnął, kiedy zdał sobie sprawę, co się dzieje, ale nawet gdy pospiesznie zakrył twarz ramionami, w legowisku rozległ się głośny wybuch.

Levet skrzywił się. Nie zamierzał być tak hałaśliwy. A przynajmniej tak... zakurzony. Mimo to, gdy osiadła chmura zdziesiątkowanego stiuku i pleśni, okazało się, że...jego magia wykonała swoje zadanie. Na środku drzwi była teraz duża dziura.

Kaszłąc, Troy odwrócił głowę, by spojrzeć na Leveta. „Cholera, gargulec, bądź ostrożny. Prawie spaliłeś moją bułeczkę.

„Nie bądź dzieckiem”. Levet wskoczył przez wyszczerbiony otwór, rozglądając się po prostokątnej przestrzeni.

Był prawie pusty. W jednym kącie było kilka mieczy i włócznie i garść starych monet...były rozrzucone po podłodze. Bliżej była jednak półka, na której znajdowały się dziesiątki zwojów.

Levet ostrożnie ruszył do przodu. Jego eksplozja nie tylko otworzyła drzwi, ale także złamała magię, która powodowała niechęć do zbliżenia się do skarbcza. Nie oznaczało to jednak, że w cieniu nie było kilku przykrych niespodzianek.

Dotarł do półek i chwycił jeden ze zwojów, przyglądając się stopionej pieczęci, która ją zamykała.

— To ten sam zwój, który Brigitte przyniosła buntownikom. Levet spojrział w stronę drzwi, marszcząc brwi. To legowisko należało do poprzedniego Anasso. „Pytanie brzmi, w jaki sposób rebelianci je zdobyli?”

— Dobre pytanie — mruknął Troy. „Ta iluzja nie polegała tylko na ukryciu wejścia do sejfu. To było połączone z potężną magią, która zniechęciłaby większość demonów nawet do wejścia do przejścia.

— Oui, poczułem to. Levet zadrżał. Najgorsze były zaklęcia odrazy. „Więc ten, kto zabrał zwoje, wiedział, że są tutaj”.

„Ten ktoś.” Troy podszedł do półek, pochylając się, by wskazać odcisk stopy zarysowany w kurzu.

Levet przykucnął obok chochlika, przyglądając się...

Wskazówka. Powąchał. Mógł wychwycić utrzymujący się zapach. Wampir. Ale rozmiar odcisku był zbyt duży, jak na buntowniczkę, która dała zwój Brigitte.

„To było tutaj niecały rok”, mruknął, zauważając cieńszą warstwę kurzu na środku toru.

— Zgoda — powiedział Troy.

Aby się wyprostować, uwagę Leveta przykuło przeblysk brązu pod spodempółki.

"Co to jest?"

Czołgając się do przodu, Levet sięgnął pod półkę i wyciągnął mały, brązowy medalion w kształcie kruka.

— Jakiś amulet — mruknął Troy.

Levet owinał wokół niego palce. Wciąż trzymał zwój, który chwycił w drugiej ręce. „Widziałem już takie coś wcześniej”.

Troy posłał mu zaskoczone spojrzenie. "Gdzie?"

„Styks”.

* * * *

Brigette obserwowała z cienia, jak ostatni z demonów wybiega z skrzekiem z Klubu Żmij. Nie wiedziała dokładnie, jakiego rodzaju zaklęcia użyła wiedźma, ale było mnóstwo wrzących czarnych chmur i paskudny zapach, który kazał jej i Xi wycofać się wraz z resztą klientów.

Oczywiście, jakkolwiek paskudny to był, nie mógł się równać z prawdziwą ciemnością Bestii. Brigette spędziła ponad pięćset lat oczarowana toksycznym złem. Dławiąca złośliwość prawie ją zniszczyła. Właściwie, kiedy znalazła się w lochach ludu syren, modliła się, by umrzeć. Wszystko, by zapomnieć o ponurych latach. Zaciskając dłonie w pięści, Brigette w duchu przypominała sobie, że to tylko dym i lustra. Bestia została zablokowanadaleko, wraz z jej złem. Nie było powodu, żeby jej dłonie się pociły i przetaczały przez nią mdłości.

Wciągnęła głęboki oddech, walcząc z chorobą. Następnie, bez ostrzeżenia, Xi stanął obok niej, przesuwając palcami po jej plecach.

– To powinno być dość przekonujące – mruknął.

Co dziwne, chłodny dotyk złagodził napięcie w jej ciele, jakby właśnie poluzowano imadło. Instynktownie pochyliła się nad twardym komfortem jego ciała, obserwując, jak Satyna odgania nimfy od chmury ciemności, która kłębiła się za drzwiami frontowymi. Elegancka wampirzyca również używała swojego telefonu do uchwycenia paniki demonów. Bez wątpienia zamierzała opublikować to w mediach społecznościowych. Mądry. Dodałoby to do plotek, że dzieje się coś strasznego.

„Przynajmniej na kilka dni” Brigette zgodziła się, odwracając się do Xi. Skupienie się na jego wspaniałej twarzy pozwoliło jej zapomnieć o ciemnej chmurze otaczającej klub. „Oczywiście Maryam może stać się podejrzliwa, jeśli ciemność nie zacznie rozprzestrzeniać się po Chicago”.

Xi skinął głową. – Pójdę porozmawiać ze Styksem. Możemy wykorzystać inne Kruki, aby podzielić się opowieściami o złej pladze atakującej inne części miasta.

"Idzieszzobaczyć teraz Styksa?"

„Chcę mu opowiedzieć o mapie, którą widzieliśmy w biurze Maryam”, powiedział jej Xi. „I ostrzeż go, że bunt jest bardziej

rozpowszechniony, niż początkowo zakładaliśmy”.

Kolana Brigitte nagle zagroziły, że się ugnie. Powiedziała sobie, że to jej uporczywa reakcja na potężne zakłęcie więdźmy. Miała... jak nazywali to ludzie? PTSD? Tak, to było to. Będzie potrzebowała czasu, żeby dojść do siebiez traumy bycia w szponach Bestii. Ale panująca w niej panika nie miała nic wspólnego ze strachem. To było poczucie straty. Jakby przez chwilę dotknęła czegoś wspaniałego, tylko po to, by się wymknąć.

Głupi.

Brigitte odrzuciła irracjonalne myśli. Nic się nie wymykało, bo nigdy nie miała od czego zacząć, prawda?

Zmusiła się do sztywnego uśmiechu, aby jej usta. "Dzięki za pomoc." Odchodziła, kiedy Xi przemówił. – Wróć do tuneli.

Brigitte zamarła, oszołomiona ulgą, która ją ogarnęła. Powoli odwróciła się. "Czemu?"

Zrobił krok do przodu, pozwalając, by jego chłodna moc obmyła ją. Brigitte zadrżała z przyjemności.

„Dopóki nie odkryjemy, kto ostatecznie stoi za atakami, ktoś musi mieć okona Maryam”. Jego ciemne spojrzenie przesunęło się po jej ciele, po czym spoczęło na jej odwróconej twarzy. "Oprócz..."

– Poza czym?

Jego uśmiech ujawnił ślad kłów. – Poza tym zamierzam mieć na ciebie oko.

Kolejne dreszcze przebiegły przez Brigitte, wraz z rozpalonym do białości oczekiwaniem, które ścisnęło jej żołądek. Swoją gwałtowną reakcją starała się ukryć pod pozorem obojętności.

„Powiedziałemnie potrzebuję opiekunki.

Jego uśmiech się poszerzył. „Opieka nad dzieckiem to ostatnia rzecz, o której myślę”.

Przez chwilę wzrok Brigitte był zahipnotyzowany widokiem tych ostrych jak brzytwa kłów. Zawsze była izolowana. Najpierw przez jej nadopiekuńczą sfore, a potem przez klątwę Bestii. Ale słyszała opowieści o tym, co wampir może zrobić ze swoim ugryzieniem. Przyjemność była podobnotak intensywne, że istota może się natychmiast uzależnić.

Czy chciała się przekonać sama?

O tak.

Desperacko.

Nie ufając sobie, że się odezwie, Brigitte odwróciła się od Xi i pospiesznie odeszła od klubu. Nie chodziło o to, że sprzeciwiała się odkrywaniu pragnienia, które tliło się między nimi. Po tylu wiekach odmawiania sobie najmniejszej zmysłowej przyjemności była bardzo głodnaza dotyk mężczyzny. Ale chociaż znalezienie chętnego partnera, który podrapie ją w swędzenie, mogło być prostą sprawą, wyczuła, że nic nie byłoby proste, gdyby ten samiec był Xi.

Wrażenia, które brzęczały między nimi, były czymś więcej niż tylko pożądaniem. Były to dwa magnesy, które bezlitośnie przyciągały się do siebie. Nie było powodu. Nie ma szans, by temu zaprzeczyć lub uniknąć.

Tylko... los.

A teraz, Brigettenie był gotowy, by wciągnąć go w jakąś epicką, przyływową falę przeznaczenia.

Nie, kiedy próbowała zapobiec rewolucji.

Przypomniana sobie o nałożonym przez siebie zadaniu, Brigitte przyspieszyła kroku, pędząc ciemnymi ulicami. Maryam kazałaby jej pilnować, żeby jej powiedział, kiedy Brigitte wróci do tuneli.

Wchodząc do tajnej kryjówki bocznym tunelem, Brigitte ledwo zdołałaby dotrzeć do głównego przejścia, gdy ręka wyciągnęła się, by chwycić ją za ramię. Roban. Brigitte warknęła, obracając się, żeby kopnąć idiotę w jaja. Roban wymamrotał przekleństwo, ledwo cofając się przed bolesnym ciosem.

– Ostrożnie, suko – warknął.

Brigitte zmrużyła oczy. – Złap mnie jeszcze raz, a wyrwę ci serce i wepchnę ci w tyłek. Rozumiem?"

Samiec zignorował groźbę, udając nieśmielony, gdy wyglądał dłońmi flanelową koszulę, którą miał na sobie, razem ze znoszonymi dżinsami i ciężkimi butami. Starał się wyglądać jak twardziel. Coś, co nie byłoby konieczne, gdyby rzeczywiście był twardzielem.

"Dobrze?" — zażądał Roban.

Brigitte skrzyżowała ręce na piersi, spotykając go wzrokiem za spojrzaniem. "Więc co?"

„Czekam na twój raport”.

Brygidacelowo rozejrzała się po pustym korytarzu, po czym spojrzała ponownie na wilkołaka.

„Nie odpowiadam ci”.

„Jestem partnerem Maryam”.

Jego oczy świeciły mocą jego wilka, a głęboka zazdrość uderzyła Brigitte bezpośrednio w brzuch. Przełykając warknięcie, wykrzywiła usta w pozbawionym humoru uśmiechu.

„Bardziej jak jej piesek na pieska”.

Roban warknął nisko w gardle. „Ostrzegłem ją o tymto był zły pomysł, żeby pozwolić ci do nas dołączyć.

"Umożliwić? Błagałeś mnie, żebym przyszedł.

Ciepło wibrowało w powietrzu. Wilkołaki były z natury agresywne, a fakt, że byli wobec siebie podejrzliwi, sprawiał, że iskry latały.

– Kiedyś zdrajca zawsze zdrajcą – warknął Roban.

Brigitte roześmiała się. Mniej obchodziło ją, co ten mężczyzna o niej myśli. Z drugiej strony Xi...

Nie nie nie. Ona nie jechałaby myśli o rozkosznym wampirze ją

rozpraszały.

„Czy znasz definicję hipokryta?” wycodziła. – Sprawdź to.

„Ratujemy demony przed ich ciemiącami”.

Śmiała się z jego gwałtownego żądania. – W tym buncie mogą być jakieś demony, które ratują, ale to nie ty. Przerzucając wzrokiem po jego ciele, Brigitte zmarszczyła pogardliwie nos. "Jesteś ukrywają się w cieniu, podczas gdy istoty z prawdziwą odwagą walczą na linii frontu”.

Roban wzdrygnął się, jakby udało jej się trafić w nerwy. Czy bał się, że wygląda jak tchórz? A może był sfrustrowany, że nie pozwolono mu walczyć?

„Każda armia potrzebuje służących do wykonania brudnej roboty” – wypalił.

– Tak jak potrzebują faceta od upadku – odpaliła. „Jeśli sprawy zaczną iść na południe, zaufaj mi, będziesz tym, który zapłaci cenę. Styx nie będzie szczęśliwy, kiedy dostanie cię w swoje ręce.

Twarz Robana stwardniała. Może niecierpliwie czekał na udział w bitwie, ale był bezwzględnie lojalny wobec Maryam. Nigdy by nie uwierzył, że mogłaby go zdradzić.

– Masz urojenia.

„Pewnego razu miałem urojenia, ale nigdy więcej. Tylko idiota komuś ufa. Zwykłym idiotą. Idąc dalej korytarzem, pomachała palcem w kierunku Robana. "Miłego dnia."

Rozdział 9

Xi nie był pewien, czego się spodziewał po przybyciu do legowiska Styksa, ale z pewnością nie był przygotowany na to, że król złapie go za ramię, gdy tylko przekroczy próg, by wciągnąć go do ogromnego domu.

– Dobrze – warknął Styks. "Cieszę się że tu jesteś."

Xi dał się ciągnąć przez szerokie korytarze. "Czy wszystko w porządku?"

Styks skrzywił się. Chociaż mężczyzna miał na sobie jego zwykłą skórę i włosy były zaplecione w ciasny warkocz, wokół niego skwierczało zniecierpliwienie.

– Byłem lepszy i niestety obawiam się, że zanim będzie lepiej, będzie jeszcze gorzej – mruknął król.

Usta Xi rozchyliły się, by zapytać, czy coś się stało, ale jego uwagę odwrócił znajomy zapach.

„Dlaczego czuję granit?”

„Gargulectutaj – ujawnił Styx, wpychając Xi do swojego biura, zanim miał okazję uciec.

„Rzygacz ma imię”. Z drugiego końca gabinetu dobiegł cichy

głos. „To jest Lewet”.

Xi posłał Styxowi zdziwione spojrzenie. „Myślałem, że jest w Londynie”.

Styks wyglądał na zboląłego. "On był. A potem, kilka minut temu, dobijał się do moich drzwi, żądając, żeby go wpuszczono.

Levet powąchał. „Wróciłem ze wskazówkami, ale jeśli masz być kupą, to odejdę.

Xi uniósł brew. Levet zawsze był pyskаты, ale zwykle nie miał skłonności samobójczych. „Kupak?”

– Nie zachęcaj go – mruknął Styks.

Levet zatrzepotał skrzydłami z wyrazem zniecierpliwienia na jego brzydkich rysach. „Chcesz wiedzieć, co odkryłem, czy nie?”

Styx oparł się o biurko. "Powiedz mi."

Levet odchrząknął, wyraźnie ciesząc się chwilą w świetle reflektorów. „Jak prosiłeś, pojechałem do starej kryjówki w Billingsgate”. Gargulec zmarszczył pysk. „Naprawdę powinieneś wysłać jednego ze swoich Kruków, żeby dobrze go posprzątał. Jestem pokryty pleśnią. Trzy razy musiałem wypolerować ogon, żeby zmyć brud.

Światła migotały, gdy Styx starał się kontrolować swój temperament. „Mógłbym to zerwać, a ty niemuszę się o to martwić”.

- Nie musisz być taki zrzędlivy - poskarżył się Levet. „Jestem tym, który czołgał się przez spleśniałe tunele, które pachną jak martwe ryby, podczas gdy ty byłeś w tej rezydencji tak przytulnej jak karaluch w dywanie”.

Styks usztywniony z niedowierzania. „Czy właśnie nazwałeś mnie karaluchem?”

„Myślę, że miał na myśli przytulny jak robak” Xi pośpiesznie powstrzymał króla przed zmiżdżeniem stworzenia pod jego masywną stopę.

Darcy nigdy by nie wybaczyła swojemu partnerowi. A poza tym potrzebowali informacji Leveta.

Najwyraźniej dochodząc do tego samego wniosku, Styks ponuro spuścił złość. „Znalazłeś skarbiec, czy nie?” zapytał gargulca.

„Oui”.

"I?" — odpowiedział Styks.

„Były zwoje, które wyglądały dokładnie tak, jak te Brigitte przywiezione od rebeliantów. Nawet pachniały tak samo.

"Byle ców przeciwnym razie?"

Levet skinął głową. „W warstwach kurzu pokrywających skarbiec były ślady stóp. Jak powiedziałem, to miejsce jest bałaganem. Może powinieneś...”

– Czy możesz powiedzieć, jak niedawno? Styks przerwał.

Levet wzruszył ramionami. „W ciągu ostatniego roku. Nie mogę być bardziej konkretny.”

„Czy próbowałeś namierzyć intruza?” - zapytał Xi.

„Zamierzam wrócić i podążać tropem. Ale najpierw chcę, żebyś zobaczył, co znalazłem – powiedział Levet.

Styx machnął niecierpliwie ręką. "Pokaż mi."

Levet zrobił krok do przodu, wyciągając rękę. Następnie, z dramatycznym polotem wróżki z rosą, rozłożył palce jeden po drugim.

„Ta da.”

Styx wydał zduszony dźwięk, przyglądając się małemu amuletowi z brązu, który został wyrzeźbiony w kształcie kruka. Potem sztywnym ruchem sięgnął po kawałek metalu z ręki Leveta.

"Gdzie to znalazłeś?"

„Wewnątrz skarbca”.

Xi skrzywił się. Insignia wyglądały podobnie do tych, które dał mu Styks, kiedy został Krukiem, chociaż istniały subtelne różnice. Tak jak z pieczęcią.

„Poprzedni Anasso zaoferował je swoim najbardziej lojalnym sługom”, powiedział Styx, potwierdzając podejrzenia Xi.

– To była jego kryjówka, prawda? powiedział Xi. „Nie byłoby bądź niezwykle, aby znaleźć rzeczy osobiste”.

Levet potrząsnął głową. „Nie było na nim kurzu. Został tam w tym samym czasie, co odciski stóp.

Xi skrzywił się. "Wampir."

Światła ponownie zamigotały, po czym rozpadły się na tysiące odłamków. Xi nie miał pojęcia, ile żarówek król przechodzi każdego miesiąca, ale musiało go to kosztować małą fortunę.

– Jeden z moich braci – wychrypiał Styks.

Xi wyczuł tłącą się wściekłość Styxa, że bunt browarniczy został ożywiony przez byłego brata.

„Możesz powiedzieć, który?” zapytał starszego wampira.

"Nie." Styx wsunął amulet do przedniej kieszeni skórzanych spodni, zwracając uwagę na gargulca. „Musisz wrócić i zobaczyć, czy możesz podążać szlakiem”.

"Oczywiście, że tak." Pociągając nosem, Levet przyczołgał się w stronę otwarte drzwi. „Jak zawsze moim obowiązkiem jest ratowanie świata. Miejmy nadzieję, że ten lotny chochlik trzyma otwarty portal.

Xi patrzył, jak gargulec znika, po czym ponownie spojrzał na Styksa. — Jakiego chochlika?

Styks wzruszył ramionami. – Nie pytałem.

Xi przez chwilę rozważał podążanie za maleńkim stworzeniem, aby odkryć, kto z nim pracował, tylko po to, by odrzucić impuls. Miał ważniejsze sprawy do rozważenia.

"A ty?" zapytał swego króla.

Styx postukał palcami w krawędź biurka, jego myśli najwyraźniej

skupiły się na odkrytym amulecie.

„Zacznę kontaktować się z moimi byłymi członkami klanu”.

„To zajmie trochę czasu”.

Styks potrzęsnał głową, a wiekowy smutek pociemniał mu w oczach. – Nie tak długo, jak myślisz. Wiele z nich zginęło na przestrzeni wieków”. Jego szczękadokrecone. „W końcu dowiem się, kto tak bardzo chce mnie obalić”.

„Ktokolwiek to jest, powinien był poprosić o tron. Nie było potrzeby, aby tak skomplikowany spisek cię obalić. Xi celowo poprawiał nastrój.

Ponieważ Darcy wciąż jest w Kansas City, Styxowi łatwo byłoby pogрузić się w żalu z powodu przeszłości. Potrzebowali go bystrego i przygotowanego na trudne wyboryjeśli przeżyją bunt.

Styx prychnął, a cień żalosego rozbawienia rozwiął jego

przygnębienie. „Nie gówno. Oddałbym tron na srebrnym talerzu. Posłał Xi pytające spojrzenie. – Wracasz do tuneli?

"Tak. Chcę odkryć, jakie paskudne niespodzianki ukryli, a co ważniejsze, odkryć, jaki nowy chaos knują”.

Styksuniósł brew. „Nowy chaos? Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Xi przedstawił zwięzłą relację z wydarzeń wieczoru, w tym prośbę, aby Styx wysłał inne Kruki, aby rozprzestrzeniły pogłoski o złej ciemności najeżdżającej miasto. Styx słuchał w ponurej ciszy. W końcu pokręcił głową ze znużenia i frustracji.

„W pewnym momencie będę musiał przestać grać w obronie i przejść do ataku”ostrzegł ciemnymi tonami.

„Niestety nie sądzę, by bunt ograniczał się do Chicago”.

"Co masz na myśli?"

„Maryam ma w swoim biurze mapę z zaznaczonymi kilkoma miejscami” – powiedział Xi starszemu wampirowi. „Chicago, Vegas, Irlandia i Londyn”.

Styks zmarszczył brwi. „To trochę niejasne”.

„Zakładam, że są to witryny docelowe”.

"Cholera." Styks potarł twarz zmęczonymi rękami. Anasso mógł być niechętnym królem, ale chętnie wziął na siebie swoje obowiązki wraz z zaciekłą determinacją, by chronić swój lud. Ostatnie tygodnie tajnych ataków i chaosu zebrały swoje żniwo. – Właśnie poprosiłem Darcy, żeby wróciła do domu. Może powinna zostać w Kansas City, dopóki nie dowiemy się, kto stoi za tym szaleństwem.

„W tej chwili nie jestem pewien, czy jakiegokolwiek miejsce jest całkowicie bezpieczne”, ostrzegł Xi.

Styks opuścił ręce, by z krzywym wyrazem twarzy przyjrzeć się

Xi. „A ludzie twierdzą, że jestem Debbie Downer”.

— Jesteś — powiedział Xi swojemu towarzyszowi. „Jestem realistą”.

"Iść." Styx machnął lekceważąco ręką. "Rób swoje."

Xi skinął głową, wychodząc z rezydencji. Nie mógł się doczekać powrotu do tuneli...

Nie, to nie była prawda. Jego obowiązkiem był powrót do tuneli, ale chęć powrotu była...całkowicie dzięki Brigitte. Rozstanie z nią nawet na godzinę powodowało coś bardzo bliskiego fizycznemu bólowi.

To uczucie powinno go zbić z tropu. Dlaczego, do diabła, miałyby odczuwać tak silną potrzebę bycia blisko kobiety, którą ledwo znał? Zwłaszcza kobieta, która była tak niespokojna i załamana jak Brigitte. Ale nie był zbity z tropu.

W środku poruszył się instynkt tak stary jak początek czasujego. I nie mógł nic zrobić, żeby to powstrzymać. Nawet gdyby chciał.

Uśmiech pojawił się na jego twarzy, gdy opuścił legowisko Styksa i skierował się w stronę pobliskiego portalu.

* * * *

Levet odnalazł Inge w jej wielkiej sali tronowej. Nie siedziała na tronie, chociaż była to godzina, w której miała wysłuchiwać próśb od swojego ludu. Zamiast tego była przykucnięta z tyłu, uważniemalowanie fresku na ścianie.

Nowo koronowana Królowa Ludu Syrenów nie była najpiękniejszym demonem. Nawet w dzień dobrych włosów. I nie była najbardziej przyjazna. W rzeczywistości wściekły pies piekielny miał więcej uroku.

Ale miała serce większe niż ocean i talent artystyczny, który był oszałamiający.

Obchodząc podium, Levet patrzył w milczeniu, jak Inga kończybłyszcząca niebieska ryba, która przemykała wśród koralowców namalowanych wzdłuż listwy przypodłogowej. Wyglądał tak realistycznie, że Levet spodziewał się, że zeskoczy ze ściany.

Wciągając głęboki oddech delikatnego zapachu słonej bryzy, która wirowała wokół Ingi, Levet zmusił się do przerwania spokojnej ciszy.

– Ach, mamona piękna. Pomyślałem, że cię tu znajdę.

Inga zamrugła, jakby była daleko. „Lew”. Wstając, odrzuciła pędzel i przesunęła dłonie po swoim miękkim muumuu. Levetowi wydawało się, że widzi plamy farby na materiale, ale trudno było to odróżnić od jaskrawego wzoru cytryn na fioletowym tle. „Czy już ukończyłeś swoją misję?”

„Nie, ale znalazłem wskazówkę.”

„Jaka wskazówka?”

Levet podzielił się szczegółami swojego ostatniego przygody, dbając o ujawnienie swojej odwagi w podróży do Londynu i odkrywaniu ukrytej kryjówki. Chciał, aby jego umiejętności zrobiły na kobiecie wrażenie. A potem zakończył powrót do biura Styksa, gdzie Anasso wyznał, że amulet, który odkrył Levet, należał do jednego ze starych Kruków.

"Czekać." Inga skrzywiła się, w głębi jej błękitu połyskiwał szkarłatoczy. „Istnieje jakiś bunt przeciwko Królowi Wampirów, a ty wierzysz, że mózg jest bratem Styksa?”

Levet powąchał. – Właściwie to nic dziwnego. Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż rodzina”.

Inga spojrzała na podwójne drzwi, które były mocno zamknięte. „Nie mogę się z tym kłócić”.

– W takim razie rozumiesz, że muszę sprawdzić, czy uda mi się wytropić wampira.

Inga pękłaję uwaga wróciła do Leveta, jej wyraz twarzy był twardy z irytacją. „Nie, nie rozumiem. Dla mnie brzmi to jak pijawka”.

Levet nie był zły na ostry ton kobiety. W rzeczywistości starał się ukryć uśmiech zadowolenia. Chciał, żeby bała się, że coś mu się stanie. Tylko w ten sposób mógł stwierdzić, że w ogóle jej to obchodziło.

„Jeśli jest wojna wampirów, to my wszyscy zostaną zmieceni do rozlewu krwi – zauważył łagodnym tonem.

Położyła ręce na biodrach, ohydna suknia naciągnęła się ciasno na jej imponujący biust.

– Nie tutaj. Mogę zamknąć szlaban i nic nie może dostać się do zamku.

Levet potrzebował sekundy, by docenić widok jej zarumienionych policzków i szkarłatnych oczu, zanim westchnął cicho. Naprawdę była wspaniałą kobietą, ale jak bardzo pragnął pozostać z nią uwięziony w tym zamku, było to niemożliwe marzenie.

Posuwając się do przodu, chwycił jedną dużą dłoń i ścisnął jej palce. – Twój dziadek tego próbował. Nie możesz wsadzić głowy w piasek jak kurczak”.

– Struś – mruknęła, wpatrując się w niego z wyrazem twarzy, który szarpał jego serce.

Wyglądała na... zagubioną.

Wysłał ją izachęcający uśmiech. „Wszyscy jesteśmy w tym razem, prawda?”

Nie chciała być pocieszona. "Dlaczego ty? Istnieją inne demony, które mogłyby wytropić wampira. Łącznie z matką Styksa. Czy ona nie jest wilkołakiem czystej krwi?

Levet trzymał ją za palce. W powietrzu unosił się gęsty zapach przypalanej soli. „Dlaczego zaakceptowałeś Tryshu?”

Gniew Ingi osłabł, gdy przyglądała mu się zdziwionym wzrokiem.

„Nie przyjąłem tego. Los wepchnął głupią rzecz w moje ręce.

Levet skinął głową. Był tam podczas ostatecznej bitwy z

Riven. Masywny trójząb wyrwał się z uścisku syrena i dosłownie przeleciał po podłodze w kierunku Ingi. Zostałaby przebita, gdyby nie złapała magicznej broni.

– Dokładnie – powiedział.

Ich spojrzenia splecione i blask karmazynów jej oczach wyblakły, pozostawiając je krystalicznie niebieski. Zaczęła się pochylać, jakby zamierzała go pocałować, a skrzydła Leveta zatrzepotały w oczekiwaniu. Była pysznością w dużych rozmiarach zawinięta w cytrynowe muumuu i morską bryzę. I chciał ją przewrócić, żeby móc ją pocałować, od czubków jej włosów po czubki palców. Ale nawet gdy Levet był przygotowany na jej od dawna spóźnionypocałunek, nagle wyprostowała się i ruszyła w stronę podium.

"Cienki." Złapała Tryshu, który opierał się o tron. „W takim razie zrobimy to razem”.

Levet zamrugał, a jego żołądek się zapadł. Co musiał zrobić samiec, aby ta samica mogła cieszyć się chwilą przytulania? Potem westchnął. Teraz nie było czasu na myślenie o takich rzeczach.

Ale później...

„Wiesz, że to niemożliwe, moja piękna. Twoje miejsce jest tutaj z twoimi ludźmi. Posłał jej krzywe spojrzenie. – Dlaczego miałbyś przeklinać mnie tym irytującym chochlikiem?”

Zacisnęła ogromny trójząb, wiedząc, że ma rację. „Gdzie jest Troja?” – Czekam w krypcie starego Anasso na mój powrót – powiedział Levet. Troy był mniej niż zadowolony, kiedy Levet nalegał na samotny powrót do zamku. Levet jednak nalegał. Nie podobało mu się oglądanie zbyt przystojnego impa flirtującego z Inga. Zwłaszcza, że nie mógł być pewien, czy ogra nie cieszy się zainteresowaniem drugiego samca. „Upewnia się, że nic nie przekrada się przez portal, aby zaatakować, kiedy jestem zajęty”.

Skinęła głową, a Levet nie był w stanie wykryć, czy była rozczarowana, że nie miała okazji spędzić czasu z chochlik.

"Dlaczego tu przyszedłeś?"

„Oprócz amuletu, który odkryłem w legowisku starego Anasso, był tam również odcisk stopy, który naszym zdaniem należy do zdrajcy. Zamierzam go użyć do wyśledzenia tajemniczego wampira, ale będę potrzebować pomocy.

Inga wyglądała na zdezorientowaną. „Żaden z moich wojowników nie posiada twoich umiejętności podążania tropem.”

– Nie – zgodził się Levet. Nie przechwalał się. Nie wł.z tej okazji. Niewiele było demonów, które posiadały jego wyjątkowe umiejętności śledzenia. Nawet wampiry. „Ale posiadasz amulet, który może wzmocnić moje zdolności”, powiedział swojemu towarzyszowi.

"Ja?" Inga pokręciła głową. "O czym mówisz?"

„Kamień doulas”.

Chwilę zajęło Indze zorientowanie się, o czym mówi. Potem uniosła kudłate brwi.

"Czy wiesz jak go używać?"

Levet odchrząknął. Nie chciał okłamywać tej kobiety. Była zbyt

ważna. Ale z drugiej strony nie wahał się irytować prawdy. Nie ...
kłamstwo prawdy.

– Znam podstawy – zapewnił ją niejasno.

„To może być niebezpieczne”.

"Nic mi nie będzie."

Nastąpiła długa, bolesna pauza, kiedy Inga przyglądała mu się
zmartwionym wzrokiem. "Obiecujesz?" ona w końcu zażądała, jej głos
był szorstki z troską.

Levet wyczuł ciepły przyływ... czegoś. Mrowienie i wirowanie
sprawiało, że czuł się prawie oszołomiony.

Wyciągnął rękę i potarł pazurami jej dłoń, ostrożnie unikając
Tryshu. Broń roztrzaskałaby go na kupę gruzu.

"Obiecuję."

Skinęła głową. – Zabiorę cię do skarbcza.

Rozdział 10

Brigitte chodziła po swoim ciasnym pokoju. W głębi jej umysłu był
głos, szepczący, że musi odpocząć, kiedy będzie miała okazję. Jeśli
życie nie nauczyło jej niczego innego, było przygotowane na
wszystko. Złe bestie z innego wymiaru. Szalone druidzkie
kapłanki. Trzystopowe gargulce ze skrzydłami wróżki. A część
przygotowania oznaczała, że nie była wyczerpana.

Ale nie było mowy, żeby zasnęła.

Nie teraz.

Zatrzymała się na tyle długo, by uwolnić włosy z ciasnego warkocza i
rozczesać długie, szkarłatne kosmyki. Odciągnięcie go przyprawiało
ją o ból głowy. A może przyczyną był smród z tuneli. Lub...

Jej myśli zostały przerwane, gdy prowizoryczne drzwi do jej pokoju
zostały odsunięte na bok i Xi wszedł do środka. Minęło mniej niż kilka
godzin, odkąd ostatnio widziała wampira, ale coś w niej
zelało. Jakby właśnie zdjęto jej z ramion jakiś ciężar.

Czy poczuła ulgę, że go odzyskała? A może po prostu chcesz
usłyszeć, co odkrył?

Podążała za teorią, że bardzo chciała usłyszeć, co odkrył. To było
miłe, proste wyjaśnienie czegoś, co zaczynała podejrzewać było dość
skomplikowane. A może prymitywnie proste.

– Rozmawiałaś ze Styksem? zażądała.

Xi skinął głową, odkładając barierę. „I Leweta”.

Brigitte zamrugała, zaskoczona. „Myślałem, że jedzie do Londynu”.

„Wrócił, by powiedzieć Styksowi, że potwierdził, iż zwoje w biurze
Maryam pochodzą z poprzedniego legowiska Anasso”.

Ach. Brigitte poczuła ukłucie satysfakcji. Wiedziała, że zwoje będą
cenną wskazówką, kiedy Maryam je ujawniła. A z powodu jej

podejrzeń wampiry miałyby gdzie rozpocząć polowanie na zdrajcę czającego się w cieniu. Dziwnie miło było zrobić coś, co dało jej poczucie dumy zamiast wstydu.

Mając nadzieję, że Xi nie może odczytać jej absurdalnych myśli, odchrząknęła. „Więc jakzwoje docierają do Chicago?”

„Istnieje możliwość, że jest połączony z jednym ze starszych Kruków”, powiedział jej Xi.

Brigette wydała zduszony dźwięk. Nie była zaznajomiona z polityką wampirów, ale wiedziała, że Kruki były najbardziej zaufanymi i lojalnymi sługami Anasso.

"Jeden z was?"

Xi pokręcił głową. „Jeden ze strażników poprzedniego Anasso”.

Brygida odepchniętapomijając jej szok. Ona, lepiej niż ktokolwiek inny, wiedziała, że lojalność można kupić za odpowiednią cenę. A przynajmniej pula podejrzanych byłaby dość mała. Ile może być Kruków?

Kilkadziesiąt?

- Wierzysz, że Kruk współpracuje z Maryam? zapytała Xi.

„Myślę, że bardziej prawdopodobne jest, że nią manipuluje”.

Tak, ona też tak myślała. Ostre twierdzenie Maryam, że... była zbawicielką, była zbyt szczerą, by mogła być aktem.

"Czemu?"

„Moim pierwszym przypuszczeniem byłoby odebranie tronu Styksowi”.

„Jeśli chce tronu, dlaczego nie wyzwać go bezpośrednio?”

Xi wyglądał na autentycznie zaskoczonego pytaniem. – Poznałeś Styksa.

Brigette wzruszyła ramionami. Anasso był niesamowicie potężny i bez wątpienia miał broń, którą trzymał w ukryciu. Ale nie był armią.

„Dobrze, może niejeden byłby na tyle głupi, by stawić mu czoła w uczciwej walce, ale mają tu zgromadzone setki demonów. Nawet Anasso nie pokonałyby ich wszystkich, gdyby zdecydowali się zaatakować.

Na twarzy Xi pojawił się wyraz frustracji. „To pytanie, które sobie zadaje”.

– Masz teorię?

„Tak naprawdę to nie teoria”.

– Powiedz mi – nalegała.

Xi chodził po pokoju, podążając za tym samym ścieżką, z której korzystała. Brigette ukryła uśmiech. Miło było wiedzieć, że nie tylko ona chodziła po pokoju, gdy próbowała rozwiązać problem.

Jeszcze jedna rzecz, którą mieli ze sobą wspólnego, wyszeptał głos z tyłu jej umysłu.

„Gdybym próbował usunąć Styks z jego tronu, mógłbym spróbować sprawić, by wyglądał na słabego króla, który nie jest w stanie

ochronić swojego ludu” Xi powoli wypowiadał swoje myśli na głos.
"Ale?"

Uśmiechnął się do niej, gdy łatwo wyczuła, że nie wierzy w tę teorię. „Ale to szkicowa taktyka. Nie tylko ryzykujesz, że zostaniesz wykryty i zmiażdżony przez Styks, ale nie ma gwarancji, że to zadziała”. Potrząsnął głową. „Kto podjąłby się takiego wysiłku bez gwarantowanej wypłaty?”

On miał rację. Początkowo Brigitte założyła, że... używali taktyki anarchistów. Rodzaj małych, krwawych ataków, które ostatecznie obaliłyby rządzącą elitę. Ale jeśli istniał ukryty gracz, który zamierzał objąć tron, strategie Maryam i Robana były zaskakujące.

Patrzyła, jak Xi chodzi z jednego końca ciasnej przestrzeni na drugi. "Co byś zrobił?"

„Gdybym miał tę grupę?” Xi zatrzymał się, spoglądając na nią, gdy ona... skinął głową. „Uderzyłbym go szybko i wyrzucił mi jak najwięcej szkód, zanim się zorientował, co się dzieje”, powiedział bez wahania. „Wtedy zacząłbym robić przykłady wampirów, którzy odważyliby się zakwestionować mój autorytet. Nic tak nie przekonuje demonów, jak kilka głów na szczupaku, by zaakceptowały nowe przywództwo. Przerwał, jego usta wykrzywiły się z frustracji. „Te drobne rzeczy są denerwujące, ale to naprawdę osiągnął nic więcej, jak zaalarmować Styx, że ktoś knuje przeciwko niemu.

Jego słowa doskonale uchwyciły niezadowolenie Brigitte. Nic z tego nie miało sensu. "Zgadzam się."

Wymienili spojrzenia. Wtedy, bez ostrzeżenia, wyraz twarzy Xi złagodniał i powoli przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią. – Myślałem, że będziesz spać. Sięgnął, by przeczesać ją palcami włosów, jego bogaty męski zapach drażnił jej zmysły. "Musisz być wykończony."

Odchyliła głowę, napotykać jego badawcze spojrzenie. Niecały dzień temu zniszczyłaby każdego mężczyznę, który odważyłby się jej dotknąć bez zaproszenia. Teraz zadrzała z wyrafinowanego wyczekiwania. Chciała, żeby te fajne, sprytne palce odkrywały nie tylko jej włosy. Chciała, żeby podróżowały w dół jej ciała, zdejmując ubranie i odkrywając erotyczne miejsca, o których zapomniała, że posiada.

Pokój wypełnił ziemisty zapach jej piżma, ale Brigitte udawała, że jest obojętna na przeciąganie palców przez jej włosy. Była dobra w udawanie.

„Jestem wyczerpana, ale nie mogę spać” – wyznała.

Jego twarz natychmiast stwardniała z troski. "Czy coś się stało?"

„Nic nie potrafię wskazać, ale jest zmiana w powietrzu”, powiedziała, pomijając fakt, że za bardzo martwiła się, czy wróci do tuneli spać, czy nie. To było konieczne, aby wiedzieć. A teraz nie musiał

wiedzieć. – Czy to wyczuwasz?

„Wampir nie czuje magii”.

„To nie magia. To...” Brigitte nie miała dokładnych słów, by wyjaśnić mrowienie, które...wibrował w tunelach. „Brzęczenie, jakby pojawiła się nowa energia”. Skrzywiła się. „Nie potrafię tego wyjaśnić”.

Zamknął oczy, jakby używał swoich mocy, by spróbować wykryć tajemnicze brzęczenie. W końcu potrząsnął głową i otworzył oczy.

„Jedyne, co wyczuwam, to nadchodzący świt”.

Zapomniała o dziwnym mrowienie, natychmiast zaintrygowana jego słowami. "Jakie to uczucie?"

"Ciężki. Jakby napierało na mnie powietrze.

To miało sens. Wampiry musiałyby mieć system wczesnego ostrzegania, aby chronić je przed słońcem.

– Nie czuję świtu, ale czuję go – mruknęła.

Uniósł brew. „Ma zapach?”

Brigitte była zdezorientowana tym pytaniem. „Wszystko ma zapach”.

"Co to jest?" – zapytał, przesuwając palcami po linii jej szczęki.

„Trawa posypana rosą i bryza muśnięta słońcem”.

Powolny, zapierający dech w piersiach uśmiech wygiął jego usta. „Jesteś romantyczką w sercu”.

Brigitte zakołysała się do przodu, zahipnotyzowana jego delikatną pieczęcią. Ledwie jej dotykał, ale krucha skorupa, której użyła do ochrony, pękała, jakby była krucha jak szkło.

Chrystus. Jak przeżyła tak długo, nie czując głaskania jego palców?na jej skórze. Albo lodowata bryza owijająca ją jak uścisk?

To właśnie intensywność jej głodu sprawiła, że gwałtownie się odsunęła. Ta potrzeba nie mogła być naturalna, prawda? Wydawało się, że została z czarowana.

Poruszyła się, by przycisnąć plecy do ściany, potrzebując jak największej przestrzeni między nimi. To albo to, albo zamierzała rzucić go na pobliskie łóżko i upewnić się, że nie ma między nimi absolutnie żadnej przestrzeni.

„W głębi serca nie jestem romantykiem. Jestem zła — wychrypiała. „A może zapomniałeś?”

Xi obserwował ją ciemnymi, niezgłębionymi oczami, zaciskając ręce, jakby zmuszał się, by nie reagować na jej gwałtowne odrzucenie.

– Upewnij się, że nigdy nie zapomnę – powiedział jej. "Dlaczego?"

Zgarbiła się. „Po prostu stwierdzam fakt.”

„Nie, jesteś próbując mnie odepchnąć”.

— Niezbyt pomyślnie — odparła Brigitte, wiedząc, gdy słowa opuściły jej usta, że są niesprawiedliwe.

Czy nie skontaktowała się ze Styksem? I czy nie dała jasno do zrozumienia, że spodziewa się, że zostanie włączona do

jakiegokolwiek śledztwa? Nie wspominając nawet o tym, że za każdym razem, gdy Xi był w pobliżu, rozpływała się w niej z rażącą przyjemnością.

Xi na szczęście nie zwróciła uwagi na jej hipokryzję. Zamiast tego nadal przyglądał się jej z ponurą miną.

„Jestem wystarczająco uparty, by sam zdecydować, kogo pragnę jako przyjaciela”.

Nie tego oczekiwała od niego Brigitte. Jej obrona osłabła z zakłopotania. "Przyjaciel?"

– Od tego należy zacząć – mruknął.

– Od czego zacząć?

Jego usta drgnęły, a potem wyraźnie nie dał się zwabić do dyskusji na temat magnetycznego szarpania świadomości... które skwierczało między nimi. Bez wątpienia wyczuł, że jest gotowa i chętna, by zakończyć tę konkretną rozmowę.

„Dlaczego związałeś się z Levetem?” Nagle zmienił temat. „Nie jest najłatwiejszym stworzeniem do lubienia. W rzeczywistości jest wrzodem na tyłku.

Brigitte zawahała się, po czym wzruszyła ramionami. Wolałaby rozmawiać o Levet niż o swoich niewygodnych emocjach.

Do diabła, wolałaby omówić ścinanie, wścieklizna lub wymioty pociskowe.

„Mamy ze sobą wiele wspólnego” – powiedziała.

Xi skrzywił się. „Nie wyobrażam sobie niczego, co cię łączy”.

Brigitte mogła się zgodzić, kiedy po raz pierwszy spotkała małego demona. Levet uczył się jej, gdy próbowała uciec z zamku syrenów i zabiłaby go, gdyby wiedziała jak. Ale kiedy podróżowali przez dziwne wymiary razem odkryła, że gargulec cierpiał znacznie bardziej niż jakikolwiek inny demon, którego kiedykolwiek spotkała. A jednak zawsze był pozytywny, zawsze chętny do pomocy innym. Zmienił coś głęboko w niej.

Coś, co uczyniło ją... lepszą kobietą i lepszym wilkołakiem.

To przez niego przybyła do tuneli, aby odkryć, co się dzieje. W głębi jej umysłu wiedziała, że on... oczekuj, że zrobi to, co należy.

„Oboje jesteśmy wygnani z naszego ludu” – powiedziała Xi. „Chociaż Levet jest traktowany jako wyrzutek, ponieważ wygląda inaczej, co jest niesprawiedliwe”.

Xi kręcił głową, zanim skończyła. „Nie daj się zwieść jego męczeństwu. Może zostać wygnany przez gargulce, ale udało mu się przedrzeć do uczuć każdej kobiety demona, którą napotka. Włącznie z Darcy, partnerka Styksa.

Brigitte przyglądała się znakomicie wyrzeźbionym rysom Xi. – A to ci przeszkadza?

– Nie. Teraz mam nieuzasadnione pragnienie, by go udusić – przyznał szyderczym tonem.

"Czemu?"

Podszedł do niej, mrużąc oczy. „Odpowiem na twoje pytanie, gdy ty odpowiesz na moje” – obiecał.

"Jakie pytanie?"

„Dlaczego starasz się trzymać innych na dystans?”

Brigette posłała mu zirytowane spojrzenie. „Myślałem, że jasno dałem do zrozumienia, że nie chcę o tym dyskutować”.

Zrobił kolejny krok do przodu. Nie na tyle blisko, by jej dotknąć, ale z łatwością owijając ją w zaciszu swojej lodowatej mocy.

„Czy boisz się skrzywdzić innych, czy boisz się, że oni skrzywdzą ciebie?”

Brigette odwróciła głowę. Nie chciała, żeby widział rany, które otwierały się głęboko w środku.

– Niczego się nie boję – mruknęła.

"Cienki." Nastąpiła długa pauza i Brigette poczuła, jak jego wzrok prześlizguje się po każdej linii i krzywiznie jej profilu. Jakby szukała prawdy wyrytej na jej twarzy. „Dlaczego upierasz się przy przypominaniu mi, że jesteś zły?”

Odwróciła głowę. „Nie mogę sobie pozwolić zapomnieć”.

"Zapomnieć co? Twoja rodzina?"

Zacisnęła zęby. Nic może sprawić, że zapomni o swojej rodzinie. Jej wspomnienia o nich wyryły się w jej duszy. Nie. Nie o nich bała się zapomnieć.

– Że siebie nienawidzę – wydyszała.

Xi wydał z siebie głęboki dźwięk. Jakby dostał cios w brzuch. „Jak długo zamierzasz nalegać na tę nałożoną przez siebie karę?”

Z wysiłkiem Brigette odwróciła się, by spotkać jego tłące się spojrzenie. "Na zawsze."

Rozdział 11

Levet niechętnie wrócił do Londynu z kamieniem doulas w dłoni. Wychodząc z portalu, rozejrzał się po zacienionym skarbcu, gdzie Troy stał na straży, aby upewnić się, że nic nie może się przedostać przez otwór.

Przynajmniej miał stać na straży. Zamiast tego Levet odkrył trolla rozciągniętego w kącie, chrapiącego wystarczająco głośno, by obudzić zmarłego. Naprawdę. Ogon Leweta załamał się wokół jego stóp, gdy maszerował do przodu. Tyle jeśli chodzi o frywolne stworzenie, które ma jego plecy. Ten chochlik przespałby całą horde trolli maszerujących do legowiska i przez otwarty portal.

Co oznaczało, że naraził na niebezpieczeństwo nie tylko Leweta, ale także Inge.

To było niewybaczalne.

Zatrzymując się obok chochlika, Levet kopnął go w nogę. "Budziw górę."

Troy otworzył oczy, wpatrując się w Leveta. Następnie wijącym się ruchem wyciągnął ręce nad głowę i ziewnął.

„Nie widziałeś, że śpię?” Troy jęknął bez przeprosin, podnosząc się na nogi. - A przynajmniej tak było, dopóki tak niegrzecznie nie przerwałeś moich snów. I były to bardzo piękne sny. Była tam ta wspaniała harpia, która trzymała mnie w niewolisezon legowoy, który...

- Nie teraz - przerwał Levet, odwracając się przez kryptę. „Mam ważne sprawy do załatwienia”.

– Jak długo przebywasz w tym śmierdzącym legowisku? Zajmie wieczność, zanim rybi zapach zmyje się z mojej skóry.

Levet zmarszczył pysk. Imp nie mylił się. Martwe ryby były tego rodzaju smrodem, który miał tendencję do pozostawiania. I nie w dobry sposób. On by potrzebował dobre szorowanie, aby się go pozbyć.

“ Oui , to nie było przyjemne. Byłem bardzo surowy wobec Styksa – zapewnił Levet swojego towarzysza. „Musi dokładnie wyczyścić legowisko. Być może poddane fumigacji.

Troy roześmiał się. „Jestem pewien, że był zachwycony, że został ukarany za brak umiejętności sprzątania”.

Powinien być, powiedział sobie Levet. Skąd król mógł wiedzieć, co należy zrobić, jeśli mu nie powiedziano? Ale jak zwykle pijawka była całkowicie niewdzięczna za pomoc Leveta.

„Szczerze mówiąc, to zrzedliwe spodnie”. Levet wzruszył ramionami. Domyślne ustawienie Styksa było zrzedliwe, ale teraz był bardzo zrzedliwy. – Mimo to zgodził się skontaktować ze swoimi braćmi, aby dowiedzieć się, który z nich zostawił swój amulet w skarbcu.

Troy podszedł, by stanąć obok Leveta. "Więc co robisz?"

Levet przykucnął, jego wzrok utkwiał w odcisku stopy. „Istnieje więcej niż jeden sposób na pogłaskanie kota”.

"Do czego?" Troy wydał z siebie dźwięk

zniecierpliwienia. "Uwaga. Opowiedz mi o swoich planach.

„Zamierzam użyć jednego z artefaktów zebranych przez Riven, aby pomóc mi wysledzić właściciela tego śladu”.

"Naprawdę?" Troy ukląkł obok Leveta, jego wyraz twarzy nagle się zainteresował. „Przestudiowałem kolekcję, ale...nigdy nie pozwolono ich używać. Jaki masz artefakt?

Levet wyciągnął rękę, by odsłonić mały kamyczek balansujący na jego dłoni. „Kamień doulas”.

„Ze wszystkich potężnych przedmiotów, to właśnie wybrałeś?”

„ Oui ”.

Troy prychnął. „Wygląda na to, że otrząsnąłem się z buta”.

Levet cmoknął językiem. „Pozory zawsze mylą, jeśli chodzi o magię”. Prowadził lekceważenie spojrzeć w górę i w dół pokrytego elastanem ciała Troya. „Zwykle im bardziej efektowny obiekt, tym mniej posiada mocy”.

Troy zignorował rażącą zniewagę. Jego arogancja była zbyt gruba, by mogła być wgnieciona przez ukłucie.

"Co to robi?" zamiast tego zapytał.

Levet zmusił się, by otrząsnąć się z irytacji. Wykorzystanie nieznannej mocy kamienia wymagało całej jego koncentracji.

"To będzie..."Z trudem wymyślił właściwe słowo. "... uczip się istoty osoby i prowadź mnie do niej."

Troy wyprostował się. „Czy używa twojej magii, aby to zrobić?”

"Częściowo."

"Cholera."

Levet odchylił głowę, by przyjrzeć się zmartwionym wyrazom twarzy Troya. "Co jest nie tak?"

„Nie zrozum tego źle, ale twoja magia jest jak beczka z prochem, która eksploduje bez ostrzeżenia i zwykle wykonuje maksymalną ilość obrażeń.”

Levet cmoknął językiem. – Jesteś najbardziej niegrzecznym chochlikiem, jakiego kiedykolwiek znałem.

Troy wzruszył ramionami. „Cóż, fajnie jest być najlepszym”.

Levet odwrócił się, by skoncentrować się na odcisku stopy, ostrożnie kładąc kamień pośrodku.

– Odsuń się – ostrzegł nieobecny tonem.

Troy przebiegł przez kryptę. „Jeśli mnie zabijesz, będę cię prześladować przez resztę wieczności”.

Utknąłeś na resztę wieczności z tym chochlikiem? Levet wzdrygnął się. Przez długie stulecia otrzymywał wiele gróźb. Ale żaden z nich nigdy nie przyprawił go o dreszcz przerażenia.

* * * *

Xi oparła się o ścianę, obserwując piękne, uparte wilkołaki rozciągnięte na jej wąskim łóżku. Miała ręce złożone za głowę i zamknięte oczy, ale wiedział, że nie śpi. Tam była energia, która szumiała wokół niej jak silnik odrzutowy, który ma wystartować. Mimo to przez ostatnią godzinę pozwalała jej udawać. Nie tylko dlatego, że wyczuł, że potrzebuje czasu, by się opanować. Szturczał i szturczał, aż wyznała starożytne rany, które chowała przez wieki. Oczywiście chciała trochę przestrzeni od jego wścibstwa. Ale jej milczenie dało mu możliwość zastanowienia się... co wyznała.

Jedną rzeczą była walka z przekonaniem Brigitte, że jest niewrażliwa na potrzebę sfory. Była sama przez długi czas i byłoby naturalne, że

nie pozwoliłaby komuś się zbliżyć.

Ale teraz Xi zrozumiał, że sprawa była znacznie bardziej skomplikowana.

Nie odpychała ludzi, bo bała się, że zostanie osądzona za swoją przeszłość. Zrobiła to, żeby się ukarać.

Jak więc mógł ją przekonać, że wystarczająco wycierpiała?

Nie był pewien, czy wie jak. W przeciwieństwie do Viper, a nawet tego śmiesznego gargulca, nie był tak naprawdę człowiekiem. Spędził długie stulecia wędrując samotnie po świecie. Potem kilka wieków jako Kruk. To uczyniło z niego potężnego wojownika, ale był do kitu umiejętności towarzyskich.

Mieszkanie na drodze do przekonania jej, że można przewyciężyć jej miazdzące poczucie winy, Xi zeszywniał, gdy Brigitte powoli otworzyła oczy.

– Czuję, że się na mnie gapisz – powiedziała suchym tonem.

Idąc do przodu, Xi przysiadł na skraju łóżka. „Co zrobisz, kiedy pokonamy Maryam?”

Usiadła, przyciskając plecy do cementowej ściany. – Brzmisz bardzo pewien, że nam się uda.

„Ani przez sekundę w to nie wątpię”.

Jej usta drgnęły. "Arogancki."

– Pewny siebie – poprawił ją. "Więc, co zrobisz?"

"Wrócić do domu." Wzruszyła ramionami. „To nie tak, że mam dokąd pójść”.

— Tak właśnie myślałem. Aż do Styksu.

Zawahała się, a Xi obawiał się, że zignoruje propozycję, którą jej zaproponował. Wtedy ciekawość pokonała jej niechęć do oferowania mu zachęty.

„Z powodu twojej przeszłości?” zapytała.

Xi skinął głową, ukrywając ulgę. Miał nadzieję, że odsłaniając własną podróż ku odkupieniu, Brigitte może zobaczyć przyszłość, która nie będzie wiązała się z niekończącą się pokutą za jej grzechy.

„Jak większość nowo przemienionych wampirów, upajałem się moją mocą” – przyznał.

Brigitte przewróciła oczami. "Tak jak powiedziałem. Arogancki."

– Być może – przyznał. Prawda była taka, że był nadętyzarozumiały. Naprawdę wierzył, że był błogosławiony ponad wszystkie inne wampiry. Supergwiazda wysysająca krew. „Na początku nie rozumiałem w pełni swoich wyjątkowych umiejętności. Wiedziałem, że mogę łatwo ukryć się przed innymi i podkraść się do swojej ofiary.

Przechyliła głowę, jej włosy lśniły jak ogień pomimo ciemności, która spowijała pokój.

„Czy to jest jak zakłęcie tłumiące?” zapytała.

Xi odwrócił się w pełnitwarzą do niej, jego biodro przyciśnięte do jej uda. Ciepło jej skóry przeszywało jego dzinsy. Pyszne.

„Trudno to wyjaśnić. Tak jak możesz powąchać świt, nie myśląc o tym, tak ja mogę wciągnąć swoją obecność głęboko we mnie.”

Uniosła brew. „Jak żółw?”

„To równie dobra analogia, jak każda inna”. Uśmiechnął się, zanim jego rozbawienie zniknęło. Nigdy nie rozmawiał o przeszłości. Nie, odkądostań Krukiem. Co dobrego daje rozpamiętywanie rzeczy, których nie można zmienić? Ale zrobi wszystko, co będzie konieczne, by powstrzymać Brigitte od spędzenia reszty wieczności samotnie w jej gnijącej wiosce.

„Kiedy zdobyłem władzę nad swoimi mocami, zdałem sobie sprawę, że mogę stać się praktycznie niewidzialny” – kontynuował.

„Wiedziałem, że jesteś Batmanem”.

Xi dotknął śladów po bokach głowy. Oninie były tradycyjnymi tatużami. Zamiast tego pojawili się wkrótce po tym, jak został przemieniony w wampira. Jego ojciec twierdził, że są duszami jego przodków i że zaoferowali mu swoją ochronę. Pomyślał, że bardziej prawdopodobne jest, że są widocznym pokazem jego talentów. Mógł podróżować po świecie cicho i zabójczo jak wąż.

„Nie tak fajny jak Batman, ale często szef mojego klanuwykorzystał mnie do szpiegowania rywalizujących klanów lub ratowania więźniów przetrzymywanych w niewoli – powiedział jej. „Szybko zdobyłem honorowe miejsce wśród mojego ludu”.

Przyglądała mu się, napięcie z jej pięknej twarzy zniknęło, gdy zatraciła się w jego historii.

– Sprawiasz, że brzmi to jak zła rzecz.

„To tylko uczyniło mnie bardziej zarozumiałym”.

"Wstrząsający."

„Mój ojciec ostrzegł mnie, że moje przekonanie, że jestem odporny na niebezpieczeństwougryzłby mnie w tyłek. Potrząsnął głową z rezygnacją. Jego ojciec był wyjątkowym samcem. Nie tylko przyjął dzieci, które stworzył, ale osobiście wyszkolił je na wojowników swojego klanu. Był tak blisko ojca, jak tylko wampir mógł. – I miał rację.

Brigitte, o dziwo, nie skorzystała z okazji, by ponownie dokopać się do jego pychy.

„Powiedziałeś, że się skradłeśdo rywalizującego klanu?”

„Głupi wyczyn. Ale patrząc wstecz, zdaję sobie sprawę, że byłem manipulowany przez zdrajcę.

– Inny wampir?”

Xi zacisnął ręce. Znajomy ból przeszył go, gdy przypomniał sobie tę pamiętną noc. Przechadzał się po ogromnym zamku, który służył za ich legowisko, szukając rozrywki. Kiedy nie był na warcie, zbyt łatwo

było się nudzić.

Śmiertelna porażka w połączeniu z jego przerośniętym ego.

– Piękna wampirzyca o imieniu Emeline – zmusił się do kontynuowania. – Ośmieliła się, żebym przyniósł jej koronę od wodza rywalizującego klanu.

Brigitte rozchyliła usta, ale wszystko, co miała powiedzieć, zostało zapomniane, gdy uderzyły ją jego słowa.

„Przywódcy klanów wampirów noszą koronę?”

Xi wzdrygnął się. Każdy, kto próbował wbić koronę na głowie Styksa znalazłby się przybity do drzewa i wyszedł na słońce.

„Tylko Drayson” – zapewnił ją Xi. „Zwykły urzędnik ogromne bankiety tylko po to, by móc tańczyć ze swoją złotą koroną i fortuną w klejnotach przyczepionych do różnych części jego ciała”.

„Brzmi... ekstrawagancko”.

„Był egoistycznym kutasem, ale był też brutalnym przywódcą z przebiegłą ambicją”. Szczeka Xi zacisnęła się. Kiedy był młody, był na tyle głupi, by oceniać demona po jego wyglądzie. Pozwolił, by skandaliczne zachowanie Draysona uśpiło go w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa. „Byłem głupcem, nie doceniając go”.

Przeglądała mu się z nieczytelnym wyrazem twarzy. – Zdecydowałeś się ukraść koronę, żeby zaimponować Emeline?

Szarpnął się, zaskoczony. Brigitte nigdy nie spotkała Emeline, inaczej nie zadałaby tego pytania.

"Nie."

– Ale powiedziałaś, że odważyła się na ciebie.

"Ona zrobiła. Ale nie interesowałem się nią.

Brigitte zmrużyła oczy. Najwyraźniej mu nie wierzyła. „Mimo że była piękna?”

Xi wzdrygnął się. „Była też zimną, pozbawioną humoru suką, która sprawiła, że moje ciało pełzało od nocy, kiedy przybyła do legowiska”.

Długie rzęsy Brigitte opadły jej na oczy. Czy próbowała ukryć swoje emocje? Zanim mógł zdecydować, ona spoglądała na niego.

„Więc dlaczego to zrobiłeś?” zażądała.

Nie chciał odpowiadać. Nie tylko dlatego, że wspomnienie tamtej nocy wciąż nawiedzało jego sny, ale dlatego, że się wstydził.

– Moja nadęta duma – niechętnie zmusił się do przyznania się do prawdy. „Myślałem, że to gra polegająca na plądrowaniu przedmiotów z różnych demonów. Przez lata kradłem skrzynie ze skarbami wypełnione rubinami od wodza trolli, workami złota od bandy goblinów i zaklętym mieczem od miejscowego plemienia leśnych duszków. Mój rosnący stos łupów zrobił wrażenie na moim klanie i szczerze zapewnił mi rozrywkę. Kiedy Emeline rzuciła mi

wyzwanie, nigdy nie przyszło mi do głowy, że to pułapka.

– Zostałeś schwytany?

Bolały kły Xi. Nigdy nie zapomni momentu, w którym była srebrna smycz z trząsnął się wokół jego szyi. Albo twarze bękartów, którzy związali go za koniem, by ciągnąć go wiele kilometrów po zamrożonej ziemi. Fakt, że odmówiono mu zemsty, tylko utrudniał to wspomnienie.

"Tak." Udało mu się powstrzymać uporczywą wściekłość z jego głosu, ale nic nie mogło ukryć lodu, który pełzał po cementowych ścianach. Nie było trudno określić nastrój wampira. Zły lód. Bez lodu... cóż, istnieje szansa, że nikt nie zginie. „Zaledwie dotarłem na skraj naszego terytorium, kiedy wpadłem w zasadzkę. I przykuty do drzewa.

Zawahała się, jakby zastanawiała się, czy zbadać więcej szczegółów jego schwytania. Potem potrzęsła głową, bez wątpienia wyczuwając, że wspomnienie wciąż sprawia mu ból.

„To nie wyjaśnia, w jaki sposób byłeś odpowiedzialny za zniszczenie twojego klanu.”

– Emeline powiedziała mojej szefowej, że była świadkiem, jak mnie porwano. Zasugerowała, że jeśli się pośpieszą, mogę zostać uratowany. Kolejna warstwa lodu pokrywała ściany. „Mój ojciec wysłał swoich wojowników, by mnie uratowali”.

„Pozostawiając swoje legowisko bez ochrony”.

"Dokładnie. Zanim wojownicy zdali sobie sprawę, że zostali zwabieni, było już za późno. Słowa groziły, że utkwiają mu w gardle. Być może dlatego, że nigdy nie powiedział ich na głos. „Wrócili i zastali nasze legowisko spalone do ziemi wraz z ich kolegami i naszym ojcem. Nie mieli wyboru, musieli zaakceptować porażkę”.

– Wypuścili cię?

"Nie. Udało mi się uciec”.

„Nie wróciłeś do swojego klanu?”

On miał. Po ucieczce został zmuszony do znalezienia pobliskiej rudery, aby ukryć się na cały dzień i wyleczyć. Ale gdy słońce już zaszło, pognął z powrotem do zamku. W tamtym czasie nie miał pojęcia, że jego ludzie zostali zaatakowani, dopóki nie dotarł do tłęcej się sterty gruzu. Wędrując po wraku, z trudem wyobrażał sobie, co się stało. Wreszcie jeden z wojowników, którym udało się przeżyć bitwę, ujawnił brutalną prawdę.

Z jego powodu klan został zniszczony.

„Nie uważali mnie już za członka” powiedział. „W rzeczywistości nalegali, żebym wyjechała. Nie obwiniam ich.”

"Ja robię." Zdumiewająco Brigitte wyciągnęła rękę, by położyć dłoń na jego zaciśniętej pięści. Przeszyło go ciepło, łagodząc bolesny ból w

środku jego duszy. Desperacko chciał chwycić jej dłoń i przyłożyć do ust. Albo przyciągnij ją bliżej, żeby mógł ją objąć ramionami. Na szczęście był zdolnym myśliwym. To był pierwszy raz zainicjowała dotyk, a on nie zamierzał zrobić niczego, co mogłoby spowodować, że się odsunie. – To nie była twoja wina – ciągnęła. „Emeline była zdrajczynią”.

„To moja arogancja pozwoliła jej tak łatwo mnie oszukać. Lepszy wampir zignorowałby jej wyzwanie. Albo rozpoznał jej zagrożenie dla klanu — upierał się Xi.

„Powiedz, co chcesz. To nie była twoja wina.

Jego ustadrnął na jej uparte naleganie. Rozpruł rany swojej przeszłości, by udowodnić, że można przewyciężyć najgorsze grzechy. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał, było zmniejszenie przez Brigitte poczucia winy, które wciąż dręczyło go głęboko. – Brzmisz jak Styks – mruknął.

„Po prostu znam różnicę między złymi decyzjami a zdradą”.

„Intencja nie ma znaczenia. Wynik był taki sam”. Pochylił się jej stronę, wchłaniając jej bogate piżmo. Zapach był odurzający. "Przeszłość to przeszłość."

Skrzywiła się, ale się nie klóciła. A co więcej, nie cofnęła ręki. – Czy Styks ci to powiedział? zamiast tego zapytała.

Xi odrzucił mroczne wspomnienia swojego byłego klanu, a zamiast tego przypomniał sobie spotkanie ze Styksem. Ogromny wojownik nie był jeszcze Anasso, ale jego grzmiąca moc sprawiła go naturalnym liderem. Przyjął Xi, kiedy był zagubiony i złamany, trzymając go pod swoimi skrzydłami, dopóki Xi nie był wystarczająco silny, by stanąć na własną rękę.

Był to dar, którego Xi nigdy nie mógł w pełni spłacić.

"Nie. Powiedział, żebym wyciągnął głowę z tyłka i zaczął robić coś produktywnego ze swoim życiem – powiedział sucho Xi.

- Wtedy stałeś się jednym z jego Kruków?

– Nie, to trwało znacznie dłużej. Xi miał przed wiekami zaprzysiągł swoje życie Styksowi, ale dopiero gdy poprzedni Anasso został zniszczony, poprosił Xi, aby został jednym z jego prywatnych strażników. „Tylko jego najbardziej zaufani wojownicy mogą dołączyć do Kruków.”

Powoli skinęła głową, łatwo wyczuwając, ile dla Xi znaczyło bycie częścią elitarniej straży.

– A więc masz teraz nowy klan – mruknęła.

„Co ważniejsze, mam nową rodzinę. Czasami możemy być dysfunkcyjni...”

"Sporadycznie?"

„Ok, często jesteśmy dysfunkcyjni” – przyznał. Nie był tak zaślepiiony lojalnością, by był odporny na prowokacje, skandaliczne wyzwania i sporadyczne sprzeczki między Krukami. Nie można mieć grupy

wojowników alfa pracujących razem bez kilku złamanych kości. A czasem pęknięta czaszka. „Ale bycie częścią klanu Styksa uzdrowiła część mnie, o której myślałam, że została zniszczona na zawsze”. Odwróciła się, zsuwając się z łóżka. Xi byłby rozczarowany, gdyby nie widział bolesnej straty, która pociemniała jej oczy. Tęskniła za rodziną. Nawet jeśli nie chciała się do tego przyznać, nawet przed samą sobą.

- Większość demonów powinna zostać załatwiona na ten dzień - powiedziała szorstko, kierując się do drzwi. „Czas wracać na polowanie”.

Rozdział 12

Dla Brigitte ten dzień okazał się kolejnym frustrującym poszukiwaniem w niekończących się tunelach. Mogła wyczuć aktywność w kilku bocznych korytarzach, ale wszystko, co zostało zrobione, było teraz szczelnie owinięte warstwami iluzji. Bez pomocy stworzenia fey nie można było dowiedzieć się, co jest ukryte. Oczywiście nie potrzebowała żadnej pomocy w wyczuwaniu mrowienia elektryczności w powietrzu. Wyglądało to tak, jakby demony nagle znalazły się na krawędzi. Pytanie brzmiało, dlaczego? Frustracja w połączeniu z nadmierną świadomością potencjalnego niebezpieczeństwa sprawiła, że Brigitte w pełni skupiła się na swoim otoczeniu. Bez wątplenia dobra rzecz. Ostatnią rzeczą, której pragnęła, była możliwość rozpamiętywania wysokiego, wspaniałego wampira, który bezszelestnie chodził u jej boku.

Zbyt łatwo byłoby kłamać sama sobie. Udawać, że przeszłość Xi dała mu wgląd w jej zdradę. I że jego determinacja, by zobaczyć w niej dobro, jakoś zmyła jej grzechy.

To właśnie chciała zrobić. Jak cudownie byłoby uwierzyć, że jej przeszłość może zostać zmyta i może być po prostu normalną kobietą pożądaną najseksowniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek spotkała? Może nawet rozważy zostawienie jej zniszczona wioska i...

Nie. Nagle zatrzasnęła mentalne drzwi przed obrazami jej i Xi razem w przytulnym domku. Nawet jeśli nie była potępiona za zdradę, nie było mowy, żeby miała szczęśliwe życie z Xi. Był Krukiem. Oddany osobisty strażnik Króla Wampirów. Nie szukał partnerki i spokojnego życia w jakiejś odległej kryjówce. I aniczy ona była.

Czy ona była?

Gdy słońce zaszło i demony zaczęły się poruszać, Brigitte zatrzymała się, gdy zauważyła, że w okolicy coś jest nie tak.

Odchylając głowę do tyłu, głęboko powąchała. Nic. Cofnęła się, zaglądając do najbliższego tunelu.

Powiał lodowaty wiatr, gdy Xi stanął obok niej. "Co jest nie tak?"

„Wojownicy, którzy zwykle blokują ten obszar zniknęły.”

„Czy to tutaj są pokoje Maryam?”

"Nie. Nie jestem pewien, co tam jest. Zawsze pilnowali, żeby było pilnie strzeżone.

Xi skinął głową. „Doskonała okazja, aby zobaczyć, co ukrywają”.

Złapała go za ramię. – Albo pułapka.

"Całkiem prawdopodobne." Próbował wyrwać rękę z jej uścisku. "Zostań tutaj."

"Nie." Wbiła palce.

Spojrzał w dół, oczywiście zdziwiony jej odmową skorzystania z tej złotej okazji. Musiał być powód, dla którego Maryam pilnowała go. Musimy dowiedzieć się dlaczego.

Brigette by się zgodziła, każdej innej nocy. Przeszła przez to skrzyżowanie tuneli kilkanaście razy, mając nadzieję, że zobaczy, co ukrywają. Teraz uparcie potrząsnęła głową.

„To nie jest w porządku”.

"Magia?"

Powąchała powietrze. Większość zaklęć miała jakiś zapach. Wciąż nic. "Nie jestem pewny. Po prostu... — Zgarbiła ramiona. "Odjechany."

"Odjechany." Bolało go czoło. „Czy to termin techniczny?”

„To frustrujące określenie, co do diabła się dzieje”.

Xi zerknął w stronę zaciemionego tunelu, jego krótkie rozbawienie zniknęło, gdy użył własnych mocy, by szukać niebezpieczeństwa. W końcu mocno wyrwał się z jej uścisku.

„Jak powiedziałem, jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Zostań tutaj."

Brigette wydała z siebie dźwięk irytacji. – Nie dowodzisz, wampirze. – Nie, ale jestem rozsądnym wyborem – upierał się. „Mogę wejść i wyjść, zanim ktokolwiek zorientuje się, że tam jestem”.

„Nie możesz wyczuć magii. Oboje idziemy. Zrobiła krok do przodu, przekonana, że przedstawiła swój punkt widzenia.

Irytująca pijawka wkroczyła bezpośrednio na jej drogę. „Jeden z nas musi czuwać na wypadek, gdyby sprawy potoczyły się na południe”.

Rozchyliła usta, ale nie mogła zaprzeczyć prawdziwości jego słów. Ktoś musiał zasygnalizować alarm, jeśli wrócili strażnicy. Albo, co gorsza, po pomoc, gdyby okazało się, że to pułapka.

"Jesteś..."

Zrobił krok do przodu, obejmując jej twarz dłońmi. "Wiem. To część mojego uroku.

– Nie to chciałem powiedzieć.

On patrzył w dół na jej zwróconą do góry twarzą, jego uwaga zatrzymała się na jej rozchylonych ustach. „Więc to dobrze, że zrobiłem.”

Brigette powiedziała sobie, żeby wyrwać się z jego chłodnego dotyku. Albo odrzucić mu ręce. Albo nawet cofnąć się. Zamiast tego kołysała się w kierunku jego twardego ciała, jakby przyciągnęła ją tam jakaś niewidzialna magia.

To były te ciemne, tajemnicze oczy, przyznała w duchu. Złapali i trzymali ją jak siła magnetyczna.

– Próbujesz mnie rozproszyć.

Na jego ustach wykrzywił się drażniący uśmiech. „Nie, gdybym próbował odwrócić twoją uwagę, zrobiłbym to”.

Serce Brigette waliło jej w piersi, gdy patrzyła, jak jego głowa powoli się obniża. Blask odległych świateł przenikał przez tunel, podkreślając surową doskonałość jego rysów i odbijając ostre czubki kłów.

„Xi”. Jego imię wypadło z jej ust w cichym błaganu.

– Wróć – mruknął, muskając ustami jej czoło i nos.

Chłodna pieśczoła sprawiła, że Brigette przeszedł dreszcz przyjemności. Z wysiłkiem uniosła ręce i przycisnęła je płasko do jego klatki piersiowej. W głębi jej umysłu szeptał głos, że z każdą mijającą sekundą ryzykują zdemaskowanie.

"Iść."

Jego usta przesunęły się do kącika jej ust, krawędź kłów dotknęła jej miękkiego ciała. Lodowaty męski zapach wirował w powietrzu, otaczając ją pokusą.

– Idę – szepnął.

Jej palce zacisnęły się, by wcisnąć paznokcie w jego ciało. Jednym mocnym pchnięciem mogłaby go przypiąć do ściany i zdjąć ubranie ze smukłego ciała. Następnie zawijanie jej nogi wokół jego talii, mogłaby na nim jeździć, podczas gdy te kły zatopiły się głęboko w jej szyi...

– Xi – jęknęła.

– Odszedłem – powiedział, składając jej długotrwały pocałunek na ustach.

To było coś więcej niż obietnica przyjemności. To była rękojmia posiadania. Jakby uważał ją za swoją.

A może to była tylko jej oszołomiona wyobraźnia, przyznała, gdy Xi odwrócił się, by po cichu zniknął do pobliskiego tunelu. Może chciała zostać zabrana przez fascynującego wampira.

Niebezpiecznie pogrążona w swoich niespokojnych myślach, Brigette prawie przeoczyła zapach zbliżającego się demona. Z mrużącymi kłębami odwróciła się, by odwrócić się od otworu, blokując drogę Robanowi. Samiec wilkołaka mógł nie być w stanie wyczuć obecności Xi, ale mógł go zobaczyć, gdyby przypadkiem zajrzał do tunelu.

Roban zatrzymał się zaskoczony, jego zielone oczy błysnęły złotem. – Kobieta – warknął.

Brigette skrzyżowała ręce na piersi. Samiec był od niej większy dzięki

mocy swojego wewnętrznego wilka, ale jej nie onieśmiał. Myślał, że jest twardzielem ze swoimi ogolonymi włosami i skórzanymi spodniami, które miał na sobie, ale nigdy nie stawiał czoła prawdziwemu złu.

Po prostu kolejny pozer.

„Mam imię”. Podeszła do niego. "Użyj tego."

Zignorował jej polecenie. „Szukałem cię”.

"Czemu?"

Pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił mu usta. „Maryam rozpoczęła przygotowania do następnej fazy naszego wielkiego planu”.

Brigitte prychnęła z drwiącym wyrazem twarzy. Jednak w środku ogarnął ją dreszcz niepokoju. Ten samiec jej nienawidził. Co więcej, nie podobało mu się, że nie była przygotowana do zostania męczennikiem buntu. Jeśli Maryam zamierzała wysłać kogoś, by uwzględnił Brigitte w planach, nie byłby to ten samiec.

Więc co on, u diabła, kombinował?

- Masz na myśli, że w wielkim planie jest coś więcej niż banda obdartych demonów podpalających ogniska i walących się dachów? szczyła.

Obnażył swoje wydłużone zęby. „To były tylko preludium”.

„Preludium do czego?”

„Do naszego prawdziwego celu”.

Brigitte przewróciła oczami. „Czy to jest cel znudzenia mnie na śmierć?”

– Koniec rządzącej elity – warknął.

Choć Brigitte chciała przypomnieć idiotce, że mają zapobiegać zniewoleniu demonicznego świata przez zły Styks, a nie robić oblesnej władzy, zmusiła się do przełknięcia swoich słów. Już wyczuła szum w powietrzu. Jakby horda demonów zaczynała się na coś przygotowywać. Coś dużego. Nie mogła pozwolić, by pragnienie zdenerwowania mężczyzny przezwyciężyło jej potrzebę odkrycia, co się dzieje.

„Jak zamierzasz to zrobić?” zażądała.

„Chodź ze mną, a powiem ci”.

Brigitte zawahała się. Roban nie był subtelny. Zaproszenie równie dobrze mogłoby mieć na sobie napisaną pułapkę. Ale nie mogła zaprzeczyć jego prośba bez wzbudzania podejrzeń. Poza tym istniało niebezpieczeństwo, że Roban zacznie kwestionować, co Brigitte robi w tej odizolowanej części tuneli.

Musiała pozbyć się wilkołaka, aby Xi mógł kontynuować poszukiwania.

"Dobra." Pomachała w kierunku przejścia za nim. „Prowadź drogę”.

Zerknął przez jej ramię, jakby zastanawiał się, dlaczego tak bardzo jej

zależy na tym, żeby się udać w przeciwnym kierunku. Potem wzniesł ramionami i odwrócił się, by poprowadzić ją przez ciemność.

Instynkt Brigitte polegał na tym, by iść kilka kroków za mężczyzną. Chciała mieć mnóstwo okazji do zareagowania na każdy paskudny plan, który wymyślił. Niestety, jedynym sposobem na uzyskanie informacji było udawanie, że nie miała pojęcia, że wpada w pułapkę.

Idąc obok Robana udawała słumię ziewanie. – Powinieneś mi opowiedzieć o swoich planach.

– Plan Maryam – przypomniał jej ostro. „Reszta z nas to tylko jej uczniowie”.

Uczniowie? Tak. Wampirzyca pozwoliła, by ten bunt uderzył jej do głowy, jeśli zaczęła nazywać swoją kolekcję wyrzutków uczniami.

"Cokolwiek." Brigitte wzniesła ramionami. "Jaki jest plan?"

Roban zerknął w nią kierunek, jego wyraz twarzy nie do odczytania. „W ciągu ostatnich kilku tygodni importowaliśmy duże ilości C-4”.

Brigitte zmarszczyła brwi. Spędziła stulecia rzadko opuszczając izolację swojej opuszczonej wioski. Pozostawiło to duże luki w jej wiedzy o obecnej kulturze. Ale nawet gdy jej usta rozchyliły się, by domagać się wyjaśnień, zdała sobie sprawę, że słyszała już to określenie.

„Czy nieże jakiś ludzki materiał wybuchowy?”

"TAK."

Czoło Brigitte pozostało zmarszczone, gdy skręcili w korytarz gęsty od pleśni, jakby nikt tu nie przechodził od lat.

– Eksplozje nie zabijają większości demonów – zauważyła oczywistość. Jego wyraz twarzy był zadowolony. „Udało nam się je... wzmocnić”.

„Nie wiem, co to znaczy”.

Roban cmoknął językiem, jakby była... niezdolnie głupie. „Jedynym sposobem, aby naprawdę pozbyć się naszych ciemności, było stworzenie broni, z którą nie mogliby walczyć”.

Brigitte wsunęła ręce do przednich kieszeni dżinsów. Chodziło o to albo uderzenie samca w gardło.

Do tego momentu założyłaby się o dobre pieniądze, że nic nie może być bardziej irytujące niż spędzenie pięciu wieków w zamknięciu ze złą bestią piekielnego wymiaru. Ale Roban udawał, że się myliła. Nie trzeba było być złowrogim duchem, żeby być gigantycznym wrzodem na tyłku.

– Zamierzasz je wysadzić? zapytała przez zaciśnięte zęby.

Przewrócił oczami. „Nic tak przyziemnego”.

„Więc dlaczego chcesz C-4?”

„Opakowaliśmy materiały wybuchowe w potężną kłutwę śmierci.” Jego głos był zadowolony. „Kiedy C-4 zacznie bum, rozprzestrzeni się zakłute odłamki. Każde stworzenie w legowisku lub

w jego pobliżu zostanie zniszczone.

Jego słowa zmroziły Brigitte do szpiku kości. Po spędzeniu czasu z Maryam w tunelach zaczęła mieć nadzieję, że ta kobieta tylko mówi, a nie działa. Łatwo było ukryć się w tunelach i wysłać małe bandy demonów, aby stworzyć chaos. To był kolejny atak i ściągnięcie na siebie gniewu najpotężniejszych wampirów na świecie.

Ale słowa Robana dowiodły, że nie tylko zamierzała obalić wodzów klanów, ale że miała już wymyślny plan. Potężna klątwa mogła zniszczyć każdego demona, nawet wampira. I mieć go przyczepiony do palnego przedmiotu, który mógłby rozprzestrzenić go w powietrzu...

Nigdy nie słyszała o łączeniu ludzkiej technologii z magią, więc nie mogła zacząćby obliczyć, ile istnień zostałoby uśmierconych.

Za dużo.

Przełknęła nagle gulę w gardle. „Jak są wyzwalone?”

Roban wzruszył ramionami. "Magia."

Skreśliły w przejście, które było ledwie czymś więcej niż dziurą wykopaną w ziemi. Nie było cementu i mniej niż garść drewnianych podpór, które chroniły go przed zawaleniem.

Brigitte jednak zignorowała tony czekającego bruduspaść na głowę. Była o wiele bardziej zaniepokojona tym, jak powstrzyma potencjalną apokalipsę.

„Jaka magia?” zażądała.

Robanowi udało się wyglądać na jeszcze bardziej zadowolonego. Jakby osobiście odpowiadał za śmiertelne urządzenia.

„W tym piękno. Każde legowisko zostało obsadzone materiałami wybuchowymi, które są owinięte różnymi zaklęciami – powiedział jej. „Niektóre są zaprojektowane tak, aby eksplodować kiedy wypowiedane jest słowo mocy. Inne mają wybuchnąć w określonym dniu i określonej godzinie. Te, które strzegą tych tuneli, są zaprojektowane tak, aby mogły zostać uruchomione przez intruzów. Albo przez Maryam opuszczającą kryjówkę.

Posłała mu ostre spojrzenie. – Wyjechała wcześniej i nic nie eksplodowało.

„Warstwy magii były ostatnim dodatkiem. Bardzo niedawno.

Brigitte nagle zdała sobie sprawę, co kryje się za iluzjami, które... wyczuwała w tunelach. Bzdury. Gdzie była Maryam i jak szybko zamierzała wyjechać?

„Więc jaka jest następna faza wielkiego planu?” – zażądała Brigitte, jej myśli kłębiły się w różnych strategiach, by dostać się do Xi i uciec z tuneli niezauważona. „Czy mam podłożyć bomby w legowisku Styksa?”

„Bomby są już ustawione”.

Brigitte zamrugała. Ona podsłuchiwała zarówno Maryam, jak i Roban

szeptają o wyzwalcach, niespodziankach i niejasnych zagrożeniach dla wodzów klanów. Widziała nawet mapę w biurze Maryam. Ale powiedzenie w radosnym tonie, że niezliczone wampiry i pomniejsze demony zostaną zmasakrowane, było jak fizyczny cios. Nagle potrzeba ucieczki z tuneli nie dotyczyła tylko jej i Xi przetrwania. Chodziło o to, żeby móc ostrzec Styxże są w niebezpieczeństwie.

„Są gotowe do wybuchu?” zmusiła się, by zapytać.

"Oczywiście. Mamy je rozsiane po całym świecie. Wraz z bardzo wyjątkowym dla Chirona. Gdy tylko Ulryk wejdzie przez drzwi swojego kasyna w Vegas... Roban uśmiechnął się, rozkładając ręce i wydał z siebie dźwięk potężnego wybuchu. "Bum."

„Dlaczego Chejron?” – zażądała Brigitte. Znała już odpowiedź, ale... musiał mówić psu wystarczająco długo, aby znaleźć sposób na ucieczkę od niego i zlokalizowanie Xi.

„Odwrócił się plecami do buntowników”.

„Maryam powiedziała mi, że to jej decyzja o opuszczeniu Chirona”.

„Wciąż uważała się za buntowniczkę, dopóki Chiron nie zgodził się pocałować Styksa w tyłek. Zdradził wszystkich, którzy ucierpieli z rąk Anasso.

„Stary król nie żyje”.

„To nie ma znaczenia”. Robanzwolnił tempo. „Wszystkie są takie same”.

„Nawet król wilkołaków?”

W gardle Robana zahuczał niski pomruk, a powietrze przeszło nagle ciepło. Czy pielęgnował osobistą urazę do króla wilkołaków? Czy po prostu ogólna nienawiść do władzy?

- Złazcza król wilkołaków - warknął.

Hmm. To wydawało się osobiste.

Chciał zażądać, by dowiedzieć się, jaki jest jego problem z ich królem, Brigitte z opóźnieniem zdała sobie sprawę, że dotarli do końca korytarza. Przed nimi był ślepy zaułek.

"Dlaczego tu jesteśmy?"

Odwrócił się do niej. „Mam coś, co musisz zobaczyć”.

„Uważaj, psie”. Brigitte zmrużyła oczy, wyciągając sztylet z kabury w dolnej części pleców. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Roban może stanowić dla niej fizyczne zagrożenie. „Pokazujesz mi wszystko, czego nie chcę widzieć, a ja go odetnę.

Zmarszczył nos, jakby był moralnie urażony jej słowami. „Spokojnie, kobieto, nie pieprzę zdrajców”.

Szydercze słowa popłynęły z Brigitte. Nie mogła się mniej przejmować jego opinią. Oczywiście nie wahała się drwić z niego jego hipokryzją.

– Wiesz, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz, prawda, Roban? wycodziła.

– Bo zdradziłeś swoją paczkę.

Onamachnęła sztyletem pod jego nos. „Bo boisz się, że jesteś taki jak ja”.

Piżmo jego wilka dławiło powietrze na sekundę, zanim jego ręce sięgnęły, by odepchnąć ją do tyłu.

– Wcale nie jestem taki jak ty, suko.

Zaskoczona Brigitte cofnęła się. Spodziewała się, że uderzy w brudną ścianę i instynktownie się przygotowała. Kiedy odzyskała równowagę, w pełni zamierzała wyrzeźbić samca na małe kawałki wilkołaka. Dowiedziała się wszystkiego, co musiała wiedzieć o ostatecznym planie rebeliantów. Teraz nadszedł czas na śmierć zdrajcy.

Ale nie uderzyła w ścianę. Zamiast tego dalej przewracała się do tyłu, lądując płasko na plecach pośrodku klatki. Ściana przejścia była iluzją ukrywającą płytką wnękę, w której schowana była klatka.

Gównu. Wiedziała, że to pułapka, a jednak dała się w nią zaprowadzić jak baranka na rzeź.

Powietrze wyleciało jej z płuc, gdy spojrzała na srebrne pręty nad głową. Próbuąc złapać oddech, Brigitte zmusiła się do wstania, nawet gdy Roban zatrzasnął drzwi celi. Uśmiechnął się, sięgając do kieszeni po małe pudełko, które przymocował do zamka.

"Co ty robisz?" – warknęła, próbując udawać, że panika grzmi w niej. Roban spojrzał na nią przez kraty, wyraźnie zadowolony, że jest zamknięta w klatce. „Upewnij się, że nie masz szansy dźgnąć Maryam w plecy”.

– Czy ona wie, że to robisz?

Roban wzruszył ramionami. „Maryam czasami pozwala, by serce rządziło jej głową. Wtedy muszę wkroczyć i chronić ją.”

— Typowy samiec — zadrwiła. „Myszę, że wiesz, co jest najlepsze dla kobiety”.

Jego szczeka zacisnęła się, jakby dotknęła nerwu. Niewielkie zwycięstwo, gdy cofnął się i błysnął szyderczym uśmiechem.

„Poświęciłem wszystko, aby być z Maryam, gdy prowadzi ten bunt. Tak czy inaczej, zamierzam sprawić, by odniosła sukces. Spojrzał na nią za kratami. „Zaczynając od zapewnienia szybkiej podróży dla ciebie do zaświatów.

Brigitte wzdrygnęła się. Roban nic nie wiedział o zaświatach. Albo dojmująca agonia uwięzienia w złej ciemności, która trzymała Brigitte w niewoli.

„Przeżyłem gorsze rzeczy”.

Uśmiechnął się ze złym oczekiwaniem. „Położyłem bombę na drzwiach, więc jeśli je otworzysz, zginiesz. Ale jeśli nie otworzysz go, zanim Maryam opuści tunel, umrzesz. Tak czy inaczej, wygrywam. Lekko machnął ręką, zanim ruszył korytarzem. „Pa, pa,

Brigitte. Świat będzie lepszym miejscem bez ciebie.”
Jej serce opadło na palce, gdy spojrzała na małe pudełeczko
przymocowane do zamka.
"Bękart."

Rozdział 13

Styx wyszedł z portalu i rozejrzał się po odległym krajobrazie. Nigdy nie był na Islandii, ale zdał sobie sprawę, że surowy teren, z ostro pochyłymi górami i imponującymi lodowcami, był idealnym miejscem dla wampira, który chciał żyć w odosobnieniu. Plus był wspaniały widok na pobliską zatokę.

Ostrożnie pozwalając swoim zmysłom rozchodzić się na zewnątrz, Styx upewnił się, że nie ma ukrytych niebezpieczeństw. W powietrzu unosił się zapach lodowych duszków wraz z pobliską norą nerek. A dalej zapach miedzi.

Ach. Właśnie to, co miał nadzieję powąchać.

Odwrócił głowę i przemówił do chochlika po przeciwnej stronie portalu. - Zostaw to otwarte - polecił, jego wzrok prześlizgiwał się po skalistych skałach i kępkach fioletowych kwiatów, które wypełniały pęknięcia między nimi. Na szczycie najbliższego wzgórza widział wąski otwór. „Istnieje większa niż średnia szansa, że będę musiał szybko uciec”.

Przekonany, że jego sługa utrzyma portal w gotowości do szybkiego odwrotu, Styx poprawił duży miecz przywiązany do jego pleców i zaczął wspinać się po skałach.

W ciągu ostatnich godzin odwiedził dwóch swoich byłych braci. Jedenna Tajwanie i kolejny w Peru. Żaden z nich nie był w stanie rzucić światła na to, kto mógł być odpowiedzialny za manipulowanie Maryam w celu wywołania buntu. Z drugiej strony udało mu się skreślić ich z listy potencjalnych podejrzanych.

Teraz przejdźmy do następnego.

Dotarł do otworu w skale wulkanicznej na szczycie wzgórza i wcisnął się do jałowej jaskini, zadanie, które byłoby łatwiejsze, gdyby nie był tak szeroki. Albo taki wysoki. I nie miał miecza wielkości oszczepu. Zdrapując skórzane spodnie i odrywając kawałki skóry, Styx w końcu stanął na środku ciasnej przestrzeni. Wciąż czuł zapach miedzi, co oznaczało, że był we właściwym miejscu, ale najwyraźniej istniała iluzja, która zakrywała wejście do ukrytego legowiska samca.

– Locke – zawołał, chociaż nie... przez sekundę wampir wyczuł jego przybycie w chwili, gdy wyszedł z portalu.

Jego podejrzenia potwierdziły się, gdy z ciemności przepłynął niski, ochryply męski głos.

„Zrób jeszcze jeden krok, a już wkraczasz”.

Styks uniósł ręce w geście pokoju. „Jestem tu tylko po to, żeby zadać

kilka pytań”.

"Nie zainteresowany."

„To zajmie tylko minutę”.

"Nie. Zainteresowany."

Styks pokręcił głową. Jediną wspólną cechą jego byłych braci było to, że byli uparci jak diabli. Och, i epicko śmiertelne.

– Obawiam się, że będę musiał nalegać – powiedział Styx, a ziemia zadrżała pod jego stopami, gdy uwolnił odrobinę swojej mocy.

Rozległ się odgłos kroków i Locke przeszedł przez iluzję na tyłach jaskini.

Starożytny Wampir był niższy od Styksa i mniej szeroki w ramionach, ale fizyczny rozmiar nie miał wpływu na moc, którą posiadał wampir. Samo powietrze trzaskało i skwierczało od wstrząsów elektrycznych, gdy Locke wszedł do pomieszczenia.

Styx zadrżał, gdy niewidzialny prąd przepelzył po nim. Nie bolało, ale było ostrzeżeniem.

Opuszczając ręce, Styx przyglądał się swojemu staremu przyjacielowi. Locke był z tym pierwszym Anasso zanim Styks dołączył do klanu. Starszy mężczyzna zawsze był zdystansowany, wolał spędzać dużo czasu sam. Styx założył, że ma to coś wspólnego z oparzeniem w kształcie gwiazdy na boku jego szyi. Wśród Kruków szeptano, że ojciec Locke'a lubił torturować swoje dzieci, zostawiając je przywiązane do podłogi i otwierając małe dziurki, by wpuszczać światło słoneczne. I żeuratował go dawny Anasso.

To z pewnością wyjaśniałoby oddanie samca Królowi Wampirów, nawet gdy stało się oczywiste, że król zgnił mu mózg w obłąkaną papkę.

Jednak poza blizną był tak doskonały, jak każdy inny wampir. Miał ciemnozłote włosy, które miał ścięte na ramionach i jasnoniebieskie oczy otoczone złotem. Jego rysy były blade i ostro wyrzeźbione. Ubrany był w czarny henley i džinsy oraz ciężkie czarne buty.

– Myślisz, że skoro sam ukoronowałeś się na Anasso, możesz tu przyjechać i rozkazywać mi? – zapytał Locke, idąc do przodu.

„Nie jestem tutaj jako Anasso. Jestem tu jako twój brat.

Locke uniósł brew. – Trochę późno, prawda... bracie?

Styx bez wahania skinął głową. Miał tysiąc powodów, by nie dosięgnąć do dawnych Kruków.

Był przytłoczony nowymi obowiązkami. Miał partnera, który był cudownie rozprasający. Opłakiwał stratę ich byłego pana... bla, bla, bla.

Prawda była taka, że się wstydził. Nie za zabicie Anasso. Drań wyszedł poza punkt zbawienia. Ale za to, że nie miałem jaj, by go wcześniej zniszczyć.

Zaoszczędziłoby to dużo bólu i udręka dla nich wszystkich.

"TAK." Oparł się chęci wyciągnięcia ręki. "Jest późno. Przykro mi."

Starszy wampir wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Czy teraz mamy się całować i być miłym?”

„Próbujesz mnie pocałować, a mój kolega wyrwie ci serce i je zje. Ale moglibyśmy zrobić miło”.

Elektryczność skwierczała nad Styksem, ale jego próba złagodzenia nastroju przynajmniej złagodziła obietnicę... śmierci z wyrazu twarzy Locke'a. Postęp, prawda?

"Dlaczego tu jesteś?" – zapytał mężczyzna.

Styks trafił prosto w sedno jego troski. Nie było potrzeby długich wyjaśnień. Locke nie byłby zainteresowany.

„Jest ktoś, kto wszedł do starej kryjówki naszego pana w Londynie, aby ukraść zwoje, które trzymał w swoim skarbcu”.

„Dlaczego ktoś miałby kraść zwoje?”

„Oni je mijają jako proklamacje ode mnie – wyjaśnił Styx.

"Czemu?"

Styx poczuł ukłucie irytacji. Nie był idealnym królem. Szczerze mówiąc, nie chciał nawet zostać królem. Ale nie był szalony, okrutny ani nawet chciwy. To było cholernie irytujące, że horda demonów czaiła się w tunelach i knowała, by go zdetronizować.

Albo gorzej.

„Podejrzewam, że są wykorzystywane do podsycania gniewu przeciwko mnie, aby... rozpocząć rewolucję”.

Locke zamrugał. Oczywiście słowa Styxa zaskoczyły go. Potem wzruszył ramionami. „Czy powinno mnie to obchodzić?”

– Prawdopodobnie nie, ale mam nadzieję, że pomożesz mi dowiedzieć się, kto mógł dostać się do skarbcza.

Zapadła długa, pełna napięcia cisza. Styx zeszywniał, przygotowany na uderzenie pioruna, które Locke mógł stworzyć swoją mocą. Na szczęście nic więcej nie było niż ukłucie bólu, gdy mężczyzna opanował wybuch gniewu.

„Pytasz, czy to ja?” – spytał wreszcie Locke.

Styks pokręcił głową. Już poszedł do dwóch wampirów, które najprawdopodobniej go zdradziły. Teraz szukał informacji.

– Nie, nie jesteś subtelny, Locke. Gdybyś chciał mnie zrzucić z tronu, poszedłbyś do mojego legowiska i odrąbał mi głowę.

Wampir uważał, że Styks słowa. „Będę bardziej skłonny wbić kołek w twoje serce. Twoja szyja jest gruba jak pień drzewa. Nie jestem pewien, czy mam wystarczająco długi miecz.

Coś głęboko w Styksie zelżało. Po śmierci Anasso zatrzasnął drzwi przed swoją przeszłością. Nie chciał zatopić się we wspomnieniach wszystkiego, co stracił. Poza tym, mając u boku Darcy, był o wiele bardziej zainteresowany swoją przyszłością.

Ale... część niego tęskniła za mężczyznami, których uważał za swoją

rodzinę. To było tak, jakby brakowało kawałka samego siebie. Starał się zachować swoje wewnętrzne myśli dla siebie. To nie był czas, by mieć nadzieję na coś więcej niż tylko informacje.

„Którzy bracia mogą chcieć mnie zniszczyć?”

„Lago. Nienawidził wszystkich”.

To było również pierwsze przypuszczenie Styxa. Młodszy wampir był ognistym, lekkomyślnym wojownikiem który czcił poprzedniego Anasso. A on osobiście obwinał Styksa za śmierć króla.

– Właśnie opuściłem jego legowisko – powiedział Styks.

"I?"

„Szedł ścieżką naszego mistrza”.

Locke zeszytniał, słysząc ponury ton Styxa. "On jest martwy?"

"Gorzej. Podał się szaleństwu po nakarmieniu się z żył narkomanów." Był to jedyny sposób, w jaki wampir mógł odczuwać skutki narkotyków lub alkoholu. Niestety,gniło także ich mózgi. „Jest teraz zapieczętowany w klatce i utrzymywany przy życiu przez garstkę oddanych sług”.

Locke skrzywił się. "Szorstki."

Tak było, ale był to również jedyny sposób na powstrzymanie wampira przed szaleńczym szaleństwem.

„Odwiedziłem też Adolfo” – powiedział Styks. Adolfo nie był tak wściekły w swoim oddaniu dla poprzedniego Anasso, ale nigdy nie ukrywał faktu, że myślałpowinien być następny w kolejce do tronu. Nawet jeśli oznaczało to poświęcenie Styksa. „Ma nowego partnera i początek klanu w Peru. Wydaje się zadowolony ze swojego życia”. Styx trzymał spojrzenie Locke'a. „Ktoś inny, kto mógłby chcieć mojej śmierci?”

Mężczyzna zaczął potrząsać głową, po czym wydało mu się, że uderzyła go nagła myśl. – Ianie.

Styx wydał z siebie dźwięk zaskoczenia. Masywny, brutalnie brutalny wampirByłby pierwszy na jego liście podejrzanych, gdyby rok temu nie otrzymał wiadomości, że samiec zginął w bitwie z plemieniem trolli.

– Myślałem, że został zniszczony.

– Ja też. To była plotka, którą rozgłosili jego służący, ale sześć miesięcy temu przybył tutaj – nieproszony, mogę dodać – chcąc porozmawiać – powiedział Locke.

Przez Styksa pełzał gęsty strach. Ze wszystkich braci Ian był najbardziejnieobliczalny. Był niestabilny przez wieki i to tylko dlatego, że był bezwzględny wojownikiem, który nie obawiał się, że stary Anasso pozwolił mu pozostać w klanie.

"Rozmawiać o czym?"

„Nie mam pojęcia”. Locked założył ręce na piersi. – Powiedziałem mu, żeby sobie poszedł.

– Czy on?

"Tak." Pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił usta Locke'a. „W przeciwieństwie do niektórych wampirów, nie wtargnął gdzieś byłą poszukiwany.

Styks wzruszył ramionami. „Wszedłem w wiele miejsc, w których nie byłem pożądanym”.

„Nigdy nie padły prawdziwe słowa”.

Styx zignorował zniewagę. – Ian miałby motyw, by zrzucić mnie z tronu. Nigdy mi nie wybaczył, że zabiłem naszego pana.

"Nie. Bardzo głośno mówił o swoim pragnieniu wbicia kolka w twoje serce” – zgodził się Locke.

Styks skrzywił się. Dlaczego do diabła? zgodził się zostać Anasso? Bycie liderem było niczym więcej jak upadkiem. Poza tym płaca była do bani. Gdyby miał choć trochę rozsądku, spakowałby Darcy i udaliby się do jakiejś odległej jaskini. Może tutaj, na Islandii... Było wystarczająco odosobnione, a widoki spektakularne. Myśl o Darcy przeszła mu serce. Nie odchodził od tronu. Jego poczucie obowiązku nie pozwoliło mu. Więc im szybciej poradzi sobie z tą ostatnią katastrofą, tym szybciej będzie mógł mieć swojego partnera z powrotem w swoim łóżku.

„Czy wiesz, gdzie mogę go znaleźć?”

Locke potrząsnął głową. „Po śmierci Anasso przeniósł się z jednego legowiska do drugiego”.

Oczywiście, że tak. Styks zacisnął razem kły. "Świetny."

Locke wyciągnął rękę, gdy Styx odwrócił się do wyjścia. „Była jedna rzecz”.

Styks spojrział przez ramię. "Co?"

– Kazał mi się przygotować.

– Przygotuj się na co?

"Zmartwychwstanie."

Styks zmarszczył brwi. „Zmartwychwstanie czego?”

"Nie mam pojęcia."

Dwaj mężczyźni wymienili długie spojrzenia, a Styx poczuł ukłucie żalu. Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tęsknił za tym wampirem w swoim życiu.

„Locke?”

"Co?"

„Dobrze było cię widzieć” Styxmruknął. „Moje drzwi są zawsze otwarte”.

W błędnych oczach pociemniało jakieś nieokreślone uczucie. Następnie, potrząsając gwałtownie głową, Locke cofnął się i zniknął za iluzją.

"Do widzenia bracie."

Styx odwrócił się do wyjścia.

Nadal potrzebował odpowiedzi. I nie znajdzie ich stojących w pobliżu.

* * * *

Xi rozpląszczył się na ścianie, gdy dotarł do końca tunelu. Więcna razie nie odkrył niczego, co mogłoby wymagać ochrony przez strażników. Oczywiście, gdyby istniał jakiś magiczny artefakt lub ukryty za iluzją, nie byłby w stanie go wyczuć.

Teraz jednak znalazł w końcu coś interesującego. Zaglądając przez otwór na końcu tunelu, zobaczył szeroki ośmiokąt z drabiną pośrodku cementowej podłogi. Nad drabiną znajdowała się duża krata, która zapewniała dostęp dla pracowników.

Na środku pomieszczenia stała duża kundelka. Była wielkości trolla o szerokich ramionach, ale jej rysy były dziwnie delikatne, jakby miała trochę krwi wrózek. Była ubrana na czarno od stóp do głów. Czy miała nadzieję zniknąć w cieniu? Powodzenia z tym. Jak obserwował Xi, stworzenie odwróciło się, gdy wampirzyca płci męskiej weszła na otwartą przestrzeń.

Maryam.

Xi wzmocnił swoją moc wokół siebie, upewniając się, że jego obecność została ukryta. Była to doskonała okazja, aby odkryć, co knuje samica.

– Widziałeś Robana? – zapytała Maryam, gdy zatrzymała się przed drabiną. Podobnie jak kundel była ubrana całkowicie na czarno, z blond włosami ściągniętymi w ciasny warkocz. – Miał się tu ze mną spotkać, gdy tylko zajdzie słońce.

„Powiedział, że musi się czymś zająć”.

Temperatura spadła, gdy Maryam usiłowała powstrzymać swój temperament. Xi w milczeniu obserwował, jak lód pełza po podłodze, tworząc pęknięcia w cemencie. Cholera. Wampirzyca była potężniejsza, niż się spodziewał.

Musiał ostrzec Styksa.

"Jeden z tych dni, Skręcę temu psu kark – mruknął wampir.

Większa samica zrobiła ostrożny krok w bok, aby uniknąć warstwy lodu. Najwyraźniej była przyzwyczajona do radzenia sobie z temperamentem Maryam.

„Chcesz opóźnić ewakuację?”

"Nie." Maryam położyła ręce na biodrach, stukając wypolerowanym paznokciem o pasek. „Musimy zacząć. Powiedz pierwszej grupie, do której zmierzalotnisko ma być gotowe do odlotu do północy. Wszyscy powinni mieć swoje bilety. Loty rozłożyłem w zależności od tego, gdzie znajduje się ich cel, ale chcę, żeby wszystkie znalazły się w terminalu. Następna grupa musi poczekać trzydzieści minut, zanim odejdzie. Po odejściu tych, którzy lecą do celu, chcę, aby pierwsza grupa kierowców zaczęła wyjeżdżać. Wypożyczone przeze mnie samochody stoją na pustomagazyn przy nabrzeżu, z kluczami pod siedzeniami. Ci, którzy pozostaną na piechotę, wyjdą ostatni”.

Większa samica wydała dźwięk zniecierpliwienia. „Czy naprawdę

konieczne jest zachwianie wszystkimi grupami? Wydobyć wszystkich zajmie kilka godzin.

Utworzyła się kolejna warstwa lodu, powodując więcej pęknięć w cemencie. Xi cofnął się. Nie chciał być wystarczająco blisko, żeby się dostać uwięziony w jaskini.

— Przerabialiśmy ten plan kilkanaście razy — warknęła Maryam.

"Tak ale..."

„Nie sądzisz, że Anasso lub jeden z jego zbirów zauważy, że kilkaset demonów wyjdzie z tuneli w tym samym czasie?”

Kundel zgarbił się w ramionach. „Już za późno, żeby coś z tym zrobić”.

— Tylko idiota nie doceniłby Styksa — warknęła Maryam. — Martwy idiota. Postępuj zgodnie z planem, albo znajdę kogoś, kto to robi.

Kundel pospiesznie się uklonił. Mogła być sześć cali wyższa i sto funtów cięższa, ale nie mogła się równać z wampirem.

"Tak mistrzu."

Maryam odwróciła się na pięcie i wróciła do tunelu. Xi patrzył, jak znika z pola widzenia, zastanawiając się, czy iść za nią. Gdyby mógł teraz zniszczyć kobietę, to... może powstrzymać bunt.

Potem potrząsnął głową. Ewakuacja została już zarządzona. Nie wiedział, co to znaczy, ale był pewien, że to nie może być dobre. Poza tym dręczyła go dziwna potrzeba powrotu do Brigitte. To było jak swędzenie, którego nie mógł podrapać.

Odwrócił się i cicho wrócił do tunelu, wyczuwając nieobecność Brigitte, zanim dotarł do...miejsce, w którym ją zostawił. Zdezorientowany, zatrzymał się, sprawdzając powietrze. Warczenie zahuczało mu w gardle na zapach psa.

Roban tu był. Stojąc blisko Brigitte.

Więc gdzie oni poszli?

Chwytną ręką sztyletu, wyszarpnął go ze skórzanej pochwy i ruszył za zanikającym szlakiem. Zignorował odległy odgłos kroków i zapach różnych demonów opuszczających swoją prywatnośćspacje. Nie obchodziło go, kto akurat pojawił się w tunelu. Ukrywanie jego obecności nie było już problemem. Liczyło się tylko znalezienie Brigitte.

Skręcąc w wąskie przejście, Xi przyspieszył kroku. Zbliżał się. Czuł ciepło Brigitte. Co oznaczało, że wciąż żyła.

Ucisk w jego klatce piersiowej zelżał, ale jego tempo nigdy nie zwolniło. Pilna potrzeba skontaktowania się z nią trwała dalejgrzmiać przez niego. Prymitywne tętno, które pochodziło z jego wnętrza.

Skręcił do drugiego korytarza, pochylając się, żeby nie uderzyć głową w niski sufit. Było to niewiele więcej niż wąski kanał, który niedawno został wyrzeźbiony w ziemi. Domyślał się, że zrobiły to demony, a nie ludzie.

Nie żeby to miało znaczenie. Jego jedynym zainteresowaniem był

błysksrebrnych sztabek, które widział tuż przed nimi. Zwolnił kroku i spojrzał przez ciemność. Nie byłby w stanie pomóc Brigitte, gdyby wpadł prosto w pułapkę.

Kiedy był pewien, że Roban nie kryje się w cieniu i nie pozostawił po sobie żadnych niebezpieczeństw, ostrożnie przesunął się, by stanąć przed całą zbudowaną w płytkiej wnęce.

„Brygitka”.

Rozległ się cichy szelest i Brigitte pojawiła się za kratami. Wyglądała na zarumienioną ze złości, a na jej ślicznej twarzy pojawiły się smugi kurzu, ale nic jej się nie stało.

„Xi”.

"Co się stało?"

Jej szczeka zacisnęła się. – Roban pojawił się zaraz po tym, jak wszedłeś do korytarza. Pomyślałem, że mogę pozwolić mu zaprowadzić mnie w swoją pułapkę i nie dać się złapać. W powietrzu wzburzyło się ciepło. „Oczywiście nie jestem tak mądry, jak myślałem, że jestem”.

Roban. Xi przełknął warkot. Będzie miał wielką przyjemność ze skóry tego łobuza, kiedy dostanie go w swoje ręce.

– Zajmiemy się nim później. Na razie... Zrobił krok do przodu.

„Nie, Xi, musisz się stąd wydostać”.

Nie zwracał sobie głowy uznaniem jej miękkiej prośby. Mogłyby się otworzyć czeluście piekła i bez niej nie odszedłby. Zamiast tego sięgnął do drzwi klatki. The srebrne sztabki bolałyby jak suka, ale jeden dobry szarpnięcie i mógł je otworzyć.

"Zatrzymaj się!" krzyknęła, zatrzymując jego rękę o cal od krat. „Drzwi uruchamiają materiały wybuchowe”.

Xi zaklął, jego wzrok utkwiał w małym pudełeczku zwisającym ze srebrnego zamka. Nie wyglądał na wystarczająco duży, by wyrządzić duże szkody. Z pewnością nie do wilkołaka czystej krwi.

„Jakie materiały wybuchowe?”

„Terodziej, który wysyła w powietrze śmiertelną klątwę.

Xi pochylił się do przodu, studiując pudełko. Czuł w środku zapach C-4, ale nie mógł wyczuć magii. Co czyniło to jeszcze bardziej niebezpiecznym. Wampiry były tak samo podatne na klątwę chochlika, jak każdy inny demon, ale zwykle była to wymiana z bliska i osobista. Jeden chochlik rzuca klątwę na jednego przeciwnika. Niewiele chochlików miało...kule stanąć przed wampirem i spróbować użyć jego magii. Prawdopodobieństwo rzucenia zaklęcia, zanim wampir wyrwał mu serce, było mniejsze od zera.

Wykorzystanie ludzkiej technologii do szerzenia klątwy było maniakalnym posunięciem geniuszu.

W milczeniu przyglądał się skrzynce, szukając sposobu na jej

usunięcie bez naruszania C-4. Nie było oczywistych środków. Przynajmniej żaden, że mógł osiągnąć bez pomocy. „Xi, posłuchaj mnie. Musisz się stąd wydostać. Ale już.” Brigitte podeszła na tyle blisko prętów, że jej skóra zmieniła kolor na czerwony od srebra. „Tunele są uzbrojone w te bomby. Mają wystartować, gdy tylko Maryam wyjdzie. Xi po raz kolejny ją zignorował, skupiając się na pudełku. – Został stworzony przez chochlika?

„Tak przypuszczam. To nie ma znaczenia. Zrobiłstyszysz mnie? Musisz się wydostać...”

– Powąchaj – przerwał.

Wydała dźwięk frustracji. „Przepraszam?”

„Powąchaj bombę”.

„Daleś cios w głowę?”

Xi spojrzał w górę, posyłając jej niecierpliwą minę. Każda mijająca sekunda zwiększała niebezpieczeństwo. Nie tylko po to, by Maryam wyszła i odpaliła klątwy, ale także po to, by ktoś przeszedł obok i zobaczył go.

„Brigitte, powiedz...mnie, jeśli potrafisz rozpoznać, który chochlik stworzył klątwę — rozkazał surowym tonem.

Zacisnęła usta, wyraźnie opierając się chęci podzielenia się swoją opinią o mężczyznach, którzy próbowali ją rozkazywać. Potem z wyraźnym wysiłkiem zmusiła się do odpowiedzi spokojnym głosem.

„Ryś.”

Xi skinął głową. „Czy są jakieś inne zapachy?”

Ostrożnie pochylila się do przodu, powąchając pudełko. „Tylkoczłowiek i Roban.”

– Więc nie ma magii poza klątwą? naciskał.

„Nie.”

„Gdzie mogę znaleźć Lynxa?”

Wyprostowała się, krzywiąc się na niego. – Wyjedzie z innymi.

„Jeszcze nie. Dokonują rozłożonej ewakuacji.

„Skąd wiesz?”

„Podśledzałem rozmowę między Maryam a mieszanką, która wydawała się być odpowiedzialna za wysyłanie demonów we właściwe miejsca”.

— To musi być Naven.

Xi nie był zainteresowany kundlką. Nie, chyba że wejdzie mu w drogę. Potem była martwa.

„Gdzie mogę znaleźć Lynxa?” Powtórzył swoje pytanie.

Brigitte westchnęła z rezygnacją. — Mieszka z innymi chochlikami w tunelu niedaleko biura Maryam. Zależą od niej, aby chronić ich przed drapieżnymi demonami.

Xi skinął głową. To miało sens. Dziwnie było mieć takwiele różnych

demonów żyjących w tej samej przestrzeni. Między gatunkami będzie trwała nieustanna walka o dominację. I przypadkowe zabójstwa, gdy drapieżnik poczuł potrzebę rozlewu krwi.

Tylko przywódca, który trzymał w żelaznym uścisku swoich podwładnych, mógł zapobiec przekształceniu się wbijatyka.

„Jak on pachnie?” – zażądał Xi.

"Goździki."

Ostrożnie sięgnął między srebrne pręty, by szcztokować palec po policzku. „Nigdzie nie odchodź”.

Jej rysy zdawały się topić, jakby jego dotyk złagodził strach, który desperacko próbowała ukryć. – syknęła Xi, uderzona prymitywnym impulsem, by pozostać i zaoferować jej pocieszenie. Dopiero zegar tykający w jego głowie zmusił go do odwrócenia się i popędzenia korytarzem. Każda zmarnowana sekunda zbliżała ich do katastrofy.

Zwracając się w kierunku prywatnego biura wampira, nie zwracał sobie głowy marnowaniem energii na ukrywanie swojej obecności. To już nie miało znaczenia. Poza tym w tunelach pojawiła się nowa...

pustka. Oczywiście rozpoczęła się ewakuacja.

Ta myśl popychała go jeszcze szybciej i dla niczego niepodważającego skrzata, który szedł w jego kierunku, był niczym więcej niż rozsmarowaną plamą. Zatrzymując się gwałtownie, Xi złapał samca za kołnierzykę długiej szaty i podniósł go z ziemi.

Nie próbował przestraszyć stworzenia. Zająłoby to zbyt długo i groziło, że stwór krzyknie i zaalarmuje każdego demona w pobliżu, że istnieje niebezpieczeństwo. Zamiast tego ciągnął duszka tak, że stanęli twarzą w twarz, zaglądając mu głęboko w oczy.

"Kopalnia."

Natychmiast blade oczy zaszklily się, gdy Xi wykorzystał swoją zdolność do przejęcia dowodzenia umysł fey. Większość wampirów mogła używać przymusu tylko na ludziach, ale Xi był wystarczająco silny, by kontrolować pomniejszych demony.

„Gdzie jest Lynx?”

Skrzat skinął głową w kierunku większego tunelu za nim. "W ten sposób."

Xi opuścił duszka i pchnął go w ogólnym kierunku. "Weź mnie."

Twarz feya była sflaczała, ale bez wahania posłuchał rozkazu

Xi. Razem przeszliciemność zmierzała w stronę otwartej przestrzeni,

która pachniała bogatymi ziołami i ostrymi owocami. Wróżki najwyraźniej utrzymywały swój obszar w czystości niż drapieżne demony. Nie byli jednak schludniejsi. Przestrzeń była zatłoczona

pościelą rozłożoną na cementowej podłodze oraz stosami ubrań i rzeczy osobistych. Jakby właściciele w pośpiechu odrzucili je na

bok. Xi zacisnął kły, przez chwilę przestraszony że chochlik już odszedł. Potem wyczuł charakterystyczny zapach goździków.

Przeszukując cienie na drugim końcu przestrzeni, Xi popchnął duszka

do przodu. Tak jak miał nadzieję, z ukrytego przejścia wyszedł wysoki, szczupły mężczyzna z długimi miedzianymi włosami i wąską twarzą. Ubrany był w dżinsy i bluzę z logo Chicago Bears z przodu, a kiedy wszedł w przestrzeń, byłchrupanie jabłka.

To musiał być Lynx.

– Co do diabła, Colly? – warknął mężczyzna, przyglądając się skrzatowi. – Powinieneś jechać na lotnisko.

"Ryś." Xi stanął obok duszka.

Imp zmarszczył brwi, ale był bardziej zdezorientowany niż zaniepokojony. W buncie było wystarczająco dużo wampirów, by nie wywołać natychmiastowych alarmów.

"Kim jesteś?"

Xi dotknął duszka naplecy. „Wróć do swoich obowiązków” – rozkazał.

Colly po cichu odwrócił się do wyjścia. W końcu duszek obudził się z przymusu, nie pamiętając, że widział Xi.

Odrzucając stworzenie ze swojego umysłu, Xi skoncentrował się na imp, który przedzierał się przez szachownicę z kocami i materacami, by stanąć przed nim.

„Zadałem pytanie”, powiedział mężczyzna.

Xi wygięty w łukbrew. Większość chochlików była wredna. Ten był wprost samobójczy. Prawdopodobnie dlatego, że został wybrany, by stworzyć klątwy dla buntu. To sprawiło, że błędnie uwierzył, że jest niezbędny.

Szkoda, że Xi nie miał czasu ani zainteresowania, by pozbyć się wróżki z jego niewłaściwie umieszczonej arogancji.

Chwycił za przód bluzy i szarpnął chochlika do przodu. "Kopalnia."

Ryś zamrugał. Oczywiście silniejsza wolaniź duszek. „Pozwól mi odejść, pijawko”.

Xi uwolnił wybuch mocy. "Kopalnia."

"Nie dopóki-"

„Chodź ze mną” Xi przerwał niewyraźne słowa, odwracając głowę z otwartej przestrzeni.

Imp posłusznie podążył za nim, chociaż Xi wyczuwał, jak walczy z przymusem. Jego uścisk nie potrwa długo.

Cofając się zygzakiem przez korytarze z zawrotną prędkością, Xi w końcu się zatrzymał przed celą. Brigitte zrobiła krok do przodu, ale ostrzegawczo uniósł rękę. Nie mógł ryzykować rozproszenia chochlika. Nie, kiedy jego uścisk na stworze był tak słaby.

Chwytnąc Lynxa za ramię, wskazał na małe pudełko. „Usuń klątwę”.

Mężczyzna oblizał usta, na jego czole pojawił się pot. — Maryam — wychrypiął Lynx.

Palce Xi wbiły się w ramię mężczyzny. „Usuń klątwę”.

"Nie."

Rozległ się dźwięk pękającej kości, gdy Xi zacieśnił uścisk. „Usuń

klątwę”.

Lynx jęknął, pot spływał mu po twarzy, gdy desperacko próbował walczyć z przymusem. Potem wolnymi, gwałtownymi ruchami sięgnął, by dotknąć palcem pudełka. Wypowiedział miękkie słowa w języku, którego Xi nie rozumiał, a Brigitte nagle zrobiła krokplecy. Jakby wyczuwała, że coś się dzieje z magią. Xi miał nadzieję, że samiec niszczy klątwę, a nie ją uruchamia. Jego niezdolność do wykrycia, co robi Lynx, była denerwująca jak diabli. Jak gra w rosyjską ruletkę. Tylko klątwą, która może zakończyć jego życie – i Brigitte – bez żadnej nadziei na walkę z niewidzialnym wrogiem.

W końcu wypuściła się z niej smużka dymu pudełko i zapach zmiażdżonych goździków przesycił powietrze.

„Czy klątwa zniknęła?” - zapytał Brigitte Xi.

Kobieta pochyliła się do przodu, powąchając pudełko. "TAK." Przepłynęła przez niego ulga. Pierwsza przeszkoda została pokonana. Teraz zajmujemy się kolejnym tuzinem.

Unosząc rękę, Xi uderzył pięścią w twarz Lynxa. Oczy stwora wywróciły się do tyłu i ześliznął się do kałuży nieprzytomnych imponówbrudna podłoga. Kły Xi pulsowały w oczekiwaniu. Jego impulsem było zabicie Lynxa. Nie tylko dlatego, że jego magia zagroziła Brigitte; chochlik musiał zostać zniszczony, zanim mógł stworzyć więcej śmiertelnych bomb.

Niestety, Lynx był jedyną osobą, która mogła poradzić sobie z pozostałymi klątwami. Co oznaczało, że musiał pozostać przy życiu. Na razie.

Wskazując Brigitte, by się wycofała, czekał, aż ona... przykucnij i zakryj głowę ramionami. Klątwa zniknęła, ale C-4 pozostał. Kiedy była już usztywniona, kopnął drzwi. Nastąpiła głośna eksplozja, która wyrzuciła Xi w powietrze i uderzyła w ścianę. Deszcz ziemi i kamieni z sufitu obsypał go kurzem, gdy jęknął od uderzenia. Było trochę obrażeń, ale już się goił.

O wiele bardziej martwił się o Brigitte.

Pędząc do przodu, spotkał ją w chwili, gdy przeciskała się obok zniszczonych drzwi. Była zakurzona, z drobinką krwi na twarzy, ale nie wyglądało na to, by była poważna.

Podziękuj bogini.

Wyciągnął rękę. Każdy instynkt podpowiadał mu, by ciasno objął ją ramionami. Nie tylko po to, by upewnić się, że nic jej się nie stało, ale żeby wchłonąć jej pachnące ciepło. Strach, że może nie być w stanie ratować jej sprawiło, że został zamarznięty do szpiku kości. Ironiczne dla wampira.

Ale w głębi jego umysłu był głos ostrzegawczy, przypominający mu, że niebezpieczeństwo jeszcze się nie skończyło. Niechętnie zadowolił

się lekko strzepniętym kurzem z jej policzka.

Gdy będą bezpieczni, będzie ją mocno przytulał. I nigdy nie pozwoli jej odejść.

Nie zawsze.

Na szczęście nieświadomi prymitywnej decyzji, które już zostało wykonane głęboko w jego duszy, Brigitte odwróciła się, by spojrzeć na nieprzytomnego impa.

„Możesz zmusić demony?”

Jej pytanie zaskoczyło go. Została uwięziona w klatce ze śmiertelnie ostrymi srebrnymi sztabkami, po prostu uniknęła unicestwienia przez klątwę i mieli ograniczony czas na wydostanie się z tuneli, zanim eksplodowały, a ona była skupiona na jego umiejętnościach przymusu?

Potem zdał sobie sprawę, dlaczego była zaniepokojona. Bez wątpienia przeszukiwała swoje wspomnienia, aby ustalić, czy kiedykolwiek manipulował nią swoimi mocami.

- Mogę zmusić tylko pomniejszych demony i tylko na krótki czas - zapewnił ją. Potem, sięgając w dół, chwycił Lynxa za kostkę. "Chodźmy stąd."

Zrobiła krok obok niego i razem ruszyli w kierunku większych tuneli, ciągnąc chochlik za nimi.

— Musimy ostrzec Styx, że te tunele eksplodują, gdy tylko Maryam wyjdzie — mruknęła w końcu Brigitte.

„Czy musi ostrzec ludzkie władze?”

„Nie, C-4 to sposób na rozprzestrzenienie klątwy na szerszy obszar, a nie na zniszczenie jakichkolwiek konstrukcji. Musimy wydostać każdego demona z Chicago. Skrzywiła się. „Plus wszystkie inne miasta, które widzieliśmy na mapie”.

Xi próbował pomyśleć o logistyce potrzebnej do opróżnienia miasta z każdego demona. To zaszokowało umysł. Nawet jeśli mieli sposób na wysłanie ogólnego ostrzeżenia – czego nie mieli – nie było sposobu, aby przekonać tysiące demonów do ucieczki. To byłoby jak wypasanie kotów.

„Nigdy się nie wydarzy”.

Posłała mu sfrustrowane spojrzenie. „Musimy spróbować”.

Xi nie przegapiła jej oczywistej troski o życie demonów. Czymkolwiek była w przeszłości, nie miała już ochoty stawiać się ponad innymi.

„Mogę być w stanie zrobić coś dla Chicago”, powiedział jej, sięgając wolną ręką do kieszeni, by wyciągnąć telefon.

"Co?"

– Zadzwoń do Vipera – powiedział, wpisując numer.

Uniosła brew. „To jest twój plan?”

"Otóż to."

"Dobra."

Rozdział 14

Levet wyciągnął rękę, w dłoniach świecił mu kamień doulas. Magia ciągnęła go wąskimi uliczkami, jakby miał psa myśliwskiego na smyczy. Pociągnęło go przez Londyn do Chelsea.

Spodziewał się, że kamień przyniesie cios magii. Wszystkie dobre rzeczy przysły w małych paczkach. Ale nie był zadowolony, gdy ciągnano go przez kałuże lub szarpano go z nógkiedy kamień był szczególnie entuzjastyczny.

Biegnąc obok niego, Troy uniknął latarni ulicznej. "Zwolnij." Przeklinając głupi kamień, Levet próbował się wbić w piętę. "Nie mogę. Magia ciągnie mnie jak... Levet pisnął, gdy został ściągnięty za róg wąskiej alejki. Wciąż krzyczał, kiedy został niegrzecznie uderzony w ścianę. Odbijając się od twardych cegieł, wylądował dalejzego pośladki. Pocierając zgnieciony pysk, wstał. „Au”.

Troy położył ręce na biodrach i rozejrzał się po ciasnej przestrzeni. Poza ceglanyymi budynkami otaczającymi aleję nie było nic do zobaczenia. Brak drzwi. Brak okien. Żadnego wjazdu, który prowadziłby do kanałów pod ulicą.

Nigdzie wampir nie zniknął.

„Twój doohickey jest zepsuty”, warknął Troy w obrzydzeniu.

Levet skrzywił się, wyciągając rękę, gdzie kamień nadal świecił i pulsował magią.

„Nie jest zepsuty”.

- Chcesz mi powiedzieć, że podążamy za wampirem, który potrafi przejść przez solidną ceglana ścianę?

Levet mocno potrząsnął kamieniem. Natychmiast próbowało uderzyć go o ścianę. Levet westchnął ciężko, wpatrując się w cegły.

„Być może odpoczywał tu wcześniej?odebrany samochodem – zasugerował z wahaniem. To nie było zbyt dobre przypuszczenie. Kamień powinien podążać za nim, nawet gdyby jechał samochodem.

Troy przeszedł obok niego, kładąc dłoń płasko na ceglach. – Albo przed otwarciem portalu.

Ach. To miało o wiele więcej sensu, chociaż większość wampirów nie znosiła podróży z magią.

- Oui albo przed otwarciem portalu - zgodził się Levet. „Czy możesz coś wyczuć?”

Troy zamknął oczy, bez wątplenia pochłaniając pozostałą magię na ścianie. W końcu skinął głową.

„Jeden został tutaj otwarty”.

"Kiedy?"

"Miesiące temu. Pozostałość jest ledwo wykrywalna”.

„Czy możesz za tym podążać?”

"Nie." Troy otworzył oczy, stanowczo potrząsając głową. „Nawet jeśli właśnie się otworzył, mogłem dostać się tylko do ogólnego obszaru z własnym portalem. Ten jest się zbyt zdegradowanym, by powiedzieć więcej niż fakt, że stworzyła go nimfa”.

Levet zmarszczył pysk. Jaka nimfa chciałaby pracować z pijawką...

"Oh." Z mrugnięciem Levet ponownie się rozejrzał. Był tak rozkojarzony, że szarpnął go i pociągnął za kamień, że nie zdawał sobie sprawy dokładnie, gdzie się znajduje. Teraz miał bardzo dobre podejrzenie, kto otworzył portal. "Mężczyzna czy kobieta?"

"Kobieta."

Levet uśmiechnął się, pochylając, by zmieść kurz pokrywający bruk. "Cofać się."

Troy wymamrotał coś o mózgu wypełnionym kawałkami kamienia, ale Levet go zignorował. Imp nie mógł o nim mówić. Jego umysł był bystry jak... um... tak bystry jak coś innego.

"Co ty robisz?" — zażądał Troy, gdy Levet dalej sprzątał bruk.

„Ta okolica jest kontrolowana przez nimfę o imieniu Cleo”.

Troy wydał z siebie dźwięk zaskoczenia. „Nimfa kontroluje okolice? Czy Wiktor wie?”

Victor był szefem klanu wampirów w Londynie. I, jak wszystkie pijawki, wierzył, że jest odpowiedzialny za wszystko i wszystkich w swojej okolicy.

- Zostawia ją w spokoju - powiedział Levet swojemu towarzyszowi. „Cleo była tutaj, zanim Rzymianie kiedykolwiek zbudowali pierwszy fort i wystarczająco sprytny, by handlować i szantażować swoją drogę do zdobycia poparcia lokalnych demonów. Była okopana tak mocno, że nikt nie odważył się rzucić jej wyzwania. Nawet Wiktora. Levet wzruszył ramionami. „Chociaż przypuszczam, że pijawka mogłaby ją zniszczyć, gdyby była na tyle głupia, by spróbować zagrozić jemu lub jego roszczeniom do Londynu”.

— Dobrze dla niej — mruknął Troy. „Podziwiam fey, który może wspiąć się po drabinie sukcesu”.

Levet prychnął. „Nie będziesz tak szczęśliwy, gdy odkryjesz jej cenę za oferowanie nam informacji”.

Troy wzruszył ramionami. „Nie będzie mi to przeszkadzać w taki czy inny sposób. To twoja misja, nie moja.

„Myślałem, że jesteśmy partnerami”, narzekał Levet. Jaki był sens w tym, by mieć ze sobą latającego chochlika, jeśli nie miał zamiaru dzielić się swoim potencjałem? koszt? – Wiesz, jak Sonny i Cher.

„Jestem tylko na przejażdżkę”.

Levet posłał mężczyźnie sfrustrowane spojrzenie. "Nie wiem co to znaczy."

— To znaczy, że płacisz cenę — wycedził Troy. "Nie ja."

„Jesteś okropną KISA” mruknął Levet.

"Przyjmę to jako komplement. Nigdy nie aspirowałem do bycia rycerzem w lśniącej zbroi.

Levet cmoknął językiem. Ego mężczyzny było prawie tak rozdęte jak wampira. Może nawet smoka.

„Traktujesz wszystko jako komplement”.

"Oczywiście. To jedyny sposób, aby w pełni cieszyć się przebywaniem w towarzystwie innych”. Troy oparł się o ścianę, nie starając się pomóc. – W przeciwnym razie równie dobrze mógłbym zostać tak samo odosobniony jak twoja biedna Inga.

Levet zakaszłał, gdy kurz wypełnił mu pysk, ale nie przestał. Zaczynał się świtpełznąć po horyzoncie. Musiał znaleźć znak, który otworzy wejście do ukrytej kryjówki Cleo.

– Ona nie jest biedną Ingą – mruknął. „Ona jest królową ludu syren”.

— A jednak taki samotny — wycedził Troy.

Levet przysiadł na piętach, opadając skrzydła. Wciąż widział twarz Ingi, gdy mówił jej, że ma zamiar odejść. Jej rozczarowanie było jak kotwica, która ważyła jego sercu.

– To prawda – przyznał. Ten chochlik może go zdenerwować. Naprawdę, naprawdę, naprawdę go zirytować. Ale nie było wątpliwości, że Troyowi naprawdę zależy na Indze i jej przyszłości. Był jedynym stworzeniem, które zrozumie walkę Leveta o wsparcie ogry bez narażania jej pozycji jako królowej. „I nie jestem do końca pewien, jak poprawić sytuację. Mogę jej zaoferować moje towarzystwo.

Troy przewrócił oczami. „Jestem pewien, że jest to dla niej źródłem wielkiej pociechy”.

Lewa usztywniona. Tak. Naprawdę, naprawdę, bardzo denerwujące. "Jestem. Uwielbia mnie”.

„Uwielbia też psychodeliczne muumuus i surową wątrobę na chlebie bananowym” – zauważył Troy cierpkim tonem. „To może sugerować, że nie zawsze ma najlepszy gust”.

"Hej."

— Ale ona ma serce wielkości smoka — Troy gładkonieprzerwany.

Levet ze smutkiem skinął głową. Samica została wyrwana z ramion matki i sprzedana w niewolę, kiedy była jeszcze

dzieckiem. Powiedziano jej, że jej rodzina ją nienawidzi. I została zmanipulowana przez byłego króla do zdrady swojego ludu. “ Oui . Jest nie tylko duży, ale i delikatny. Zbyt wiele razy została zraniona.

„Więc dlaczego nie zostać przy niej i jej chronić?”

Levet skrzywił się, gdy słowa impa drapały jego nerwy. – Zrobiłbym to, gdyby była po prostu ogrym. Ale jest królową ludu syren. Nigdy

nie pozwolą jej zasiąść na tronie, jeśli nie zdobędzie ich szacunku. Westchnął. „Coś, czego nigdy nie zarobi, jeśli zależy jej na odwadze od moi ”.

Troy wzruszył ramionami. „Nie mają innego wyjścia, jak tylko pozwolić jej zasiąść na tronie. Nie tak długo, jak ona trzymaten wielki trójzab.

Levet nie był aż tak nonszalancki, jeśli chodzi o magię Tryshu chroniącą Inge. W końcu miał jakąś dziwną mistyczną moc określania, kto powinien przewodzić i kiedy nadszedł czas na nowego władcę.

- Jak długo Tryshu utrzyma ją jako królową, jeśli nie będzie mogła przewodzić swojemu ludowi? on zapytał.

Troy zamrugał, jakby nie rozważał możliwości, że trójzab może... postanawiam odrzucić Inge.

– Więc porzuciłeś ją dla jej własnego dobra? w końcu zażądał.

– Nie porzuciłem jej – warknął Levet. „Wypełniam swój obowiązek, tak jak ona spełnia swój”. Zwrócił uwagę na bruk. Znak musiał gdzieś być. – Przynajmniej mam nadzieję, że tak – wyszeptał miękkiem głosem.

Troy odsunął się od ściany. – Czuję... figi.

Słowa ledwo opuścił jego usta, gdy w zaułku pojawił się bogaty, kobiecy głos.

— Lew. Nie wiedziałem, że zamierzasz odwiedzić. Powinieneś był najpierw zadzwonić.

Levet wyprostował się ostrożnie, słysząc niewątpliwą naganę. Cleo otworzyła portal, ale nie przeszła.

„Po prostu przechodzę” – zapewnił nimfę.

„Nadal niegrzecznie jest wejść bez pozwolenia”. Zapach figi zintensyfikowały się, nasycając powietrze oburzeniem. – I przyprowadziłeś nieproszonego gościa.

Troy był na tyle mądry, że uniósł rękę w geście pokoju. "Jestem-"

— Wiem, kim jesteś, Troy, książę chochlików — przerwał cierpki głos.

Z cienia wybiegło pół tuzina nimf, w tym samym czasie na szczytach pobliskich budynków pojawił się kolejny tuzin, wycelowany w naładowane kuszez żelaznymi strzałami. Nie zabijają Leveta, ale poważnie zranią Troya. Wszystkie stworzenia fey były uczulone na żelazo.

Przez kilka minut wojownicy po prostu otaczali ulicę, nie mówiąc, ale w milczeniu upewniając się, że Lewet i Troy nie próbują uciec.

Potem nastąpiło poruszenie ciepłego powietrza i kobieta wyszła z portalu. Była mała i smukła, jak wszystkie nimfy, ale zamiast zwykłych złotych włosów Cleo miała krucze loki, które okalały jej bladą, idealną twarz i opadały na plecy. Jej oczy były również ciemniejsze niż inne nimfy, bliżej koniaku niż złota. Ale to jej żywa

zmysłowość sprawiała, że Troy walczył o złapanie oddechu. Samo powietrze wydawało się skwierczeć od seksu.

Miała na sobie długą, czarno-złotą suknię, która pasowała domundury, a na szyi miała szmaragd wielkości jajka.

„Dlaczego jesteś na moim terytorium?”

Levet odchrząknął. Nie bał się Cleo. Nie bał się żadnego demona. Cóż, może być malutkim, najmniej zdenerwowanym w towarzystwie smoków. Byli absurdalnie temperamentni. Ale się spieszył. Nie miał czasu, by wymknąć się z lochów Cleo.

„Jesteśmy na polowanie nawampir.”

„Wampir?” Uniosła brew, posuwając się do przodu. Powietrze ogrzało się, doprawione zapachem fig. „Niebezpieczny biznes”.

Levet wzruszył ramionami. „To właśnie robię”.

„Pamiętam.” Cleo sięgnęła, by dotknąć szmaragdu, który wisiał na jej szyi. Kilka wieków temu został skradziony przez zazdrosnego kochanka. Levet podsłuchał, jak samiec próbował wymienić klejnot na chochlika w Dublinie i zabrał... kroki, aby usunąć rzadki szmaragd z mściwego palanta. Kilka nocy później zwrócił go Cleo. Nie dla nagrody. Po prostu lubił pokrzyżować plany dwóm samcom, którzy próbowali wykorzystać kobietę. Oczywiście wtedy nie zdawał sobie sprawy, że Cleo jest jedną z najpotężniejszych istot w całej Wielkiej Brytanii. „To dlatego, że jestem ci winien dług, nie ukarałem cię za wkroczenie”.

Levet przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę. Cleo rządziła swoim terytorium za pomocą deski do prasowania. Nie, to nie było w porządku. Żelazna pięść, oui. Jeśli był otwarty portal, to ona go otworzyła.

„My... um... moglibyśmy skorzystać z twojej pomocy” – powiedział do kobiety.

Koniakowe oczy jarzyły się ostrzegawczym smakiem jej mocy. „Najeżdżasz moje terytorium, a teraz prosisz mnie o pomoc?”

Levet zamrugął. „To nie była wielka inwazja”.

Koniakowe spojrzenie zwróciło się na Troya. „Wiesz, co myślę o rodzinie królewskiej”.

Troy wzruszył ramionami. „Prawdopodobnie tak samo, jak ja się czuję”.

Cleo zrobiła krok w kierunku chochlika, jej wzrok przebiegł po jego trującym, zielonym kombinezonie ze spandexu. Nie sposób było poznać po jej pięknych rysach, czy była zdumiona, czy przerażona widokiem dziwnego stroju. Levet obstawiała strauumatyzowanym. — Słyszałam o tobie, książę chochlików — mruknęła.

Na ustach Troya pojawił się uśmiech, połączenie urzeczenia i dziwnej ostrożności. Jakby nie był pewien, co sądzić o uroczej nimfie.

„Obawiam się, że nie mogę odwzajemnić komplementu” –

powiedział.

Wśród strażników pojawiła się fala. Jak bryza szeleszcząca w trawie. Najwyraźniej myśleli, że te słowa były zniewagą dla ich przywódcy.

Cleo odrzuciła lśniące kruczoczarne loki. „To nie był komplement”.

Troy zachichotał. „Touché”.

Nimfa odwróciła się do Leveta. "Czego odemnie chcesz?"

„Wampir, na którego poluję, zniknął przez portal.” Levet podszedł do przodu, dotykając ceglanego muru na końcu zaułka. "Tutaj."

Cleo pokręciła głową. "Musisz się mylić. Victor i ja mamy umowę. Tamnie było wampirów w sąsiedztwie.

- Przeszedłby kilka miesięcy temu - powiedział jej Levet.

Na twarzy nimfy pojawił się spekulacyjny wyraz. „Możesz podążać śladem sprzed miesięcy? Imponujący."

Levet wyciągnął rękę, odsłaniając kamień. „Tylko z pomocą”.

Cleo pochyliła się do przodu, przyglądając się małemu przedmiotowi, który nadal świecił magią. "Co jestto?"

– Bombka należąca do Królowej Syrenów.

Cleo wyciągnęła rękę. "Czy mogę to mieć?"

Levet szybko zacisnął palce na kamieniu i opuścił go. Nie skończył polowania. Będzie potrzebował kamienia.

„Inga może być otwarta na negocjacje” – zagroził, nie zamierzając bez ogródek odmówić prośbie samicy. Cleo nie zasłużyła na swoją pozycję, będąc uprzejmą, przebaczącą dusza. Była bezwzględna jak skorpion, kiedy czegoś chciała. Ukrył ramię za plecami. „Gdy moja misja dobiegnie końca”.

Zacisnęła usta, jakby zastanawiała się, czy po prostu wziąć kamień, czy nie, po czym powąchała. „Jakie jest twoje zainteresowanie wampirem?”

„Anasso wierzy, że jest przywódcą buntu”.

„Brzmi jak biznes pijawek”.

Levet połknął westchnienie. – Tak mi powiedziano.

„Dlaczego powinienem pomóc?” – zażądała Cleo.

„Król wampirów byłby twoim dłużnikiem.”

"Kuszący." Ta nagroda nie zrobiła na niej szczególnego wrażenia. "Co jeszcze?"

Levet próbował wymyślić najlepszy sposób, by ją kusić. „Przypuszczam, że może być nagroda pieniężna”.

Cleo pokręciła głową. „Chcę przysługę”.

Ach. Nie wydawało się to takie złe. Levet należywiele przysług. Większość stworzeń zapomniała o długu w ciągu stulecia lub dwóch.

"Bardzo dobrze. Będę ci winien przysługę.

– Nie od ciebie. Cleo wskazała na Troya. "Od niego."

Imp rozszerzył oczy, przyciskając dłoń do piersi. "Ja? Nie ma mowy."

Levet uśmiechnął się. "Gotowe."

Oddech Troya zasyczał mu między zębami. "Czekać. Nie możesz ze mną handlować, brzydka bryła granitu.

Zarówno Leweta, jak i Cleo zignorowała protest mężczyzny. Umowa została zawarta. To było śmieszne, że chochlik dalej becze o tym.

– Wampir podszedł do mnie sześć, może siedem miesięcy temu – powiedziała Cleo. „Musiał opuścić Londyn, nie dając się namierzyć”.

Levet poczuł dreszcz podniecenia. To musiał być wampir, którego ścigali. „Dał ci imię?”

„Nie zaferował, a ja nie prosiłam”.

– Ile ci zapłacił?

Koniakowe oczy zwęziły się. – To poufne.

Levet wzruszył ramionami. To, ile pijawka był gotów zapłacić, może wskazywać, jak bardzo był zdesperowany, by ukryć swoją tożsamość. Nie żeby to miało znaczenie. Levet w ten czy inny sposób go ścigał.

„Czy możesz ponownie otworzyć portal?” on zapytał.

Cleo przerwała, bez wątpienia biorąc pod uwagę szanse na ukaranie przez wampiry. Potem, zerkając na Troya, podeszła do ściany. Kładąc rękę na ceglach, wymruczała słowo mocy.

"Tam."

Blask magii rozlał się po brudnych kamieniach, odsłaniając otwór wystarczająco duży, by mógł przez nie przejść ogr. To był pokaz jej ogromnej mocy.

„Troja”.

Imp skrzywił się. "Co?"

„Nie zapomnij. Zawdzięczaszja."

Troy rozchylił usta, ale Levet tupnął nogą na palcach idioty. Zamierzał ich wrzucić do lochu.

„Merci, ma piękna”. Levet wykonał głęboki ukłon. Zanim się wyprostował, Cleo i jej żołnierze zniknęli. Lewet skrzywił się. Fakt, że wyszła bez pożegnania, oznaczał, że zegar tyka. Mieli kilka cennych minut, aby wydostać się z tego obszaru wcześniejona wróciła. A następnym razem nie byłoby tak cywilizowane. Levet pospieszył naprzód. "Pozwól nam iść."

Troy stanął obok niego, najwyraźniej w nastroju. „Jesteś niesamowity, wiesz o tym?”

Levet nigdy nie zwalniał. “Niesamowite w dobry sposób?”

„Niesamowite, że spacerujesz po świecie, wywołując jedną katastrofę po drugiej. A jednak pozostajesz bez szwanku, podczas gdy wszyscy wokół ciebie są w dupie” – mruknął imp.

Levet przewrócił oczami. Co za narzekanie. Unosząc ręce, pchnął chochlika do przodu. Troy wydał z siebie ryk, gdy wpadł do portalu, przeklinając Leveta w kilku różnych językach.

Levet cmoknął językiem i poszedł za imp. „A ludzie twierdzą, że nigdy się nie zamykam”.

Rozdział 15

Brigette oparła się o drzewo, próbując udawać nonszalancję, którą zdradziły dreszcze, które wstrząsały jej ciałem.

Minęły ponad trzy godziny, odkąd uciekli z głębi tuneli i ukryli się w pobliżu głównego wejścia, by obserwować, jak demony wypełzają w małych grupach i uciekają. Za każdym razem, gdy pojawiał się cień, brzuch Brigette ścisnął się ze strachu. W końcu Maryamwyczołgałaby się, a śmiertelna klątwa zostałaby uruchomiona.

Pozostała na krawędzi, nawet po tym, jak Viper przybył z wielkim sabatem czarownic, które rozprzestrzeniły się po ulicach, zaznaczając zaklęcia miękkimi pieśniami, gdy krążyły coraz szerzej.

Teoria była taka, że zaklęcie tłumiące zapobiegnie opuszczeniu tuneli przez klątwę. Ale teoria i fakty nie zawsze były tym samym.

to nie był dopóki Xi nie pojawił się za rogiem i pospieszył, by stanąć obok niej na wąskiej uliczce, gdzie dreszcze zelżały. Przełknęła westchnienie. Oczywiście jej strach nie dotyczył tylko Maryam. Bała się, że...

Co?

Zaciekle odmówiła zbadania tego, co drażni jej nerwy. To jeszcze nie koniec. Jeszcze nie. Nie mogła pozwolić sobie na rozproszenie uwagi.

"Dobrze?" zapytała, gdy poszedł dalej dla niej, chłodne uderzenie jego mocy było mile widzianą ulgą, gdy rozładowało niespokojne gorąco, które grzmiało w niej.

– Czarownice skończyły rzucać zaklęcie.

Brigette zacisnęła dłonie. „Czy myślisz, że to zadziała?”

Xi sięgnął, by chwycić ją za rękę, odwracając głowę, by spojrzeć na stary, rozpadający się budynek po drugiej stronie ulicy. Kiedyś była to stara przepompownia, ale długotemu został opuszczony. Stacja pozostała w stanie opuszczonym, ale demony ponownie otworzyły wejście do środka, aby uniknąć zobaczenia przez ludzi, którzy wjeżdżali i opuszczali swoją tymczasową kryjówkę.

– Tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć – mruknął. "Niestety."

Jeszcze kilka dni temu Brigette cofnęłaby rękę. Nie lubiła tego drażliwego gówna. Nawet wtedy, gdy stanęła w obliczu potencjału śmierci.

Teraz ścisnęła palce Xi, pozwalając, by jego obecność oferowała jej pocieszenie.

– Czy Viper skontaktował się z Chironem?

"TAK."

Brigette przyjrzała się jego napiętej sylwetce. "Ale?"

– Ale Ulryk odwiedza teściów.

Brigette była zdezorientowana. Dopóki Ulric nie wszedł do Dreamscape, bomba się nie uruchomi. A przynajmniej tak twierdził Roban. To dało im czas na zlokalizowanie rzeź i zabierz ją z bezpiecznej drogi.

– To dobrze, prawda?

„Są rzadkimi demonami zefiru i żyją w jakiejś odległej dziurze w ziemi. Co oznacza, że Ulric nie ma kontaktu. Nie ma sposobu, żeby go ostrzec, żeby nie wracał.

„Muszę jechać do Vegas”. Brigette odepchnęła się od drzewa, gotowa do odlotu do Nevady. Ta sekunda. Nie miało znaczenia, czy musiała biec przez całą drogę; ona by ją zrobiła wszystko, co konieczne, by chronić Ulryka.

„Viper wysłał Lynxa odrzutowcem Styksa” – zapewnił ją pospiesznie Xi, na szczęście nie zwracając uwagi na to, że nie tak dawno temu knuła bolesną śmierć dla Ulryka. „Rozbroi kłątwe, zanim bomba zostanie uruchomiona”.

Brigette przygryzła dolną wargę. – Nie ufam chochlikowi.

– To szczur – przypomniał jej Xi. „I, jak wszystkie szczury, zrobi wszystkotrzeba, żeby żyć. Już teraz deklaruje lojalność wobec Styksu i ujawnia położenie kłąt, które stworzył. Wie, że jedynym sposobem, aby nie wyrwać mu serca z piersi, jest zrobienie wszystkiego, co w jego mocy, aby powstrzymać Maryam i jej bunt”.

Niechętnie skinęła głową. Xi miał rację. Imp był jak większość łobuzów z kolekcji Maryam — wyszedł sam. Kiedyś słowowydobyli, że bunt był fiaskiem, zwróciliby się przeciwko sobie jak wściekłe kłatwy. – A co z pozostałymi buntownikami?

„Styks zabrał ze sobą Kruki, by schwytać demony zmierzające w kierunku lotniska, podczas gdy Viper ma swoich klanowiczów otaczających parking, na którym Maryam zostawiła pojazdy. Większość zdrajców powinna zostać złapana przed świtem.

– Więc to koniec – mruknęła, próbując...zmusić się do wiary w słowa. Xi spojrział w stronę przepompowni. – Jak tylko zamkniemy Maryam i Robana w lochach. Zacisnął szczękę. – Albo martwy.

„Na co oni czekają?”

Xi wzruszył ramionami. „Może postanowili pozostać bezpiecznie w ukryciu, podczas gdy wysyłają swoich oddanych zwolenników, by zaryzykowali śmierć. Nie byłiby pierwszymi przywódcami, którzy mieli więcej brawury niż odwagi.

To było możliwe. W końcu Brigette знаła ich zaledwie kilka dni. Ale Maryam nie wydała jej się typem przywódczyni, która kuli się w cieniu. To było dla niej osobiste. Chciałaby na własne oczy zobaczyć zagładę swoich wrogów.

Poza tym była wampirem. Każda pijawka była maniakiem kontroli.

Brigette przetrząsnęła swój umysł, próbując przypomnieć sobie swoje

ograniczone rozmowy z...kobieta. Omówili bunt ogólnie, ale Maryam nie ufała Brigitte na tyle, by podać szczegóły krok po kroku. Tylko Roban miał... och.

— Tak czy inaczej — wydyszała Brigitte.

"Co?"

„Tak powiedział Roban, kiedy zamknął mnie w celi”, powiedziała Xi. „Sprawił, że brzmiało to tak, jakby istniał więcej niż jeden plan”.

„To nie ma znaczenia”. Zimny uśmiech oczekiwania podwinął Xiusta. „Kiedy wyjdą z tunelu, będziemy je mieć”.

On miał rację. Gdy tylko skontaktowali się z Viperem, Brigitte wyraźnie wskazała wyjścia z tuneli. Wszyscy byli obserwowani przez członków klanu wampira. Teraz była to tylko gra na czekanie.

Szkoda, że nie była w nastroju, żeby czekać.

– Może powinnam zejść i je zabrać – zasugerowała.

Xi kręcił wcześniej głowąskończyła mówić. „Nie możemy być pewni, że w środku nie czekają inne przykre niespodzianki. Wyjdzie.

Brigitte zacisnęła dłoń. Chciała coś zrobić. Wszystko . „Nie jestem najbardziej cierpliwym stworzeniem”.

Xi uniósł brew. "Wstrząsający."

Posłała mu sfrustrowane spojrzenie. „Nie wszyscy z nas mogą być z zimną krwią”.

Po jej skórze przesunęło się mrowienie, sprawiając, że...jej dreszcz, gdy Xi podszedł do niej. „Tak myślisz? Że jestem zimnokrwisty?”

Odchylając głowę do tyłu, przyglądała się bladym, wyrzeźbionym rysom. W srebrzystym świetle księżyca był tak cholernie...

idealny. Fantazja, która może zniknąć w smudze dymu.

Znowu zadrzała, pragnąc sięgnąć i dotknąć tej nieskazitelnej twarzy. „Po prostu stwierdzam fakt.”

Jego usta rozchyliły się, odsłaniając czubkijego ostrych jak brzytwa kłów. „Moja temperatura może nie być tak wysoka jak u wilkołaka, ale w mojej krwi nie ma nic zimnego”. W przeciwieństwie do niej, Xi nie zawahał się wyciągnąć i przesunąć palcami po jej policzku. Jego chłodny dotyk wywołał fale podniecenia, które sprawiły, że jej palce u nóg podwinęły się. – Nie, kiedy jestem obok ciebie.

Ciepło zabarwiło jej policzki, gdy jej piżmowy zapach podniecenia przesycił powietrze. To nie był czas na towszystko gorące i zaniepokojone.

Udając, że nie jest zawstydzona, odwróciła głowę. Jego ciemne, hipnotyzujące spojrzenie utrudniało jasne myślenie.

„Czy to linia?”

"Linia?" zapytał zmieszany.

„Linia odbioru”.

Xi pozwolił, by jego palce przesunęły się po jej gardle. „Jeśli musisz zapytać, to nie jest zbyt dobry”.

Brigitte nie odrywała wzroku od pompowaniastacja. Jej instynkt

polegał na zrobieniu jakiegoś złośliwego komentarza. Albo go odepchnąć. Przerazające było przyznać, jak głęboko wrył się w jej serce. Na samą jej duszę.

– Nie flirtowałam od ponad pięciuset lat – przyznała z smutnym westchnieniem. „Jestem trochę zardzewiała”.

"Ja też."

Jej spojrzenie wróciło do jego twarzy. Czy żartował? Wyglądał poważnie, ale trudno było powiedzieć z Xi. Miał cierpkie, nieoczekiwane poczucie humoru. Ale w ciemnych oczach tliło się tylko dzikie pragnienie.

– Nie byłeś uwięziony ze złą bestią – powiedziała w końcu. Trudno było uwierzyć, że samice nie zrobiłyby wszystkiego, co w ich mocy, by zwrócić na siebie uwagę tego samca. „Dlaczego miałbyś być zardzewiała?”

„Bycie Krukiem dla Styksa to pełnoetatowa pozycja. Poświęciłem swój czas i uwagę na zabezpieczenie jego pozycji jako Anasso”.

„Żadnych kobiet?”

„Żadnej, która skusiłaby mnie do zapomnienia o obowiązku wobec króla”. Opuścił głowę, drapiąc ostrym kłakiem wzdłuż linii jej szczęki. – Nie aż do teraz.

Zakołysała się do przodu, jakby przyciągnęła do niego prymitywne zakłęcie. „Nie tak zardzewiała”.

– Kiedy to się skończy...

Jego miękkie zobowiązanie zostało nagle przerwane, gdyziemią wstrząsnął gwałtowny wstrząs. Wytracona z równowagi, Brigitte rzuciła się do przodu, lądując ciężko na twardym ciele Xi. Jego ramiona natychmiast owinięły się wokół niej, przyciągając ją do siebie. "Mam cię."

Kolejne drżenie i drugie. Xi i Brigitte pozostali ciasno zwartymi, żadne z nich się nie odzywało. Nie było potrzeby dyskutować o przyczynach małych trzęsień ziemi. Onioboje wiedzieli, że Maryam opuściła tunele i wywołała eksplozję.

Przygotowana na bolesną śmierć, Brigitte czuła, jak każda sekunda mija w powolnym tempie, jakby cały świat zwolnił. Potem, gdy żadna ohydna śmierć nie pojawiła się, by porwać ją w paszczę podziemi, odchyliła głowę do tyłu, by wymienić z ulgą spojrzenie Xi.

Ale nawet gdy jego głowa opadła, jakby... zamierzał ją pocałować dla uczczenia, Brigitte wyrywała mu się z ramion i biegła w kierunku przepompowni.

Xi pobiegł obok niej. "Co ty robisz? Brygida..."

Zignorowała jego rozdrażnienie. Opuszczając głowę, wzięła głęboki oddech, okrążając budynek. Maryam nie opuściła tuneli tym wyjściem. Co oznaczało, że użyła jednego z pozostałych.

„Zadzwoń do Styksui ostrzeż go, że Maryam tu nie ma — mruknęła z nisko pochyloną głową, biegnąc ciemnymi ulicami.

Wciągając głęboki oddech, Brigitte wchłonęła zapachy wypełniające powietrze. Mogła z łatwością przebrnąć przez przyziemne zapachy miasta, razem z ludźmi, ale wymagało wspólnego wysiłku, by przebić się przez liczne zapachy wampirów, które zalały okolicę.

Ból uderzył w nią, nigdy instynktownie próbowała wezwać swojego wilka, ale ten odmówił odpowiedzi. Nieważne, ile czasu upłynie, nigdy nie przyzwyczai się do utraty swojego zwierzęcia. Albo świadomość, że to jej cholerna wina, że najlepsza część jej została pogrzebana na zawsze.

Ponuro odpychając na bok swój żal, Brigitte podążyła tunelem pod ulicami. Może gdyby się cofnęła, mogła dowiedzieć się, gdzie uciekła Maryam.

Skupiona na polowaniu, Brigitte była w oddali świadoma Xi biegnącego obok niej ze sztyletem w dłoniach. Chronił ją, żeby mogła skoncentrować się na tropieniu ofiary. Jakby byli prawdziwymi partnerami, a nie tylko obcymi chwilowo złączonymi razem.

Przepląły przez nią dziwne doznania, mieszanka przyjemności, tęsknoty i strachu. Przyjemność uświadomienia sobie, że nie była sama, gdy płynęła przez ciemność. Tęsknota za przyszłością, w której Xi zawsze był u jej boku. I obawiam się, że zbyt szybko wróci do swojej opustoszałej wioski. Odosobniony i zapomniany.

Znajomy zapach wyrwał Brigitte z jej ciemnych myśli. Podziękuj bogini.

Zatrzymała się gwałtownie na środku ulicy i uklękła przy ciężkim włazie.

— Maryam wyszła tutaj — powiedziała.

Xi ukląkł przy niej. "Sam?"

— Nie, jest z nią Roban. Brigitte pochyliła się, by dotknąć włazu. Zapachy były wyraźne, ale już zanikały. — Uciekli co najmniej pół godziny temu. Wyzwalacze musiały być ustawione tak, by dać Maryam i Robanowi mnóstwo czasu na wydostanie się z tego obszaru przed wyruszeniem.

„Cholera, powinienem był o tym pomyśleć”, warknął Xi, twarz miał ściągniętą obrzydzeniem do siebie. „Muszę ostrzec Styksa”.

Brigitte wyprostowała się. "Powiedz mu. Pójdę za tropem.

„Pójdziemy tropem”. Xi wyciągnął telefon i wcisnął szybkie wybieranie. „Jesteśmy w tym razem, prawda?”

W tym razem ...

Brigitte próbowała zdusić swoje gwałtowne ukłucie satysfakcji. Nie odniosła całkowitego sukcesu, ale przynajmniej się nie zarumieniła. Zamierzała wzięto jako wygraną.

— A co z pozostałymi buntownikami? zapytała, gdy tylko Xi zakończył rozmowę i schował telefon do kieszeni.

„Styks i Viper mają to pod kontrolą. Teraz ważne jest schwywanie

Maryam.

Brigitte skinęła głową, podążając ścieżką szybkim truchtem. Przez kilka przecznic jechali prosto na południe, kierując się w stronę rozległych przedmieść.

„Oni nie jadą do lotniska – mruknął Xi.

– Albo parking – dodała Brigitte.

„Więc gdzie do diabła oni idą?”

Brigitte nabrała prędkości. „Tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć”.

* * * *

Levet potknął się o Troya, gdy pospieszył do przodu. Głupi mężczyzna zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów przed wyjściem z portalu. Co gorsza, miał ręce skrzyżowane na piersi i niebezpieczny wyraz twarzy.

"Pewnego dnia..." Troy warknął, gdy Levet odzyskał równowagę i zatrzepotał skrzydłami, by pozbyć się kurzu.

“Oui . Wiem." Levet machnął bez troską ręką. – Oderwiesz mi skrzydła, odrąbiesz głowę lub zrobisz inną paskudną karę. Słyszałem je wszystkie.

Oczy Troya błysnęły przewidywalną furią. „Jestem pewien, że mógłbym wymyślić kilka nowych”.

Levet zignorował gadanie samca. Miał ważniejsze rzeczymartwić się niż wkurzony chochlik. Jak dowiedzieć się, gdzie są.

Obracając się powoli, odkrył, że znajdują się na wysokim urwisku z widokiem na szeroką, błotnistą rzekę. Oh. Kontynuując krąg, dostrzegł dokładnie to, czego się spodziewał.

Dom wiejski.

Nic nie czyniło tego wyjątkowym. Wyglądał jak każdy inny dom na Środkowym Zachodzie. Miał dwie kondygnacje, z zawinięciem ganek i ostro skośny dach. Był pomalowany na biało, chociaż łuszczył się w więcej niż jednym miejscu, a rynny opadały.

Dom otaczał kołowy plac, usiany kilkoma budynkami gospodarczymi i obrzeżem drzew. Powietrze przyprawił ostry zapach starego jesionu, dębu i kwitnących dereni. Wyglądał uroczym, rustykalnym i zdrowym.

Miejsce, w którym... powitamy Państwa ciepłym posiłkiem i życzliwym uśmiechem.

Na szczęście miejscowi dawno temu nauczyli się unikać tego miejsca, jakby było zarażone zarazą. Tylko wołanie sowy zakłóciło ciężką ciszę.

Dom był oczywiście tylko rozrywką. To była seria jaskiń rozciągających się na mile pod falistymi wzgórzami, która zainteresowała zamieszkujące je wampiry.

Lew kliknął jego język. „Wróciliśmy tam, gdzie zaczęliśmy”.

Troy posłał mu zdumione spojrzenie. "Nie dokładnie. Chicago jest co najmniej kilka godzin na północ od nas.

— Oui , ale byłem tu już wcześniej.

"Więc?" Troy wzruszył ramionami. – Masz tysiące lat. Wyobrażam sobie, że byłeś już wszędzie.

Levet powąchał. Samiec sprawiał, że brzmiał, jakby był starożytny. To prawda, że nie był wiosennym indykiem, ale nadal... w kwiecie wieku. Rzeczywiście, gdyby był jeszcze lepszy, byłby... Cóż, nie był pewien, kim byłby, ale to był bardzo, bardzo pierwszorzędny.

– Byłem tu niedawno – wyjaśnił.

Troy zmarszczył nos, przesuając wzrokiem po urwisku ku rzece daleko w dole. „Nie potrafię sobie wyobrazić dlaczego. Nie ma tu nic prócz błota i robaków. Dwie rzeczy, których nie znoszę.

Levet wzruszył ramionami. Nie lubił też błota, alen nie narzekał. Przynajmniej nie na głos. Wyprostowując ramiona, przejął kontrolę nad sytuacją.

"Chodź za mną."

Troy zawahał się, zanim niechętnie stanął obok Leveta. „W co mnie wprowadzasz w tym czasie? Ruchome piaski? Smocze sidła? Doły piekielne?

Levet skinął głową w stronę pobliskiego domu. "Tam."

Troy powąchał powietrze. „Pachnie jak wampiry”.

"Pod namito stara kryjówka Anasso - powiedział Levet, przyspieszając kroku. „Jest teraz używany przez Kruki”.

Oczy Troya biegały na boki, jakby spodziewając się, że z cienia wyskoczy pijawka. Imp się nie bał. Był na to zbyt arogancki. Ale żaden demon nie wtargnąłby dobrowolnie na prywatne terytorium Króla Wampirów.

„Czy nie powinniśmy zadzwonić i dać im znać, że nadchodzimy?” — zażądał Troy. "Ja już winien dziwnej nimfie jakiś tajemniczy dług. Nie dodaję wampirów do listy.

- Styx nie będzie miał nic przeciwko - zapewnił Levet beztrąsko swojego towarzysza. – Poza tym wkrótce nadejdzie świt. Muszę wyjść ze słońca.

Troy westchnął z rezygnacją. — Chyba nie mają tam Starbucksa, prawda? Zabiłbym za babeczkę z jagodami i cappuccino.

Levet przycisnął dłoń do burczącego brzucha. Ile czasu minęło, odkąd ostatnio jadł? Za długo.

„Mmm. Jagodowe babeczki."

Rozdział 16

Styks opierał się o płaszcz marmurowego kominka, popijając zasłużoną szklanekę starej whisky. Długi, elegancki pokój miał dziesiątki krzeseł, sof i puszystych rzeczy, które Darcy nazywał szezlongami, ale nigdy w nich nie siadał. Były to meble z francuskich pałaców, zbudowane z myślą o pięknie, a nie po to, by unieść ciężar

dwumetrowego wampira.

Ale kiedynigdy nie czuł się całkowicie komfortowo w pokoju, uwielbiał wiekowe, oprawione w skórę książki, które ciągnęły się wzdłuż dwóch ścian i duże okno, z którego roztaczał się widok na ogród różany.

Stojąc obok bocznego stolika, Viper nalał sobie szklanke whisky. Młodszy mężczyzna przybył chwilę temu, jego twarz była bardziej blada niż zwykle, a jego nieskazitelna aksamitna kurtka była pokryta kurzem. Styks może miećnaśmiewał się ze swojego przyjaciela, gdyby nie był równie zaniedbany. To była długa, pełna napięcia noc, kiedy nie był do końca pewien, czy przeżyją.

Odbiło się to na nich wszystkich.

"Ile?" – zapytał, gdy Viper przechadzał się, by stanąć przy oknie.

Viper wiedział dokładnie, o co pyta. W tej chwili myśleli tylko o jednym. Schwytanie każdego buntownika, który się czaiłtuneli, zanim zdążyli zrealizować swoje zdradzieckie plany.

„Zebraliśmy sześćdziesiąt trzy, gdy wyjeżdżali z tuneli, a kolejne pięćdziesiąt, które dotarły na parking”.

Styks skinął głową. „Było ich prawie dwieście rozsianych po całym lotnisku”.

„Mam kilka oddziałów przeczesujących miasto w poszukiwaniu rebeliantów, którzy mogą próbować się wymknąć”.

"Dobrze." Styks opróżnił szklanke i...połóż go na półce z książkami. Nie mieli pojęcia, ile demonów pracowało z Maryam, ale był pewien, że większość z nich już zgarnęli. – Wypłaciłem nagrodę za każdego buntownika, którego znaleziono w ukryciu. Jest wystarczająco duży, aby zachęcić każdego demona w mieście do przyłączenia się do polowania. W końcu wszyscy zostaną wykorzenieni”.

Viper przecesał zmęczoną ręką włosy. „Złapałeś wszystkowodźwów klanów?”

— Zamierzają skontaktować się z lokalnymi sabatami, aby stworzyć to samo zakłęcie tłumiące, którego użyliśmy tutaj. To powinno zapobiec wypadkom, dopóki chochlik nie wyłączy urządzeń.

Styks wzdrygnął się. Poważnie nie docenił Maryam. Zgodził się, że próbuje obalić go jako króla, ale nie przyszło mu do głowy, że byłaby gotowa zniszczyć tysiące demonówaby wykonać zadanie.

Nie była już utrapieniem. Była szaloną maniaczką nastawioną na ludobójstwo.

Gdy tylko znalazła się w jego rękach, była martwym wampirem.

Niestety nie miał pojęcia, kiedy to nastąpi.

Jakby mógł odczytać jego mroczne myśli, Viper rozejrzał się po bibliotece. „Gdzie jest Xi?”

„W polowaniu na Maryam i Robana”.

Viper zeszywniał, jego kły wydłużyły sięświadomienie sobie, że

przywódcy buntu wciąż są na wolności.

– Nie lecieli na lotnisko?

Szczeka Styksa zacisnęła się. Spodziewał się znaleźć wampirzycę czekającą na lot do Vegas po tym, jak Xi ujawniła swoją gorycz w stosunku do Chirona za rzekome zdradzenie swojego ludu. Zamiast tego właśnie otrzymał telefon z informacją, że udało im się przemknąć obok kręgu wojowników... mieli strażę na ulicach.

– Nie, uciekli przez tajny tunel. W tej chwili ruszają na południe.

Viper wymamrotał serię przekleństw. „Czy Xi ma ze sobą wilkołaka?”
"TAK." Brwi Styksa ściągnęły się, gdy Viper jednym haustem popijał whisky. "Czy to problem?"

„Możliwe, że samica prowadzi go w pułapkę”.

Styks wzruszył ramionami. To było jego pierwszypomyślałem. Brigitte udowodniła, że była gotowa poświęcić każdego, łącznie z własną rodziną, aby uzyskać to, czego chciała. Nie byłoby powodu, by nie zniszczyła Xi. Ale jego Kruk był przekonany, że wilkołak się zmienił. Musiał zaufać zdolności Xi do oceny charakteru kobiety.

Vipera jednak nie dałoby się tak łatwo przekonać. Mężczyzna był jeszcze bardziej cyniczny niż on.

„On jestbyłem z nią przez ostatnie kilka dni. Po co czekać aż do teraz, żeby go skrzywdzić? — zażądał Styks.

„Nadal mi się to nie podoba”.

– Ja też nie, ale ktoś musi schwytać Maryam, a ja nie mogę ryzykować, że próbuje wywabić mnie z miasta. Ciężki żyrandol zwisający ze środka sufitu kołysał się w przód i w tył, a światła migotały, gdy Styx usiłował powstrzymać wybuch frustracji. Nie był typem demona, który lubi siedzieć na tyłku, gdy jego ludzie narażają się na niebezpieczeństwo. Był typem człowieka, który lubił być z przodu, wymachując potężnym mieczem i tupiąc stwory pod ciężkimi butami. Bycie królem oznaczało jednak, że od czasu do czasu musiał zacisnąć kły i robić to, co było najlepsze dla wszystkich. „Musimy być przygotowani”.

"Prawdziwe." Ciemne oczy Vipera błysnęły błyskiem nienawiści. „Maryam okazała się przebiegłą przeciwniczką. Mogła oczekiwać, że pokrzyżujesz jej początkowe plany.

„Gdybym kierował tym buntem, założyłbym, że to gównem pójdzie na południe” – zgodził się Styx. „I upewniłbym się również, że plan B jest ciosem nokautującym”.

Viper chwycił butelkę whisky i skierował się w stronę jednego z szezlongów. Opadł na brokatowe poduszki i otworzył butelkę i ułożył się wygodnie.

– Zostanę tutaj, dopóki suka nie zostanie złapana.

- A co z Shay'em?

„Zostaje z Dantem i Abby.”

Styks skinął głową. Partnerka Dantego mogła zacząć swoje życie jako człowiek, ale została przesiąknięta esencją bogini. Mogła zabić jednym dotknięciem.

— Niesamowita ochrona — mruknął.

Viper pociągnął łyk whisky, prostoz butelki. – Nie mów jej tego. Myśli, że jest po to, by ich chronić.

Czuła rezygnacja na twarzy przyjaciela poczuła silne szarpnięcie w sercu Styxa.

„Tak, jedynym sposobem, w jaki mogłem przekonać Darcy do pozostania w Kansas City, było powiedzenie jej, że szczeniaki jej potrzebują” – powiedział, bolesna potrzeba trzymania swojego partnera w ramionach prawie przytłaczała.

Dwaj mężczyźni wymienili pełne spojrzeniaze wspólnym bólem konieczności przedkładania obowiązków wobec swoich ludzi ponad własne potrzeby.

– Masz szczęście w odnalezieniu tajemniczego manipulatora? Viper odwrócił rozmowę. Nie było sensu płakać w litości. Bycie liderem oznaczało poświęcenia.

– Podejrzewam, że to może być Ian.

– Ianie? Viper patrzył na niego, jakby zastanawiał się, czy Styx żartuje. „Myślałem, że byłnie żyje.”

„Wszyscy to zrobiliśmy. Przypuszczalnie słowo jego śmierci przez jego sługi było mocno przesadzone”.

„Dlaczego mieliby twierdzić, że nie żyje?”

„To intrygujące pytanie bez odpowiedzi”.

Viper urwał, jakby próbował sobie wyobrazić, dlaczego ktoś miałby udawać martwego. To była niebezpieczna gra, biorąc pod uwagę, że wszelkie demony w pobliżu plądrują legowisko, gdy tylko rozejdą się wieści, że wampir...był martwy.

„Kto ci powiedział, że on jeszcze żyje?” – zapytał w końcu.

„Locke”.

Viper uniósł brew. – Poszedłeś zobaczyć się z Locke?

„Może żyć w izolacji, ale nie jest pustelnikiem. Myślałem, że może mieć informacje.

„Och, nie wątpię, że potrafi zbierać najnowsze wiadomości. Jestem po prostu zszokowany, że chciałby z tobą porozmawiać.

Styks skrzywił się. Niespodzianką jego przyjaciela byłoprzewidywalne, ale wciąż boli myśl o tym, jak wiele związków zostało zniszczonych, kiedy został zmuszony do zniszczenia byłego króla. Locke był jego bratem, ale teraz równie dobrze mogli być obcymi.

Albo wrogów.

„Nie jestem pewien, czy powiedziałbym, że był chętny” – przyznał Styx. „Powiedział mi jednak, że Ian pojawił się w swoim legowisku

na Islandii kilka miesięcy temu”.

Viper studiował go z ciemne, poszukujące spojrzenie. – Wierzysz mu? Styx zastanowił się nad pytaniem. Kiedy wrócił do Chicago, został natychmiast skonfrontowany z wiadomością, że buntownicy są w ruchu i że Maryam spiskuje, by zniszczyć tysiące demonów. Nie miał zbyt wiele czasu, by zastanowić się nad swoją rozmową z Locke'em. – Na razie – powiedział w końcu. Chyba że dawny Kruk zmienił się drastycznie... przez ostatnie kilka lat nie miał talentu do kłamania. – Skoro Ian udawał, że nie żyje, dlaczego miałby szukać Locke'a? – Locke nie był pewien. Usta Styksa wykrzywiły się. – Zaoferował Ianowi ten sam brak powitania, co mnie.

„Locke zawsze był uparty”.

Styx posłał przyjacielowi chytry uśmiech. „Czy nie ma powiedzenia o garnku i czarnym czajniku?”

Viper zamrugął z wyrazem pozorowanej niewinności. – Nie wiem, o czym mówisz. Nie jestem uparty. Jestem stanowczy w swoim postanowieniu.”

– Shay mówi, że jesteś tak stanowczy w swoim postanowieniu jak muł z Missouri.

Viper uniósł whisky w drwiącym toaście. "Prawdziwe." Napił się i postawił butelkę na perskim dywanie. – Czy Locke powiedział ci coś o Ianie, co mogłoby ci pomóc? Na przykład, gdzie możemy go znaleźć?

"Nie. Powiedział tylko, że Ian wspomniał coś o zmartwychwstaniu.

Viper wyglądał na równie zdezorientowanego, jak czuł się Styx. "Co to znaczy?"

"Nie mam pojęcia." Styks zaczął kręcić głową z frustracji, tylko po to, by się zawahać. Zmartwychwstanie. To może oznaczać wiele rzeczy. Powrót do dawnych czasów. Albo narodziny nowych dni. Nawet przywracanie zmarłych do życia, chociaż wampiry uważały tworzenie zombie za obrzydliwość. Oprócz, Ian nienawidził wszystkich. Nie próbowałby wskrzeszać ich z martwych. Styks nagle zmarł. Ian nienawidził wszystkich... z wyjątkiem byłego Anasso. "Gówno." Styks odwrócił głowę w stronę okna. Było ciemno, ale mógł wyczuć nadchodzący świt.

Viper wstał, najwyraźniej wyczuwając napięcie, które zaciskało mięśnie Styxa w węzły.

"Co to jest?"

– Wiem, gdzie jest Ian.

* * * *

Xinie wiedzieli, jak daleko przebyli. Biegli przez ponad dwie godziny, przecinając puste pola i zwirowe drogi, gdy Brigitte podążała śladem Maryam. Wiedział, że skierowali się na zachód i ominęli miasta, prawdopodobnie dlatego, że podejrzewali, że Styx wysyłał rozkazy „zabij na widoku” do wszystkich wampirów na świecie.

Gdy zbliżał się świt, Xi spodziewał się zdesperowanych zdrajców znaleźć jakiś opuszczony dom na farmie lub ukrytą jaskinię, w której mogliby spędzać godziny dzienne. Zamiast tego szlak poprowadził ich do autostrady, która przecinała pola, a w końcu do starzejącego się motelu, oddalonego o mile od najbliższej cywilizacji. Zatrzymując się w cieniu żywopłotu, Xi obserwował, jak dwie postacie wchodzi do pokoju na jednym końcu budynku w kształcie litery U. Maryam i Roban. Zadowolone przeszły go. Nie chodziło o to, że nie ufał nosowi Brigitte. Nawet bez wilka miała znacznie lepszy węch niż on. Mimo to chciał wizualnego potwierdzenia, że wampirzyca nie była w stanie skłonić ich do pogoni za fałszywym tropem.

— Rozumiem — mruknęła Brigitte, jej twarz zarumieniła się, a oczy błyszczały od długiej pogoni. Nawet jej loki były bardziej ogniste niż zwykle, spływając kaskadą w dół jej pleców w dzikim porzuceniu. Wyglądała dokładnie tak, jak miała wyglądać. Potężny drapieżnik, który uwielbiał polować.

Sięgnął, by lekko dotknąć jej ramienia. Nie chciał, żeby wpadła i zdradziła ich obecność. Dopóki nie dowiedzieli się, co tu robią dwaj zdrajcy. A co ważniejsze, gdyby byli sami.

– Zostań tutaj – mruknął, wyciągając sztylczak i się wyprostował.

– Xi – warknęła Brigitte.

– Nie wyczuwają mojej obecności – przypomniał jej.

Jej oczy błyszczały z frustracji, ale zanim zdążyła się spierać, kierował się w stronę autostrady, jego ruchy były tak szybkie, że były niczym więcej niż rozmyciem. Kiedy jednak zbliżył się do motelu, zrobił szerokie półkole, by ostrożnie podejść od tyłu.

Testując powietrze, łatwo podniósł zapach wampira i wilkołaka, ale nie było nic więcej. Bez demonów, bez ludzi. Nawet zabłąkany szop prac. Miejsce może być opuszczone, ale istniała jakaś magia, która chroniła je przed robactwem.

To musiała być przystań. Rodzaj kryjówki demonów, która została stworzona jako tymczasowe miejsce spoczynku. Warstwy magii uniemożliwiały wejście do środka ludziom i bezdomnym zwierzętom. To również odrzucił każdy demon, który został dłużej niż noc lub dwie. To miejsce służyło jako tymczasowe schronienie. Nie pozwoliłaby zagnieździć się żadnemu stworzeniu.

Xi uważnie przyjrzał się dwupiętrowej konstrukcji z cegły. Został zbudowany przez ludzi, pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat temu. Rzędy okien zabito deskami, a drzwi zbudowano z grubej stali, która dawno temu zardzewiała. Dach jednak ostatnio zostały wymienione, a parking został oczyszczony z wszelkich śmieci. Nie było gdzie się schować. I nie ma mowy, żeby się tam zakraść.

Opadając nisko na ziemię, Xi użył swoich mocy, by ukryć swoją obecność, gdy podkładał się do okna na końcu. Niestety nie mógł

fizycznie ukryć się przed wzrokiem. Musiał mieć nadzieję, że Maryam nie martwiła się dostatecznie, że jest śledzona, by czuć. W końcu doszedł do ściany, Xi wyprostował się i przycisnął plecy do zwietrzałych cegieł. Potem, powoli zbliżając się do zabitego deskami okna, powoli uśmiechnął się z satysfakcją. Słyszał dźwięk cichych głosów z wnętrza pokoju.

Od samego początku Maryam udawało się wyprzedzić ich o krok. Może właśnie skończyło się jej szczęście.

„Cholera”. To był głos Robana, po którym nastąpił dźwięk ciężkich kroków, jak gdyby mężczyzna chodził po podłodze.

"Dobrze?" – zażądała Maryam.

"Nic. Nikt nie odbiera telefonu.

Nawet przez gruby ceglany mur Xi wyczuwała lodowatą reakcję Maryam na brak reakcji jej ludu.

– Coś jest nie tak – warknęła. „Powiedziałem ci, że powinienem zostać i upewnić się, że pozostali uciekli.”

„Gdybyś został, zostałbyś schwytany” Roban zaprotestował. "Albo gorzej."

„Albo mogłem zapobiec katastrofie”.

"Jak?" Do pulsującego chłodu, który sączył się przez cegły, dołączył podmuch ciepła wilkołaka. Oczywiście, temperament był podarty. Co tylko czyniło ich bardziej niebezpiecznymi, po cichu przyznał Xi. Nic nie było bardziej śmiertelne niż osaczony demon. – Oczywiście zostaliśmy zdradzeni – kontynuował Roban głosem wibrującym napięciem. – Mówiłem ci, że nie możesz ufać temu wilkołakowi. Xi zmrużył oczy. Czy Roban rzeczywiście wierzył, że Brigitte ich zdradziła? Uwięził Brigitte w celi, żeby zginęła, gdy tunele eksplodowały. Ale jeśli miał dowód, dlaczego po prostu nie podzielił się nim z Maryam?

Wampirzyca wyraźnie podzielała jego zmieszanie. „Nie mamy dowodów, że była w to zamieszana”.

Roban prychnął głośno. "Widziałeś ją podczas ewakuacji?"

"Nie. Nie widziałam wielu moich ludzi, ale to nie znaczy, że mnie zdradzili – zauważyła Maryam suchym tonem.

— To już nie ma znaczenia — mruknął Roban, jakby poirytowany tym, że nie mógł przekonać samicy, by zaakceptowała fakt, że Brigitte była przyczyną ich obecnych kłopotów.

Prawdopodobnie dlatego, że był na tyle sprytny, by zdać sobie sprawę, że ktoś będzie musiał... wzięć winę za niepowodzenie ich buntu. I nie chciał, żeby gównem spadało mu na głowę.

Na dany znak w ceglach zaczęły tworzyć się drobne pęknięcia, gdy Maryam straciła kontrolę nad swoim temperamentem. „Miesiące spisków zmarnowane, a moja armia schwytana lub martwa, a to nie ma znaczenia?”

Roban zdawał się wyczuwać, że traci kontrolę nad sytuacją. Xi nie

wiedział, co się stanie, gdy Maryam dotrze jej punkt krytyczny, ale podejrzewał, że wiąże się to z rozlewem krwi.

„Musimy skoncentrować się na przyszłości”, pospiesznie nalegał Roban. „Wciąż możemy zadać śmiertelny cios”.

Zapanowała pełna napięcia cisza, cegły nadal pękały i pękały za Xi. Potem, być może zdając sobie sprawę, że grozi jej zawalenie się budynku, w końcu spuściła swój wybuch gniewu.

„Jeśli zostaliśmy skompromitowani, co sprawia, że myślisz, że ten nowy plan zadziała?”

„Ponieważ nie podzieliłem się szczegółami z nikim oprócz ciebie i mojego brata.”

Xi poczuł ukłucie zaskoczenia. Założył, że wampir, a nie wilkołak, stworzyłby plan awaryjny.

„I ufasz swojemu bratu?” – zażądała Maryam głosem pełnym frustracji. Była na tyle sprytna, by zdać sobie sprawę, że oddanie jej losu w ręce wilkołaków nie było najlepszym wyborem.

„On jest rodziną”.

„Czy to ma mi zaimponować?”

„Nie.” Głos Robana był cierpki. „Szczerze mówiąc, moja siostra próbowała mnie zjeść kilka tygodni po moim urodzeniu, ale Stewart zrobi wszystko dla pieniędzy”.

„Niezła rekomendacja.”

- Rebelii nie buduje się na lojalności, honorze ani żadnym innym szlachetnym gównie - poinformował swojego towarzysza Roban. „Są bałaganem chciwości, skarg i brzydkich przejęć władzy”.

Xi niespodziewanie stwierdził, że zgadza się z mężczyzną. Zbyt wiele razy nawet najszlachetniejsze sprawy zostały splamione mrocznym głodem.

– Jaka była twoja motywacja, jeśli nie chodziło o ochronę wilkołaków? Słowa Maryam były ostre z oskarżenia.

„Wiesz dlaczego.” Roban przerwał. „By cię zadowolić.”

- Odpocznij trochę – warknął wampir. – Skończymy to, gdy dziś wieczorem przyjedzie twój brat.

Rozdział 17

Brigitte stała po drugiej stronie autostrady, tuż poza zasięgiem motelu. Nie miała zamiaru ukrywać się w żywopłocie, podczas gdy Xi konfrontuje się ze zdrajcami. Mimo to uważała, by pozostać na tyle daleko, by nie zdradzić swojej obecności. Chociaż przyznanie się do tego denerwowało ją, umiejętności Xi były o wiele cenniejsze niż jej własne. Przynajmniej jeśli chodzi o zbieranie informacji.

Przechadzając się tam iz powrotem po pustym polu, nie odrywała wzroku od obskurnego motelu. Miała wrażenie, że minęła wieczność, chociaż logicznie wiedziała, że minęło zaledwie kilka minut, zanim nagle pojawiła się przed nią ciemna postać.

Wciągnęła głęboki oddech, jej napięcie osłabło, gdy uwolnił swoje moce, a uczucie jego obecności ogarnęło ją lodowatą falą. To było prawiejakby jej wewnętrzny wilk desperacko chciał złapać swój bogaty, męski zapach. Musi wiedzieć, że jest blisko.

Co było nie tylko śmiesznym, ale i niebezpiecznym złudzeniem. Jej wilk był zakopany zbyt głęboko. Nadzieja, że wróci, była tylko prośbą o ból serca.

Otrząsając się ze swoich mrocznych myśli, napotkała jego ganiące spojrzenie, unosząc brwi. Nie była psem. Nie została w miejscu tylko dlatego, że ktośkazał jej zostać.

„Czy byli sami?” zapytała.

Pokiwał głową. „Motel jest pusty, z wyjątkiem nich.”

Wydawało się to dziwne, ale nie kwestionowała braku klientów. Zamiast tego przyglądała się jego szczupłej, idealnej twarzy, próbując ustalić, co odkrył.

"I?" – odpowiedziała.

„I musimy dostać pokój.”

Zamrugła, serce waliło jej w żebra. Chciał dostaćpokój? Razem?

"Przepraszam?"

Jego usta drgnęły. „Słońce i wampir nie mieszają się. Muszę znaleźć schronienie.

"Oh." Zacisnęła zęby. Nie miała zamiaru się rumienić. – A co z Maryam i Robanem?

Skrzywił się. „Mogłem podsłuchać większość ich rozmowy. Czekają na brata Robana, który przyjeżdża dziś wieczorem.

„Więc to jest próba ucieczki?”

"Nie. Jak podejrzewałeś,planują coś innego.

Brigitte spojrzała w stronę motelu. „Czy słyszałeś jakieś szczegóły?”

– Nie, ale Maryam wie, że bunt w Chicago trafił do piekła. Będzie zdesperowana, by zadać Styksowi jakiś cios.

Posłała mu zdziwione spojrzenie. Jeśli Maryam i Roban byli sami, wydawało się to doskonałą okazją, by położyć kres ich zdradzie.

„Czy nie powinniśmy schwytać?zanim to się stanie?”

Widoczny był ślad kłów, ponieważ Xi bez wątpienia rozważał przyjemność zaciągnięcia ich z powrotem do Chicago w srebrnych kajdankach. A może zamierzał pozbyć się ich w pokoju motelowym. Brigitte głosowała na drugi wybór. Miała osobiste rachunki do wyrównania z Robanem. Taki, który miał się skończyć śmiercią jednego z nich.

Xi pokręcił głową. „Nic nie możemy zrobićaż do przybycia brata Robana. Może dokończyć robotę, nawet jeśli Roban nie

żyje. Jakakolwiek byłaby praca. Odwrócił się, żeby przyjrzeć się motelowi, w końcu wskazując na drugą stronę kształtu litery U. „Pokój na końcu powinien zapewniać nam wyraźny widok na parking i drzwi Maryam”. Sięgnął po jej rękę. „Trzymaj się blisko, a moje moce powinny pomóc ukryć twój zapach.”

Nie czekał na jej zgodę, przyciągnął ją do swojego ciała i ostrożnie skierował się w stronę motelu. Nie żeby Brigitte zamierzała się kłócić. Choć bardzo chciała, żeby to się skończyło, nie mogli zignorować ryzyka, że plan awaryjny nie będzie już w trakcie realizacji.

Z prędkością, która zapierała jej dech w piersiach, przeszli przez pole, a następnie weszli do pokoju motelowego. Drzwi zatrzasnęły się za nimi i Brigitte wyciągnęła rękę z ręki Xi .chwyt. Nie chodziło o to, że czuła urazę do jego dotyku. Dokładnie odwrotnie. Chłodne ciśnienie uzależniało. Zbyt łatwo byłoby przylgnąć do jego smukłych palców i udawać, że nigdy nie będzie musiała odpuścić.

Zdenerwowana tą myślą Brigitte odwróciła się powoli, obserwując otoczenie. Pokój był prosty, ale zaskakująco czysty. Pod przeciwległą ścianę stało łóżko i trzy...krzesła pod zabitym deskami oknem. Każdy był innego rozmiaru, od malusieńkiego do takiego, który był wystarczająco duży, by z łatwością wytrzymać ciężar dorosłego trolla. Jak Złotowłosa, pomyślała idiotycznie. Jeden był za mały, drugi za duży i jeden był w sam raz .

Oczywiście to miejsce zostało zaprojektowane, aby zapewnić schronienie każdemu demonowi, który akurat przechodził.

Wzruszyła ramionami, odwróciła jąuwaga na otwór, który odsłonił dołączoną łazienkę. Podziękuj bogini. Nic nie byłoby teraz lepsze niż gorący prysznic.

No, może jedna rzecz...

Ogarnął ją rozpalony do białości głód, gdy zauważyła, że Xi przygląda jej się z ponurym wyrazem twarzy. Jakby pograżył się we własnych myślach, co to znaczy spędzić dzień uwięziony w tym małym pokoju.

Jej usta wyschły dofaktura Sahary, mimo że jej dłonie były pokryte wilgotnym potem. Dziwny. Ale wtedy ten samiec zdołał wywołać wszelkiego rodzaju dziwne i cudowne doznania.

Ale nawet gdy zrobił gwałtowny krok w jej stronę, nagle zesztyniał, odchylając głowę do tyłu, jakby wachał powietrze.

— Już prawie świt — mruknął. „Potrzebujemy jedzenia i czystych ubrań”.

Rozczarowanie uderzyło jądość siły, by stęknąć, ale ponuro zatrzymała jego wzrok. On miał rację. To był idealny czas na zaopatrzenie się.

– Pójdę z tobą – powiedziała.

Potrząsnął głową. – Musisz zostać i mieć oko na Maryam.

– Właśnie wskazałeś, że już prawie świta. Ona nigdzie się nie wybiera.

Uniósł brew. „Naprawdę chcesz zaryzykować, że się wymkną?”

Ją Usta rozchyliły się, by podkreślić, że nie ma mowy, żeby wyszli o tej godzinie, tylko po to, by je zatrzasnąć. Maryam udowodniła, że przeżyła. Gdyby choć przez chwilę podejrzewała, że śledzono ich do tego motelu, knowałyby sposób na ucieczkę.

Założyła ręce na piersi. "Cienki."

Jego usta drgnęły, gdy pochylił się, by musnąć wargami upartą długość jej szczęki.

– Nie potrwał długo.

To prawda, przyznała Brigitte, gdy cicho wyszedł z pokoju. Mogła wychwycić zapach nadchodzącego świtu. Będzie miał mniej niż pół godziny na zdobycie zapasów i powrót do pokoju.

Nie chcąc się martwić, Brigitte skorzystała z okazji, by cieszyć się gorącym prysznicem, delektując się czystą wodą zmywającą brud z tuneli. Ona możebyć zła, ale to nie znaczyło, że musiała brzydko pachnieć.

Następnie, używając jednego z puszystych ręczników do wyschnięcia, włożyła swoje stare ubrania. Xi mógł mieć wiele talentów, ale był mężczyzną. Prawdopodobieństwo znalezienia przez niego ubrań, które nie tylko były odpowiednie, ale także w odpowiednim rozmiarze, wynosiło zero procent. Może mniej.

Właśnie skończyła używać jednorazowej szczoteczki do zębów, gdy pchnięto drzwiotwarty i pojawił się Xi niosący dwie torby. Otworzył jedną z nich, żeby umieścić coś, co pachniało jak kanapka z indykiem i paczkę chipsów w celofanowym pojemniku na dużym krześle. Jej usta śliniły się i powiedziała sobie, że to odpowiedź na indyka, a nie na wysokiego, ciemnego, cudownie seksownego mężczyznę.

Drugą torbę rzucił w jej kierunku. – Musiałem zgadnąć, jaki masz rozmiar – powiedział.

Ona porwaławorek z powietrza i wyciągnął parę dżinsów i sweter, które były złożone do środka.

Jej brwi wygięły się w łuk, gdy zdała sobie sprawę, że były nie tylko tym, co by wybrała, ale były idealnie dopasowane.

— Zgadujesz wyjątkowo dobrze — mruknęła.

Przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią, jego chłodna moc płynęła wokół niej wraz z odurzającym zapachem. Ona już nigdy więcej nie pachniedrzewo cedrowe bez pamięci tego mężczyzny, który ją prześladował.

Oczywiście było bardzo prawdopodobne, że będzie ją prześladował nawet bez zapachu.

Był tak głęboko wryty w jej duszy, że nie było sposobu, aby się go pozbyć. Bez względu na to, ile minęło stuleci.

– Zwróciłem uwagę – zapewnił ją.

„Na co zwracałeś uwagę?” Jej głos był śmiesznie ochryply. Xi podszedł jeszcze bliżej. Wystarczająco bliskoby doceniła aksamitną ciemność jego oczu i nieskazitelną doskonałość jego bladej skóry.

"Wszystko."

Brigette wciągnęła głęboki oddech, delektując się dreszczem świadomości. Podczas długich godzin, gdy ścigali się za Maryam i Robanem, była wyczerpana, sfrustrowana i przerażona, że może nie zdołać zapobiec wszelkim przerażającym planom, które wymyślili. A ona wciąż była cała te rzeczy, ale w tej chwili odczucia, które iskrzyły w jej ciele, przytłoczyły wszystko inne.

Osadziła się między zdrowiem psychicznym a nagłym pragnieniem, które pulsowało przez nią z surowym, prymitywnym rytmem.

Minęło tak długo.

I nigdy, przenigdy nie potrzebowała mężczyzny tak, jak potrzebowała Xi.

Poza tym świeciło słońce. Zostali uwięzieni w prywatnym pokoju motelowym. Dało to doskonałą okazję zapomnieć o zmartwieniach i skoncentrować się na czymś mniej stresującym.

Nie żeby przebywanie w pobliżu Xi nie wiązało się ze stresem. Ale było to stresujące w ten pyszny, przytłaczający serce, mrowiący na całym ciele sposób, którego pragnęła.

Nieskończone powody, dla których powinna ulec pokusie, przemknęły przez jej głowę, gdy spojrzała w dół, gładząc palcami miękkiego kaszmirowego sweter, który jej przyniósł. Aodległe wspomnienie rozkoszowania się jej bogatymi sukniami i satynowymi pantoflami odbijało się echem jak wyblakły i zamazany obraz.

„Spędziłem wieki nosząc wszystko, co było dostępne. Straciłam zainteresowanie rzeczami materialnymi – przyznała niskim tonem, unosząc głowę, by spotkać jego hipnotyzujące spojrzenie. Przeszedł ją kolejny dreszcz. „Straciłem zainteresowanie wieloma rzeczami”.

„W tym twoje własne szczęście?”

Brigette rzuciła ubrania na najmniejsze krzesło, znajome poczucie winy napierało na nią z nieznośnym ciężarem.

„Władza była ważniejsza”.

"I teraz?"

„Teraz nie zasługuję na szczęście”.

Przesunął palcami po jej policzku. „Czy ktoś z nas naprawdę zasługuje na szczęście?” Końcówki jego kłów lśniły w przyćmionym świetle. „Po prostu łapiemy go, gdy jest oferowany”.

Spojrzenie Brigitte zablokowane na kłach. Wilkołaki nie piły krwi, ale pazury i ostre jak brzytwa zęby zawsze były częścią seksu. Przynajmniej jeśli to był dobry seks.

Świadomość, która została rozpalona od chwili, gdy ujrzała Xi,

przebiła się przez nią. Co więcej, przebudziło się... coś w centrum jej istoty. Poczucie wychodzenia z ciemności, która otaczała ją przez setki lat.

Proszę, nie miej nadziei, błagała w duchu.

Przycisnęła dłonie do jego klatki piersiowej, uwalniając się od strachu. Pod cienkim materiałem jego czarnego swetra czuła stalową twardość jego mięśni.

„Jak zdobyć szczęście?”

Oczy Xi pociemniały, a lodowaty wiatr szarpał włosami Brigitte. Jakby tracił zaciekle kontrolę nad swoimi emocjami. Podekscytowanie wybuchło przez Brigitte. Chciała, żeby stracił kontrolę. Chciała go surowego i porzuconego.

„Chcesz, żebym zademonstrowała?”

Jej ręce drżały, gdy gładziły jego klatkę piersiową. Nie tylko Xi stracił kontrolę.

„Ja...” Te słowa groziły jej utknięciem w gardle. "Chcę ciebie."

Xi wziął ją w ramiona. "Ile?"

Brigitte usiłowała skupić się na jego słowach. To nie była jej wina. Istnienie przyciśnięty do twardego ciała Xi zamieniał jej mózg w papkę.

"Co?"

Uśmiechnął się, odsłaniając swoje ogromne kły. „Jak bardzo ode mnie chcesz?”

Oh. Jej usta wróciły do Sahary. Gorąco i sucho. "Dużo."

Xi zachichotał, gdy jej słowa zabrzmiały jak rechot. Opuszczając głowę, czubkiem jednego z zębów prześledził linię jej szczęki.

"Amator."

Brigitte czuła się, jakby istniała wadawokół jej klatki piersiowej, utrudniając oddychanie. To trwało tak długo, a pragnienie, które nabrzmiało w jej wnętrzu, było bardziej intensywne, niż kiedykolwiek się spodziewała.

"O czym mówisz?"

„Muszę usłyszeć więcej niż tylko dużo”, poskarżył się, przygryzając jej dolną wargę. „Chcę, żebyś mi powiedział, że tak bardzo mnie pragniesz, że aż boli cię”.

Chwilę zajęło Brigitte zorientowanie się, że Xi wyczuł, że jestbyć przytłoczonym. Jego dokuczanie było próbą złagodzenia jej napięcia. Ta wiedza stopiła jej serce w sposób, który był o wiele bardziej niebezpieczny niż pulsujące w niej pragnienie.

Brigitte przecięła paznokciami jego klatkę piersiową. „Chcę cię bardziej niż ta kanapka z indykiem i chipsy ziemniaczane, które wołają moje imię”.

"Lepszy." Xi podniósł głowę, a jego oczy tliły się ciemnym ogniem. "Chcę spróbować czubka twoich jedwabistych loków po

czubki twoich malutkich palców.

Zacisnęła paznokcie głębiej i została nagrodzona jego niskim pomrukiem pożądania. „Skąd wiesz, że moje palce są małe?”

Xi uśmiechnął się, słysząc niewątpliwe wyzwanie.

"Dowiedzmy Się." Trzymając jej wzrok, Xi z wdziękiem opadł na kolana. Następnie, owijając jedną rękę wokół jej łydki, uniósł jej stopę z ziemi i pociągnął buta i skarpety. – Tak jak podejrzewałem. Pocałował czubki każdego palca. „Malutka doskonałość”.

Serce Brigitte zadrżało, coś więcej niż zwykle pożądanie przepływało przez nią, gdy ściągnął jej drugi but i skarpetkę, by skubać jej palce u nóg. Sięgnęła w dół, by dotknąć jego ciemnych włosów. Był miękki jak satyna pod jej palcami. Jej ręka powędrowała do niesamowitych tatuaży, śledząc kręte węże, które wiły się po bokach jego czaszki. W tym samym czasie ręce Xi przesunęły się w górę, by skutecznie poradzić sobie z kaburą, w której trzymał jej sztylet, zanim rozpięła jej dzinsy i przesunęła je po nogach.

Szron pokrył wyłożone boazerią ściany, gdy Xi ujrzał jej koronkowe majtki. Brigitte zadrżała, ale nie z zimna. Wewnątrz była szalejącym piekłem.

„To nieoczekiwane” Xi warknął.

Na policzkach Brigitte pojawił się głupi rumieniec. „Byli w ubraniach, które dała mi Maryam, kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Chicago”.

„Może i jest zła, ale ma świetny gust w bieliźnie”, mruknął Xi.

– Myślałam, że są głupie – powiedziała Brigitte, a jej rumieniec pogłębił się. „Ale nie miałem nic innego, więc je nosiłem. Potem... zdecydowałam, że lubię dotyk koronki i satyny.”

"Jateż — szepnął Xi. „Ale wolę satynę twojej skóry”.

Chwytną ją za biodra, Xi trzymał ją pewnie, gdy muskał ścieżkę pocałunków na jej dolnym brzuchu. Przyjemność przelewała się przez nią, powietrze wyciskało się z jej płuc, gdy czubkiem kła przecinał boczną kokardę jej majtek.

Kawałek koronki unosił się na znoszonym dywanie jak złamany motyl. Albo flaga kapitulacji, ona krzywopotwierdzony. Wiedziała, że ta chwila jest nieunikniona, nawet kiedy walczyła ze swoim losem.

W powietrzu unosił się zapach drzewa cedrowego wraz z jej piżmową pasją. To było kusząco erotyczne.

Xi najwyraźniej się zgodził, gdy zacisnął uścisk na jej biodrach i musnął ustami jej wewnętrzną część uda. Brigitte syknęła, chwytając palcami jego włosy. Jego usta były chłodne, kontrastując z upałem jej skóry. A ostre końce jego kłów przeszywały ją wstrząsami rozkoszy, jak mrowienie elektryczne.

Instynktownie odchyliła głowę do tyłu, gdy szarpnął jej nogi szerzej. Miała nadzieję na małą ulgę w stresie. I to był legendarny

środek przeciwstresowy.

Legendarny.

Przełknęła krzyk, gdy jego język odnalazł delikatną skórę jej rozszczępu. Chłodne uderzenia wysyłały płomienipotrzeby przepelniającej jej ciało. Wampiry nie miały mieć żadnej magii, ale jego język czarował ją zaklęciem czystej błogości.

Świat rozplynał się, aż nie było nic poza torturującą przyjemnością jego języka i jej miękkich spodni, które wypełniały ciasny pokój. W końcu palce u nóg Brigitte wygięły się, a plecy wygięły się w łuk, gdy wybuchowy orgazm groził rozerwaniem jej na strzępy.

Nie. Nielubię to.

„Xi...” Jej głos był szorstki od wysiłku skrępowania jej głodu.

Odchylił głowę do tyłu, gdy jej słowa ucichły. "TAK?"

Brigitte zgubiła się w mrocznej pokusie jego oczu. — Nie pamiętam — wydyszała.

Złośliwy uśmiech wygiął jego usta. "Dobrze."

Z wysiłkiem Brigitte zebrała roztrzaskane myśli. Może nie zasługiwała na szczęście, ale zamierzała to zrobić zasugerował Xi. Chwyć to. Obiema rękami.

„Chcę cię zobaczyć nago”. Wypowiedziała głośno swoją fantazję.

Powoli Xi wyprostował się, powietrze skwierczeło, gdy jego mroźna moc uderzyła w jej roztopiony żar.

Lód i ogień.

Wybuchowa kombinacja.

— Robisz się w tym coraz lepsza — zapewnił ją, zdejmując buty.

„Może nauczysz starego psa nowych sztuczek” – droczyła się z rozkoszawidok pokazu wampirów.

Najpierw naciągnięto mu przez głowę cienki sweter i odrzucono na bok. Następnie czarne dzinsy zostały ściągnięte, aby Xi mógł z nich wyjść, pozostawiając go cudownie nagiego.

Cisza wypełniła pokój, gdy Brigitte powoli, z uznaniem przesunęła wzrok od stóp do głów i po wszystkich smakowitych miejscach pomiędzy nimi. Szeroka szerokość klatki piersiowej, smukła talia i imponująca pchnięcie jego erekcji.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć gęstego podniecenia, ale Xi już zrobiła krok do przodu, by zdjąć sweter wraz z biustonoszem, który pasował do jej majtek.

– Wspólnie się nauczymy – warknął, przesuwając palcami po jej ramionach i w dół, by ująć jej piersi w dłonie.

Brigitte wzdrygnęła się. Częściowo w przyjemności, a częściowo w niepokoju. Była samotnym wilkiem, prawda? Ale jego słowa przywoływały obraz bycia kimś poza samotnością.

– Razem – szepnęła.

Przyglądał się jej badawczym spojrzeniem. „Czy to cię przeraża?”

„To mnie przeraża” – przyznała z surową szczerością.

W głębi jego oczu pojawiła się ogromna emocja. "Ja też."
Patrzyli na siebie, a uczucie, którego nie była gotowa nazwać,
narastało między nimi. Wtedy, jakby zdając sobie sprawę Brigitte była
na skraju paniki, Xi używał kciuków, aby drażnić koniuszki jej
sutek.

„Jak bardzo ode mnie chcesz?” – zapytał cicho.

Brigitte warknęła, z ulgą skupiając się na głód, który ją dręczy. Pasja
była nieskomplikowana. Dokładnie to, czego potrzebowała w tej
chwili.

Przyciskając dłonie do jego nagiej piersi, odepchnęła go do tyłu. Xi
wydał z siebie dźwięk zaskoczenia wytracony z równowagi. Brigitte
znów się popchnęła i skończył rozciągnięty na łóżku.

„Nie jestem zbyt dobra w słowach”, powiedziała mu z zadowolonym
uśmiechem. Lubiła mieć go rozłożonego pod sobą.

Błysnął śnieżnobiałymi kłami jako zaproszenie. „Więc pokaż mi.”

* * * *

Xi obserwował Brigitte z bolesnym napięciem. Nie wątpił, że go
pragnęła. Jej głód skwierczał w powietrzu. A piżmowy zapach jej
podniecenia drażnił jego nos jak najśłodszy afrodyzjak.

Ale była przerażona, że pozwoli sobie na bezbronność. Jej przeszłość
nauczyła ją, że intymność oznacza ból. Co gorsza, była przekonana, że
zasługuje na zranienie. Wyczuł, że została złapana między strachem a
namiętnością, która tliła się w jej oczach.

Xi trzymał się nieruchomo, nawet gdy uśmiechał się
wyzywająco. Onnie zamierzał jej zmuszać do niczego, czego mogłaby
żałować. Oboje mieli tego dość w swoim życiu. Ale nie zamierzał
pozwolić jej wykorzystać błędów, które popełniła w swoim życiu, do
zniszczenia jej przyszłości.

Przygotowując się na odrzucenie, martwe serce Xi ścisnęło się, gdy
wydała miękkie westchnienie i przesunęła się, by wczłgać się na
materac.

– Mogę ci pokazać – mruknęła.

Przykucnęła między jego nogami, jakwilk szykuje się do skoku. Xi
zadrzał. To było seksowne jak diabli. Następnie, spuszczać głowę,
wzięła jego napiętą erekcję między usta.

Xi zaklął, jego plecy wygięły się z łóżka. Wiedział, że kochanie się z
tą kobietą będzie się różniło od wszystkich jego poprzednich
kochanków. W ich pociągu była intensywność, która groziła
pochłonięciem ich obu. Ale ekstaza, która przeszła przez niego, gdy...
jej usta przesunęły się w górę i w dół jego penisu sprawił, że jego ciało
drżało, a jego kły pulsowały.

Sięgnął, by chwycić ją za ramiona, podciągając ją do swojego ciała,
by móc objąć jej usta w pocałunku silnej potrzeby. Rozchyliła usta,
odwzajemniając jego pocałunek z nagłą potrzebą, która sprawiła, że
zadrzał.

Objąwszy ją ramionami, Xi obracał się, aż została przygwożdżona pod nim. Czy kobiety były notorycznie agresywnymi kochankami. Myśl, która normalnie zintensyfikowałaby jego oczekiwanie. Co było bardziej erotyczne niż kobieta, która domagała się satysfakcji?

Ale nie mogli ryzykować zaalarmowania Maryam czy Robana, że w przystani przebywa ktoś jeszcze. Mogą przyjść i zobaczyć, kto tam jest.

Delikatnie wyciągając ręce nad głowę, Xi ponaglił ją, by chwyciła deski wezglowia. Jej usta wygięły się w powolnym uśmiechu oczekiwania.

Gdyby Xi miał bijące serce, zatrzymałoby się na widok jej rozłożonej pod nim.

Nic nigdy nie było tak piękne.

– Pragnę cię, Brigitte – mruknął cichym głosem.

Owinęła nogi wokół jego talii. "Ile?"

Xi umieścił swojego kutasa przy jej wejściu, wsuwając w niego końcówkę. Chciał rozkoszować się każdym pchnięciem. Każda pieszczota. Każdy krzyk przyjemności.

– Dużo – warknął, powoli zanurzając się w niej.

Rozdział 18

Brigitte przesunęła pocałunki na szeroką klatkę piersiową Xi, delektując się chłodną, satynową doskonałością jego skóry. Nie wiedziała, ile czasu minęło. Miała wrażenie, że minęły zaledwie minuty, ale wiedziała, że musiało to być kilka godzin.

Czas naprawdę leciał, kiedy dobrze się bawiłeś, przyznała sennie. I nie było nic bardziej zabawnego niż wybuchowy, podkreślający palce seks zwspaniały wampir.

Uśmiechnęła się, gdy jego ramiona zacisnęły się wokół niej, a niski pomruk zahuczał w jego gardle. Serce Xi mogło nie bić szybciej, a jego skóra pozostała chłodna w dotyku, ale nie musiała zgadywać, czy był całkowicie zaspokojony. Nie tylko zapach drzewa cedrowego przesiąkł powietrze, ale mogła poczuć drobne wibracje, które przeszły przez jego ciało od jego ostatnich orgazmów.

Xi przycisnął usta do czubka jej splecionych włosów, przesuwając palcami w dół jej kręgosłupa.

"Dobrze?" mruknął.

Zaskoczona odchyliła głowę do tyłu. Z pewnością nie potrzebował zapewnień. Prawie odgryzła sobie język, żeby jej krzyki nie zdradziły ich obecności.

Potem, spotykając mroczną tajemnicę jego spojrzenia, zdała sobie

sprawę, że jego pytanie wykracza poza seks. Toskręcił na niebezpieczne terytorium. Terytorium, na które nie była gotowa wejść. Zmusiła się do drażniącego uśmiechu na ustach, zdeterminowana, by skupić się na ich fizycznym związku. Z tym mogła sobie poradzić.

– Nieźle – zapewniła go.

Jego brwi wygięły się w łuk. "Nie jest zły?"

„Dla starego człowieka”.

– Nie jestem stary – zaprotestował. „Jestem doświadczony”.

Pozwoliła swoim palcom wędrować po jego bladej, oszłamiająco piękną twarz, zanim je przesunie, aby prześledzić eleganckie tatuaże po bokach głowy.

„Starożytno doświadczony” — zauważyła pomocnie.

Jego usta rozchyliły się, by pokazać ślad kłów. "Proszę bardzo."

Zadrzała. Podrapał kłami po jej skórze i używał ich do skubania jej najdelikatniejszych części, ale uważał, żeby nie upuścić

krwi. Rozumiała troskę, o jaką się troszczył, ale... była częścią niej, która głęboko nienawidziła faktu, że nigdy nie poczuje, jak te długie, ostre zęby wsuwają się głęboko w jej ciało.

Wygięła się przed nim. "Hmm."

Pochylił głowę, jego usta dotknęły czubka jej nosa. „Na twojej twarzy jest uśmiech”. Skubał pocałunki do doliny między jej piersiami. „Ale wyczuwam tutaj konflikt”.

Na zawołanie jej serce szarpnęło się i poślizgnęło, uderzając jej żebra. Poczula niemal obezwładniającą potrzebę, by chwycić tył jego głowy i nakłonić go, by zatopił te kły w zagłębieniu jej gardła. A może pluszowa miękkość jej piersi.

Niebezpieczne terytorium ...

Zadrzała, opuszczając ręce, by lekko przycisnąć je do jego klatki piersiowej. „Rozważałem, czy zaspokoić głód kanapki z indykiem, czy głód aroganckiej pijawki”.

Jego ciemne oczy zapłonęły emocjami. Rozczarowanie? Potem z szybkością, której żadne inne stworzenie nie mogło dorównać, wstał z łóżka, by złapać kanapkę z frytkami.

Wrócił do łóżka, wyciągnął się na materacu obok niej i położył między nimi jedzenie.

– Jedz – rozkazał. „Potrzebuję, żebyś podtrzymała energię”.

Prychnęła, podniosła kanapkę i zjadła połowę za jednym kęsem. Mięso było przetworzone, a chleb czerstwy, ale smakował jak ambrozja. Minęło zbyt wiele czasu od jej ostatniego posiłku, a ona spaliła ogromną ilość energii.

„Jestem wilkołakiem”, powiedziała Xi, przeżuując garść chipsów. "I?"

„A moja energia jest dziesięć razy większa niż jakakolwiek pijawka”. Posłała mu kpiący uśmiech. “Z kanapką z indykiem lub

bez.”

Bogaty zapach Xi'spragnienie zalało powietrze. Brigitte natychmiast rozpalila się na jego dotyk.

– Dokończ posiłek, a zobaczymy, kto ma większy wigor – powiedział jej.

Jeszcze dwa kęsy i kanapka zniknęła wraz z ostatnim chipsem. Zlizala nawet sól z palców. Mniem. W tym samym czasie spojrzala na Xi spod opuszczonych rzęs.

„Czy jesteś jednym z tych mężczyzn, którzy zawsze muszą wygrywać?”

Thezapach drewna cedrowego pulsował w powietrzu, gdy śnieżnobiałe kły Xi były w pełni wysunięte. "To zależy."

– Na czym?

„Jeśli jestem w bitwie, muszę wygrać”.

„Dam ci to”.

– I sugerowałbym, żebyś nigdy nie bawił się ze mną w chowanego.

Przewróciła oczami. „Biorąc pod uwagę twoje wyjątkowe talenty, gwarantuję, że uniknę grania przeciwko tobie w żadne gry z dzieciństwa” – powiedziała w suche tony. "Coś jeszcze?"

Bez ostrzeżenia obrócił się, przetaczając się na niej, by przycisnąć ją płasko do materaca. Spojrzal w dół na jej przestraszona twarz, a jego wyraz twarzy stal się nagle ponury.

„Muszę cię wygrać”. Jego głos był niski, ale nie przeoczyła ponaglenia w każdym słowie. "Na zawsze."

Syknela, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, gdy odwróciła głowę na bok. „Xi”.

"Nie. Nie odwracaj wzroku – rozkazał, czekając, aż niechętnie odwróci się i napotka jego przenikliwe spojrzenie. „Tańczyliśmy wokół tego, odkąd się zobaczyliśmy”.

– Nie tańczę – wymamrotała śmiesznie.

Na jego ustach pojawil się smutny uśmiech. „Nie, jesteś bardziej wojownikiem w stylu bob-and-weave, ale nadszedł czas, aby stać w miejscu i zaakceptować to, co dzieje się między nami”.

Wbiła sobie paznokciew jego skórę. Była tak zdeterminowana, by uniknąć tej rozmowy. A gdyby Xi miał jakiś rozsądek, też chciałby tego uniknąć.

Sama myśl o tym wspaniałym stworzeniu uwięzionym przez zblazowanego, skażonego złem wilkołaka o złym nastawieniu wystarczyła, by każdy demon skulił się z przerażenia.

– Proszę, nie komplikuj tego – błagała ochrypłym głosem.

„To było skomplikowane z początku.”

On miał rację. Od chwili, gdy skrzyżowali ścieżki, trwało między nimi prymitywne szarpnięcie. Jakby jakiś mistyczny los zadecydował o ich przyszłości na długo przed ich stworzeniem.

Ale zrujnowała każdą okazję, która mogłaby być jej, gdyby wybrała inną ścieżkę. A Xi była tylko kolejną ofiarą jej samolubnych wyborów.

Na szczęście mogła uniemożliwić mu zapłatę ostatecznej kwoty poświęcenie. I dokładnie to zamierzała zrobić.

„Xi”. Przesunęła dłońmi po jego nagiej piersi. „Chcę tylko spędzić dzisiaj z tobą.”

"I wtedy?"

– Potem łapiemy Maryam i Robana – powiedziała. „Wraz z każdym, kto z nimi pracuje”.

"I wtedy?"

Spojrzała na jego piękną twarz. Dlaczego nie mógł tego odpuścić? Próbowwała go chronić.

„Wracam do domu”.

„Nie masz domu”.

Brigitte wzdrygnęła się na jego słowa. Nie tylko dlatego, że były surowe, ale dlatego, że były boleśnie prawdziwe.

- Nie sądzę, żeby wampir, który mieszka w jaskini, mógł mieć opinię na temat czyjegoś domu - powiedziała mu cierpkim tonem.

Ciemne spojrzenie przemknęło po jej twarzy. „Nie mówię o miejscu do życia. Mówię o rodzinie”.

Stłumiony dźwięk bólu był wyrwany z jej gardła. Zagryzając wargę, walczyła ze łzami, których nie chciała uronić.

– Nie mogę tego zrobić – wychrypiała.

„Brygitka”. Opuścił głowę, chowając twarz w jej włosach, jakby chłonał piżmowy zapach. "Czego się boisz?"

To było dość łatwe.

„Miałam rodzinę. I zniszczyłem je”.

Zmarszczył brwi, słysząc jej bezceremonialną odpowiedź. – I jeszcze nie skończyłeś się karać?

Wzruszyła ramionami. To była prawda, chociaż nie był to jedyny powód, dla którego czuła się zmuszona, by go odepchnąć.

„Nie zasługuję na rodzinę”.

Jego palce przesunęły się po jej policzku, jego chłodny dotyk wysyłał iskry głodu przeszywające jej ciało.

„Ja też nie, ale jestem gotów uchwycić wszelkie oferowane szczęście”, powiedział jej.

Odepchnęła go, zaciskając zęby. „Nie mogę zhańbić ich wspomnienia. nie mogę.

Zapadła pełna napięcia cisza, po czym Xi przycisnął usta do zagłębienia pod jej uchem.

– Brygida – szepnął.

Trzymała się sztywno. To było albo roztopić się w kałużę mazi. "Co?"

„Jeśli przestanę mówić, czy mnie przytulisz?”

Przeszył ją żal. Nienawidziła nuty błagania w jego głosie. Xi był dumnym, honorowym mężczyzną, który zasługiwał na kobietę, który mógł nie tylko wzbudzić jego namiętności, ale także wzbudzić w nim szacunek jako jego partnerze.

Zamiast tego mogła zaoferować tylko wstyd.

Powinna go odepchnąć. To już zaszło za daleko. Zamiast tego owinęła ramiona wokół jego szyi.

– Tak – wydyszała głosem pełnym tęsknoty. "Tak proszę."

Xi wymamrotał ciche słowa aprobaty, siadając obok niej, gdy mocno ją przyciągnął do siebie. Ciało. Brigitte wtuliła głowę w jego pierś i rozkoszowała się dotykiem jego chłodnej mocy, która ją ogarnęła. Jeszcze kilka godzin i odejdzie, po cichu obiecała.

Na zawsze.

* * * *

Pomimo emocjonalnego wybuchu Brigitte zapadła w głęboki sen. Bez wątplenia dlatego, że była wyczerpana. A może dlatego, że została otoczona siłą ramion Xi. Tam byłoniec podobnego do pociechy, jaką daje świadomość, że jest chroniona przez jedno z najpotężniejszych stworzeń na świecie.

Mimo to nie była tak zadowolona, że nie obudziła się w chwili, gdy poczuła zapach samca wilkołaka. Otworzyła oczy i wciągnęła głęboki oddech. Tak. Zdecydowanie były. I na pewno nie Roban.

Wyślizgując się z łóżka, Brigitte w milczeniu włożyła ubranie, łącznie z paskamina jej sztylecie. Miała przeczucie, że będzie jej potrzebować.

"Co się dzieje?"

Brigitte odwróciła głowę i odkryła, że Xi nie tylko nie śpi, ale jest w pełni ubrana. Potrząsnęła głową. Samiec był jak duch, poruszający się po świecie ledwie falą.

– Na parkingu jest wilkołak. Muszę rzucić okiem. Skinęła głową przez pokój. „Idź do łazienki i zamknij drzwi.”

Zirytowanie wykrzywiło jego smukłe rysy, ale gwałtownie skinął głową i skierował się do przyległego pokoju. Upewniwszy się, że wampir nie zamieni się w kupkę popiołu z zabłąkanego promienia słońca, Brigitte otworzyła drzwi i zajrzała przez wąską szczelinę. Jej żołądek opadł na widok ciemnowłosego mężczyzny opartego o srebrnego Hummera zaparkowanego w poprzekcałość. Mężczyzna był chudszy od Robana i ubrany w drogi kaszmirowy sweter i czarne spodnie, ale nie było wątpliwości, że obaj byli spokrewnieni. Nieznajomy miał te same surowo wyrzeźbione rysy i ogoloną głowę. Miał również ten sam arogancki wyraz twarzy. Rozległ się zgrzyt metalu o metal i Brigitte przykucnęła nisko. Drzwi motelu Maryam otwierały się, aby umożliwić Robanwyślizgnąć się,

zanim pospiesznie go zamknął. Słońce zaczęło zachodzić, ale wciąż było wystarczająco jasno, by wyrządzić wampirovi poważną krzywdę.

Ledwo odważyła się odetchnąć na wypadek, gdyby zdradziła swoją obecność, Brigitte usiłowała usłyszeć rozmowę płynącą z dołu.

– Jesteś wcześniej – warknął Roban, wkładając ręce w ciężką skórzaną kurtkę, którą naciągnął na swoją przewidywalną flanelową koszulę i dzinsy. „Mówiłem, żebyś poczekał do zachodu słońca”.

"Trudny. Wiesz, co myślę o wampirach – wycedził nowo przybyłe wilkołaki. „Jedyna dobra pijawka to martwa”.

W powietrzu unosił się zapach piżma. Obaj mogli być braćmi, ale to nie było radosne spotkanie rodzinne. W rzeczywistości było niewątpliwie ukłucie przemocy, które Brigitte mogła wyczuć nawet z daleka.

"Ostrożny, Stewart — ostrzegł Roban.

„Możesz chcieć przytulić wampira, ale jestem tu tylko dla pieniędzy”. Stewart wyciągnął rękę. "Tylko gotówka."

– Będzie twoje, kiedy wprowadzisz mnie do domu.

Brigitte zacisnęła dłonie, chcąc, by były bardziej szczegółowe. „Dom” powiedział jej gównno o tym, dokąd się wybierają.

Stewart opuścił rękę, szyderczo wykrzywił mu usta. "Czemu ziom, Zaczynam myśleć, że mi nie ufasz.

Roban potrząsnął głową z obrzydzeniem. – Nie tak daleko, jak mogę cię rzucić.

Stewart wzruszył ramionami, otwierając drzwi kierowcy hummera. "Miejmy to za sobą."

- Zabranie mnie do domu nie jest jedyną rzeczą, za którą dostajesz zapłatę - warknął Roban. "Masz to?"

Stewart przerwał, jakby miał wątpliwości. Następnie z wystarczająco głośnym warczeniemaby rozbrzmiewać na parkingu, sięgnął do kieszeni dzinsów i wyciągnął coś, co wyglądało jak naszyjnik. Wręczył go Robanowi, który natychmiast zawrócił w stronę motelu.

„Muszę dać to Maryam przed wyjazdem”.

„Ta pijawka trzyma twoje jaja w imadle”. Stewart wszedł do pojazdu. "To jest żalosne."

– Poczekał tutaj. Wróć za kilka minut.

Gównno. Brigitte zamknęła drzwi i wyprostowała się. W tym samym czasie Xi wychodził z łazienki.

— Wyjeżdżają — powiedziała mu szorstkim głosem. Nie miała czasu na kłótnie. „Muszę podążać”.

Jego brwi ściągnęły się, jego rysy były twarde z połączeniem strachu i frustracji.

„Brygitka”.

"Wiem." Posłała mu smutny uśmiech. „Miej oko na Maryam”.

Wyciągnął rękę. "Czekać."

– Nie mogę. Są w samochodzie. Będę musiała znaleźć taką, która za nimi nadażyć – powiedziała, nie zwracając sobie głowy wspomnieniem, że prowadziła tylko kilka razy.

– Nie... – Jego słowa załamały się, jakby nie mógł zmusić ich do wyjścia z ust.

„Nie mam planów na śmierć” – zapewniła go. "Jeszcze nie."

Jego ciemne oczy płonęły gromkimi emocjami, gdy zmusił się do... sam, by cofnąć się o krok, spowity w cień.

"Nienawidzę tego."

"Nic mi nie będzie."

– Wróć do mnie – szepnęła, gdy otworzyła drzwi i ostrożnie wyszła z pokoju.

Rozdział 19

Styx wiedział, że był maniakiem kontroli. Jego kolega, Darcy, powiedział mu, że ma obsesję analną i graniczy z OCD. Viper nazwał go apodyktycznym palantem z problemami z zaufaniem. Nie miał nic przeciwko. Bycie Anasso oznaczało, że musiał być przygotowany na przejście kontroli w każdej sytuacji.

Jednak dzisiejszej nocy chętnie pozwolił Viperowi jechać, gdy jechali na południe z prędkością, która by... wtrącano ich do więzienia, gdyby jakiś gliniarz zauważył ich. Wydarzenie mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, że znajdowali się na drogach, które od dziesięcioleci nie widziały niczego szybszego niż traktor.

Chciał skoncentrować się na nadchodzącym spotkaniu z Ianem. Jeśli miał rację, a jego były brat był w swojej starej kryjówce, musiał być przygotowany.

Jechali wysokim urwiskiem z widokiem na Mississippi River, kiedy Viper zadał pytanie, które bez wątplenia było na jego ustach, odkąd wycofali się do swoich oddzielnych pokoi, by odpocząć przez cały dzień.

- Dlaczego myślisz, że Ian zmierza do jaskiń?

„Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy Iana, był dziką bestią, która szalała na Syberii” – powiedział Styx, krzywiąc się na to wspomnienie. Samiec był duży jak niedźwiedź i miał potargane siwe włosy i blade oczy, które płonęły szaleńczym szaleństwem. „Chciałem go zniszczyć. Było oczywiste, że miał złośliwy temperament i uzależnienie od zadawania bólu”.

Viper trzymał lekko ręce na kierownicy. Pomimo dużej prędkości i wyboistych dróg, jaguar pędził, jakby szybował w powietrzu. Zaleta

najnowocześniejszego zawieszenia.

– Zakładam, że stary Anasso się nie zgodził?

Styks z roztargnieniem pogładził palcami rękojeść miecza, który był ustawiony między rozłożonymi nogami. Jag był gładki, ale nie był to najprzystrojnniejszy pojazd. A ponieważ był dwukrotnie większy od większości mężczyzn, oznaczało to ciasny uścisk.

„Twierdził, że każdy wampir może zostać uratowany, bez względu na to, jak agresywny może być. W tamtym czasie podziwiałem jego lojalność wobec swojego ludu. Teraz...” Styks potrząsnął swoim głową.

"Co?"

W ciągu ostatnich kilku lat Styks dowiadywał się coraz więcej o swoim byłym mistrzu. Większość z nich jest okropna. To sprawiło, że zaczął się zastanawiać, jak mógł być tak ślepy przez tak długi czas.

- Teraz zastanawiam się, czy zatrzymał go, bo wiedział, że Ian jest mu całkowicie oddany i zrobi wszystko, co mu rozkaże. Nieważne, jak haniebne.

Viper skinął głową. „Jak mieć wściekłego psa przykutego łańcuchem na podwórku?”

"Dokładnie."

Zwolnili, gdy droga zwiężała się do polnej ścieżki. Zbliżali się. – Nawet jeśli jest dziki, powinien wiedzieć, że nie możesz wskrzesić wampira – zauważył Viper. – Chyba że pomyśli, że można skleić trochę popiołu z powrotem.

Styks wzdrygnął się. Dużo energii poświęcił tłumieniu pamięci o śmierci swego pana.

„Tak, nigdy nie słyszałem o zmartwychwstaniu wampira, alez drugiej strony, nigdy nie słyszałem o duchu, który mógłby wyssać moc z wilkołaków lub złej bestii, która mogłaby zepsuć magię – powiedział Styks suchym tonem. Ostatnie lata były wypełnione jednym szokiem za drugim. Zmartwychwstanie nie wydawało się tak szalone w skali całkowitego szaleństwa, z jakim walczył.

– Magia nie działa na wampiry – upierał się Viper.

Styks wzruszył ramionami. „Jak powiedziałem, Ian nigdy nie był stabilny”.

Viper skręcił w krótki podjazd, który prowadził na szczyt

urwiska. „Co ma wspólnego urojone zmartwychwstanie z buntem?”

Styks napreżył się, gdy w polu widzenia pojawił się biały dom. Wrócił tu setki razy. To tam mieszkała większość jego Kruków. Do diabła, mieszkał tu sam, zanim połączył się z Darcy. Ale nigdy nie pozwolił sobie myśleć o swoim byłym mistrzu. Albo faktycznie jaskinie były mniej więcej jego mauzoleum.

"Nie wiem. Możliwe, że chciał mnie zabić, zanim nasz pan wróci — powiedział nieobecny tonem. „W końcu siedzę na jego tronie”. Viper posłał mu kpiące spojrzenie. „Tak, nie ma nic bardziej irytującego niż powrót z martwych, tylko po to, by znaleźć kogoś siedzącego na twoim tronie”.

- Albo, co gorsza, uwięziony w jaskiniach z moimi Krukami. Styx zacisnął kły, zaciskając palce na rękojeści miecza. – Oczywiście – warknął. „Byłem taki ślepy”.

Viper zatrzymał samochód obok domu. Zdezorientowany odwrócił się do Styxa.

„Wciąż jestem ślepy. O czym mówisz?”

– Zniszczyłeś Anasso w jego prywatnej jaskini – powiedział, jakby młodszy wampir mógł o tym zapomnieć.

Niewiele stworzeń zostało zrealizowanychże to Viper, a nie Styks, odciął głowę poprzedniego Anasso. W tym czasie zdecydowali, że wampirom będzie łatwiej zaakceptować Styksa jako następnego króla, jeśli będą wierzyć, że zabił swojego następcę. Nie było niczym niezwykłym w świecie demonów, że rola przywódcy była rozstrzygana w bitwie na śmierć i życie. Poza tym Viper został niedawno pokryty. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął samiec miał być ścigany przez te wampiry, które chciały zemsty za śmierć poprzedniego króla. Albo, co gorsza, wyzwanie do objęcia tronu. Styx niechętnie wziął na siebie odpowiedzialność. Zarówno za śmierć Anasso, jak i przyjęcie obowiązków króla.

"Ta, pamiętam." Szczeka Viperą zacisnęła się. – Miał zabić Shay'a.

„Więc gdybyś miał go wskrzesić, dokąd byś się udał?”

Żmijawyłączył mocny silnik. Natychmiast wokół nich zapadła głęboka cisza. To było coś więcej niż cisza odosobnionego miejsca z dala od ludzkiego miasta. Była to cisza miejsca, w którym gromadziły się potężne demony. Leśne stworzenia były na tyle mądre, że unikały tego obszaru.

— Przypuszczam, że poszedłbym tam, gdzie umarł — powiedział Viper, podążając za tokiem myśli Styxa. „Chociaż nie wyobrażam sobie, że jest pozostało tylko zwęglone miejsce na ziemi.

Styks skinął głową w kierunku domu, który był głównym wejściem do rozległych jaskiń, które biegły pod urwiskiem.

„A jak byś dotarł tam, gdzie zginął, gdyby miejsce to było otoczone przez tuzin najtwardszych, najbardziej utalentowanych wojowników na świecie?”

Viper wymamrotał niskie przekleństwo, gdy w końcu zdał sobie sprawę, co miał na myśli Styx. „Musiał dostać pozbyć się kruków.

"TAK. A czy jest lepszy sposób niż wzniecenie rewolucji przeciwko mnie?”

Viper zmarszczył brwi, jakby rozważał wydarzenia z ostatnich tygodni. „Rozumiem irytujące nękanie, które to wszystko zaczęło, ale

próbować zniszczyć wodzów klanów wraz z tysiącami demonów? Wydaje się to trochę ekstremalne.

Styks wzruszył ramionami. – Ian to ekstremalny maniak.

Viper stuknął jego smukłe palce na kierownicy, najwyraźniej zastanawiając się, w co, u diabła, się wpakował. Styks go nie obwiniął. To nie był pierwszy raz, kiedy Styks wciągnął młodszego mężczyznę w potencjalne śmiertelne spotkanie.

- Jeśli mamy się z nim zmierzyć, może powinieneś powiedzieć mi więcej o tym Ianie - powiedział w końcu Viper.

Styks przetrząsnął swoje wspomnienia, wygrzebując się za pierwszym razem, gdy... spotkał Iana. Powinno to być trudne zadanie, biorąc pod uwagę liczbę stworzeń, które znał przez te niekończące się lata wędrówki po ziemi. Kto mógłby je wszystkie zapamiętać? Ale noc, kiedy natknęli się na Iana, na zawsze pozostanie w jego umyśle.

„Nie jestem do końca pewien, co wydarzyło się w jego przeszłości”, powiedział Styks. „Ale kiedy znaleźliśmy go w dziczy Syberii, właśnie zamordowaliśmy plemię wrózek z tundry.

„W ciemnych wiekach większość wampirów była dzikusami.” Viper błysnął kpiącym uśmiechem. "Włączając Ciebie."

„On nie tylko ich wymordował; obdzierał je ze skóry, żeby zrobić sobie ubranie, a ich kości piłował, by robić włócznie.

Viper zamrugał. Większość wampirów była znużona. Trudno było żyć przez tysiące lat i nie widzieć najgorszych zarówno demonów, jak i ludzi. Wojny. Plagi. Zanieczyszczenie. Ale było coś szczególnie nieprzyjemnego w stworzeniu, które chciało wykorzystać martwe ciało.

– Makabryczne – mruknął Viper.

– Jest coraz gorzej – ostrzegł Styks. „Istniały również wskazówki, że wróżki żyły, kiedy zostały obdarte ze skóry i usunięte kości”.

Viper pokręcił głową. "Wystarczająco."

"Zapytałeś."

Wymienili spojrzenia z czystym obrzydzeniem, a potem

Viper widocznie odwrócił swoje myśli od okaleczonych wrózek.

– Zakładam, że udało ci się go oswoić?

„Opracował okleinę cywilizacji” – powiedział Styx. „Szczerze mówiąc, rzadko przemawiał lub wychodził publicznie. Większość czasu spędzał w najgłębszych trzewiach legowiska, chroniąc krypty, w których znajdowały się najcenniejsze rzeczy mistrza.

"Sam?"

Styks skinął głową. Był odpowiedzialny za Kruki, a on celowo wybrał dla Iana obowiązki, które trzymałyby go z dala od innych.

"Tak. Zawsze sam."

Viper zmrużył oczy, jakby uderzył go nagły natchnienie. „Co było w kryptach?"

Styx nie był do końca pewien, o co pyta jego

przyjaciel. "Zwykły. Skarby, prywatna korespondencja..." Starał się myśleć o czymkolwiek innym. „Och, i kilka rzadkich artefaktów”.

„Jakie artefakty?” Żmija wciśnięta.

Ach. Styks z opóźnieniem zorientował się, dokąd zmierza jego przyjaciel.

Artefakty.

„Były Anasso był brutalnym wojownikiem z talentem do inspirowania swojego ludu, ale był też na tyle mądry, by zdać sobie sprawę, że jego wrogowie posiadają moce, z którymi nie mógł walczyć” — zadumał się Styx.

"Magia?"

Styks skinął głową. „To był jego największy strach. Strach, który stał się tyłkgorzej, gdy skażona krew doprowadzała go do szaleństwa. Nieustannie szukał nowych sposobów na ochronę siebie. Iluzje, artefakty...

- Krew demona szalotka - przerwał Viper ochryłym głosem.

Pobliskie drzewo przechyliło się pod dziwnym kątem, gdy ziemia pod nim zapadła się.

Viper potrafił rozluźnić brud i zakopać wszystko, nieważne jak duże.

"TAK." Styks nadal czuł się winny, że Vipermat został prawie poświęcony w ofierze, aby utrzymać dawnego pana przy życiu.

Viper odzyskał kontrolę nad swoim temperamentem. „Czy niektóre artefakty mogły zawierać magię śmierci?"

"Prawdopodobnie."

Viper nadal stukał palcami w kierownicę. - Załóżmy więc, że Ian posiadał jakiś magiczny przedmiot, który, jak sądził, był w stanie wskrzesić jego pana z martwych. Następnie musi dostać się do jaskinie, w których zabiłeś Anasso, aby odprawić jego rytuał.

"TAK."

„Ale jaskinie, do których chce wejść, są po prostu zaśmiecone Krukami”.

Styks uniósł brew. Jego wojownicy byli najbardziej elitarnymi wojownikami na świecie. „Nie jestem pewien, czy śmieć to właściwy termin”.

„Zanieczyszczony?” - zaoferowała żmija. „Zainfekowany?"

"Zapomnij o tym."

„W każdym razie Ian decyduje, że musi usunąć wojowników” Viper kontynuował. „Zadanie, które łatwiej było powiedzieć niż wykonać”.

– Nie gówno – powiedział sucho Styks. Zajęłoby całą armię, aby pokonać jego Kruki.

„Najbardziej oczywistym wyborem byłoby zabicie cię”.

„Zadanie, które o wiele łatwiej powiedzieć niż wykonać” — powtórzył Styks wcześniejsze słowa Vipera.

„Nie gówno”. Viper powtórzył — a może powtórzył? — słowa

Styxa. „I nie ma gwarancji, że zwabi Kruki zjaskinie. Potrzebował ich, aby zmierzyli się z wrogiem, który byłby wystarczająco niebezpieczny, by ich wciągnąć i wystarczająco nieuchwytny, by odwrócić ich uwagę”.

– Bunt – mruknął Styks.

"To ma sens."

– Tak – zgodził się Styx. „Gdyby to był jeden bezpośredni atak na mnie, Kruki byłyby w mojej obronie, ale wróciłyby, gdy tylko niebezpieczeństwo minęło. W ten sposób strażnicy spędzili ostatnie tygodnie koncentrowały się na ciągłej fali irytujących incydentów, a także próbach odkrycia, kto stoi za kłopotami. A odkąd Brigitte ujawniła obecność Maryam, wcale tu nie wrócili. Ian miał swobodny dostęp do przeszukania jaskiń w poszukiwaniu dokładnego miejsca, w którym zginął nasz mistrz.

Spojrzenie Styksa wróciło na dom. Był zirytowany, że nie podejrzewał, że istnieje bardziej do buntu niż przypadkowa próba kradzieży jego tronu. Od początku było w tym coś dziwnego. Z drugiej strony Ian bardzo się starał, by nie zostać wykrytym, łącznie z pogłoskami o jego niedawnej śmierci.

„Jakie są jego moce?” – zapytał Żmija.

Styks potrzebował sekundy, by przywołać to wspomnienie. Ian był brutalny, brutalnie silny i nieprzewidywalny. Ale on próbowałaby wskazać unikalne umiejętności samca.

„Pamiętam, że potrafił tworzyć lód” – powiedział w końcu.

Viper wydał z siebie dźwięk zaskoczenia. "Otóż to?"

„Nie tylko mróz. Ale gruba warstwa, która może uwięzić demona — ostrzegł Styx. „Kiedyś widziałem, jak zatrzymał szarżującego trolla z tym sprzętem”.

"Coś jeszcze?"

Styx pchnął drzwi i wyczołgał się z ciasnego samochodu, uważając, by się nie dźgnąć. Posiadanie ogromnego miecza było przydatne, gdy musiał odciąć głowy, ale miał swoje własne wyzwania.

– Prawdopodobnie – mruknął.

Podmuch chłodnego powietrza i Viper stał obok niego. "Świetny."

Styx założył miecz na plecy, posyłając swojemu towarzyszowi pozbawiony humoru uśmiech. "Jesteś gotowy?"

Viper ruszył do przodu. „Przynies to”.

* * * *

Na jedną z nielicznych okazji w swoim życiu Levet zdecydował, że dyskrecja będzie najlepszą częścią weluru. A może to była męstwo? Cokolwiek.

Zamiast wejść do jaskiń przez frontowe drzwi, poprowadził Troya przez las, aż dotarli do ukrytego wejścia, którego użył wiele lat temu, by uratować Shay'a.

Teraz było tak samo nieprzyjemnie, jak wtedy.

Ciemny i wilgotny, z kwaśnym smrodem, od którego zwijał się pysk Levetaz niesmakiem. Wyglądało to tak, jakby zapach strachu i szaleństwa połączył się w toksyczny napar i wniknął w głąb ziemi. Idąc obok niego, Troy zadrżał. „Dlaczego ktokolwiek miałby mieszkać w tych paskudnych jaskiniach?”

Levet rozumiał niedowierzanie samca, że każde stworzenie, nawet pijawka, może wytrzymać sekundę dłużej, niż to absolutnie konieczne w tak niegościnnym otoczeniu. Ale spędził ponad kilka dekad właśnie w takim miejscu. Kiedy demon musiał zniknąć, nie było lepszego miejsca niż dziura w ziemi.

– Są prywatne – powiedział, wzruszając ramionami.

„I wilgotne. I spleśniały. I ciasno — poskarżył się Troy, mrużąc przekleństwo, gdy był zmuszony pochylić się, by wejść do wąskiego przejścia. „Uderzyłem się w głowę kilkanaście razy”.

Levet powąchał. Onnie sympatyzował z imp. Nie po spędzeniu całego dnia na słuchaniu narzekania irytującego stworzenia. Doprawdy, mężczyzna był śmiesznie wrażliwy na myśl, że ma dług wobec Cleo. Po co martwić się czymś, co może nie wydarzyć się przez lata? Może wieki.

Levet wolał ignorować złe rzeczy, które czekały, aby się wydarzyć. Po co rujnować dzisiaj zmartwieniami o jutro?

"Tynie powinien być taki duży — powiedział swojemu towarzyszowi.

Troy cmoknął językiem. „Nie wszyscy z nas mogą być mini wersjami”.

- Prawda - zgodził się Levet, zerkając na swoje krótkie nogi. Dawno temu nie znosił swojej postury, która była niewysoka; teraz był bardzo dumny z tego, że upchnął tyle wspaniałości w tak małym opakowaniu. „Wybiera się tylko nielicznych szczęśliwców”.

„Niektórzy mówią, że wybrani. Niektórzy mówią, że przeklęty — zadrwił Troy.

Levet wystawił język. "Jesteś po prostu zazdrosny."

„W tej chwili jestem po prostu obolały i bardzo potrzebuję prysznic”. Troy jęknął, kiedy dotarli do większej jaskini i udało mu się wyprostować. Położył dłoń na dolnej części pleców, jakby bolał. „Dodatkowo to miejsce przyprawia mnie o ciarki.”

“ Oui . To przerażające. Levet zerknął w stronę płytkiej miski pośrodku kamiennej podłogi. Małykałuża stojącej wody pozostała, chociaż wywleczono i spalono wszelkie przedmioty osobiste. „Tu mieszkał Damokles”.

"Kto?"

„Damocles”. Levet wzdrygnął się. Stwór mógł wyglądać jak anioł, ale miał serce pełne zła. „Był chochlikiem, który nabył uzależnionych od narkotyków ludzi, którzy dostarczyli skażoną krew poprzedniego Anasso”.

– Alfons chochlika?

“ Oui . Trzymał tu biedne stworzenia przygwożdżone jak bydło. Spojrzenie Troya przesunęło się po jałowej jaskini z czymś, co mogło być żalem.

„Niestety, jest kilku moich kolegów chochlików, którzy zrobią wszystko za odpowiednią cenę”.

- Znam jednego lub dwóch z nich - powiedział Levet, uśmiechając się do towarzysza.

"Hmm."

"Czekać." Troy sięgnął, by chwycić szczyt skrzydła Leveta.

Levet skrzywił się. Niegrzeczny. "Co to jest?"

"Magia."

Wyrywając skrzydło z uścisku mężczyzny, Levet skoncentrował się na dziwnych wibracjach, które pulsowały przeciwko niemu.

„Co to za magia?” – zażądał zmieszany.

— Magia śmierci — wydyszał Troy.

Cóż, to nie mogło być dobre. Biegając przez jaskinię, skierował się do pobliskiego tunelu.

"Daj spokój."

Rozdział 20

Brigette zdołała nabyć samochód niecałą milę od motelu. Przejęcie przybrało formę wejścia pod samochód pędzący autostradą. Kiedy zatrzymał się z piskiem, wyciągnęła krzyczącą kobietę i odrzuciła ją na bok. Potem, wciskając swoje dwumetrowe ciało w kompaktowy samochód, wcisnęła gaz i zdołała dogonić Hummera.

Brygidaspodziewał się dotrzeć do celu w ciągu kilku minut. Po co zostawać w tym motelu, chyba że jest blisko miejsca, do którego się wybierasz? To nie mogło być ekskluzywne zakwaterowanie. Zamiast tego jechali ponad godzinę. Wystarczająco długo, aby zmierzch pomalował niebo w odcieniach brzoskwini i miękkiej róży. I wystarczająco długo, by napiąć jej mięśnie, a za jednym okiem pojawił się ból głowy.

Kilka razy jeździła, ale nigdy na autostradzie. I nigdy w pogoni za Hummerem, który znacznie przekraczał dozwoloną prędkość. Trzymając się na tyle daleko, by nie zwracać na siebie uwagi, zacisnęła kierownicę w śmiertelnym uścisku i zacisnęła zęby, aż groziły rozbicie.

Zbliźali się do dużego miasta, które wskazywały na St. Louis, kiedy Hummer w końcu zwolnił i skręcił w wąską drogę, który kierował na eleganckie przedmieście.

Kręcąc się przez wysadzone drzewami ulice, Brigitte spojrzała w

stronę domów, które z dużych stawały się coraz większe. Przestrzeń między nimi również stawała się coraz szersza. Jakby chciały być na tyle blisko, by ich sąsiad mógł ich zobaczyć i zazdrościć, ale na tyle daleko, by uniknąć wzajemnego uznawania swojej obecności. W końcu dotarli do końca ślepej uliczki, Brigitte zaparkowała samochód, a hummer jechał dalej podjazdem, który prowadził do masywnej rezydencji. Pospieszenie porzuciła skradziony pojazd i zbiegła po zboczu, by ukryć się w cieniu wysokiego żywopłotu. Nisko przykucnęła, pozwoliła, by jej wzrok przyjrzał się domowi, który zbudowano w łuku wzdłuż grzbietu wzgórza. Był wystarczająco duży, by wygodnie zmieścić całą hordę orków, z oknami sięgającymi od podłogi do sufitu, z których roztaczał się widok na pobliskie jezioro. W wieczornym wietrze przenikał też gęsty zapach kłąt. Kłatwy?

Czym do diabła było to miejsce?

Przeglądała różne możliwości, kiedy rozpraszał ją odgłos kroków. Wciskając się głębiej w żywopłot, patrzyła, jak Roban i jego brat spieszą w stronę jeziora. Jej brwiwygięty w zakłopotanie. Założyła, że wchodzi do środka.

Jej mieszkanie tylko pogłębiło się, gdy zatrzymali się obok dużego śmietnika, częściowo zamaskowanego za drewnianą grota.

Co oni robili? Podkładanie bomby? A może bomba już tam była i zamierzał ją uruchomić?

Ta możliwość sprawiła, że posuwała się naprzód. Nie była pewna, jak powstrzyma Robana inie po raz pierwszy żałowała, że unika większości ludzkiej technologii. Gdyby miała telefon, mogłaby zadzwonić do Styksa. Pomimo zapachu kłatw wampir mógł wiedzieć, dlaczego Roban wybrał to konkretne miejsce i mógł ostrzec każdego, kto mieszkał w rezydencji.

Uważając, żeby trzymać się z wiatrem, okrążyła grota, by popatrzeć, jak dwaj mężczyźni odpychają śmietnik. Wymieniali się niskim rozmową, po czym bez ostrzeżenia brat zeszywniał. Jakby Roban właśnie powiedział coś, co go zszokowało.

Powietrze nagrzało się, gdy dwaj mężczyźni wymienili mruczącą kłótnię, a potem bez ostrzeżenia Stewart odwrócił się, by ruszyć z powrotem na wzgórze, a Roban nagle zniknął z pola widzenia.

Brigitte zawahała się. Nie była pewna, co robić. Nie było sensu wracać do motelu. Nadchodziła noc, co oznaczało, że Maryam wkrótce wyruszy z Xi na jej tropie. Albo, co bardziej prawdopodobne, Xi straci cierpliwość i zabije ją, zanim zdąży wywołać jeszcze więcej chaosu.

I nie było sensu ostrzegać kogoś, kto był w domu. Albo założyliby, że była kompletnie szalona, albo, co gorsza, uwierzą, że stanowiła niebezpieczeństwo. Miała przecież reputację osoby całkowicie człowieka. Jej jedyną nadzieją było zabicie Robana, zanim zdąży uruchomić

bombę.

Wyprostowując ramiona, rzuciła się w stronę groty. Cholerny wstyd, że nie miała zdolności Xi do ukrycia swojej obecności. Z drugiej strony nagły smród śmieci był wystarczająco silny, by stłumić jej zapach. Jej usta wykrzywiły się. Nigdy nie sądziła, że będzie szczęśliwa, gdy znajdzie się w pobliżu sterty gnijących śmieci. Upadła do niejzołądek, gdy dotarła do krawędzi cementowej poduszki pod grota. Zaglądając przez drewniane listwy, zobaczyła, że śmietnik został odsunięty na bok, odsłaniając ukryty tunel.

To tam zniknął Roban.

I gdzie musiała iść, żeby go powstrzymać.

Nie chcąc dać sobie okazji do odgadnięcia swojej impulsywnej decyzji, przeczołgała się na brzuchu po betonowej podkładce. Kiedy dotarła do kwadratowego otworu, wciągnęła głęboki oddech. Żyzna gleba, stęchłe powietrze i wilkołaki.

Na zewnątrz domu mogły czaić się kłątwy, ale w środku było kilka bardzo potężnych wilkołaków czystej krwi.

Szczęki Brigitte zacisnęły się. Część niej wiedziała, że Roban będzie chciał skrzywdzić własny lud. Miał na twarzy to samo niespokojne niezadowolenie, które ją dręczyło. Rodzajniepokoj, który doprowadził do strasznie okropnych decyzji.

Wyciągnęła sztylet z kabury i zacisnęła go mocno, gdy posuwała się powoli przez wykuty w ziemi tunel. Był nie tylko czarny jak smoła, ale ciężki zapach wilkołaka oznaczał również, że prawie dosięgnie Robana, zanim wyczuje jego obecność. Oczywiście nie mogła wcześniej ryzykować, że pozwoli mu dotrzeć do celumogłaby wyciąć mu serce, przypomniała sobie surowo.

Przyspieszyła kroku, ocierając się ramieniem o ścianę, by wykryć wszelkie otwory. Była teraz zbyt blisko, by zgubić Robana w bocznym tunelu.

Na szczęście poszedł prosto do końca tunelu, gdzie żelazne drzwi zostały wyrzeźbione w fundamencie domu nad nimi.

Brigitte zatrzymała się, obserwując, gdy drzwi zostały otwarte od wewnątrz. Stewarta? Prawdopodobnie. Mężczyzna musi mieć dostęp do domu i znajomość systemu bezpieczeństwa. Właśnie dlatego Roban go potrzebował.

Poczekala, aż Roban zniknie z pola widzenia, po czym ostrożnie podążyła za nią. Próba zmierzenia się z dwoma wilkołakami będzie... samobójcza, ale nie miała wyboru.

Nie teraz.

Wchodząc do domu, onachwilę zajęło rozejrzenie się po ogromnej, otwartej przestrzeni niedokończonej piwnicy. Nie było nic do zobaczenia poza gołym betonem ze stalowymi słupami, które utrzymały ogromny ciężar rezydencji. Cóż, nic, chyba że policzyło się martwego wilkołaka, który leżał rozciągnięty na podłodze z małą

srebrną strzałą wystrzeloną prosto w serce.

Stewarty.

Brigitte skrzywiła się. Nie na widok martwego demona. Themęczyzna najwyraźniej zdradził wilkołaki w tym domu, pomagając Robanowi przekraść się przez ukryte przejście, aż kolei został zdradzony przez swojego brata. Karma była suką. O czym wiedziała aż za dobrze. Ale nie podejrzewała, że Roban ma broń ukrytą pod kurtką.

Srebrna strzała, nieważne jak mała, była wyrokiem śmierci na wilkołaka, jeśli przebiła serce.

Przesuwając się po krawędzi cementowej ściany przeszukiwała ciemność, szukając jakiegokolwiek wskazówki, gdzie znajduje się Roban. Przejście z ciasnej przestrzeni tunelu do otwartej pustki piwnicy było dezorientujące. W końcu dostrzegła masywną postać zmierną w stronę schodów w odległym kącie.

Po raz kolejny Brigitte nie dała sobie czasu na zastanowienie się nad konsekwencjami. Kierując się prosto w stronę Robana z krótką seriąz szybkością podniosła rękę, w której trzymała sztylet. Jakby wyczuwając jej zbliżanie się, Roban zatrzymał się, ale zanim zdążył odwrócić się i wystrzelić z kuszy, rzuciła sztyletem, trafiając go w środek jego pleców.

To był ryzykowny ruch.

Ostrze nie trafiło w jego serce. A teraz była bez broni.

Plusem jest to, że sztylet tkwił głęboko w jego ciele w miejscu, którego nie mógł dosięgnąć, aby go pociągnąć. Srebro w ostrzu nie tylko szybko pozbawiłoby go sił; uniemożliwiłoby mu to również przemianę w wilka.

Roban chrząknął, upadając na kolana, jakby wytracony z równowagi bólem rany. Był też na tyle uprzejmy, że wypuścił małą kuszę ze swoich bezwładnych palców. Z potężnym skokiem poleciała w powietrze, by wyrwać broń z cementu.

Przeklinając nieoczekiwany atak, wilkołak podniósł głowę, by spojrzeć na nią z rażącym niedowierzaniem. "Ty."

Brigitte uśmiechnęła się, celując kuszą w sam środek serca. "Tęskniłeś za mną?"

Jego szczęką zacisnęła się, a jego oczy błyszczały, gdy jego wilk próbował przebić się przez jego skórę i rozerwać jej gardło.

„Jesteś po prostu pełna niespodzianek, prawda, suko?” wypluł.

„Lepsze niż co?” jesteś pełen – szydziła.

Zacisnął zęby, powietrze ogrzewało się siłą jego wściekłości. „Jak uciekłeś?”

Wzruszyła ramionami, nie zamierzając wyjawić niczego o Xi ani o tym, że obecnie pilnuje Maryam.

„Mam umiejętności, o których posiadaniu możesz tylko pomarzyć”.

Wykrzywił usta z obrzydzeniem, bez wątpienia zakładając, że miała

na myśli swoje moce, bestia.

„Nazywasz je umiejętnościami. Nazywam je złymi”.

– Tak mówi mężczyzna, który właśnie zabił własnego brata – sprzeciwiła się.

Podskoczył ze zdziwienia. – Skąd wiedziałeś, że Stewart był moim bratem?

– Wygląda dokładnie tak jak ty – skłamała gładko Brigitte. „Wielka głowa bez szyi. Mnóstwo mięśni bez dużej mocy.”

Roban zawahał się, oddychał ciężko. Srebro pozbawiało go jego... siła.

„Nie mogłem mu ufać” – wyznał niechętnie mężczyzna. „W jego oczach widziałem, że zamierza mnie zdradzić”. Jego usta wykrzywiły się. „Tak jak widziałem to w twoich oczach”.

Zmrużyła oczy, nie do końca wierząc w jego twierdzenie. Kłócił się ze Stewartem, zanim wszedł do ukrytego tunelu. To coś więcej niż strach przed zdradą spowodował, że zakończył życie brata.

Teraz jednak nie było czasu na przejmowanie się bratobójstwem.

– Niektórzy ludzie mogą nazwać to paranoją – wycedziła. „Widząc zdradę w oczach wszystkich”.

Skrzywił się. - Twierdzisz, że nie pobiegłeś do wampirów i nie wydałeś nas?

"Oczywiście, zrobiłem."

– Wiedziałem – syknął. – Powiedziałem Maryam, że nie można ci ufać.

„Nie dawaj sobie żadnych rekwizytów. Nie wymagało to dużo rozumugadywać, że zwrócę się przeciwko tobie. W końcu jestem zły. Odwrócił głowę, żeby spluć na cementową podłogę. "Suka."

"Oryginał." Brigitte przewróciła oczami, zanim spojrzała na pobliskie schody. "Co to za miejsce?"

– Nie wiesz? kpił.

Brigitte powoli odwróciła głowę, by spotkać się z drwiącym uśmiechem mężczyzny. Równie powoli zacisnęła palec na spuście kuszy.

- Maryam może pozwolić, żebyś był przy niej mądralem, ale wykroję ci język i posiekam go na obiad. Rozmowa."

Szyderstwo pozostało, ale Roban nie mógł ukryć prawdziwego strachu w jego piżmowym zapachu ani potu, który pokrywał jego łysą głowę.

– To królewski dom Salvatore – przyznał niechętnie.

— Król wilkołaków — wydyszała Brigitte.

W oczach Robana tliła się nienawiść. "Jeden jedyny."

To wyjaśniało nieprzyzwoite rozmiary domu, a także klątwy. Podobno Salvatore miał ogromną armię stworzeń jako swoją osobistą straż. Nie

wyjaśniało to jednak, dlaczego tam byli.

Z pewnością Styx ostrzegłby Salvatore'a przed przeklętymi materiałami wybuchowymi i potrzebą, by lokalny sabat czarownic zapewnił zakłęcie tłumiące, prawda? Oczywiście Roban nie mógłwiem, co dokładnie wydarzyło się w Chicago. Mógł uwierzyć, że bomby wybuchły tak, jak zamierzali on i Maryam.

– Podłożyłeś tutaj ładunek wybuchowy? zażądała.

"Naturalnie."

Słowo przyszło zbyt łatwo, by nie było kłamstwem. Gdyby była bomba, zrobiłby wszystko, by powstrzymać ją przed jej znalezieniem. Potrząsnęła głową. „Nie znalazłbyś się w promieniu stu mil od tego miejsca, gdyby był gotowy do wybuchu — mruknęła. – Sam musiałeś to przynieść.

Wpatrując się w niego w górę i w dół, próbowała ustalić, czy ma przy sobie jakieś urządzenie wybuchowe. Najwyraźniej ukrywał pod tą kurtką wszelkiego rodzaju paskudne niespodzianki.

Z drugiej strony, może urządzenie zostało już podłożone gdzieś w domu.

Co oznaczało, że nie mogła go zabić, dopóki nie odkryła dokładnie, co było...dziać się.

„Cieszysz się tym, co widzisz, suko?” Roban zadrwił.

Brigitte wydała głośny dźwięk krztuszenia się. Ten samiec był okrutny i spocony, a jego kwaśny zapach sprawił, że zadrżała z obrzydzenia. Zupełnie przeciwieństwo fajnej, eleganckiej perfekcji Xi. Wampir był mężczyzną, z którego kobieta mogła cieszyć się oglowaniem.

Na wieczność.

„Obrzydzasz mnie, ale to nie będzie pierwszy raz, kiedy będę musiała zatkać nos irób to, co było konieczne, aby uzyskać to, czego chcę – mruknęła.

Próbował warczeć, ale skończyło się to raczej skomleniem. Srebro nie tylko sprawiało mu ból, ale także osuszało jego skórę do dziwnego odcienia popiołu.

„Czego chcesz, zdrajco?” zażądał.

Wzruszyła ramionami. „Chciałem zostać sam w mojej opuszczonej ojczyźnie, ale po prostu nie mogłeś mi na to pozwolić”.

„Jeśli chciałeś zostać sam, ty nigdy bym nie przyjechał do Chicago”. Zazgrzytał zębami. "Co chcesz?"

Xi...

Brigitte pośpiesznie stłumiła niebezpieczną myśl. Przemiły wampir był jedyną rzeczą, której nigdy nie mogła mieć.

"Zapomnieć." Słowa wyszły, zanim zdołała je powstrzymać. „Spać bez koszmarów”.

"Mogę pomóc." Pochylił się do przodu, jakby chcąc, by uwierzyła w jego szczerość. „Wszyscy mamy demony do bitwy”.

"My robimy." Spotkała jego dzikie spojrzenie z pozbawionym humorem uśmiechem. „Walczyłem z moim i zniszczyłem wszystkich, których kochałem. To, co oferujesz, to chwilowe poczucie zwycięstwa, po którym następuje niekończący się żal”.

Jego brwi zmarszczyły się. „Nie niszczę mojej rodziny”.

Brigitte celowo zerknęła w kierunku nieruchomej postaci po drugiej stronie piwnicy. "Ponownie. Właśnie zamordowałeś swojego brata.

"Powiedziałyśmy. Zamierzał mnie zdradzić.

– A król? Próbowała nakłonić go do ujawnienia swoich planów wobec Salvatore. „Dlaczego chcesz go zabić?”

„Nie potrzebujemy liderów. Wilkołaki miały wędrować na wolności.

Brigitte prychnęła. Jak na mężczyznę, któremu udało się manipulować setkami, może tysiącami demonów, strasznie kłamał.

– To po prostu głupie – warknęła. „Wilkołaki są zwierzętami w serce. Instynktownie potrzebujemy stada i alfy.

Niski warkot zahuczał mu w gardle, ale był zbyt sprytny, by próbować przekonać ją, że wilki mogą nagle stać się samotnikami.

- Salvatore jest zbyt zajęty polityką wampirów, wrózek i każdego innego demona – warknął. – Nie wspominając o jego sforcie wrzeszczących szczeniąt. Nie zawracał sobie głowy dbaniem o swoich ludzibardzo długi czas."

Brigitte zignorowała drobne narzekania mężczyzny. Zamiast tego powąchała powietrze. Prawdziwy powód, dla którego Roban próbował zabić Salvatore'a, był spleciony z jego zapachem.

"Jesteś zazdrosny."

Szarpnął się, próbując udawać zmieszanie z powodu jej oskarżenia. "Co?"

„Chcesz być Salvatore”.

"Głupie gadanie."

„Jest bardzo niewiele rzeczy, w których mogę twierdzić, że jestem ekspertem”, powiedziała Brigitte suchodźwięki. „Zazdrość jest jednym z nich. Czuję to na tobie.

Roban odchylił się do tyłu, a sfrustrowane zwierzę w jego wnętrzu błyszczało mu w oczach. „Nie czujesz gówna. Twój wilk nie żyje. Zignorowała jego próbę wstrząśnięcia nią. Nie mógł powiedzieć nic, co mogłoby sprawić, że strata jej wilka byłaby gorsza, niż ona już znosiła.

„Czy Maryam wierzy, że robisz to, aby uwolnić swoich biednych uciśnionych?ludzie?" zapytała. Odwrócił wzrok, a usta Brigitte wykrzywiły się. – Nie, nie jest aż tak łatwowierna. Próbowałaś ją przekonać, że robisz to dla niej, prawda?

"Jestem."

Brigitte potrząsnęła głową, mdłości przesunęły się po jej brzuchu. Ten samiec był zaabsorbowany sobą, chciwy i chętny do poświęcenia każdego, aby uzyskać to, czego chciał. Tak jak kiedyś.

„Robisz to dla siebie – upierała się. – Myślisz, że jeśli zabijesz Salvatore, możesz zająć jego miejsce jako król.

Jego usta się rozchyliły. Czy miał zamiar zaprzeczyć jej oskarżeniom? Potem wzruszył ramionami, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że nie może jej oszukać.

Nie, kiedy była ostateczną królową zdrady.

"Dlaczego nie ja?" Przechylił brodę z aroganckim wyrazem twarzy. „Byłbym lepszy niż ten samolubny drań, który zapomniał, kto pomógł mu wstąpić na tron”.

"O czym mówisz?"

„Byłem we Włoszech, kiedy po raz pierwszy zdobył koronę. Mogłem stanąć po stronie licznych wilkołaków, którzy chcieli rzucić mi wyzwanie, ale stałem po stronie Salvatore. Jego rysy napięły się z rążącym pragnieniem władzy. "Błąd."

– Tu nie chodzi o zdolność Salvatore do rządzenia. Albo co robiłeś w przeszłości.

Jego dłonie zacisnęły się, jakby chciały wysunąć pazury, żeby mógł rozciąć jej gardło.

– Nic o tym nie wiesz.

– Wiem, że jeśli naprawdę myślałeś, że Salvatore jest złym królem, zmierzysz się z nim w walce jeden na jednego. W ten sposób wybiera się prawdziwego przywódcę.” Rozejrzała się po pustej piwnicy. „Zamiast tego skradasz się ukrytymi tunelami jak tchórz, żeby wbić mu nóż w plecy”.

„Nie mam noża”. On sięgnął pod kurtkę, a Brigitte warknęła ostrzegawczo. – Spokojnie – mruknął, wyciągając mały przedmiot w kształcie owalu. "Mam to."

Brigitte pochyliła się do przodu, przyglądając się obiektowi. Wyglądał jak miniaturowy ananas i pachniał... paskudnie. Zmarszczyła nos. Wyczuwał ostry chemiczny smród, który powodował, że włosy na jej karku unosiły się. Na szczęście nie mogła wykryć jakiegokolwiek magii. Co oznaczało, że nie był przeklęty. "Co to jest?" zapytała.

„Eksperymentalny wynalazek człowieka”.

Znowu powąchała. Słysząc było metalową moc, ale nie było C-

4. „Bomba?”

— Zapalający materiał wybuchowy — poprawił.

"Co to robi?"

„Płonie, rozsiewając warstwy płomieni, których nie da się zgasić”. Niewątpliwie oczekiwanie zaostriło jego rysy. "Tonie jest w stanie zabić dużej liczby ludzi, jak nasze przeklęte bomby, ale jest zabójczy na małych przestrzeniach i nie ma sposobu, aby go rozbroić. Nawet za pomocą magii.

Brigitte powoli się uśmiechnęła. Miała potrzebne informacje. Teraz nadszedł czas, aby położyć kres temu samcowi.

– Sprytne, ale na szczęście bezużyteczne, gdy już nie żyjesz.
Roban uniósł rękę, jakby przygotowywał się do rzucenia w nią
urządzeniakierunek. – Odłóż kuszę, albo oboje będziemy żałować.
"Nie boję się umrzeć." Jej palec zacisnął się na spuście. "Czy jesteś?"
Jego oczy błyszczały. "Nie. Kłamałem."

– Kłamał o czym?

Z szybkością, która ją zaszokowała, Roban zerwał się na równe nogi,
wytrącając jej kuszę z ręki. Gównu. Dała się uspić założeniu, że
srebro wysysa jego moc. Oczywiście przesadzał z rozmiarami swoich
obrażeń.

Cholerna królowa dramatu.

Skoczył do przodu, uniósł rękę nad głowę, po czym ciał ją w
dół. „Mam nóż”.

Brigitte dostrzegła błysk srebra i odskoczyła w bok. To nie
wystarczyło, żeby ostrze wbiło się głęboko w jej klatkę piersiową, ale
zapobiegło śmiertelnemu ciosowi.

Nie żeby miała pozwolić Roban zdał sobie sprawę, że nie udało mu się
jej zniszczyć.

Opadając na ziemię, Brigitte przetoczyła się na bok. Nie musiała
udawać, że jest śmiertelnie ranna. Czowała, jak ciepła krew wypływa z
rany, by zebrać się na cemencie i szokujący ból, gdy srebro zaczęło
rozprzestrzeniać swoją truciznę po jej ciele. Jeśli nie usunie ostrza,
wkrótce ją zabije.

Ale wędkarstwojej ramię, żeby ukryć rękojeść noża, nie pozwoliła
Robanowi dostrzec, że tęsknił za jej sercem.

„Zgiń, suko”. Splunął jej na twarz i złapał kuszę, po czym skierował
się w stronę pobliskich schodów.

Brigitte trzymała zamknięte oczy, kiedy wychodził z piwnicy, ale nie
umknęła jej odgłosy jego sporadycznych potknięć i głośny chrapliwy
oddech. Był wystarczająco ranny, by go spowolnić.

Co oznaczało, że wciąż miała szansę go powstrzymać.

Trzymając się tej nadziei, sięgnęła, by wyrwać nóż z piersi.

* * * *

Maryam nie zawracała sobie głowy samochodem, wychodząc z
motelu i kierując się na południe. Miała szybkość i wytrzymałość
wampira, a do tego szybciej było przecinać puste pola niż jechać
autostradą.

Unikanie gospodarstw, które zawsze były domemujadające psy
płynęła przez ciemność z potężną łatwością. Dobrze było wyjść z
tuneli i biec w świetle księżyca. A jeśli była szczerą, dobrze było być
z dala od Robana.

Wilkołak zaczynał jako lojalny partner. Mężczyzna, który zrobi
wszystko, o co prosi, bez narzekania. Dopiero w ciągu ostatnich kilku
tygodni podejrzewała, że miał ukryte motywy przyłączenia się do jej
buntu.

Nie żeby była lepsza. Roban miał rację, twierdząc, że rewolucja nie dotyczy honoru, obowiązku ani czegokolwiek innego, w co próbowała sobie wmówić. Chciała udawać, że robi to, by chronić wampiry przed zniewoleniem przez Anasso, ale w głębi serca wiedziała, że nie jest aż tak szlachetna.

Zwoje, które dostała, były dla niej pretekstem do uderzenia zewnątrz. Aby oczyścić gorzką nienawiść, która duszyła się w niej od wieków. Dopiero gdy zdała sobie sprawę, że jej wysiłki w celu obalenia Anasso zawiodły, zrozumiała, że to nigdy nie był jej prawdziwy cel.

Jej prawdziwy cel nie wymagał setek demonów. Albo Roban. Tylko siebie.

Docierając do brzegów rzeki Mississippi, kontynuowała podróż na południe, kierując się w stronę pomarańczowego blaskuświatła odbitego na nocnym niebie. Raz zatrzymała się, czując mrowienie skóry, jakby właśnie otarła się o ukrytego wampira. Rozglądając się dookoła, nie widziała nic poza zwykłymi leśnymi zwierzętami i tańczącym wirującym piorunem.

Zmarszczyła brwi, po czym otrząsając się z wrażenia, że jest obserwowana, ruszyła dalej.

Nic nie odwróci jej uwagi od celu. Nie tym razem.

Wznawiając szybkie tempo, dotarła na przedmieścia i okrążyła duże jezioro otoczone rozległymi rezydencjami. Nigdy nie była w tej części St. Louis, ale łatwo wyłapała ostry smród przekleństw.

Martwy prezent na temat lokalizacji Króla Wilkołaków.

Ostrożnie zbliżając się do domu, szukała jakiegokolwiek śladu Robana. Jego brat miał otworzyć ukryty tunel, który... pozwoli im wejść do legowiska bez wykrycia.

Dopiero gdy minęła grootę, znalazła jego ślad. Był prawie zamaskowany przez paskudne śmieci. Z dreszczem zmusiła się, by zbliżyć się do grotty i wpaść przez otwór w cementowej płycie.

Lepiej, żeby to było przejście do domu. W przeciwnym razie zamierzała obdrzeć Robana ze skóry i powiesić jego futro na ścianie.

Jadąc ciemnym tunelem i przez otwarte drzwi do piwnicy, Maryam zatrzymała się wystarczająco długo, by przyjrzeć się martwemu wilkołakowi na podłodze. To musiał być Stewart, brat Robana. Beznamiętnie spojrzała na srebrną strzałę wystającą z klatki piersiowej mężczyzny, po czym wzruszyła ramionami i ruszyła po cementowej podłodze. Mężczyzna był idiotą, skoro ufał Robanowi. I zapłacił cenę.

Znowu zatrzymała się, zbliżając się do schodów. Tym razem pochyliła

się, by zbadać krew rozsmarowaną na cemencie. Byli. Ale nie ten sam wilkołak.

Zanurzyła palce w ciemnym płynie i zlizwała lepką substancję przylegającą do jej skóry. Roban. Był ciężko ranny, sądząc po ilości krwi. Ale nie był jedyny. Dotknęła kolejnej kałuży krwi przed degustacją.

Przeszył ją szok.

Brygida.

Co tu robiła ta kobieta? Roban próbował ją przekonać, że kobieta jest zdeterminowana, by ją zdradzić. Czy miał rację? Czy jakoś odkryła ich plany i przybyła tutaj, by ostrzec Salvatore'a?

Lub...

Czy ta dwójka pracowała razem? Czy Roban udawał, że nienawidzi kobiety, żeby Maryam podejrzewała, że zawiązali tajne partnerstwo?

Maryam wyprostowała się, otrząsając się z nagłego strachu, że wpadła w pułapkę. Krew wskazywała, że obaj brali udział w zacieklej bitwie, w której oboje zostali ranni. Cokolwiek się między nimi działo, nie miało nic wspólnego z jej planami.

Odrzucając je ze swojej pamięci, wyciągnęła naszyjnik, który Roban przekonał swojego brata, by przyniósł do motelu. To był medalion w kształcie głowy wilka. Brzydki kawałek metalu przywiązany do skórzanego paska. Niezbyt jej preferowany styl biżuterii, ale został stworzony przez Salvatore, aby zaprosić wampira do swojego domu. Tylko w ten sposób mogła przejść przez próg.

Weszła po schodach, wchodząc do spiżarni. Mały pokój był zastawiony szafkami i półkami, z wejściem do jasno oświetlonej kuchni. Maryam odwróciła się od głównej części domu, wybierając zamiast tego schody służącej po przeciwnej stronie.

Powietrze wypełniał szmer energii i duszące ciepło, które towarzyszyło posiadaniu tylu potężnych wilkołaków w jednym domu. To sprawiało, że znalezienie kobiety, której szukała, było prawie niemożliwe. Na szczęście w rezydencji był obecnie tylko jeden wilkołak, który był sparowany z wampirem. Zatrząskana chłodny zapach, podążyła za nim na trzecie piętro i skręciła w prawo.

Meble były eleganckie, z polerowanymi drewnianymi panelami na ścianach i miękkimi brzoskwiniowymi dywanami na podłogach. W górze sufit z otwartymi belkami dawał iluzję przytulnego ciepła. Słysząc było jednak echo pustki, które zapewniało ją, że znajduje się w gościnnym skrzydle domu.

Dochodząc do końca długiego korytarza, Maryam zatrzymała się, by przycisnąć dłoń do zamkniętych drzwi. Wewnątrz mogła wyczuć wilkołaka, ale nic więcej. Idealny.

Chwytnąjąc za klamkę, pchnęła drzwi, nie zdziwiona odkryciem, że nie są zamknięte. To było legowisko Króla Wilkołaków. Kto byłby na tyle

głupi, żeby go zaatakować?

Przechodząc przez próg, Maryam omiotła wzrokiem duży apartament, który był udekorowany miękkoodcienie brzoskwini i kremu. Znajdował się tam salon z małą sofą i dwoma dopasowanymi krzesłami, a po drugiej stronie pokoju stała drobna, delikatna kobieta, która właśnie kończyła wygładzanie kołdry na szerokim łóżku. Chociaż wilkołaki mogły tolerować światło słoneczne, były nocnymi stworzeniami, które wołały polować w świetle księżycy. Oczywiście Darcy właśnie wstała i przygotowywała się do wieczoru.

Odwracając się na dźwięk wejścia Maryam, kobieta pokazała swoje krótkie, sterczące blond włosy i duże zielone oczy. Jej twarz w kształcie serca i delikatne rysy sprawiały, że wyglądała raczej jak ludzka nastolatka niż złośliwy, drapieżny wilkołak.

Maryam nie dała się nabrać. Ta samica może zmienić się w zwierzę i oderwać jej głowę, jeśli nie będzie ostrożna. Dlatego przyszła przygotowana.

Osiągnięciem czarnej torebki Diora, którą dobrała do kaszmirowego swetra i czarnych spodni, wyjęła mały pistolet naładowany srebrnymi kulami. Jeden strzał w serce i suka będzie martwa.

Ale najpierw chciała się upewnić, że ta kobieta dokładnie wie, dlaczego tam jest.

– Darcy?

"TAK?" Kobieta przyglądała się jej z większą ciekawością niż strachem. "Kim jesteś?"

„Maryam”.

Powietrze wypełnił nagły podmuch ciepła, gdy kobieta z opóźnieniem zorientowała się, kto wszedł do jej prywatnych pokoi.

– Zdrajca – mruknęła, odchodząc od łóżka. Czy miała nadzieję rzucić się do drzwi?

Maryam pokręciła głową. Nie, bardziej prawdopodobne było, że miała nadzieję dotrzeć do swojego telefonu, który był na pobliskiej szafce nocnej.

– Dobrze zgadywanie, Darcy. zakpiła, unosząc rękę, by odsłonić pistolet.

Darcy zeszytniała, wyraźnie świadoma niebezpieczeństwa, w jakim się znalazła. Mimo to jej wyraz twarzy pozostał wyrazem pogardy.

— To dla ciebie królowa Darcy, pijawka — zbesztła Maryam.

Przerazający ból, który tłumiała przez wieki, wybuchł w jednej wspaniałej eksplozji wściekłości.

Ciepło w powietrzu zostało zastąpione warstwą lodu, ściany pękały pod siłą jej mocy.

– Nigdy nie będziesz moją królową, psie – warknęła, natychmiast żałując utraty swojego zwykłego opanowania.

Chciała dowodzić tym spotkaniem. Zmierzyć się z tą kobietą z godnością i gracją, które uczyły pamięć jej zmarłego partnera. Ale samo zobaczenie wilkołaka stojącego tam, żywego i promieniującego szczęściem, gdy jej własne serce zostało złamane...

Tobyło za dużo.

"Masz rację. Nie będę twoją królową, ponieważ wkrótce zostaniesz osądzona i skazana za próbę masowego mordu – powiedziała kobieta tonem pełnym zadowolenia, który tylko rozpałił wściekłość Maryam. Czy ta suka myślała, że ma prawo ją osądzać?"

Była otoczona luksusem, uwielbiana przez rodzinę i traktowana z szacunkiem, na który nic nie zrobiła. Większośćwszystko, miała niezachwianą miłość i lojalność swojego partnera.

Maryam oparła się chęci zrobienia kroku naprzód. Dowodziła sytuacją, ale nie zamierzała zapomnieć, że po domu krążyło kilka wilkołaków i klątw. Musiała być przygotowana na szybkie wyjście. – To była rewolucja – poprawiła ostrym tonem.

Darcy skrzyżowała ręce na piersi, jakby tego nie zrobiłamięć troskę na świecie. „To był psychotyczny atak syczący, który się nie powiódł”.

Maryam zmrużyła oczy, starając się opanować swój temperament. „To prawda, że nie udało mi się zniszczyć Anasso. Ale mogę mieć kolejną najlepszą rzecz.

"Co to jest?"

„Zniszczenie jego partnera”. Uśmiechnęła się. Samo wypowiedzenie słów było przyjemne. Jakby oczyściły ją z niewielkiej ilości gorzkości, która wgryzała się w nią jak środek żrącykwias. „Gdy Anasso zniszczył mojego partnera”.

Darcy zamrugnęła ze zmieszaniem wyrazem twarzy. – Styks zabił twojego partnera?

„Poprzedni Anasso”.

"Oh." Jej zmieszanie pozostało. „Co to ma wspólnego ze Styksem?”

Nie kłamała. Nie teraz. Nadszedł wreszcie czas, by była szczerą. Ze sobą. I z tą kobietą, która miała zostać poświęcona.

„On odebrał mi okazjęzemsty – odpowiedziała, ujawniając nienawiść, która płonęła w jej nie bijącym sercu. – Powiniennem był zadać śmiertelny cios. To było moje prawo.

Usta Darcy rozchyliły się, w jej zielonych oczach prawdziwy przerażenie. „Rozpocząłeś rewolucję, która groziła zniszczeniem tysięcy demonów, ponieważ byłeś zły, że nie udało ci się zabić Anasso?”

– syknęła Maryam. „Nie masz pojęcia, co toznaczy stracić partnera”.

– Nie, dziękuję bogini. Darcy pokręciła głową. „Ale nie wyobrażam sobie, żeby zabijanie niewinnych stworzeń poprawiło mi humor”.

Maryam wzruszyła ramionami. „Każdy z nas rozpacza na swój sposób. Chciałbym tylko, żeby Styx był tutaj i widział, jak ukochana kobieta krzyczy z bólu”.

Celując pistoletem w Darcy, kładła palec na spuście, gdy przeraźliwy wrzaskw całym domu rozległ się alarm.

Gówno. To musiał być Roban.

Na chwilę rozproszona Maryam rzuciła szybkie spojrzenie przez ramię. W każdej chwili strażnicy zapełnią korytarze. Musiała to dokończyć i...

Odgłos biegnących kroków ostrzegł ją, że dała się niebezpiecznie zepchnąć na boczny tor. Szybko odwróciła się i zobaczyła Darcy biegnącą przez pokój. Instynktownie, nacisnęła spust, zakładając, że wilkołak zamierza powalić ją na ziemię. Dopiero gdy kula przeleciała szeroko poza znak, zdała sobie sprawę, że się przeliczyła.

Samica była na tyle sprytna, że sfingowała atak, zanim skreśliła w bok i jednym płynnym ruchem wyskoczyła przez okno.

Maryam zakłęła na dźwięk tłuczonego szkła. Wilkołak próbował uciec. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, Maryam rzuciła się do przodu, przeskakując przez otwór wybitego okna i lądując na miękkiej ziemi poniżej.

Dom płonął teraz światłami, przeraźliwe alarmy przebijały powietrze, a grzmot kroków ostrzegał, że strażnicy szukają intruzów. Maryam zignorowała zamieszanie, wściekle skupiona na zapachu uciekający pies.

Pędziła wąską ścieżką, która prowadziła do pobliskiej oranżerii. Czy kobieta myślała, że może ukryć się wśród żonkili i petunii? A może była jakaś ukryta pułapka, na którą zamierzała zaskoczyć?

To nie miało znaczenia.

Nic nie miało znaczenia poza zadaniem śmiertelnego ciosu.

Cios przeznaczony dla poprzedniego Anasso.

Obraz Styksa wyjącego z bólu, gdy odkrył że jego partnerka nie żyje właśnie zdażyła się uformować w jej umyśle, gdy z pobliskiego żywopłotu dostrzegła plamę ruchu. Zatrzymała się, zbita z tropu, gdy nie mogła wyczuć żadnego zapachu ani wyczuć obecności.

Co spowodowało cień?

Machając bronią z jednej strony na drugą, Maryam była gotowa strzelać do wszystkiego, co się rusza.

Niestety jej ponura determinacja nie mogła jej ochronić przed tajemniczym napastnikiem, któremu udało się już okrążyć ją. Poczula, jak naszyjnik oderwał się jej od gardła dokładnie w momencie, gdy srebrne ostrze zostało wbite w jej plecy prosto w serce.

"Nie!" jej krzyk wściekłości odbił się echem w powietrzu, gdy upadła na kolana.

Jak los mógł być tak okrutny, by odebrać jej szansę na zemstę?

To nie było sprawiedliwe.

To nie było...

* * * *

Xi trzymał naszyjnik w palcach, obserwując, jak kobieta upada twarzą na ziemię. Kilka sekund później smukła sylwetka zadrżała, ciało pękło jak pusta skorupa. Potem, z denerwującą szybkością, Maryam zniknęła i pozostała tylko warstwa popiołu na muśniętej rosą trawie. Zatrzymując się wystarczająco długo, by upewnić się, że zdrajca jest naprawdę martwy, Xi odwrócił się.

Nie interesował się już kobietą. Wszelkie zagrożenie, jakie stanowiła, minęło, a dzięki naszyjnikowi, który zdjął z jej gardła, mógł teraz wejść do domu.

Jego jedyną myślą było dotarcie do Brigitte.

Rozdział 21

Styks skrzywił się, gdy weszli na długą otwartą przestrzeń z niskim sufitem i gęstym zapachem pleśni. Unikał tej konkretnej jaskini i żaden z jego Kruków nie miał powodu, by przebywać w tej części ogromnego labiryntu tuneli i jaskiń.

To tutaj Styks i Viper walczyli ze swoim starym mistrzem, a ciemność, która była częścią duszy poprzedniego Anasso, wydawała sięociagać się. Ostrożnie rozglądając się po pustej przestrzeni, Styx zmarszczył brwi. Czuł obecność Iana. Pulsował przez pokój z surową, dziką siłą. Ale nie mógł go zobaczyć.

„Styks, bądź ostrożny” – ostrzegł młodszy mężczyzna. "Jest ktoś-" Słowa wciąż były na jego ustach, gdy z sufitu wystrzelił podmuch lodu, wycelowany bezpośrednio w Styksa.

Gównu.

Styks przygotował się nauderzenie, ale zanim tafla lodu zdążyła w niego uderzyć, Viper skoczył przed niego. Styx zaklął, bezradnie patrząc, jak lód uderza Vipera o ścianę i przepelza po nim jak żywa siła. W ciągu kilku sekund samiec został całkowicie pokryty warstwą szronu. Jak zamrożony kokon.

Niepożądane uczucie déjà vu ścisnęło żołądek Styxa, zmuszając go do powrotu do tej przerażającej nocykiedy został zmuszony do zniszczenia swojego starego pana.

Był w tej jaskini z Viperem, w końcu zmuszony do bycia świadkiem szaleństwa, które pochłonęło niegdyś dumnego Króla Wampirów. A kiedy jego pan próbował zadać Viperowi śmiertelny cios, to Styx stanął przed jego przyjacielem, aby przyjąć cios, podczas gdy Viper użył potężnego miecza Styxa, by zakończyć życie Anasso.

Teraz bitwa została odwrócona. Viper poświęcił się, aby Styks mógł zakończyć zagrożenie dla wampirów.

Otrząsając się z wściekłości, że Ian mógł ich złapać z zaskoczenia,

Styx uniósł miecz i spojrzał na mężczyznę, który spadł z sufitu.
— Puść go — warknął, uważnie przyglądając się mężczyźnie stojącemu pośrodku jaskini.

Ian się zmienił. Wstrząsająca realizacja, biorąc pod uwagę, że wampiry się nie starzeją. Jego potężna sylwetka skurczyła się do granic wychudzenia. A jego niegdyś lśniące siwe włosy były teraz wąską zasłoną, która otaczała jego wychudzoną twarz. Miał na sobie ciężki skórzany płaszcz, który wyglądał na znoszony i postrzępiony, a także spodnie, które były pokryte brudem. Jakby nie mógł się przejmować swoim wyglądem.

Jednak jego oczy wciąż płonęły tym samym szaleństwem ogień.

"Usłyszałeś mnie?" Styks warknął. "Uwolnij go."

Ian uśmiechnął się złośliwie. – Biedny idiota – zadrwił, spoglądając na Vipera, który był ledwo widoczny pod lodem. „Kolejna ofiara twojego rozdętego ego”.

Styks ostrożnie ruszył do przodu. Nie wyczuwał nikogo innego w jaskini, ale raz został zaskoczony; nie zamierzał pozwolić, aby to się powtórzyło.

– Ianie...

„Zrób kolejny krok, a zniszczę twojego towarzysza – przerwał Ian, podnosząc rękę w kierunku Vipera.

— Nie rób tego — wychrypiał Styks, zatrzymując się nagle. Nie miał pojęcia, czy Ian mógł zabić Vipera swoim lodem, ale nie zamierzał ryzykować życia przyjaciela.

– Tak jest lepiej. Ian uśmiechnął się z satysfakcją. – Przyznam, że nie spodziewałem się, że cię tu zobaczę.

Styks opuścił miecz. Miał zamiar miećby jakoś odwrócić uwagę Iana na tyle, by zadać śmiertelny cios. Jego usta wykrzywiły się. Tak. Nie ma problemu.

- Nie spodziewałem się, że cię nigdzie zobaczę - powiedział, odsuwając się na bok, tak że stał między Ianem a bezradnym Viperem. – Miałeś być martwy.

Ian wzruszył ramionami. „Musiałem zniknąć”.

"Czemu?"

Wampir sięgnął pod płaszcz, by wyciągnąć zwinięty arkusz pergaminu, który... była wiązana skórzanym paskiem. Pomachał nim w kierunku Styksa.

„Szukałem tego”.

"Co to jest?"

„Zwój, który mój mistrz zebrał wieki temu”.

Styks zmarszczył brwi. Nie mógł wykryć magii, ale czuł zapach starej krwi, która przylgnęła do pergaminu. W dawnych czasach czarownice często składały ofiary, aby stworzyć swoje zaklęcie.

– Magia – mruknął.

„Bardzo starożytna magia”.

Stykszerknał z Iana na poczerńiałą plamę na kamiennej podłodze, gdzie umarł jego pan.

„Czy naprawdę wierzysz, że możesz wskrzesić Anasso?”

"Wskrzesić?" Ian przez chwilę wyglądał na zbitego z tropu. Jakby Styks mówił w obcym języku. Potem jego usta wykrzywiły się z pogardą. „Ach. Rozmawiałeś z Locke'em.

Nie było sensu zaprzeczać jego rozmowie z innymi

Ravenami. „Powiedział, że... planowali zmartwychwstanie”.

Ian pokręcił głową. „Nie możesz przywrócić wampira z martwych.”

Styx zamrugnął zmieszany. Oczywiście ten samiec nie był kompletnym świrem, którego podejrzewał, ale to nie znaczyło, że nie knował czegoś nikczemnego.

„Więc co wskrzeszasz?” on zapytał.

"Przyszłość."

„Czy to ma mieć sens?”

Ian pomachał jeszcze razzwój. – To zaklęcie zaprowadzi mnie do mojego pana.

Dobra. Za pierwszym razem miał rację. Ten samiec był totalnym orzechem. "On jest martwy."

Oczy Iana tliły się bladym ogniem, jakby trawiły go jakieś intensywne emocje płonące głęboko w jego wnętrzu.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – warknął.

„Więc jak magia może cię do niego zabrać?”

„Przywróci mnie do ostatnich chwil jego życia”.

Styx próbował uporządkować słowa. Czy Ian mówił, że może użyć magii, by zobaczyć, co się stało tuż przed śmiercią Anasso? Słyszał, że kilka rzadkich chochlików może próbować zajrzeć w przeszłość. Ale wyczuł, że samiec liczy na coś więcej niż tylko przelotne spojrzenie na swojego byłego pana.

"Podróż w czasie?" w końcu zażądał.

“Krótka wizyta.” Ian wzruszył ramionami. „Czarownice stworzyły to jako sposób na... pożegnaj się z ukochaną osobą. Lub przekaz ważne informacje”.

Styx oparł się pokusie, by przewrócić oczami, potajemnie zbliżając się do mężczyzny. Każda wiedźma, która chciała użyć magii krwi, nie miała bliskich, zmarłych lub nie. Było jednak całkiem prawdopodobne, że czarownice używały magii do odzyskiwania zaklęć lub zaklęć, które mogły zostać utracone przez nieoczekiwaną śmierć siostry sabatu.

"Chceszpożegnać?"

"Nie." Ian kłapał kłami jak wściekły pies, który desperacko chce ugryźć wroga. „Chcę tam być, abym mógł cię zniszczyć, zanim zdołasz zadać śmiertelny cios”.

Styks uniósł brwi. Uważał, że próba wskrzeszenia wampira była

szalona. Ale wiara Iana, że mógł cofnąć się do chwili, gdy umarł stary Anasso i jakoś powstrzymać Vipera przed odcięciem męskiego głowa była jeszcze bardziej szalona. Istniały ściśle ograniczenia magii, które zapobiegały ingerowaniu w ramy czasowe.

– Nie możesz zmienić przeszłości – powiedział, robiąc kolejny krok. A potem kolejny. Wciąż był za daleko, by ryzykować atak, ale zyskiwał na popularności. W tej chwili to wystarczyło.

"Patrz na mnie." Ian zdjął skórzany pasek i odrzucił go.

"Czemu?" – zażądał głośno Styks. Nie miał pojęcia, co zakłęcie faktycznie wystarczyło, ale nie chciał się tego dowiedzieć.

Ian posłał mu niecierpliwą minę. "Co?"

"Dlaczego teraz?" – zapytał Styks. Chciał tylko, żeby mężczyzna mówił, dopóki nie zbliży się na tyle, by uderzyć. „Dlaczego nie użyłeś zwoju, gdy tylko odkryłeś, że Anasso nie żyje?”

Cień przemknął po twarzy mężczyzny, jakby nawiedzało go mroczne wspomnienie.

„Nie miałem racji, myślałem po tym, jak dowiedziałem się, co się stało.

– Masz na myśli, że oszalałaś?

Na to pytanie rysy Iana stwardniały. „Moi słudzy byli zmuszeni przykuć mnie łańcuchami do legowiska, abym nie wyszedł na światło słoneczne i zakończył mój smutek. W końcu odzyskałem kontrolę nad emocjami. Nie chciałem już umierać. Chciałem, żebyś umarł. Po podłodze spłynęła warstwa lodu, grożąc, że buty Styxa zamarzną do... kamień. „Ale, co ważniejsze, chciałem, aby mój król powrócił”.

Styks wzruszył ramionami. Nie miał współczucia dla tego samca. Był dziką bestią, która powinna zostać uszponiona wieki temu.

„Skąd masz zwój?”

„Został w ukrytych podziemiach naszej londyńskiej kryjówki”. Ian potwierdził teorię Styksa.

„Czy tam też znalazłeś zwoje, które przekonały Maryam, że zamierzam?” zniewolić wampiry, nie wspominając już o uwięzieniu wilkołaków w ich ojczyźnie?

Ian szarpnął się, jakby był zszokowany, że Styx zdołał domyślić się, że to on był odpowiedzialny za zmanipulowanie Maryam, by go zdradziła. Jego szczęki zacisnęły się z irytacji, ale zmusił się do uśmiechu na ustach.

"Bardzo dobry."

Styks wystąpił naprzód. "Dlaczego ona?"

Ian machnął lekceważąco ręką. „Podróżowałem zmistrza do czynienia z szefem klanu w Petersburgu po tym, jak odmówiła zgięcia kolana. Po śmierci wodza obserwowałem, jak jej partnerka walczy z tuzinem wojowników próbujących dotrzeć do Anasso, by go unicestwić. Tyle bólu i wściekłości nigdy nie zniknie. Ropieje, aż trzeba go oczyścić”. Na podłodze utworzyła się kolejna warstwa lodu. "Wiem."

„Użyłeś jej, żeby mnie odwrócić, żeby móc wejść do nichjaskinie — powiedział Styks.

Ian rozwinął pergamin, przygotowując się do odczytania zaklęcia wypisanego na nim krwią. – Potrzebowałem popiołu, by związać zaklęcie z moim mistrzem.

Styks uniósł miecz. Wkrótce miał dojść do punktu, w którym nie miał wyboru. Albo zaatakował, albo drań dokończył zaklęcie.

– Ale nie odważyłeś się stawić czoła moim Krukom – zadrwił, nie próbując już się ukrywać jego podejście.

Ian wyprostował ramiona, wyraźnie witając nadchodzącą bitwę. „Istniała też nadzieja, że rebelianci mogą się ciebie pozbyć”. Dzikie warczenie wykrzywiło jego usta, odsłaniając w pełni wysunięte kły. „Teraz cieszę się, że tego nie zrobili. Chcę cię zabić od czasu do czasu w przeszłości. Podwój przyjemność.”

– Lepsze wampiry niż próbowałeś. Styks odsunął się na bok, powoli okrążając bliższy. – I zawiodła.

* * * *

Brigette z łatwością podążyła za Robanem przez rozległą rezydencję, pomimo jej osłabienia. Nie potrzebowała swojego wilka do śledzenia śladu krwi, który poplamił dywany brzoskwini. Najwyraźniej mężczyzna nie był w stanie usunąć sztyletu wbitego pośrodku jego pleców.

Podziękuj bogini. Chociaż wyciągnęła nóż z piersi, nie miała już... zdolność do leczenia jak zwykły wilkołak. Rana w jej klatce piersiowej nie tylko bolała jak suka, ale w zastraszającym tempie wysysała z niej siły.

Kierując się po schodach, Brigette podążyła za rozbryzgami krwi do końca długiego, wyłożonego boazerią korytarza. Potem bez wahania pchnęła drzwi i weszła do dużego pokoju z sofą z brzoskwiniowego aksamitu i dwoma fotelami na biegunach pod wykuszem.

Zmarszczyła brwi. To nie był apartament główny. To było...

Horror ścisnął jej serce, gdy spojrzała w stronę otworu, skąd mogła zajrzeć do pokoju łączącego. W środku widziała łóżka piętrowe i stosy zabawek.

Żłobek.

Nie nie nie nie.

Starając się jasno myśleć, Brigette była zmuszona odepchnąć wstręt, gdy Roban wyszedł z wewnętrznego pokoju. Mężczyzna przyszedł donagłe zatrzymanie się na jej widok, rumieniec złości zabarwił jego twarz.

"Ty."

Brigette rozstawiła nogi i przygotowała się do bitwy. „Jak zły grosz”. „Chrystus.” Mężczyzna zrobił krok do przodu, unosząc rękę, by odsłonić kuszę, którą trzymał w dłoni. „Dlaczego nie umrzesz?”

Brigette wzruszyła ramionami. „Pytanie, które sobie zadałem”.
„To nie ma znaczenia”. Roban obejrzał się przez ramię. "Jegoza
późno, żeby mnie zatrzymać”.

Miała wrażenie, że jej żołądek opada na czubki palców. – Podłożyłeś
bombę w pokoju dziecinnym? Z powrotem spojrzała na jego twarz,
przyglądając się tępym rysom, napiętym bólem i czymś jeszcze... nie
żalem. Ale rezygnacja. Jakby rozumiał, że przekroczył granicę, ale nie
był w stanie powstrzymać złego przymusu. "Co jest z tobą nie tak?"
Roban oblizwał usta; potem z wysiłkiem wyprostował ramiona. "Miałeś
rację."

– Prawda o czym?

„Jedynym sposobem na zostanie królem jest pokonanie Salvatore”.
Zmarszczyła brwi. Kiedy Roban opisywał urządzenie, brzmiało, jakby
miało ograniczony zasięg. Dlaczego więc nie umieścić go w sypialni
Salvatore'a?

Odpowiedź uderzyła ją, gdy Roban odwrócił wzrok z
zakłopotaniem. – Ale nie możesz. Nie na targachwalczyć –
powiedziała.

"Nie." Roban wzruszył ramionami. „Ale kiedy jest osłabiony śmiercią
swoich szczeniąt, będę miał szansę, o której zawsze marzyłem”.

— To dlatego Stewart się z tobą kłócił — wypluła, a każde słowo było
pełne wstrętu. „Zdał sobie sprawę, że nie próbowałaś zabić Salvatore,
ale miałeś tchórzliwy zamiar zamordowania tych niewinnych dzieci”.

„Był gotów zrobić wszystko za gotówkę. Dopóki nie spytałem o
lokalizację pokoju dziecinnego — mruknął Roban. „Widziałem, że
robi mu się zimno”.

– Więc go zabiłeś.

W powietrzu unosił się kwaśny zapach desperacji. Samiec był na
skraju szaleństwa.

„Nie powinien był rozwijać sumienia”. Roban odwrócił się plecami,
by dźgnąć ją oskarżycielskim spojrzeniem. – Tak jak nie powinienes.
"Pewnie masz rację."

Brygida schwytała nóż w jej dłoni. Potem bez ostrzeżenia skoczyła do
przodu. Roban spodziewał się jej ataku, a gdy tylko się poruszyła,
nacisnął spust kuszy.

Srebrna strzała przeleciała w powietrzu, kierując się prosto w jej
serce. Brigitte odwróciła się i pocisk trafił ją w bok. Z łatwością wbił
się w jej ciało, drapiąc żebro, zanim przebiło się do płuca.

Brigette ledwo zdawała sobie sprawę z bólu, który ją
przeszywał; zamiast tego skupiła się na mężczyźnie, który desperacko
próbował się wycofać. Wbijając go w ścianę, Brigitte wbiła nóż w
sam środek jego serca.

"Jest za późno. Nie możesz zatrzymać urządzenia – wykrztusił. – Już
jest gotowe do wybuchu.

Brigette przekreślała ostrze, aż życie wypłynęło z oczu

mężczyzny. "Nie jestemzawiedzie. Nie tym razem."

– Za późno – wychrypiał, zsuwając się po ścianie, by upaść u jej stóp. "Za późno..."

— Nie — mruknęła Brigitte, kierując się do pokoju łączącego.

Nie musiała zostać. Mogła już wyczuć śmierć Robana, a wkrótce jego ciało pochłoną płomienie, które przywrócą jego duszę wilczemu duchowi. Nie był już jej zmartwieniem. Ale ratowanie szczeniąt...

Padając na ręce i kolana, przeszukiwała pod łózkami, w szafach i stosie zabawek. W końcu znalazła urządzenie schowane za koszem na pranie i zbierając przedmiot w kształcie ananasa z podłogi, wróciła do zewnętrznego pokoju.

Nie spóźni się, powtarzała sobie w kółko. Po raz pierwszy w życiu miała okazję naprawdęzadośćuczynić za to, co zrobiła w przeszłości, a porażka nie wchodziła w grę.

Zatrzymując się wystarczająco długo, by chwycić jedno z bujanych foteli i wrzucić je przez okno, by uruchomić alarm, wybiegła z pokoju dzieciennego w kierunku schodów dla służby.

W pewnym momencie wydawało jej się, że słyszy mężczyznę wołającego jej imię, ale trudno było mieć pewność. Jej serce waliło, a przeraźliwe alarmy były...przebijając jej biedne uszy. Poza tym to nie miało znaczenia. Miała jedną pracę. I nic jej nie rozpraszało.

Przeszła przez spiżarnię i skierowała się w stronę wejścia do piwnicy. Gdy już tam była, mogła wrzucić urządzenie i zamknąć drzwi.

Fantastyczny plan. Niestety, była zaledwie kilka centymetrów od niej, kiedy rozległ się cichy syk i ostry smród chemikaliów zaatakował jej nos.Gdy wystrzeliła urządzenie w stronę drzwi, płomienie nagle eksplodowały.

Większość z nich pobiegła do piwnicy, ale wystarczająco dużo chemikaliów rozlało się na Brigitte, by zapewnić jej zniszczenie. Z zrezygnowaną akceptacją, że wreszcie nadszedł jej koniec, Brigitte patrzyła, jak płomienie pełzają po jej ramionach.

„Kocham cię, Xi” – mruknęła, przywołując obraz mężczyzny, który stał się centrumjej istnienia.

Otoczył ją dziwny spokój, gdy Brigitte upadła na kolana i pochyliła głowę w porażce. Sama myśl o Xi wystarczyła, by uchronić ją przed bólem, gdy pożar ją strawił.

Rozdział 22

Tempo Leveta zwalniało, im bliżej zbliżał się do dużej jaskini. Nie tylko wspomnienie ich walki z obłąkanym Anasso spowodowało, że nogi mu się tłukły, chociaż ciężka atmosfera napierała na niego jak całun zagłady. Non , to warstwa szronu sprawiała, że kamień pod jego

stopami był niebezpiecznie śliski.

Przeszył go dreszcz, gdy zbliżało się... łukowate otwarcie. — Jest zimno — mruknął.

— Naprawdę, bardzo zimno — zgodził się Troy, idąc obok niego z ponurą miną. Imp wyraźnie nienawidził ciemnego, podmokłego labiryntu jaskiń. Nie zaskakujący. Stworzenia Fey uwielbiały słońce i otwarte łąki.

Albo, w przypadku Troya, tandetne striptiz i głośna muzyka.

„Ktoś powinien powiedzieć wampirom, że niegrzecznie jest zakrywać wszystko mrozem” Levet poskarżył się, przesuwając się do przodu, ledwo powstrzymując się przed wpadnięciem prosto do jaskini przed nimi.

Troy prychnął. — To brzmi jak praca dla gargulca.

Levet z rezygnacją wzruszył ramionami. — Przypuszczam, że to będzie mój obowiązek. Wszystko inne jest.

Głośny ryk odbił się echem w tunelach, wstrząsając ziemią i grożąc upadkiem tysięcy ton kamieni na ich głowy.

„Styks”, — syknął Troy.

Żaden inny demon nie miał takiej mocy, by spowodować zniszczenie na tak epicką skalę. No, może smoki. I dżiny. Och, i jego ukochana Inga, teraz, kiedy trzymała Tryshu w swoich potężnych rękach.

Levet otrząsnął się z rozpraszającej myśli, zmuszając się do zajrzenia przez otwór.

Tak jak się spodziewał, odkrył Styx w trybie hiperbitwy, masywny miecz tnący ogromne pokosy przez powietrze i całkowicie wysunięte kły. Levet zadrżał. Samiec był wrzód na pośladkach, ale nie można było zaprzeczyć, że był imponującym wojownikiem.

Jego uwaga skierowała się na wampira Styksa, który próbował przeciąć na pół swoim ogromnym mieczem.

"Kto to jest?" — zapytał, przesuwając wzrokiem po wampirze płci męskiej z jego strąkowatymi siwymi włosami i szkieletowym ciałem.

Troy potrząsnął głową. „Nie poznaję go”.

Levet zmarszczył pysk. „Dziwnie pachnie”.

"Dziwny? Co to znaczy?"

"Dziwne. Osobliwe. Abby normalna.

Troy wydał z siebie dźwięk irytacji. „Znam definicję. Co jest dziwnego w jego zapachu?"

Levet przyglądał się zbyt chudemu wampirowi, gdy stał przed Styksem. Nie miał talentu do widzenia aur wokół stworzeń, ale mógł je wyczuć.

"Jegoskażony — powiedział.

Troy wciągnął gwałtownie powietrze. "Zło?"

"Szaleństwo."

Razem obserwowali, jak dziwny samiec uniósł rękę, by wystrzelić warstwy lodu, które groziły odcięciem głowy Styksa. Anasso

odskoczył w bok, rozbijając zamrożony pocisk mieczem. Lód pękł, by nieszkodliwie upaść na ziemię, ale nawet szybkie spojrzenie wystarczyło, by stwierdzić, że Styx byłby subtelnie zaganianym do płytkiej wnęki. Gdy zostanie osaczony, nie będzie w stanie uniknąć śmiercionośnych odłamków.

— Cholera — mruknął nagle Troy. "Spójrz tam."

Levet zerknął w kierunku, który wskazywał Troy. Na początku widział tylko bryłę lodu pokrywającą dalszą ścianę. Potem dostrzegł srebrne włosy i wściekłą męską twarz.

– Viper – wydyszał ze zdumieniem. "Onzostał zamieniony w lizaka." „Lizak”.

"Ta sama rzecz." Levet machnął ręką w powietrzu, zafascynowany widokiem potężnego, zamrożonego demona. Czy widział, co się dzieje? Czy słyszał bitwę? Czy miałby coś przeciwko, gdyby Levet zrobił sobie z nim selfie i opublikował je na Instagramie? Tak dużo pytań...

— Musimy go stamtąd wyciągnąć — oznajmił nagle Troy. "Tak dużo jak Mogę nie lubić tego zadowolonego z siebie drania, mam przeczucie, że ktokolwiek by go zastąpił na stanowisku szefa klanu Chicago, byłby znacznie gorszy.

Levet nie był taki pewien. Kto może być gorszy od Vipera? Z drugiej strony Shay byłaby zdruzgotana, gdyby straciła swojego partnera.

“ Oui . Pomagasz Viperowi – mruknął, rozkładając skrzydła i usztywniając kręgosłup. „Zaoferuję swoje znaczne umiejętności, aby pomóc Styxowi w jegobitwa."

"Czekać." Troy wyciągnął rękę, by położyć mu rękę na ramieniu. "Co zamierzasz zrobić?"

Levet cmoknął językiem. Co za głupie pytanie. „Użyj mojej wspaniałej magii”.

"Absolutnie nie."

Ogon Leveta zatrzepotał gniewnie wokół jego stóp. „Nie jesteś szefem moi .”

„Widzisz ten zwój w dłoni wampira?”

Levet z opóźnieniem odwrócił się, by spojrzeć w stronę nieznajomego zauważył zwinięty pergamin, który ścisnęła istota.

„Oczywiście, że to widzę. Nie jestem głuchy — mruknął.

– To starożytne zaklęcie. I nawet stąd wyczuwam, że jest niestabilny. Jedna z twoich szalonych ognistych kul, a wysadzisz nas wszystkich do zaświatów. Troy spojrzął na niego z góry. "Rozumiem?"

“ Oui . Mam to." Levet machnął lekceważąco ręką w kierunku chochlika. „Idź, zrób coś z Viper-frosty-pop”.

Troy mruknął pod nosem, wchodząc do jaskini i posuwając się powoli wzdłuż ściany w kierunku Vipera. Levet skierował się w przeciwnym

kierunku. Nie wiedział, co zrobi bez swojej magii. Musiał odwrócić uwagę przerażającego wampira wystarczająco długo, by Styx mógł coś zrobić swoim wielkim mieczem. Jak odrąbać głowę mężczyzny. Udało mu się podkraść na tyle blisko, by poczuć pełny efekt lodowa moc wampira. Jeszcze bliżej, a jego biedny ogon zostanie odmrożony. I co teraz?

Rozejrzał się i poszukał jakiejś broni. Tam nic nie było. Chyba że policzył wielki kamień z postrzępioną krawędzią, który znajdował się kilka cali od jego stóp.

Tuż przed Levetem Styks został zmuszony do ponownego skoku, gdy lód leciał w kierunku jego gardła. Wylądował lekko pomimo swoich ogromnych rozmiarów, ale lód pod jego stopami się poślizgnął. Dziwny wampir wydał okrzyk zwycięstwa, gdy podniósł rękę, by uderzyć Styxa kolejnym podmuchem lodu.

Sacre bleu . Teraz albo nigdy.

Sięgając w dół, Levet chwycił kamień i rzucił go z całej siły w atakującego wampira.

Kamień przeleciał w powietrzu, kierując się prosto na swój cel, ale gdy dotarł do nieznajomego, mężczyzna przesunął się na bok. Nie chodziło o to, że wampir zdawał sobie sprawę, że kamień się zbliża; po prostu próbował znaleźć lepszy kąt, pod którym mógłby uderzyć w Styks. Ale mały krok wystarczył, by skała przeleciała nieszkodliwie, zamiast tego walnęła Króla Wampirów prosto między oczy.

Levet tupął nogą z frustracji, unosząc rękę. Nie obchodziło go, co powiedział Troy. Miał zamiar użyć jego kule ognia. Mógłby spowodować olbrzymią eksplozję, ale przynajmniej powstrzymałby bitwę.

Ale nawet gdy wezwał swoją magię, nieznany wampir odwrócił się, by spojrzeć na niego w oszołomionym zmieszaniu. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że Levet zdołał się do niego podkraść.

Chwilowe rozproszenie uwagi było wszystkim, czego potrzebował Styx. Trzymając miecz w obu rękach, uniósł go wysoko, a następnie zanurkował w dół, by jednym czystym ruchem odciąć wampirowi głowę.

Levet rozszerzył oczy, gdy głowa podskoczyła u jego stóp, a następnie eksplodowała obłokiem popiołu.

– Zrobiłem to – wydyszał, spoglądając na Styksa, który wciąż trzymał miecz, z krwawiącą raną na środku czoła od miejsca, w którym uderzył go kamień. „Uratowałem świat. Ponownie!”

Epilog

Minęły trzy pracowite tygodnie od nocy, kiedy Styx spotkał Iana w jaskiniach. Osobiście zabrał chochlika do każdego miejsca, w którym

podłożono przekłete materiały wybuchowe, upewniając się, że każdy z nich został zniszczony. Potem przeszukał tunele, by znaleźć wskazówki do tych, którzy byli zaangażowani w rewolucję. Wielu z nich odeszłoprzedmioty osobiste, które pozwoliłyby jego krukowi upewnić się, że zostały już schwytane, albo wytropić tych, którzy wciąż próbowali ukryć się przed jego osądem.

I, oczywiście, był pochłonięty potrzebą spędzania czasu ze swoim partnerem. Sama myśl, że mógł ją stracić, wystarczyła, by przyprawić go o koszmary.

Dziś jednak odmówił rozważenia swoich niekończących się obowiązków. TenWieczorem zamierzał cieszyć się towarzystwem Viper i butelką bardzo drogiej brandy.

Siedząc w swoim prywatnym gabinecie, Styks siedział na swoim ciężkim skórzanym fotelu, podczas gdy Viper opierał się o półkę z książkami, trzymając w smukłych palcach kryształowy kieliszek. Młodszy mężczyzna w pełni wyzdrowiał po pokryciu lodem i jak zwykle był ubrany w elegancki aksamitny płaszcz i satynowySpodnie.

„Czy słyszałeś od Xi?” – zapytał Żmija.

Styks skrzywił się. „Nie. Ostatni, o którym wiedziałem, kierował się do Irlandii.

„Czy to zdrowe?”

– Poprosiłem Cyn, żeby go sprawdziła. Styx poczuł znajomą frustrację. Spóźnił się, by wysledzić Xi. Zanim dowiedział się, że Brigitte poświęciła się, by ratować dzieci Salvatore'a, mężczyzna już zniknął. „To wszystko, co mogę zrobić.Przynajmniej na razie.”

Viper uniósł kieliszek w ponurym hołdzie dla odważnego wilkołaka. „Tak się martwiłam, że ta kobieta nas zdradzi, że nigdy nie przyszło mi do głowy, że może okazać się bohaterką”.

„Wszyscy jesteśmy jej winni dług wdzięczności”. Styks podniósł własną szklanekę. – Cholerna szkoda, że nie ma jej tutaj, żeby jej powiedzieć.

Oboje napili się strasznie gładkiej brandy. Wtedy zmijazerknął na obraz przedstawiający piękną kobietę o jasnozielonych oczach i spiczastych blond włosach, który wisiał nad biurkiem Styxa.

– Jak się miewa Darcy?

Usta Salvatore'a drgnęły. Nadal był wściekły, że jego partnerka stała się celem Maryam. I że nie był tam, by jej chronić. Z drugiej strony, jego zaciekle smola partnerka była bardziej niż zdolna do zadbania o siebie.

„Więcej niżtrochę wkurzony, że Xi zdołał zabić Maryam – powiedział sucho. „Czekała za rogiem z drewnianym kołkiem, który miała nadzieję wbić w jej serce”.

– Słodka, delikatna Darcy?

„Jest czystym demonem, jeśli chodzi o ochronę swojej rodziny”.

"Zrozumiale." Viper przesunął się, by zająć miejsce naprzeciwko Styksa, a jego wyraz twarzy nagle się znużył. "To koniec? Ian nie żyje. Wraz z Maryam i Roban.

„Wciąż badam rebeliantów. Większość z nich była tam na darmowy posiłek i ciepłe miejsce do spania, ale jest kilku, którzy chcą kontynuować bunt”. Usta Styksa wygięły się w uśmiechu oczekiwania. Były pewne części jego pracy, które naprawdę mu się podobały. „Chciałbym przeprowadzić z nimi osobistą rozmowę”.

„Mam nadzieję, że rozmowy będą krótkie i brutalne”.

„To są najlepsze”.

Wymienili rozbawione spojrzenia. – Rzeczywiście są.

Chcąc wypłukać resztki brandy, Styx wyczuł charakterystyczny zapach granitu. To mogło oznaczać tylko jedno.

Jego spokojny wieczór miał zostać zniszczony.

Zrywając się na nogi, patrzył z irytacją, jak maleńki gargulec wczółgał się do jego biura.

„Kto do diabła cię wpuścił?” warknął.

Levet wystawił język. – Oczywiście Darcy. Uwielbia mnie”.

Ona zrobiła. To był jedyny powód, dla którego to irytujące stworzenie nie zostało wypchane i zamontowane nad kominkiem.

– Wynoś się – warknął Styks.

Levet wypiął klatkę piersiową, jego brzydkie, drobne rysy przybrały uparty wyraz twarzy. „Nie, dopóki nie otrzymam nagrody”.

"Nagroda?" Styx zmarszczył brwi zmieszany. „Nagroda za co?”

„Za oszczędzaniety.”

Żyrandol nad głową zadrzał pod wpływem wybuchu temperamentu Styksa. „Uderzyłeś mnie kamieniem”.

“ Oui . Próbowałem odwrócić uwagę złego wampira.

„Więc dlaczego nie rzuciłeś w niego kamieniem?”

"Spóźniłam się." Uśmiech Leveta był czystą niewinnością. „Ale wyszło to najlepiej. Wampir był rozproszony, a ty odciąłeś mu głowę. Zwycięzca kolacji z indyka zwycięzcy”.

Styks zwięził jegooczy. Nie dał się nabrać. Ani przez minutę. Mały drań celowo uderzył go tym kamieniem.

– Pewnego dnia – warknął.

* * * *

Xi skończył polerować mosięzną gałkę, którą właśnie zainstalował w drewnianych drzwiach, i cofnął się. Zajęło mu to prawie dwa tygodnie i jego super wampirzej szybkości, ale w końcu skończył budować domek w centrum zdewastowanej wioski.

Białe Kamienie i dach kryty strzechą wyglądały nie na miejscu na tle krajobrazu, który był chorobliwie szary od zła, które tak długo okrywało to miejsce. Ale toksyczna mgła zniknęła i w końcu wrzos i szaflwia powrócą. Kiedy to się stanie, zasadzi ogród na tyłach domku.

Zadowolony, że stworzył coś, z czego Brigitte będzie dumna, wyciągnął dwa sztylety spod płaszczem.

Trzymał tę samą parę płasko w dłoniach, a wspomnienie odnalezienia broni Brigitte w piwnicy zapiekło w jego umyśle.

Był tak blisko.

Po użyciu naszyjnika Maryam, by wejść do legowiska Salvatore'a, z łatwością wyczuł zapach swojej samicy. Pędził przez dom, zdeterminowany, by ją chronić, ale nawet gdy wpadł do spiżarni, pochłonięły ją płomienie. Kiedy ogień w końcu wygasł, nie zostało nic poza sztyletem.

Otepiały z niedowierzania Xi chwycił broń i udał się do Irlandii. Początkowo nie wiedział, dlaczego został zmuszony do podróży do odległej, zdewastowanej wioski.

Czy to był jego żal? Czy to doprowadzało go do tego, by zbliżyć się do jedyne miejsce, które Brigitte nazywała domem? To byłoby rozsądne miejsce, by opłakiwać jej stratę. Ale nawet kiedy skulił się w jałowym krajobrazie, a oceaniczny wiatr gwizdał uduchowioną piosenkę nad strzaskanymi fundamentami, zdał sobie sprawę, że to nie wystarczy.

Nadal był zdrętwiały, czekając, aż uderzy paraliżujący ból.

Uświadomił sobie, że musi zbudować świątynię dla swojej partnerki. Miejsce, w którym mógł wyczuć jej obecność. A może po prostu musiał być zajęty, aby zachować zdrowie psychiczne.

Jakikolwiek powód, jego zadanie zostało wykonane. Teraz zamierzał...

Jego myśli były załamane, gdy sztylety powoli unosiły się z jego dłoni.

Xi syknął z przerażenia, gdy unosili się w powietrzu. Magia. To musiało być. Ale jak?

Cofnął się, obserwując, jak sztylety zaczynają się kręcić, wirując coraz szybciej, gdy otacza je jasna poświata.

"Nie!" Xi ryknął z wściekłości.

Sztylet był jego ostatnim namacalnym połączeniem do

Brigitte. Cholernie dobrze, że nie pozwoli, by został zniszczony.

Nieczuły na potencjalne niebezpieczeństwo dotknięcia świecącej magii, Xi sięgnął po sztylety. Jego palce przeszły przez nienaturalne światło, owijając się wokół grubej rękojeści. Słysząc było skwierczenie energii, które trzaskało jak elektryczność. Albo błyskawica.

Spodziewając się, że zostanie spalony przez dziwną magię, zamiast tego znalazł Xi pociągnął do przodu pod ciężarem sztyletu. Z

wysiłkiem odzyskał równowagę, marszcząc brwi w

zmieszaniu. Dopiero gdy podniósł rękę, zobaczył, że nie trzyma sztyletu, ale miecz.

W jakiś sposób magia połączyła dwa sztylety, tworząc nową broń.

Ze zdumieniem przyglądał się smukłemu srebrnemu ostrzu o niezwykle cienkiej krawędzi, zanim zwrócił swoją uwagę do rękojeści, która została zaprojektowana z misternymi symbolami.

Co się działo?

Czy wieś nadal posiadała magię wilkołaków, którzy tu żyli i umierali? To by wyjaśniało nagłe piżmo, które drażniło jego nos i odległe wycie...

Czekać. Wycie?

Obracając się w kierunku pobliskiego klifu, patrzył ze zdumieniem, jak duży, biały wilk kroczy w kierunku wioski.

Jeśli jego serce biło, zatrzymałaby się na widok stworzenia.

Nigdy nie widział czegoś tak wspaniałego.

Stworzenie było pełne dumnej elegancji, gdy zbliżało się do niego, potem pojawiło się migotanie magii i wilk przemienił się w piękną, nagą kobietę.

Była wysoka i szczupła, z olśniewająco rudymi włosami, które teraz nad jedną skroń miały pasmo czystej bieli. Jej oczy były złote z moc jej bestii, ale Xi wiedział, że stopią się do głębokiego brązu, gdy trzymał ją w ramionach.

Brygida.

Upadł na kolana i pozwolił, by miecz upadł.

Nagle zrozumiał.

Zrozumiał, dlaczego nie był w stanie rozpaczać. Dlaczego został zmuszony do podróży do tego miejsca. Dlaczego zbudował domek. Jego dusza wiedziała, że jego partner nie umarł. Przygotowywał się do...połączyć się z nią.

Ale zrozumienie w jego sercu nie wyjaśniało tego mózgowi.

Czekając, aż stanie tuż przed nim, Xi wyprostował się, niepewnie wyciągając rękę, by dotknąć jej policzka. Utrzymujący się strach zniknął, gdy poczuł ciepło jej aksamitnie miękkiej skóry i poczuł jej słodki zapach.

Była inna. Wyczuwał jej wilka grasującego tuż pod powierzchnią. A we włosach miała tę niesamowitą siwiznę. Ale to była Brigitte.

Jego kobieta. Jego partner.

"Jak?" – wychrypiał, przesuując palcami po jej szyi.

Oparła się o niego, a ciepło jej nagiego ciała odepchnęło lód, który utworzył się w środku jego istoty.

– Nie jestem pewna – powiedziała mu. „W jednej chwili trawiły mnie płomienie, następnie zostałam przemieniona w moją zwierzęcą postać, leżącą w mglistej ciemności. Przypuszczałem, że mój wilk wezwał mnie do świata duchów.

Xi nadal gładził palcami w dół, śledząc potężną szerokość jej ramienia. Jego odważny wojownik.

„Może byłeś chroniony, ponieważ twój wilk był w stanie hibernacji.”

Owinęła ramiona wokół jego szyi, jej palce wplątały się w krótkie

kosmyki jego włosów.

- A może wciąż mam trochę magii Bestii w moich żyłach. Wzruszyła ramionami z roztargnionym wyrazem twarzy. Jakby już zapomniała swój czas w ciemności. „Wiem tylko, że nagle obudziłem się u podnóża urwiska. Wtedy wyczułem twój zapach. Zatrzymała się, rozglądając się dookoła, jakby po raz pierwszy zauważyła, gdzie się znajdują. "Co Ty tutaj robisz?"

"Czekaniedla Was."

Zamrugła, słysząc jego proste słowa. "Dla mnie?"

"TAK."

– Skąd wiedziałeś, że tu będę?

Xi spojrzał na miecz, który upuścił na widok Brigitte. Srebrne ostrze mieniło się w świetle księżyca, a ziemia wokół broni zmieniła kolor z popielatego na miękką, delikatną zieleń. Jakby magia miecza leczyła ziemię.

Kręcąc głową, Xi wrócił jego uwagę na Brigitte. Później uporządkował dziwne wydarzenia tego wieczoru. Na razie zamierzał rozkoszować się cudem, który otrzymał.

„Jesteś moim partnerem”. Pochylił się, by zrzucić ją z nóg, tuląc ją do piersi.

„Mój wilk się zgadza,” warknęła, używając swoich wydłużonych kłów, by drapać skórę jego klatki piersiowej.

Xi zadrzał z radości. Wkrótce będzie miał kłypochowany głęboko w niej, jak twierdził, że jest jego partnerką. I miał wielką nadzieję, że ona zrobi to samo. Seks z tym wilkołakiem będzie dziki, zaciekły i potencjalnie niebezpieczny.

Czy było coś lepszego?

– Bardzo mądre zwierzę – wyszeptał.

Brigitte rozchyliła usta, żeby odpowiedzieć, tylko po to, by je zatrzaskać, kiedy zdała sobie sprawę, gdzie ją niesie.

„Zrobiłeś to?” oddychała, szeroko otworzyła oczy, gdy rozejrzała się po małym domku.

– To dopiero początek – zapewnił ją, pchając drzwi ramieniem i przenosząc ją przez próg.

Sięgnęła w górę, obramowując jego twarz dłońmi, gdy przyglądała mu się z niesamowitą intensywnością.

"Nowy początek."

"Razem."

Pochylając głowę, pozwolił wydłużyć kły. "Na zawsze."

Koniec

